IRIS JOHANSEN

ODLICZANIE

ROZDZIAŁ 1

Aberdeen, Szkocja

Znajdź klucz.

W hotelowym pokoju było ciemno, ale nie odważył się zapalić światła. Leonard powiedział, że Trevor i Bartlett zwykle siedzą w restauracji przez godzinę, ale nie mógł być tego pewny. Grozak znał sukinsyna od lat i wiedział, że instynkt Trevora jest wciąż tak niezawodny jak wtedy, gdy był najemnikiem w Kolumbii.

Dlatego dał sobie dziesięć minut i ani chwili więcej.

Światło latarki błądziło po pokoju, bezosobowym, jak wszystkie pokoje hotelowe.

Podszedł do biurka i zaczął przeglądać zawartość szuflad.

Nic.

Przeszedł do szafy, wyciągnął torbę podróżną i szybko przeszukał.

Nic.

Zostało pięć minut.

Podszedł do nocnej szafki i otworzył szufladę. Notes i długopis.

Znajdź klucz, jego piętę Achillesową. Każdy ma jakąś.

Sprawdź łazienkę.

Nic w szafkach.

Zestaw szczotek. Kosmetyczka.

Żyła złota!

Może.

Tak! Na dnie był mały, oprawiony w skórę album.

Zdjęcia kobiety. Notatki. Wycinki z gazet ze zdjęciami tej samej kobiety. Poczuł rozczarowanie. Nic o MacDuffs Run. Nic o złocie. Nic, co mogłoby mu pomóc. Cholera, a taką miał nadzieję...

Chwileczkę. Twarz kobiety wydawała się znajoma...

Nie ma czasu na czytanie wycinków.

Wyciągnął aparat cyfrowy i zaczął robić zdjęcia. Pośle odbitki Reilly'emu i pokaże, że być może ma broń potrzebną do kontrolowania Trevora.

Ale to może mu nie wystarczyć. Jeszcze raz przeszukaj pokój i tę torbę...

Zniszczony szkicownik upchnięty pod twardą tekturę na dnie torby.

Pewnie nic ważnego. Szybko go przekartkował. Twarze. Nic, tylko twarze. Nie powinien tracić czasu, Trevor może wrócić w każdej chwili. Nic, oprócz szkiców twarzy dzieci, starych ludzi i tego sukinsyna.

O Boże!

Bingo!

Wcisnął szkicownik pod pachę i uradowany ruszył do drzwi. Prawie chciał spotkać Trevora na korytarzu i mieć pretekst, żeby zabić sukinsyna. Ale nie, to by wszystko zepsuło.

Mam cię, Trevor, pomyślał.

*

Trevor zamarł, kiedy poczuł wibrujący w kieszeni alarm. Skurwysyn.

– Co się stało? - spytał Bartlett.
– Może nic. Ktoś jest w moim pokoju hotelowym. - Rzucił parę banknotów na stół i wstał. - Może pokojówka ścieli łóżko.
– Myślisz, że to ktoś inny. - Bartlett ruszył za nim do windy. - Grozak?
– Zaraz się przekonamy.
– Pułapka?

– Chyba nie. On pragnie mojej śmierci, ale jeszcze bardziej złota. Pewnie próbuje znaleźć mapę albo jakąkolwiek inną wskazówkę, jak do niego dotrzeć.
– Ale przecież ty nigdy nie zostawiłbyś niczego tak wartościowego w hotelowym pokoju.
– On o tym nie wie. - Trevor zatrzymał się przed drzwiami pokoju i wyciągnął broń. - Zostań tu.
– Nie ma sprawy. Jeżeli dasz się zabić, ktoś będzie musiał wezwać policję, chętnie podejmę się tego obowiązku. Ale jeżeli to rzeczywiście pokojówka, możemy zostać poproszeni o opuszczenie tego przybytku.
– To nie pokojówka. W pokoju jest ciemno.
– Więc może powinienem...

Trevor otworzył kopniakiem drzwi, zanurkował w bok i rzucił się na podłogę.

Żadnego strzału. Żadnego ruchu.

Przeczołgał się za sofę i odczekał chwilę, żeby oczy przyzwyczaiły się do ciemności.

Nic.

Sięgnął do góry i zapalił lampkę stojącą na nocnej szafce przy łóżku.

Pokój był pusty.

– Mogę się do ciebie przyłączyć? - zawołał Bartlett z korytarza. - Czuję się tu odrobinę samotny.
– Zaczekaj jeszcze chwilę. Chcę się upewnić, czy... - Trevor sprawdził wnętrze szafy i łazienkę. - Możesz wejść.
– Dobrze. To było bardzo interesujące doświadczenie patrzeć, jak wdzierasz się do pokoju niczym Clint Eastwood w filmie o Brudnym Harrym. - Bartlett ostrożnie wszedł do pokoju.

– Ale naprawdę nie wiem, czemu razem z tobą nadstawiam swoją cenną głowę, skoro mógłbym bezpiecznie siedzieć w Londynie. - Rozejrzał się dokoła. - Według mnie wszystko jest w porządku. Czy aby nie popadasz w paranoję, Trevor? Może ten gadżet, który nosisz w kieszeni, miał zwarcie.
– Może. - Trevor uważnie przeglądał zawartość szuflad.
– Nie, niektóre rzeczy były ruszane.
– Skąd wiesz? Dla mnie wszystko wygląda bardzo schludnie.
– Wiem. - Trevor ruszył do łazienki. Kosmetyczka leżała prawie w tym samym miejscu, w którym ją zostawił.

Prawie. Cholera.

Rozpiął kosmetyczkę. Album wciąż tam był, tak samo czarny jak dno saszetki, więc może intruz go nie zauważył.

– Trevor?
– Poczekaj chwilę. - Powoli otworzył album i przyjrzał się uważnie wycinkom z gazet i fotografii. Dziewczyna spoglądała na niego ze zdjęcia wyzywającym spojrzeniem, które tak dobrze znał. Może Grozak nie znalazł tej fotografii? A jeżeli znalazł, to może nie uznał jej za ważną.

A jeżeli od odpowiedzi na to pytanie będzie zależało jej życie? Trevor podszedł szybko do szafy, wyciągnął torbę podróżną i odgiął usztywniającą dno tekturę. Pod spodem było pusto. Cholera!

Uniwersytet Harvarda

– Myślałam, że miałaś się uczyć do końcowych egzaminów! Jane uniosła głowę i zobaczyła, jak jej współlokatorka, Pat
– Hershey, wpada do pokoju.
– Musiałam zrobić sobie przerwę, już sama nie wiedziałam, co czytam. Rysowanie mnie relaksuje.

– Spanie też. - Pat uśmiechnęła się. - Nie musiałabyś ślęczeć dzisiaj nad książkami, gdybyś wczoraj przez pół nocy nie bawiła się w pielęgniarkę.
– Mike musiał z kimś porozmawiać. - Jane skrzywiła się. - Jest śmiertelnie przerażony myślą, że obleje egzamin i wszystkich rozczaruje.
– Więc powinien się uczyć, a nie szlochać ci w mankiet.

Jane wiedziała, że Pat ma rację, sama była zeszłej nocy rozdrażniona i zniecierpliwiona.

– Przyzwyczaił się, że szuka u mnie pomocy, kiedy ma problemy. Znamy się przecież od dziecka.
– A ty masz zbyt miękkie serce, żeby mu odmówić.
– Wcale nie mam miękkiego serca.
– Jeżeli chodzi o ludzi, na których ci zależy, to masz. Spójrz na mnie. Odkąd zamieszkałyśmy razem, już parę razy wyciągnęłaś mnie z niezłych tarapatów..
– To nie było nic poważnego.
– Dla mnie było. - Pat pochyliła się i spojrzała na szkic. - Dobry Boże, znowu go rysujesz?

Jane zignorowała słowa przyjaciółki.

– Dobrze ci się biegało? - zmieniła temat.
– Przebiegłam kilometr więcej niż zwykle. - Pat opadła na fotel i zabrała się do rozwiązywania butów. - Powinnaś była pójść ze mną, bieganie samemu to żadne frajda. Chciałabym mieć satysfakcję zostawienia cię daleko w tyle.
– Nie mam czasu. - Jane skończyła szkic trzema szybkimi pociągnięciami ołówka. - Mówiłam ci, że muszę się uczyć do końcowego testu z chemii.
– Tak właśnie mi powiedziałaś. - Pat uśmiechnęła się szeroko, pozbywając się kopnięciem butów. - Ale znowu rysujesz Pana Cudownego.
– Uwierz mi, on wcale nie jest cudowny. I na pewno nie jest typem mężczyzny, którego chciałabyś zaprosić do domu, by przedstawić rodzicom.

– Czarna owca? Ekscytujące.
– Tylko w operach mydlanych. W prawdziwym życiu takie typy przynoszą jedynie kłopoty.

Pat skrzywiła się.

– Mówisz jak zgryźliwa baba po sześćdziesiątce. Na litość boską, masz dopiero dwadzieścia jeden lat! - wy-buchnęła.
– Nie jestem zgryźliwa, to dobre dla ludzi, którzy mają zbyt mało wyobraźni, by uczynić swoje życie interesującym. Po prostu nauczyłam się odróżniać osoby intrygujące od tych, które zwiastują kłopoty.
– Chętnie nauczyłabym się żyć z tak atrakcyjnie opakowanym kłopotem. On jest boski! Skrzyżowanie Brada Pitta z Russellem Crowe'em. Ty też musisz tak uważać, inaczej nie rysowałabyś bez przerwy jego twarzy.

Jane wzruszyła ramionami.

– Ma interesujące rysy. Za każdym razem, kiedy go rysuję, odkrywam w jego twarzy coś nowego. Dlatego go szkicuję, żeby oderwać się od nauki.

Pat przechyliła głowę.

– Wiesz, naprawdę podobają mi się te szkice. Nie rozumiem, dlaczego nie namalujesz portretu, na pewno byłby o wiele lepszy niż ten przedstawiający starą kobietę, a przecież dostałaś za niego nagrodę w konkursie.

Jane uśmiechnęła się.

– Nie sądzę, żeby jurorzy podzielali twoje zdanie.
– Och, nie krytykuję twojej pracy, portret był wspaniały. Zresztą, ty zawsze jesteś wspaniała, kiedyś będziesz sławna.

Jane prychnęła pogardliwie.

– Jeśli dożyję wieku babci Mojżesza. Jestem zbyt dużą realistką i brak mi temperamentu artystycznego.
– Zawsze z siebie żartujesz, ale obserwowałam cię przy pracy. Zatracasz się... - Pat przekrzywiła głowę. - Wiesz, zastanawiałam się, dlaczego tak bardzo

boisz się przyznać, że czeka cię wspaniała przyszłość. Zajęło mi to trochę czasu, ale znalazłam odpowiedź.

– Doprawdy? Nie mogę się doczekać, żeby ją usłyszeć.

– Nie bądź złośliwa, czasami bywam bardzo spostrzegawcza. Wydaje mi się, że z jakiegoś powodu boisz się sięgnąć po pierwszą nagrodę. Może ci się wydaje, że na nią nie zasługujesz.

– Słucham?

– Nie twierdzę, że w ogóle brak ci pewności siebie - wyjaśniła Pat. - Po prostu wydaje mi się, że nie jesteś dostatecznie pewna swojego talentu. Dobry Boże, przecież wygrałaś jeden z najbardziej prestiżowych konkursów malarskich w tym kraju! To powinno ci coś udowodnić.

– Udowodniło mi tylko to, że jurorom spodobał się mój styl. Sztuka jest subiektywna. Gdyby w jury zasiadali inni ludzie, mogliby podjąć zupełnie inną decyzję. - Jane wzruszyła ramionami. - I to też by było w porządku. Maluję, co chcę i kogo chcę, bo to mi sprawia przyjemność. Nie muszę być lepsza od innych.

– Nie musisz?

– Nie, nie muszę, pani Freud. Więc odczep się.

– Jak sobie życzysz. - Pat wciąż wpatrywała się w szkic. - Mówiłaś, że to twój stary przyjaciel.

Przyjaciel? Nigdy w życiu. Ich wzajemnie relacje były zbyt gwałtowne, żeby mogły choć trochę przypominać przyjaźń.

– Nie, mówiłam, że znałam go parę lat temu. Nie powinnaś iść pod prysznic?

Pat zachichotała.

– Znowu wkroczyłam na twój prywatny grunt? Przepraszam za moje wścibstwo. Wszystko przez to, że pochodzę z małego miasteczka. - Wstała i przeciągnęła się. - Ale musisz przyznać, że przez większość czasu udaje mi się opanować ciekawość.

Jane uśmiechnęła się, potrząsając głową.

– Tylko kiedy śpisz.
– No cóż, chyba tak bardzo ci to nie przeszkadza, skoro mieszkasz ze mną od dwóch lat i jeszcze nie wsypałaś mi arszeniku do kawy.
– Wciąż jeszcze mogę to zrobić.
– Nieee, teraz już się do mnie przyzwyczaiłaś. Tak naprawdę to całkiem dobrze się uzupełniamy. Ty jesteś powściągliwa, pracowita, odpowiedzialna i poważna, a ja otwarta, leniwa i zepsuta.
– I dlatego masz średnią 4.
– Lubię współzawodnictwo, a ty mnie motywujesz. Dlatego nie chcę mieszkać z podobną do mnie imprezowiczką. - Pat ściągnęła koszulkę przez głowę. - Poza tym mam nadzieję, że wreszcie pojawi się Pan Cudowny, a ja będę miała okazję, żeby go uwieść.
– Muszę cię rozczarować, on na pewno się nie pojawi. Nie sądzę, żeby w ogóle pamiętał o moim istnieniu. Dla mnie jest już tylko interesującą twarzą.
– Już ja bym się postarała, żeby mnie zapamiętał. Mówiłaś, że jak ma na imię?

Jane uśmiechnęła się przebiegle.

– Pan Cudowny, a jakżeby inaczej?
– Oj, na serio. Wiem, że mi mówiłaś, ale...
– Trevor. Mark Trevor.
– No właśnie. - Pat ruszyła do łazienki. - Trevor...

Jane spojrzała na szkicownik. To dziwne, że Pat znowu zaczęła dopytywać się o Trevora. Bez względu na to, co mówiła, przyjaciółka na ogół szanowała jej prywatność. Już wcześniej zdarzało jej się zmieniać temat, kiedy zauważyła, że Jane, pytana o Trevora, unika odpowiedzi.

– Przestań analizować. - Pat wychyliła głowę z łazienki.
– Nawet pod prysznicem słychać pracę trybików w twojej głowie. Po prostu zdecydowałam, że muszę zająć się tobą i znaleźć jakiś wentyl, którym

wypuścisz całe napięcie. Ostatnio żyjesz jak zakonnica. Ten Trevor wydał mi się dobrym kandydatem.

Jane potrząsnęła głową.

– Uparciuch - burknęła Pat. - Cóż, w takim razie pominę Trevora i skupię się na poszukiwaniu miejscowych talentów.

– Z powrotem zniknęła w łazience.

Pominąć Trevora? Niemożliwe, pomyślała Jane. Usiłowała zapomnieć o nim przez ostatnie cztery lata i nawet czasami jej się to udawało. Ale zawsze był gdzieś głęboko w jej myślach, w każdej chwili gotowy do wysunięcia się na pierwszy plan. Właśnie dlatego trzy lata temu zaczęła szkicować jego twarz, a kiedy rysunek był gotowy, mogła znowu na chwilę o nim zapomnieć i zająć się własnym życiem.

A to było dobre życie, ciekawe, pełne wydarzeń. Nie potrzebowała go. Krok po kroku osiągała cele, które sobie wyznaczyła i jedynym powodem, dla którego Trevor wciąż błąkał się w jej pamięci, były dramatyczne okoliczności, w jakich się poznali. Czarne owce mogą intrygować Pat, ale ona zawsze żyła pod kloszem i nie zdawała obie sprawy, jak bardzo...

Zadzwonił telefon.

Ktoś ją śledził.

Jane spojrzała za siebie.

Nie było nikogo.

W każdym razie nikogo podejrzanego. Jedynie kilku studentów przechadzało

potencjalnym celu, a potem stracił zainteresowanie i wskoczył do pobliskiego baru.

Zamierzała zrobić to samo.

Zerknęła w górę na neonowy napis na budynku po przeciwnej stronie ulicy. „Czerwony kogut" Och, na litość boską, Mike! Jeśli zamierzałeś spić się w sztok, to mogłeś przynajmniej wybrać bar, którego właściciel ma choć odrobinę dobrego smaku.

Niestety nie mogła na to liczyć. Mike, nawet kiedy nie miał depresji, nie był specjalnie wybredny ani krytyczny. Najwyraźniej tego wieczoru nie miałby nic przeciwko, gdyby bar nazywał się Kropelka Rosy, jeśli tylko dostałby w nim wystarczająco dużo piwa. Na ogół była za tym, żeby pozwalać mu na popełnianie błędów, z których mógł się czegoś nauczyć, ale obiecała Sandrze, że zadba o niego i pomoże mu przystosować się do nowych warunków.

No i chłopak ma dopiero osiemnaście lat. Szlag by to trafił. Wyciągnij go stąd i zaprowadź do akademika i niech tam wytrzeźwieje, żeby dało się z nim sensownie pogadać.

Gdy otworzyła drzwi, ogłuszył ją zgiełk ludzkich głosów i owiał nieprzyjemny zapach piwa. Przeszukała wzrokiem pomieszczenie i w końcu przy stoliku po drugiej stronie baru dostrzegła Mike'a i jego współlokatora, Paula Donnella . Ruszyła szybko w ich kierunku. Z tej odległości Paul wydawał się względnie trzeźwy, ale Mike był już nieźle zalany. Ledwie trzymał się na krześle.

– Jane -Paul wstał-co za niespodzianka! Nie sądziłem, że chodzisz do barów.
– Nie chodzę. - I nie było to wcale niespodzianką dla Paula. Zadzwonił do niej pół godziny temu, żeby oznajmić, że Mike ma depresję i właśnie jest w trakcie upijania się na umór. Nie przeszkadzało jej, kiedy udawał, że to nie on ją zawiadomił, po to, żeby ratować swoją przyjaźń z Mikiem. Nigdy specjalnie nie przejmowała się Paulem. Był zbyt uprzejmy i chłodny jak na

jej gust, ale wyraźnie zależało mu na Mike'u. - Chyba, że Mike robi z siebie kretyna. Chodź Mike, zabieramy się stąd.

Mike spojrzał na nią zamglonymi oczami.

– Nie mogę. Wciąż jestem wystarczająco trzeźwy, żeby myśleć.

– Ledwie. - Spojrzała na Paula. - Zapłać rachunek i spotkajmy się przy wyjściu.

– Nie idę - powiedział Mike. - Podoba mi się tu. Paul obiecał mi, że jeśli wleję w siebie jeszcze jedno piwo, to zapieje dla mnie jak kogut. Jak czerwony kogut...

Paul uniósł brwi i pokręcił przecząco głową.

– Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Mieszkam z nim dopiero od kilku miesięcy, nie posłuchałby mnie. Ale stale mówi o tobie i pomyślałem, że nie miałabyś mi za złe...

– W porządku. Przyzwyczaiłam się do tego. Dorastaliśmy razem i opiekowałam się nim od czasu jak skończył sześć lat.

– Nie jesteście spokrewnieni? Pokręciła głową.

– Został adoptowany przez matkę kobiety, która przygarnęła mnie i wychowała. Potrafi być słodkim dzieciakiem, kiedy tylko nie jest tak cholernie zdołowany. Czasami mam ochotę nim potrząsnąć.

– Uważaj na niego. To poważny przypadek kliniczny. - Paul skierował się w stronę baru. - Zapłacę rachunek.

Uważać na niego? Gdyby Ron i Sandra Fitzgerald uważali na niego trochę mniej, to może nie zapomniałby, czego się nauczył na Delaney Street i byłby lepiej przygotowany do prawdziwego życia, pomyślała z rozdrażnieniem.

– Jesteś zła na mnie? - spytał Mike markotnie. - Nie bądź na mnie zła, Jane.

– Oczywiście, że jestem na... - nie dokończyła bo spojrzał na nią jak zbity pies. - Mike, dlaczego sobie to robisz?

– Jesteś zła i zawiedziona.

– Posłuchaj. Nie jestem zawiedziona, bo wiem, że dasz sobie świetnie radę kiedy przez to przejdziesz. Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać.
– Porozmawiajmy tutaj. Postawię ci drinka.
– Mike, nie chcę. - To nie miało sensu. Przekonywanie go było bezcelowe. Po prostu wyciągnij go stąd jak potrafisz. - Wstawaj! - Jane podeszła do stolika. - Natychmiast. Albo podniosę cię sama chwytem strażackim i wywlokę stąd na własnych plecach. Wiesz, że mogę to zrobić, Mike.

Mike spojrzał na nią z przerażeniem.

– Nie zrobisz tego. Wszyscy by się ze mnie śmiali.
– Mam w nosie to, czy ci frajerzy będą się z ciebie śmiali. Powinni uczyć się do egzaminów zamiast konserwować w alkoholu swoje mózgi. Ciebie też to dotyczy.
– To na nic - pokręcił ponuro głową - i tak obleję. Nie powinienem był w ogóle tu przyjeżdżać. Ron i Sandra nie mieli racji. Nigdy nie poradzę sobie w szkole z Ivy League[*].
– Nie przyjęliby cię nigdy do tej uczelni, gdyby sądzili, że się nie nadajesz. Świetnie sobie radziłeś w college'u. A to się tak bardzo nie różni, jeśli wystarczająco dużo pracujesz. - Westchnęła, gdy zdała sobie sprawę, że nie przedrze się do niego przez opary alkoholu. - Pogadamy później. Wstawaj!
– Nie.
– Mike... - nachyliła się tak, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Obiecałam Sandrze, że się tobą zaopiekuję. A to znaczy że nie dopuszczę, abyś zaczął pierwszy rok od pijaństwa albo skończył w więzieniu za picie jako niepełnoletni. Czy ja dotrzymuję obietnic?

  Przytaknął.
– Ale nie powinnaś, nie jestem już dzieckiem.

[*] Liga prestiżowych wyższych uczelni w Stanach Zjednoczonych (przyp. tłum.).

– Więc zachowuj się jak dorosły. Daję ci dwie minuty. A potem zrobię z ciebie pośmiewisko i wyjdziesz na dupka, którym zresztą jesteś.
Wytrzeszczył oczy z przerażenia i gwałtownie się zerwał.
– Do diabła z tobą, Jane! Nie jestem...
– Zamknij się! - Wzięła go za ramię i popchnęła w stronę drzwi. - Nie mam teraz ochoty się z tobą szarpać. Jutro mam test i będę musiała ślęczeć nad książkami do świtu przez tę wycieczkę do miasta.
– Dlaczego? - spytał ponuro. -I tak zaliczysz. Jedni ludzie mają fart, a inni nie.
– Gówno prawda. To żałosna wymówka dla nierobów. Potrząsnął głową.
– Rozmawialiśmy o tym z Paulem. Uważam, że to niesprawiedliwe. Ty masz wszystko. Za parę miesięcy skończysz studia z wyróżnieniem, a Eve i Joe będą z ciebie dumni. Ja będę szczęśliwy, jeśli uda mi się zaliczyć rok na szarym końcu.
– Przestań jęczeć. - Otworzyła drzwi i wypchnęła go na zewnątrz. - Nie zaliczysz nawet pierwszego semestru, jeśli nie weźmiesz się w garść.
– To samo powiedział Paul.
– To trzeba było go słuchać. - Zobaczyła Paula stojącego na chodniku. - Gdzie jest jego samochód? - spytała.
– W uliczce za rogiem . Wszystkie miejsca parkingowe były zajęte, kiedy tu przyjechaliśmy. Pomóc ci?
– Nie, skoro może sam iść - odparła ponuro. - Mam nadzieję, że zabrałeś mu kluczyki.
– Jaki by ze mnie był kumpel, gdybym tego nie zrobił? - Sięgnął do kieszeni i podał jej kluczyki.
– Chcesz żebym odstawił twój samochód pod szkołę? Kiwnęła głową. Wyjęła kluczyki z torebki i podała je Paulowi.
– Stoi dwie przecznice stąd. Jasnobrązowa toyota corolla.

– Pracowała na dwóch etatach i zarobiła na samochód. - Mike pokiwał głową. - Zdumiewająca, genialna Jane. Jest jak gwiazda. Mówiłem ci o tym, Paul? Wszyscy są dumni z Jane...
– Chodź już! - Chwyciła go za ramię. - Zaraz sam będziesz zdumiony. Będziesz miał szczęście, jeśli ci nie przyłożę przed dowiezieniem do akademika. Paul, spotkamy się na miejscu.
– Jasne. - Odwrócił się na pięcie i ruszył ulicą.
– Cudowna Jane...
– Cicho bądź. Nie pozwolę, żebyś zrzucał na mnie winę za swój brak stanowczości. Pomogę ci, ale to ty jesteś odpowiedzialny za swoje życie, tak jak ja za moje.
– Wiem.
– Nic nie wiesz. Posłuchaj mnie Mike, obydwoje dorastaliśmy na ulicy, ale mieliśmy dużo szczęścia. Dostaliśmy szansę, żeby się stamtąd wydostać.
– Nie jestem dość bystry. Paul ma rację...
– Wszyscy jesteście popaprani.

Doszli właśnie do uliczki. Pilotem otworzyła drzwi auta i pchnęła Mike'a w ich kierunku. - Nawet nie możesz pamiętać, co...

Cień. Gwałtowny ruch. Uniesiona ręka.

Instynktownie odepchnęła Mike'a na bok i zrobiła unik.

Ból przeszył jej ramię, a nie głowę, w którą był wymierzony cios.

Odwinęła się i kopnęła go w brzuch.

Zacharczał i zgiął się w pół.

Kopnęła go w krocze i z lodowatą satysfakcją usłyszała, jak zawył z bólu.

– Sukinsynu! - Zrobiła krok w jego kierunku. - Nie uda ci się...

Usłyszała świst kuli obok ucha.

Mike zawył.

Dobry Boże, nie zauważyła żadnej broni.

Nie, jej napastnik nadal był zgięty w pół i zwijał się z bólu. Ktoś inny był w uliczce.

Mike zaczął chwiać się na nogach.

Zabrać go stąd.

Otworzyła drzwi auta i wepchnęła go na siedzenie pasażera.

Kolejny cień zmierzał w jej kierunku z końca uliczki, kiedy obiegała samochód.

Znowu strzał.

– Nie zabijaj jej, idioto. Martwa nie przyda nam się do niczego.
– Chłopak już może być nieżywy. Nie chcę zostawiać świadków.

Głos dochodził do niej z przodu, z prawej strony. Oślepić go.

Uruchamiając silnik, włączyła długie światła. Zgięła się w pół, gdy kula przeszyła przednią szybę. Cofnęła gwałtownie i z piskiem opon wyjechała z uliczki.

– Jane...

Spojrzała na Mike'a i serce jej zamarło. Jego klatka piersiowa... Krew. Tyle krwi.

– W porządku, Mike. Nic ci nie będzie.
– Ja... nie chcę umierać.
– Wiozę cię na pogotowie. Nie umrzesz.
– Boję się.
– A ja nie. - Chryste, ale kłamała. Była przerażona, ale nie mogła dać tego po sobie poznać. - Nie ma powodu żeby się bać. Wyliżesz się z tego.
– Dlaczego? - wyszeptał z trudem - Dlaczego oni... chcieli pieniędzy? Trzeba było im dać. Ja nie chcę umierać.
– Oni nie chcieli pieniędzy. - Z trudem przełknęła ślinę. Tylko nie rozpłacz się teraz. Zjedź na bok drogi i spróbuj zatamować krwotok, a potem zawieź go do szpitala. - Trzymaj się, Mike. Zaufaj mi. Wszystko będzie dobrze.

– Obiecaj... mi. - Osuwał się na siedzeniu - Ja nie chcę...
– Panna MacGuire?

Jane szybko podniosła wzrok na wysokiego, czterdziestoletniego mężczyznę stojącego w drzwiach poczekalni.

– Jak on się czuje?
– Przepraszam. Nie jestem lekarzem, tylko detektywem. Nazywam się Lee Manning. Muszę zadać pani kilka pytań.
– Później - odparła szorstko. Tak bardzo chciała przestać drżeć. Dobry Boże, była śmiertelnie przerażona. - Czekam na...
– Lekarze zajmują się pani przyjacielem. To skomplikowana operacja i, przynajmniej na razie, żaden z nich tu nie przyjdzie.
– To samo mi powiedziano. Ale, do diaska, minęły już cztery godziny. Nikt nie odezwał się do mnie od czasu, gdy go zabrano.
– Na salach operacyjnych zwykle jest mnóstwo roboty.
– Detektyw podszedł do niej. - I obawiam się, że będzie pani musiała złożyć zeznanie w tej sprawie. Pojawiła się tu pani z ofiarą postrzału, a my musimy się dowiedzieć, jak do tego doszło. Im dłużej będziemy czekać, tym mniejsze będą szanse na schwytanie sprawcy.
– Już powiedziałam, co się wydarzyło, jak tylko przywiozłam Mike'a do szpitala.
– To proszę mi to powtórzyć. Mówiła pani, że kradzież nie była motywem napaści?
– Nie, nie zażądali pieniędzy. Oni chcieli... Właściwie nie wiem, czego chcieli. Mówili coś o dziewczynie, że martwa nie przyda im się do niczego. To było pewnie o mnie.
– Może chodziło o gwałt?
– Nie wiem.
– To możliwe. Albo porwanie? Czy pani rodzice są bogaci?

– Jestem sierotą, ale od dziecka mieszkam z Eve Duncan i Joe Quinnem. Joe jest gliniarzem, jak pan, ale ma prywatne dochody. Eve jest rzeźbiarką sądową i pracuje bardziej charytatywnie niż zarobkowo.
– Eve Duncan... Słyszałem coś o niej. - Odwrócił się w momencie, gdy do poczekalni wszedł kolejny mężczyzna z kubkiem parującej kawy. - To sierżant Ken Fox. Uznał, że zechce się pani napić czegoś, co postawi panią na nogi.
– Miło mi panią poznać. - Uśmiechając się uprzejmie, Fox podał jej kubek kawy. - Czarna, ale mogę zaraz przynieść drugą ze śmietanką, jeśli pani sobie życzy.
– Bawicie się ze mną w dobrego i złego glinę? To nie zadziała. - Ale przyjęła kawę, bo bardzo jej potrzebowała.
– Tak jak już mówiłam, wychowywał mnie gliniarz.
– To zapewne przydało się tej nocy - powiedział Manning. - Aż trudno uwierzyć, że udało się pani uciec z tej uliczki.
– Wierzcie sobie, w co chcecie - przełknęła łyk kawy – ale lepiej spytajcie lekarzy, czy Mike będzie żył. Pielęgniarki mnie zapewniają, że wszystko w porządku, ale nie ufam im, a wam powiedzą prawdę.
– Twierdzą, że chłopak ma duże szanse.
– Tylko szanse?
– Został postrzelony w klatkę piersiową i stracił mnóstwo krwi.
– Wiem - przygryzła wargi - starałam się powstrzymać krwawienie.
– Wykonała pani kawał dobrej roboty. Lekarze mówią, że to uratowało mu życie. Skąd wiedziała pani, co robić?
– Trzy lata temu przeszłam szkolenie z pierwszej pomocy. Przydaje się, bo czasem jeżdżę na akcje ratunkowe z moją przyjaciółką Sarą Logan, która pracuje z psami ratownikami.
– Zdaje się, że ma pani wiele talentów. Zesztywniała.

– A pan próbuje być uszczypliwy? Nie potrzebuję tego rodzaju przytyków. Wiem, że macie swoje obowiązki do wykonania, ale odczepcie się ode mnie.
– Nie chciałem pani urazić. - Manning skrzywił się - Boże, jaka wyczulona.
– Mój przyjaciel został właśnie postrzelony. Uważam, że mam prawo być wyczulona.
– To my jesteśmy tymi dobrymi.
– Czasami trudno to zauważyć. - Obrzuciła go zimnym spojrzeniem. - No właśnie, nie pokazaliście mi jeszcze swoich odznak. Może teraz bym je obejrzała?
– Przepraszam. - Manning sięgnął do kieszeni i wyjął odznakę. - To mój błąd. Fox, pokaż jej dokumenty.

  Obejrzała dokładnie obie legitymacje, zanim je zwróciła.
– W porządku. Miejmy to już za sobą. Oficjalne zeznanie złożę później, a teraz powiem wam to, co wam się może najbardziej przydać. W uliczce było zbyt ciemno, żeby rozpoznać pierwszego mężczyznę, który nas zaatakował. Ale kiedy włączyłam światła samochodu, przez chwilę widziałam faceta, który postrzelił Mike'a.
– Będzie pani w stanie go rozpoznać?
– Jasne - zacisnęła usta - bez problemu. Nigdy nie zapomnę tej twarzy. Kiedy skończy się to całe piekło i dacie mi parę godzin, to zrobię dla was portret pamięciowy.
– Pani jest malarką?
– To mój przedmiot kierunkowy na studiach. I mam smykałkę do portretów. Robiłam szkice pamięciowe dla departamentu policji w Atlancie i nie narzekali. - Przełknęła kolejny łyk kawy. - Sprawdźcie to u nich, jeśli mi nie wierzycie.

– Wierzę pani - powiedział Fox. - To by było bardzo pomocne. Ale widziała go pani tylko przez ułamek sekundy. Ciężko będzie przypomnieć go sobie na tyle, żeby...
– Pamiętam go. - Znużona oparła się na krześle. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wam pomóc. Chcę dopaść tego sukinsyna. Nie mam zielonego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale Mike nie zasłużył na to. Znam parę osób, które zasługiwałyby na postrzelenie - zadrżała - ale na pewno nie Mike. Moglibyście pójść i sprawdzić, czy są jakieś...
– Żadnych wiadomości - do poczekalni wszedł Joe Quinn z ponurym wyrazem twarzy. - Sprawdziłem to zaraz po przyjeździe tutaj.
– Joe! - Poderwała się na równe nogi i podbiegła do niego.
– Dzięki Bogu że jesteś! Pielęgniarki mydlą mi oczy, nie chcą mi nic powiedzieć. Traktują mnie jak dziecko.
– Na Boga! Czy one nie wiedzą, że masz już dwadzieścia jeden lat? - Uściskał ją i zwrócił się do obu policjantów.
– Detektyw Joe Quinn. Naczelna pielęgniarek powiedziała mi, że jesteście z miejscowego komisariatu.

  Manning przytaknął.
– Nazywam się Manning, a to sierżant Fox. Chcemy zadać tej młodej damie kilka standardowych pytań, jeśli się pan zgodzi.
– Zgadzam się jedynie, żebyście zostawili ją teraz w spokoju. Nie jest chyba podejrzana?

  Manning zaprzeczył ruchem głowy.
– Jeśli to ona do niego strzelała, to dokonała nieziemskiego wyczynu, żeby go potem utrzymać przy życiu.
– Od dziecka opiekowała się Mikiem. Niemożliwe, żeby to ona go postrzeliła. Dajcie jej się teraz pozbierać, a będzie z wami później współpracować.

– O to samo prosiła - powiedział Manning. - Właśnie mieliśmy iść, kiedy pan się pojawił. My tylko robimy, co do nas należy.

Jane była już zmęczona użeraniem się z nimi.

– Joe, gdzie jest Eve? I jak udało ci się tak szybko tu dotrzeć?
– Wynająłem samolot odrzutowy, kiedy zadzwoniłaś, i przylecieliśmy z Eve tak szybko, jak się dało. Sandra leci tu z Nowego Orleanu. Była na urlopie. Jest strasznie zdenerwowana, więc Eve czeka na nią na lotnisku i potem ją przywiezie prosto do szpitala.
– Obiecałam jej, że będę się nim opiekować. - Jane poczuła, że łzy napływają jej do oczu. - Nie udało mi się. Nie wiem, jak do tego doszło. Wszystko poszło nie tak.
– Zrobiłaś, co mogłaś.
– Nieprawda. Nie zrobiłam niczego.
– W porządku, ale Sandra nie ma prawa obarczać cię odpowiedzialnością za ten wypadek.
– Do diabła, ona kocha Mike'a. Aleja też go kocham i na jej miejscu właśnie tak bym zrobiła.
– Zaczekamy na korytarzu - odezwał się sierżant Fox - aż będzie pani gotowa do złożenia zeznań, panno MacGuire.
– Chwileczkę, idę z wami - powiedział Joe. - Chciałbym porozmawiać o śledztwie. - Zwrócił się do Jane. - Zaraz wracam. Chcę, żeby przedstawili mi stan dochodzenia, a potem jeszcze raz spytam pielęgniarki o stan Mike'a.
– Pójdę z tobą. Zaprotestował ruchem głowy.
– Jesteś bardzo przygnębiona i to widać. Będą się z tobą obchodzić jak z jajkiem. Pozwól, że sam to zrobię. Zaraz do ciebie wrócę.
– Nie mam ochoty tu siedzieć. - Zamilkła, bo miał rację. Wierzchem dłoni wytarła łzy z policzków. Cholera, że też nie mogła przestać płakać. - Pospiesz się, Joe!

– Postaram się. - Dotknął ustami jej czoła. - Nie zrobiłaś nic złego, Jane.
– To nieprawda - powiedziała, trzęsąc się. - Nie uchroniłam go. Nic gorszego nie mogło się zdarzyć.

ROZDZIAŁ 2

No dobra, co już wiecie o tych sukinsynach? - spytał Joe po wyjściu z poczekalni. - Są jacyś świadkowie? Manning zaprzeczył ruchem głowy.

– Żaden się nie pojawił. Nawet nie jesteśmy pewni, czy nie było więcej niż dwóch napastników.
– To świetnie.
– Proszę posłuchać, robimy, co w naszej mocy. To miasteczko uniwersyteckie, i jeśli wieści o tym wydarzeniu się rozejdą, wsiądą nam na kark rodzice wszystkich studentów.
– I powinni.
– Panna MacGuire zaproponowała, że zrobi szkic pamięciowy jednego z napastników. Będzie dość dokładny?

Joe przytaknął.

– Jeśli widziała tego drania, to z pewnością będziecie mogli posłużyć się jej rysunkiem. Jest w tym naprawdę dobra.
– Nie będzie pan miał nic przeciwko temu? - Fox uniósł pytająco brew.
– Nie, skąd. Byłem świadkiem, jak Jane rysowała ludzi, których widziała zaledwie przez kilka sekund, a jej szkice były bezbłędne w najmniejszych szczegółach.
– Nadal nie wiemy, co było motywem napadu. Czy jest pan na tyle bogaty, żeby mogło to kogoś sprowokować?

– Może nie jestem Rockefellerem ani żadnym Dupontem, ale żyję dostatnio. - Wzruszył ramionami. - A poza tym, u licha, kto może wiedzieć, jakie pieniądze mogą prowokować? Widziałem narkomanów, którzy za dziesięć dolców mogliby poderżnąć gardło własnej matce.

Spojrzał na zegarek. Eve powinna być już w drodze, a on nadal nie miał dla nich żadnych wiadomości.

– A co ze śladami opon? Albo próbkami DNA?

– Posłaliśmy na miejsce ekspertów sądowych, którzy przeczesują uliczkę centymetr po centymetrze. - Manning zerknął za siebie w stronę poczekalni. - To twarda dziewczyna.

– Tak, to prawda. Twarda, lojalna, kochająca i ma za sobą wiele przykrych przeżyć. A teraz jeszcze to.

– Pan ją wychowywał? Joe przytaknął.

– Zamieszkała z nami, gdy miała dziesięć lat. Przedtem była w wielu rodzinach zastępczych i, w zasadzie, wychowywała się na ulicy.

– Ale od kiedy zamieszkała z państwem, wyszła na ludzi?

– Jeśli wyjściem na ludzi nazwie pan ciężką pracę w każdej wolnej chwili, żeby opłacić college, to tak. Jane nie przyjmuje niczego za darmo.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo o moim synu. - Fox zmarszczył czoło. - Ona *wygląda dość... znajomo. Jej twarz przypomina mi kogoś.

No tak, znowu to samo.

– Ma pan rację, jest piekielnie ładna - Joe zmienił temat - i to może nasunąć nam kolejny motyw. Gwałt albo handel żywym towarem.

– Już sprawdzamy w Vice wszystkie podobne przypadki...

– O cholera! - Otworzyły się drzwi windy i Joe zobaczył w nich Eve z Sandrą. - Przyjechała już matka Mike'a Fitzgeralda. Posłuchajcie, muszę zaprowadzić

* Jednostka policji zajmująca się walką z handlem narkotykami, prostytucją i pornografią (przyp. tłum.).

ją i Eve do Jane, a obiecałem, że dowiem się o jego stan. Moglibyście przycisnąć jedną z pielęgniarek, żeby powiedziała coś konkretnego?

– Jasne, zaraz to zrobię - obiecał Manning. - A pan niech się zajmie swoją rodziną.

– Twardy gość. Na jego miejscu chyba straciłbym głowę. Myślę, że nie byłbym w stanie skupić się na śledztwie, gdyby moja rodzina była w nie zamieszana - powiedział Manning, gdy zbliżali się do pokoju pielęgniarek. - Widać, że bardzo troszczy się o dziewczynę.

– No... - Fox nadal był zamyślony - jak pies obronny. Mówiłeś, że kim jest jej... - Nagle pstryknął palcami. - Mam, Eve Duncan!

– Co?

– Powiedziała, że mieszka z Eve Duncan.

– No i?

– No i przypomniałem sobie, do kogo jest podobna ta dziewczyna.

– Do Duncan?

– Nie. Jakiś rok temu widziałem na Discovery program o tym, jak Duncan rekonstruowała twarz aktorki pogrzebanej dwa tysiące lat temu w Herkulanum. - Zamilkł, próbując przypomnieć sobie jej imię. - Cira... Rzekomo miała to być ona, ale toczyło się w związku z tym jakieś duże śledztwo... - Pokręcił głową. - Nie pamiętam szczegółów. Będę musiał to sprawdzić. Wiem na pewno, że było sporo zamieszania wokół tej sprawy.

– Odbiegasz od tematu. Kogo, w końcu, przypomina ci Jane, kolegę MacGuire?

– Nie odbiegam od tematu - spojrzał ze zdziwieniem. - Chodzi o tę rekonstrukcję. Ona jest identyczna jak ta kobieta, której twarz miała rzekomo zrekonstruować Eve Duncan - zawahał się, szukając imienia - Cira.

Cira.

W głowie Manninga też zaczęło coś świtać. Miał mgliste wspomnienie jakiegoś posągu i tej rekonstrukcji, obok siebie, na jednej stronie gazety.

– To by pasowało. Więc może Duncan wcale nie jest taka dobra jak... - Przerwał, gdy drzwi sali operacyjnej otworzyły się i zobaczył dwóch lekarzy w zielonych kitlach. - Wygląda na to, że nie będziemy musieli już nikogo naciskać. Operacja właśnie się skończyła.

Sandra wygląda okropnie, pomyślała Jane, widząc, jak cała trójka wchodzi do poczekalni. Zmęczona, blada i dwadzieścia lat starsza niż miesiąc temu, kiedy widziały się ostatnio.

– Nie rozumiem. - Sandra spojrzała oskarżająco na Jane. - Co się wydarzyło?
– Już ci mówiłam, co się stało. - Eve uniosła ręce w uspokajającym geście. - Jane wie tyle samo co my.
– Ona musi wiedzieć coś więcej, przecież tam była. - Usta Sandry zacisnęły się. - Coś ty, u diabła, robiła w tej ciemnej uliczce za barem z moim synem!? Powinnaś wiedzieć, że w takich miejscach mogą szwendać się narkomani, przestępcy i Bóg wie, kto jeszcze!
– Spokojnie, Sandra - powiedziała łagodnie Eve. - Jestem pewna, że Jane może to wytłumaczyć. To nie jej wina, że...
– Nie obchodzi mnie, czyja to wina! Żądam odpowiedzi! - W jej oczach ukazały się łzy. - Obiecała mi, że...
– Próbowałam... - Jane zacisnęła dłonie w pięści. - Nie wiedziałam, Sandro. Myślałam, że robię dobrze.
– On jest jeszcze dzieckiem - powiedziała Sandra - moim dzieckiem. Trafił do mnie od tej strasznej kobiety i stał się moim synem. To się nie powinno jemu przydarzyć! To nie powinno się nam przytrafić!
– Wiem - powiedziała Jane drżącym głosem. - Ja też go kocham. Był dla mnie jak młodszy brat i zawsze starałam się nim opiekować.
– I opiekowałaś się nim - stwierdził stanowczym tonem Joe.

– Sandra jest zrozpaczona, inaczej pamiętałaby, ile razy wyciągałaś go z tarapatów.
– Mówisz, jakby Mike był złym dzieckiem - wtrąciła Sandra.
– Może czasami nie myślał, ale każdy chłopak miewa momenty...
– On jest wspaniałym dzieciakiem. - Jane zrobiła krok do przodu i wyciągnęła rękę, żeby uspokoić Sandrę, która na ten gest zesztywniała. - Jest kochany, bystry i...

Panie Quinn! - W drzwiach stał Manning. - Operacja już się skończyła i doktor Benjamin chciałby porozmawiać z wami wszystkimi. Fox i ja skontaktujemy się z państwem później.

Jane zauważyła, że detektyw patrzył tylko na Joego, unikając wzroku pozostałych. O Boże!

– Mike? - szepnęła Sandra. - Mike? - Jej oczy rozszerzyły się przerażenia.

Odczytała zachowanie Manninga w ten sam sposób co Jane.

Lekarz z państwem porozmawia. - Manning szybko się odwrócił i, wychodząc z pokoju, minął się w drzwiach z chirurgiem.

Doktor Benjamin był bardzo poważny, a na jego twarzy malował się wyraz współczucia i smutku.

– Och, nie - szepnęła Jane. - Nie, nie, nie...
– Bardzo mi przykro - powiedział lekarz. - Trudno mi wyrazić, jak...

Sandra krzyknęła.

– Trevor, on nie żyje - powiedział Bartlett. - Chłopak umarł na stole operacyjnym.
– Szlag! - To był najgorszy scenariusz. - Kiedy?
– Dwie godziny temu. Właśnie wyszli ze szpitala. Jane wyglądała strasznie.

Trevor zaklął.

– Czy Quinn i Eve są przy niej?
– Tak, pojawili się w szpitalu na chwilę przed tym, jak dzieciak umarł.

Przynajmniej Jane miała wsparcie rodziny i ochronę.

- Wiesz, kiedy będzie pogrzeb?
- To dopiero co się wydarzyło! A poza tym, kazałeś mi i obserwować, a nie kontaktować się z nią - przypomniał Bartlett.
- Dowiedz się!
- Zamierzasz iść na pogrzeb?
- Jeszcze nie wiem.
- Chcesz, żebym wrócił do Run?
- Do diabła, nie! Zostań tam, gdzie jesteś, i nie spuszczaj z niej oka! Teraz jest bardziej bezbronna niż kiedykolwiek.
- Sądzisz, że to Grozak?
- Bardzo możliwe. Zbieg okoliczności jest tu mało prawdopodobny. Chcieli dostać Jane, a chłopak wszedł im w drogę.
- To przykre - powiedział Bartlett ponurym głosem. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że ją zawiodłem. Nie miałem pojęcia. To się wydarzyło tak szybko. W jednej chwili zniknęła z chłopakiem w uliczce, a w następnej widziałem już tylko samochód odjeżdżający z piskiem opon.
- To nie twoja wina. Nie wiedzieliśmy, że Grozak kręci się w okolicy. Nie zauważyłeś przecież niczego podejrzanego.
- To przykre - powtórzył Bartlett. - Życie jest takie cenne, a on był taki młody...
- Tak jak Jane. Nie chcę, żeby Grozak się do niej zbliżył. Obserwuj ją.
- Wiesz, że będę. Ale obawiam się, że jeśli sytuacja się zaostrzy, nie poradzę sobie z Grozakiem,. Jak wiesz, jestem bystry, ale nie umiem walczyć. Lepiej, żebyś przysłał Brennera albo sam przyjechał.
- Brenner jest w Seattle.
- Więc nie masz wyboru - stwierdził Bartlett. - Musisz się z nią skontaktować i powiedzieć jej o wszystkim.

– I pozwolić, żeby Grozak upewnił się, że jego przypuszczenia są prawdziwe? Nie ma mowy. Wysyłając swoich ludzi do Harvardu, mógł kierować się przeczuciem. Nie zamierzam potwierdzać, że istnieje związek między Jane i złotem Ciry.
– Jak na przeczucia, to trochę za ostro zagrał. On zabił Mike'a Fitzpatricka.
– Jak na Grozaka, to wcale nie za ostro. Widziałem kiedyś, jak poderżnął gardło facetowi, który przypadkowo nadepnął mu na palec. To najokrutniejszy sukinsyn, jakiego spotkałem. Ale to, co się teraz wydarzyło, było zbyt niezdarne jak na niego. Ktokolwiek zastrzelił chłopaka, ulotnił się i zamierza przeczekać. To pewnie Leonard, i założę się, że Grozak nie zlecił mu zabijania chłopaka. Najprawdopodobniej Leonard nawalił.
– Może teraz, kiedy Jane ma ochronę i jest otoczona rodziną, Grozak się wycofa?
– To możliwe... - Trevor miał nadzieję, że Bartlett ma rację, ale nie mógł na to liczyć - albo i nie. Bądź jej cieniem!

Odłożył słuchawkę i oparł się na krześle. Chryste, wiele by dał, żeby chłopakowi udało się przeżyć, nie tylko dlatego, że był niewinną, przypadkową ofiarą, ale również ze względu na Jane. Nie potrzebowała kolejnej blizny, wystarczająco się wycierpiała, dorastając w slumsach. Nigdy nie opowiadała o swoim dzieciństwie. W ich relacji było zbyt wiele nieufności na takie zwierzenia. W ogóle ich stosunki były dość nietypowe. Ale też okoliczności ich spotkania, cztery lata temu, nie były normalne. To było takie interesujące, przerażające, niepokojące i... zmysłowe. Jezu, naprawdę zmysłowe. Wspomnienia, które tak skrzętnie ukrywał, teraz ożywały, a jego ciało odpowiadało na nie wzrastającym napięciem tak, jakby stała przed nim, tu i teraz, a przecież była w college'u, setki kilometrów stąd.

Należy odesłać te wspomnienia tam, skąd przyszły. To był najmniej stosowny moment, żeby myśleć o seksie. Tak dla niego, jak i dla Jane MacGuire.

Gdyby tylko mógł trzymać ją na dystans, mogłaby przeżyć.

– Zasnęła. - Eve wyszła z hotelowej sypialni, delikatnie zamykając drzwi. - Lekarz dał jej końską dawkę środków uspokajających.
– Problem w tym, że jak się obudzi, znowu będzie musiała wszystkiemu stawić czoła - powiedziała Jane. - Wiedziałam, że to będzie dla niej straszne, ale nie sądziłam, że tak się rozsypie. Zawsze wydawała mi się tak silna jak ty, Eve.
– Jest silna. Zwalczyła uzależnienie od narkotyków, pomogła mi przejść przez koszmar, kiedy zamordowano moją Bonnie. Zbudowała swoje życie na nowo, wyszła za mąż, a potem przetrwała rozwód z Ronem. - Potarła skronie. - Ale utrata dziecka może zniszczyć wszystko. Mnie to prawie zabiło.
– Gdzie jest Joe?
– Zajmie się przygotowaniami do pogrzebu. Sandra chce zabrać Mike'a do domu, do Atlanty. Wyjeżdżamy jutro popołudniu.
– Pojadę z wami. Zostajesz przy niej na noc? Eve przytaknęła.
– Chcę tu być, kiedy się obudzi. Może wcale nie spać tak dobrze, jak nam się wydaje.
– Albo może mieć koszmary - dodała Jane z przygnębieniem.- Chociaż teraz to rzeczywistość zdaje się koszmarem. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Nie wierzę, że Mike... - Musiała przerwać bo głos jej się załamał. Po chwili znowu zaczęła. - Czasami życie nie ma sensu. On miał po co żyć. Czemu to... - Znów przerwała. - Do diabła, oszukałam go! Był tak przerażony, a ja mówiłam mu, że wszystko będzie dobrze. Uwierzył mi!
– I to mu dodało otuchy. Nie mogłaś wiedzieć, że to kłamstwo. W pewnym sensie to było raczej jak błagalna prośba. - Eve oparła się na krześle. - Cieszę się, że byłaś przy nim. Kiedy ból Sandry trochę ucichnie, też będzie ci wdzięczna. Ona wie, jak wiele znaczyłaś dla Mike'a, i jak bardzo mu pomagałaś.

– Może on wcale tak nie myślał. Wczoraj, kiedy przyjechałam po niego, powiedział kilka takich rzeczy, że... Mike nie był zbyt pewny siebie, a ja czasami bywałam dla niego za surowa.
– W dziewięćdziesięciu procentach byłaś dla niego bardzo wyrozumiała i cudowna. Więc przestań wreszcie rozmyślać, co by było gdyby. Nie możesz cofnąć czasu. Myśl o tym, co było dobre.
– To trudne w tej sytuacji. Jedyne, co pamiętam, to ten bandzior, strzelający do Mike'a. Być może to moja wina. Kiedy zaatakował, zadziałałam instynktownie. Może, gdybym się nie stawiała, okradłby nas tylko. Mike zapytał, czemu nie dałam mu pieniędzy. Ale przecież on nie chciał pieniędzy albo może nie dałam mu szansy, żeby...
– Mówiłaś, że ten drugi facet, powiedział coś o dorwaniu dziewczyny. A to mi nie brzmi jak próba rabunku.
– Tak, masz rację. Nie myślę jasno. - Zmęczonym ruchem podniosła się i odsunęła krzesło. - Może to miał być gwałt albo porwanie, tak jak mówił Manning? Któż to wie? - Skierowała się do drzwi. - Wracam do akademika, żeby się spakować. Zobaczymy się rano. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz mnie potrzebowała.
– Jedyne, czego teraz potrzebuję, to żebyś pamiętała tylko swoje dobre chwile z Mikiem.
– Postaram się. - Jane zatrzymała się i spojrzała za siebie.
– Wiesz, co najlepiej pamiętam? To było, kiedy obydwoje byliśmy dziećmi, a Mike uciekł z domu i ukrywał się w uliczce, kilka budynków od swojego domu. Jego matka była prostytutką, a najgorzej było, kiedy ojciec wracał do domu. Wynosiłam dla niego jedzenie i zostawałam z nim na noc, żeby było mu raźniej. Miał tylko sześć lat i bał się ciemności. Był bardzo przerażony... ale kiedy z nim byłam, trochę się uspokajał. Opowiadałam mu bajki, a on... -

znowu zaczęła szlochać - a on zasypiał. - Otworzyła drzwi. - A teraz juz nigdy się nie obudzi...

– Nie możesz jechać, Trevor! - ostro zareagował Venable.
– Nawet nie wiesz, czy to był Grozak!
– To był Grozak.
– Nie możesz być tego pewien!
– Nie proszę cię o pozwolenie, Venable. Powiedziałem ci, co masz robić, i uprzejmie poinformowałem cię, jaki mamy problem. Jeśli zdecyduję, że tak będzie najlepiej, to pojadę.
– Tutaj jesteś bardziej potrzebny. Po co ryzykować, skoro nie wiemy, czy Grozak jest w to zamieszany? Czasami myślę, że Sabot ma rację, i Grozakowi nie uda się doprowadzić spraw do końca. Ten gość jest perfidny, ale to płotka.
– Mówiłem ci już, że uważam, że Thomas Reilly może być w to zamieszany. A to by zmieniało postać rzeczy.
– Ale opierasz się wyłącznie na domysłach. Nie masz dowodów. A dziewczyna nie jest tak ważna. Nie możesz narażać...
– Rób swoje, a ja zdecyduję, co jest ważne! - Rozłączył się. Chryste, ale ten Venable był trudny. Wolałby nie informować go o Jane, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Operacja była na tyle delikatna, że pozostawienie któregokolwiek z jej uczestników bez informacji mogło być poważnym błędem albo spowodować jej fiasko. Nawet jeśli jeszcze nie podjął decyzji, czy zostawić robotę tutaj, w MacDuffs Run, musiał mieć pewność, że Venable będzie osłaniać tyły.

Podniósł się i poszedł korytarzem do pokoju, z którego korzystał Mario. Ten dopiero co wyszedł do sypialni obok, a Trevor przeszedł przez pokój i zatrzymał się przed posągiem Ciry. Światło księżyca wypełniało pokój i oświetlało rysy popiersia. Nigdy nie znudzi go patrzenie na nią. Wysokie kości policzkowe,

pięknie zarysowane brwi, słodkie wygięcie delikatnych ust. Piękna kobieta, której powab tkwił bardziej w sile osobowości i determinacji niż w jej harmonijnych kształtach.

Jane.

Uśmiechnął się na myśl, jak zła byłaby Jane za porównywanie jej do Ciry. Walczyła z tym bardzo długo, ale na próżno. Podobieństwo było oczywiste, ale on już nie widział Ciry, kiedy patrzył na posąg. To była ona, Jane - żywa, bystra, inteligentna, i bardzo bezpośrednia.

Uśmiech zniknął mu z twarzy. Właśnie teraz bezpośredniość mogła okazać się jej najgorszym wrogiem. Ta dziewczyna wyznacza sobie cel i zmierza prosto do niego, wbrew wszelkim przeciwnościom. Nie byłaby zadowolona, gdyby musiała siedzieć i czekać, aż policja sama rozwiąże zagadkę śmierci Fitzpatricka.

Dotknął policzka posągu i poczuł pod palcami gładkość i chłód. Teraz żałował, że nie myśli już o posągu jak o Cirze.

Gładka i zimna.

Bez życia.

Zadzwonił telefon. Znowu Venable?

– Trevor? Tu Thomas Reilly. Zesztywniał.
– Nie znamy się, ale domyślam się, że o mnie słyszałeś. Mamy wspólne zainteresowania. Wiele razy omal na siebie nie wpadliśmy w Herkulanum.
– Czego chcesz, Reilly?
– Tego, czego obaj chcemy. Ale mnie się uda to zdobyć, bo pragnę tego bardziej niż ktokolwiek inny. Sprawdzałem twoją przeszłość i wygląda na to, że masz słabe punkty i jesteś idealistą, o co bym cię nie posądzał. Spodziewam się w związku z tym, że może nawet sam będziesz chciał oddać mi złoto.
– Możesz sobie pomarzyć!
– Oczywiście byłbym skłonny dać ci pewien procent.

– Jak miło... A co z Grozakiem?
– Niestety, mój przyjaciel Grozak zaczął coś węszyć, a ja potrzebuję jakiegoś rezerwowego.
– A więc chcesz go wyrolować?
– Myśl, co chcesz. Wejdę w interesy z każdym, kto może mi dostarczyć to, czego pragnę. Nawet mógłbym powiedzieć Grozakowi, że skontaktowałem się z tobą, żeby podkręcić trochę rywalizację.
– Chcesz złota.
– Owszem - przytaknął Reilly.
– Nie mam go jeszcze. Nawet gdybym je miał, nie oddałbym ci.
– Założę się, że masz duże szanse na znalezienie go, ale złoto to nie wszystko...
– Posąg Ciry? Nie dostaniesz go!
– Och, ależ dostanę. Należy do mnie. Ukradłeś mi go, gdy próbowałem go kupić od tamtego handlarza. Będę miał je wszystkie.
– Wszystkie?
– Chcę czegoś jeszcze. Mam dla ciebie propozycję...
– Joe Quinn dzwonił z lotniska - powiedział Manning, odwieszając słuchawkę. - Chce ochrony dla Jane MacGuire, kiedy wróci po pogrzebie do szkoły.
– Zamierzasz o to poprosić? - spytał Fox.
– Jasne, że poproszę, ale po ostatnich cięciach budżetowych kapitan będzie się wściekał, chyba że przedstawię ważne powody. Damy radę powiązać tę sprawę z tamtą, o której czytałeś w Internecie?
– Może. Zaraz sprawdzę... - Fox przysunął się do biurka i wpisał hasło do komputera. - Ściągnąłem artykuł prasowy na ten temat, kiedy wróciliśmy ze szpitala. To ciekawe, ale nie wydaje mi się, żebyśmy odnaleźli w ten sposób trop prowadzący do jakiegoś seryjnego mordercy. Chyba że na cmentarz. - Nacisnął klawisz, żeby wyświetlić artykuł, i obrócił laptop w stronę Manninga tak, by mógł go przeczytać. - Wygląda na to, że ojciec tego

seryjnego mordercy, Aldo, miał obsesję na punkcie aktorki, żyjącej dwa tysiące lat temu, w czasach wybuchu Wezuwiusza. Był archeologiem, zajmującym się nielegalnym handlem antykami, a w ruinach Herkulanum znalazł posąg aktorki, Ciry.

– No i?
– Aldo odziedziczył obsesję po ojcu. Nie chciał pozwolić, by jakakolwiek kobieta na ziemi miała rysy twarzy Ciry. Wyszukiwał wszystkie i, zanim je zamordował, pozbawiał je twarzy.
– Chory skurwiel! Mówiłeś, że Jane MacGuire wygląda jak ten posąg?
Fox przytaknął.
– Ogromne podobieństwo. Dlatego stała się celem.
– Polowania?
– Tak. Ale Eve Duncan i Quinnowi udało się obrócić broń przeciwko myśliwemu. Zastawili na niego pułapkę w tunelach pod Herkulanum. Duncan zrekonstruowała twarz jednej z czaszek znalezionych przez naukowców na plaży w Herkulanum, i w prasie podano, że to czaszka Ciry. Oczywiście to nie była prawda. Znaleziona czaszka w niczym nie przypominała Ciry. Ale jednoczesna informacja o czaszce i pojawienie się Jane MacGuire przyciągnęły Alda na tyle blisko, by dał się złapać.
– On nie żyje?
– Tak jak i jego ojciec.
– Jacyś krewni, którzy chcieliby się zemścić?
– Raczej próbowaliby już wcześniej. Minęły cztery lata.
– Może masz rację. - Manning zmarszczył brwi, czytając artykuł. Znalazł w nim wszystko, o czym mówił Fox, tylko jedna linijka tekstu go zaintrygowała. - Tu jest napisane, że na miejscu schwytania mordercy byli obecni Duncan, Quinn, dziewczyna i Mark Trevor. Kim jest Mark Trevor?

– Sprawdziłem kilka innych artykułów i niektóre wspominały o nim, ale nikt z pozostałych obecnych w tunelu nie mówił na jego temat. Z pewnością tam był, tyle że wyjechał, zanim policja czy media zdążyły z nim porozmawiać. W jednym artykule była wzmianka, że Trevor miał przeszłość kryminalną.
– A Quinn do tej pory kryje go z jakiegoś powodu?
– Nie sądzę. On po prostu nic nie mówi na jego temat.
– Ale jeśli Trevor jest zamieszany w zabójstwo Fitzpatricka, nie wyobrażam sobie, żeby Quinn nam o nim nie powiedział. Ten facet bardzo troszczy się o dziewczynę. Czy Trevor jest notowany?
– Być może.
– Jak to? Co masz na myśli? Albo jest notowany, albo nie.
– Nie mogę dostać się do właściwej bazy danych. Dostęp jest zablokowany.
– To niedorzeczne. Próbuj dalej!

Fox skinął głową i odwrócił laptop w swoją stronę.

– Ale powiedziałeś, że według ciebie, Quinn nie osłaniałby Trevora, gdyby go podejrzewał. Więc po co tracić czas?
– Bo zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że Quinn chce nas odsunąć, by samodzielnie poderżnąć gardło Trevorowi.
– To glina, na litość boską! Nie zrobiłby tego!
– Nie? A jak ty byś się czuł, gdyby to twój dzieciak zginął?

Dom nad jeziorem Atlanta, Georgia

– Co ty robisz o tej porze na ganku? - spytała Eve, wchodząc po schodkach. - Przecież jest środek nocy.
– Nie mogłam spać. - Jane delikatnie zepchnęła swojego psa, Tobiego, żeby zrobić miejsce dla Eve. - Myślałam, że zostaniesz u Sandry na noc?

– Miałam taki zamiar, ale pojawił się Ron i poczułam się trochę jak piąte koło u wozu. Chociaż są rozwiedzeni, obydwoje kochali Mike'a. Cieszę się, że jest teraz przy niej.

Jane przytaknęła.

– Pamiętam wszystkie wyprawy wędkarskie, na które zabierał Mike'a, kiedy ten był dzieckiem. Czy Ron będzie jutro na pogrzebie?

– Dzisiaj - poprawiła Eve. - Prawdopodobnie. Joe poszedł już spać?

– Tak. Też się ciebie nie spodziewał. Powinnaś się solidnie wyspać, bo jutrzejszy dzień będzie dla ciebie trudny - spojrzała na jezioro - koszmarny...

– Dla ciebie też. Ten koszmar zaczął się już w momencie, w którym spotkałaś się z Mikiem w barze. - Zamilkła na moment. - Czy miewasz jeszcze te sny o Cirze?

– Co? - Jane spojrzała na nią zaskoczona. - A skąd ci to przyszło do głowy?

Eve wzruszyła ramionami.

– Skojarzyło mi się z koszmarami.

– Teraz? Przez cztery lata nie wspominałaś nic na ten temat.

– To nie znaczy, że o tym nie myślałam. Sądziłam, że lepiej hędzie zapomnieć o tamtych czasach.

– To nie takie łatwe.

– Oczywiście - odparła sucho Eve. - Byłaś już trzy razy na wykopaliskach w Herkulanum od czasu, jak dostałaś się na uniwersytet.

Jane delikatnie pogłaskała Tobiego po głowie.

– Nigdy ze mną o tym nie rozmawiałaś.

– Bo to by oznaczało przykładanie zbyt dużej wagi do czegoś, co chciałam wymazać z twojej pamięci. Nie znoszę tego tematu. Nie chcę, żebyś spędziła młodość na gonitwie za jakąś obsesją.

– To nie obsesja! Chociaż... może i tak. Wiem jedno, muszę dowiedzieć się wszystkiego o Cirze: czy naprawdę żyła i zginęła podczas erupcji wulkanu.

– Dlaczego? To było, cholerne dwa tysiące lat temu!
– Wiesz dlaczego. Ona miała moją twarz albo to ja mam jej, jakkolwiek to nazwać.
– I śniłaś o niej, na wiele tygodni, zanim się dowiedziałaś o jej istnieniu.
– Prawdopodobnie gdzieś o niej czytałam.
– Ale nie mogłaś tego potwierdzić - zauważyła Eve.
– To nie znaczy, że tak nie było! - Jane skrzywiła się. - Podoba mi się takie wytłumaczenie bardziej niż jakieś durne psychoanalizy.
– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Śniłaś o niej jeszcze?
– Nie! Zadowolona?
– Częściowo. - Eve zamilkła na chwilę. - Kontaktowałaś się z Markiem Trevorem?
– A co to ma być? Przesłuchanie?
– Nie, po prostu kocham cię i chcę się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.
– Nic mi nie jest. I nie rozmawiałam z Trevorem od nocy, kiedy wyjechał z Neapolu, cztery lata temu.
– Myślałam, że może wpadłaś na niego na jednej z tych wycieczek wykopaliskowych.
– Raczej nie grzebałby się w kurzu razem z uczniami z college'^ On dobrze wie, gdzie są pogrzebane zwoje.

Trevor zajmował się przemytem rzymskich dzieł sztuki, gdy zgłosił się do niego profesor archeologii wraz z synem, Aldem. Odkryli bibliotekę w tunelu, prowadzącym z willi Juliusza Precebiusza, jednego z bogatych obywateli miasta. W bibliotece było mnóstwo skrzyń z brązu zawierających bezcenne zwoje, zakonserwowane przez lawę podczas wybuchu wulkanu, który zniszczył willę i całe miasto. Wiele z tych zwojów było poświęconych opisowi kochanki Juliusza, Ciry - gwiazdy teatru w Herkulanum. Aldo wraz z ojcem wysadzili w

powietrze tunel, żeby wyeliminować wszystkich, łącznie z Trevorem, którzy wiedzieli o jego lokalizacji. Ale Trevorowi udało się uciec.

– Trevor zakamuflował miejsce wybuchu, bo nie chciał, żeby komukolwiek udało się znaleźć tunel, zanim on sam będzie mógł tam powrócić i wydobyć skrzynię złota, o której wspominał Juliusz w manuskryptach.
– Może już ją odnalazł?
– Może. - Jane często myślała podobnie, ale czuła silną potrzebę dalszego poszukiwania. - Mam przeczucie... nie wiem, po prostu muszę nadal jej szukać. To ja powinnam odnaleźć zwoje. Należy mi się to po tym, jak ścigał mnie maniak, chcący zniszczyć moją twarz tylko dlatego, że wyglądam jak Cira.
– To dlaczego nie przycisnęłaś Trevora i nie wyciągnęłaś z niego informacji, gdzie znajdują się te zwoje?
– Przekonywanie Trevora nie ma sensu. On pragnie złota i uważa, że zasługuje na nie, bo w tamtym tunelu zginął jego przyjaciel Piętro. A poza tym, to jak mogłam go znaleźć, skoro nawet Interpol sobie z tym nie radzi?
– Sądziłam, że to raczej on mógł kontaktować się z tobą, kiedy byłaś na wykopaliskach.
– Nie. - Na pierwszej ekspedycji, przez cały czas pobytu w Herkulanum, Jane

Eve powiedziała to niemal czułym tonem.

– Polubiłaś go?!
– Ocalił życie moje, Joego i twoje. Trudno jest nie lubić człowieka, wobec którego ma się taki dług wdzięczności. Ale to nie znaczy, że pochwalam jego działanie. To piekielnie inteligentny facet i wykraczający poza schematy, ale także przemytnik, oszust i Bóg wie kto jeszcze.
– Kto jeszcze? Miał cztery lata na to, żeby wplątać się w różne inne niegodziwości.
– Przynajmniej go nie bronisz.
– Nigdy. To pewnie najbardziej błyskotliwy facet, jakiego spotkałam, i umiałby przekupić samego diabła. Poza tym jest pełen tajemnic, biegły w stosowaniu przemocy i uzależniony od adrenaliny. Żadna z tych cech nie przyciąga takiej twardo stąpającej po ziemi kobiety jak ja.
– Kobiety... - Eve smutno pokiwała głową. - A ja stale myślę o tobie jak o dziewczynce.
– Więc nią pozostanę. - Jane oparła głowę na jej ramieniu. - Cokolwiek chcesz... Tylko powiedz.
– Chciałabym, żebyś była szczęśliwa - Eve dotknęła ustami czoła Jane - i nie marnowała życia na pogoń za kobietą, która nie żyje od dwóch tysięcy lat.
– Nie zmarnuję go. Po prostu chciałabym znaleźć odpowiedzi na pytania, które wciąż mnie nękają.

Eve milczała przez chwilę.

– Może i masz rację. Może myliłam się, chcąc pogrzebać przeszłość. Może zdrowiej byłoby pozwolić ci się nią zająć.
– Nie obwiniaj siebie. Nigdy nie komentowałaś moich kolejnych wyjazdów do Herkulanum.

Eve zapatrzyła się na jezioro.

– To prawda, nigdy nie powiedziałam słowa.

– To nie jest tak, że poświęcam swoje życie Cirze. Udało mi się wygrać kilka konkursów o sztuce, byłam na wielu wyprawach ratunkowych z Sarą, podniosłam swoje kwalifikacje - spojrzała na Eve z uśmiechem - i nie zabawiałam się z takimi próżniakami i nieodpowiednimi ludźmi jak Trevor. Mam przed sobą przyszłość.
– Tak, to prawda - Eve wyprostowała się i wstała. - Chciałabym, żeby tak pozostało. Porozmawiamy jeszcze o tym po pogrzebie. - Ruszyła w stronę drzwi. - Powinnyśmy obie wyspać się przed jutrzejszym dniem. Obiecałam Sandrze, że przyjadę po nią o jedenastej.
– Dobrze, aleja posiedzę tu jeszcze chwilę z Tobim. - Przytuliła się do psa. - Boże, jak ja się za nim stęskniłam przez cały ten czas pobytu poza domem - powiedziała i zamyśliła się.
– Dlaczego to wszystko zwaliło się na nas, Eve?
– Nie wiem. Śmierć Mike'a to coś okropnego i bezsensownego. I pewnie dlatego przypomniał mi się Aldo ze swoją obsesją na punkcie Ciry, jego morderstwa... i prześladowanie ciebie. A teraz to zabójstwo Mike'a. Ono także może mieć coś wspólnego z tobą.
– Może nie... Nie mamy żadnej pewności.
– Nie mamy. - Drzwi zamknęły się za Eve.

To było dziwne, że Eve połączyła zabójstwo Mike'a z koszmarnymi wspomnieniami z Herkulanum. Chociaż, może i nie takie dziwne. W końcu tamta sprawa zjednoczyła ich - ją, Joego, Eve i Trevora, - w jednym wspólnym celu pokonania potwora, jakim był Aldo. Potem wszyscy chcieli o tym jak najszybciej zapomnieć. Tylko jak można wymazać takie wspomnienia i, tak po prostu, zacząć nowe życie? Okoliczności bardzo ją zbliżyły do Trevora, wydawało jej się, że znają się od zawsze. Nie liczyło się to, że miał ciemną przeszłość, albo że był bezwzględny i egoistyczny. Jej motywacją była samoobrona, a jego przyciągnęła chciwość i chęć zemsty. Połączyli swoje siły i wykonali zadanie.

Przestań wreszcie o nim rozmyślać! Rozmowa z Eve o Trevorze wywołała falę wspomnień, a już udało jej się wypchnąć go ze świadomości, i przywoływać myśli o nim tylko wtedy, kiedy tego chciała. W ten sposób mogła się kontrolować, co nie udawało jej się nigdy w jego obecności.

Czego się spodziewała? Miała zaledwie siedemnaście lat, a on miał prawie trzydzieści i był piekielnie doświadczony. Radziła sobie z nim bardzo dobrze, biorąc pod uwagę burzę uczuć, jaką wtedy przechodziła.

Wstała i poszła w stronę drzwi. Zapomnij o Trevorze i Cirze, już nie należą do twojego świata! Musisz skoncentrować się na rodzinie i na trudnych chwilach, które czekają cię tego dnia.

ROZDZIAŁ 3

Nienawidzę pogrzebów, pomyślała Jane, patrząc na trumnę. Jeśli ktoś uważa, że stanowią swoiste katharsis, to musi być idiotą. Każda chwila była bolesna i nie widziała żadnego ukojenia w tej ceremonii. Już zdążyła się pożegnać z Mikiem w ciągu ostatnich trzech dni, które upłynęły od jego bezsensownej śmierci, i była tu tylko ze względu na Sandrę.

A Sandra wyglądała tak, jakby miała lada moment zemdleć i nie zwracała na nikogo uwagi. Eve stała przy niej, lecz prawdopodobnie też nie zdawała sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje.

Nieopodal grobu zebrała się grupka kolegów Mike'a, z których Jane znała zaledwie kilku - Jimmy'ego Carvera, Denisa Robertsa i Paula Donnella. Jej współlokatorka, Pat, też przyleciała na pogrzeb, wyglądała na bardzo przygnębioną. Miło z jej strony, że przyjechała. Miło ze strony ich wszystkich. Jeszcze tylko kilka minut i będą mogli opuścić cmentarz. Ale te minuty dłużyły się w nieskończoność.

Nareszcie po wszystkim.

Zrobiła krok do przodu, żeby rzucić różę na trumnę.

– Czy mogłabym coś dla ciebie zrobić? - spytała Pat, gdy Jane odwróciła się od grobu. - Powinnam wracać na uczelnię, ale, jeśli mnie potrzebujesz, mogę to odkręcić.

Jane pokręciła głową.

– Jedź, nie będziesz mi potrzebna. Zobaczymy się jutro albo pojutrze.

Pat skrzywiła się.

– Powinnam była wiedzieć, że nie będziesz potrzebowała nikogo. Ty zawsze jesteś samowystarczalna i kiedy to ja jestem w tarapatach, wkraczasz do akcji bez pytania, ale broń boże, żebym zechciała się zrewanżować. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że ja też chciałabym czuć się potrzebna?

Nawet nie wiesz, ile już dla mnie zrobiłaś. - Jane przełknęła ślinę, by uwolnić ściśnięte gardło. - Powinnam była ci i H wiedzieć. Czasami trudno mi... Kiedy się poznałyśmy, byłam bardzo spięta i poważna, nie potrafiłam się rozluźnić, spędzić milo czasu. Ty mnie nauczyłaś, że rozrywki, to nie żadna zbrodnia i że całkiem dziwaczne sytuacje mogą być zabawne.

Pat uśmiechnęła się.

– Masz na myśli tę historię, kiedy utknęłyśmy samochodem w burzy śnieżnej, bo musiałaś koniecznie po mnie przyjechać, gdy się upiłam? To wcale nie było zabawne, zrobiłaś mi piekło.

– Zasłużyłaś na to. Ale i tak miło to wspominam. Śpiewałyśmy idiotyczne piosenki i gadałyśmy parę godzin, czekając na ratunek. Zmieniłam się. Ty mnie zmieniłaś.

Pat milczała chwilę.

– Zaraz się rozkleję. Lepiej jak już sobie pójdę. - Szybko uściskała Jane. - Zobaczymy się jutro.

Jane patrzyła, jak odchodzi. Podobnie jak ona, Pat była trochę niezręczna w relacjach z ludźmi. Obie były powściągliwe w słowach, ale pod innymi względami bardzo się różniły. Teraz Jane udało się jakoś rozładować gniew Pat. Straciła właśnie jednego przyjaciela i żałowała z całego serca, że nie mogła mu już powiedzieć, jak wiele dla niej znaczył. Nie chciała znowu popełniać tego samego błędu.

– Jane - zobaczyła przed sobą bladą twarz Paula Donnella - przykro mi. Nie udało mi się z tobą wcześniej porozmawiać, ale chciałbym, żebyś wiedziała, jak... Nie potrafię wyrazić, jak bardzo żałuję, że nie odprowadziłem was do samochodu tamtej nocy. Nie sądziłem... mam nadzieję, że nie masz mi za złe...

– Nie oskarżam nikogo oprócz tego typa, który zabił Mike' a. Przecież nie mogłeś przewiedzieć, co się wydarzy.

Potwierdził szybkim ruchem głowy.

– Racja. Nie mogłem, ale wciąż żałuję... Lubiłem Mike'a i nigdy mu źle nie życzyłem. Chciałem, żebyś to wiedziała.
– Opuścił wzrok. - Po prostu... chciałem cię przeprosić. - Odwrócił się i odszedł do kolegów.

Odprowadziła go wzrokiem. Był bardzo przygnębiony. Na tyle smutny, by skruszyć tę fasadę chłodu i nieprzystępności, którą zwykle się zasłaniał. Być może on i Mike przyjaźnili się bardziej, niż myślała. Albo rzeczywiście czuł się winny, że nie było go przy Mike'u, gdy ten go potrzebował. Nagle pewna myśl przyszła jej do głowy. A może to było...

– Chodź już, Jane! - Joe podszedł do niej i wziął ją pod rękę.
– Odwiozę cię do domu.
– Dobrze. Albo nie. - Potrząsnęła głową. - Muszę jechać na lotnisko. Pożegnam się z Sandrą, a potem wrócę na uczelnię. Mam tam coś do zrobienia.
– Weź kilka dni wolnego, Jane. Potrzebujesz...
– Nie, muszę coś załatwić - odwróciła się. - Nic mi nie będzie, Joe.
– Właśnie to widzę. Nie wyglądasz najlepiej. Posłuchaj, Sandra jest załamana, ale tak naprawdę nie obwinia ciebie. To przecież nie miałoby sensu.
– Właśnie, że mnie obwinia. Obwinia wszystkich i wszystko. Nawet nie może na mnie patrzeć! Wiem, że nie robi tego by mnie urazić, po prostu nie może inaczej, bo cały jej świat przewrócił się do góry nogami. Teraz ty i Eve musicie być dla niej oparciem, a ja... lepiej będzie, jak się usunę.
– Nie tylko Sandra potrzebuje wsparcia - mruknął pod nosem. - Ty też nas potrzebujesz, do cholery!
– I czuję waszą obecność, stale jesteście przy mnie. - Starała się przywołać uśmiech na twarz. - Nie musicie być przy mnie fizycznie, trzymając mnie za rękę. To Sandra teraz najbardziej tego potrzebuje. Zadzwonię do was, jak będę już w akademiku. W porządku?

– Nie, ale zdaje się, że nie mam na to wpływu. Nie zmienisz zdania. - Zacisnął usta. - Ale nie puszczę cię bez ochrony.

Wynająłem dla ciebie ochroniarza, który będzie twoim cieniem aż do momentu, kiedy śledztwo Manninga wykryje sprawcę tamtej napaści. Będzie czekał na ciebie w akademiku.

– Jak uważasz... Skoro ma cię to uspokoić...

– Tak, właśnie. Będę się czuł spokojniejszy. - Otworzył przed nią drzwi samochodu. - Nikt nie ma prawa cię skrzywdzić.

Na to było już za późno. Cierpiała, bo nie mogła wymazać z pamięci obrazu Mike'a leżącego w samochodzie, z plamą krwi na piersi, błagającego ją o pomoc.

Poczuła pieczenie pod powiekami. Tylko nie teraz, nie zaczynaj znowu płakać.

Skończył się już czas na łzy.

– Paul!

Paul Donnell zatrzymał się przed schodami do akademika.

– Jane? - Uśmiechnął się. - Co tu robisz? Sądziłem, że jeszcze jakiś czas zostaniesz w Atlancie. Mogę ci w czymś pomóc?

– Myślę, że tak. - Sięgnęła nad siedzeniem pasażera i otworzyła od środka drzwi samochodu. - Wsiadaj!

Uśmiech na jego twarzy zbladł.

– Obawiam się, że to nie najlepszy moment. Mam mnóstwo zaległych prac domowych przez to, że wziąłem sobie wolne, by przyjechać na pogrzeb. Myślę, że jutro do ciebie zadzwonię.

– A ja myślę, że jednak wsiądziesz do tego samochodu. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie pogrywaj ze mną, Paul! Wolisz pogadać ze mną czy z policją?

– To brzmi jak szantaż. Wystarczająco zdenerwowała mnie strata przyjaciela i nie potrzebuję...

– Czy naprawdę był twoim przyjacielem? Zdradzasz swoich przyjaciół, Paul?

Oblizał wargi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Mam ci wytłumaczyć? Chcesz, żebym wysiadła z tego samochodu i wykrzyczała ci to tak, żeby cały kampus mnie usłyszał? Zrobię to. Mike musiał ci mówić, że nie należę do nieśmiałych.

Milczał chwilę.

– Tak, mówił mi.

– Zwierzał ci się z wielu rzeczy, bo miał do ciebie zaufanie. Mike był bardzo łatwowierny wobec ludzi, których uważał za przyjaciół.

– Byłem jego przyjacielem. Obrażasz mnie... Otworzyła drzwi samochodu od swojej strony i zaczęła wysiadać.

– Nie! Jeśli będziesz zachowywać się nierozsądnie, będę musiał...

– Nie jestem rozsądna-zamknęła drzwi, gdy tylko znalazł się w samochodzie i ruszyła -jestem wściekła i żądam wyjaśnień.

– Nie masz powodu złościć się na mnie. - Urwał. - Uważasz, że co zrobiłem?

– Myślę, że wystawiłeś Mike'a. - Zacisnęła mocniej ręce na kierownicy. - Myślę, że urabiałeś go tak długo, aż wreszcie wpadł w depresję i był jak marionetka w twoich rękach. Sądzę, że upiłeś go, a potem do mnie zadzwoniłeś. I doskonale wiedziałeś, że ktoś czekał na nas w tamtej uliczce.

– Pudło. Posłuchaj, wiem, że Mike gadał różne dziwne rzeczy tamtej nocy, ale to dlatego, że był pijany.

– Też tak myślałam, aż do chwili, kiedy wszystko zaczęło mi się układać. Zastanawiałam się, czemu byłeś taki zdenerwowany podczas pogrzebu. Na ulicy było dużo wolnych miejsc parkingowych, wiesz? Po co było parkować w ciemnej uliczce i ryzykować odholowanie wozu?

– Nie było wolnych miejsc, kiedy przyjechaliśmy.

– Dziś po przylocie, pierwsze co zrobiłam, to wybrałam się do „Czerwonego Koguta" i przepytałam barmana. Powiedział mi, że tamtej nocy nie było dużego ruchu, a o siódmej, kiedy przyszedł na swoją zmianę, przed knajpą było mnóstwo wolnego miejsca. Wy przyjechaliście tam kwadrans po siódmej, zgadza się?
– Nie jestem pewny.
– Tak powiedział barman. Mówił również, że obydwaj byliście już wstawieni. Trochę wcześnie, jak na dubbing.
– Nie przeginaj! Nie muszę tego...
– Właśnie, że musisz! - Zjechała na pobocze i wyłączyła silnik. - Mów! Kto zapłacił ci za wystawienie Mike'a?
– Nikt.
– Więc zrobiłeś to, bo byłeś na niego wściekły?
– Nie, jasne, że nie.
– No to wracamy do punktu pierwszego.
– Nie miałem z tym nic wspólnego!
– Gówno prawda! - Patrzyła mu prosto w oczy. - Nadal jesteś przerażony. Niemal czułam to przez skórę na cmentarzu. Ty nie rozpaczałeś, ty zacierałeś ślady, bo bałeś się, że ktoś może odkryć prawdę.

  Spuścił wzrok.
– Policja w to nie uwierzy...
– Uwierzą, kiedy z nimi porozmawiam. Jestem córką gliniarza, są dla mnie prawie jak rodzina. Potraktują mnie poważnie, kiedy poproszę, żeby przyjrzeli ci się dokładniej.
– Niczego nie znajdą. Nie jestem jakimś tam nieletnim przestępcą, pochodzę z dobrej rodziny.

– A ja wywodzę się z jednej z najbardziej parszywych dzielnic Atlanty, gdzie dziwki, alfonsi i wszelkiego rodzaju męty chodzą spokojnie po ulicy. Dlatego umiem rozpoznać jednego z nich, gdy go widzę.
– Wypuść mnie z samochodu.
– Kiedy powiesz mi, kto ci zapłacił i dlaczego. Zacisnął usta.
– Jesteś tylko kobietą. Mógłbym siłą zmusić cię do otwarcia tych drzwi, gdybym tylko chciał. Ale nie chcę tego robić.
– Owszem, jestem kobietą, ale wychowaną przez gliniarza, który był w oddziałach SEAL* i chciał, żebym sama umiała się bronić. Pierwsza zasada Joego to nie trać czasu, gdy ktoś cię zaatakuje. Uznaj, że chce cię zabić, i stosownie do tego reaguj - zabij go pierwszy.
– Blefujesz.
– Mówię ci, jak jest. Jedyne, czego chcę, to informacje.
– Nie dostaniesz ich! Myślisz, że nie domyślam się, że zaraz polecisz na policję? - Nagle wybuchnął: - To nie była moja wina! Nie jestem niczemu winien!

  Zbroja zaczynała pękać.
– Nikt ci nie uwierzy, jeśli nie pójdziesz na policję i nie wyznasz wszystkiego.
– Mam się przyznać? Przyznać do morderstwa? Nie popełniłem żadnej zbrodni! Nie wiedziałem! - Spojrzał na nią spanikowany. - I powiem im, że kłamiesz, jeśli wydasz...
– O czym nie wiedziałeś?

  Milczał. Wyczuwała jego strach. Już prawie go miała.
– Jesteś współwinny morderstwa. Zamkną cię w pierdlu! Chyba że w tym stanie obowiązuje kara śmierci...
– Dziwka!

  Łamie się. Przycisnąć go jeszcze bardziej.

---

* * SEAL - akronim Sea Earth And Lans; specjalne jednostki marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, szkolone do nietypowych zadań na morzu, w powietrzu i na lądzie (przyp. tłum.).

– Pójdę stąd prosto na policję. Przyjadą po ciebie w ciągu kilku godzin. Jeśli powiesz mi to, co chcę wiedzieć, pozwolę ci, żebyś sam zgłosił się na policję i wyłgał się w jakiś sposób.
– To nie moja wina! Miało się nic nie wydarzyć. Powiedzieli mi, że chcą z tobą porozmawiać, ale ty nie chcesz z nimi współpracować.
– Kto chciał ze mną porozmawiać? Nie odpowiedział.
– Kto?
– Nie wiem. Leonard... Nie pamiętam.
– Leonard to jego imię czy nazwisko? - dociekała.
– Mówiłem ci, że nie... Nazwisko..., jeśli było prawdziwe.
– Dlaczego miałbyś w to wątpić?
– Nie wątpiłem, dopóki... Nie chciałem, żeby Mike zginął... Nie chciałem nikogo skrzywdzić.
– Znasz imię Leonarda? Milczał chwilę.
– Ryan - powiedział wreszcie.
– Jak nazywał się drugi facet?
– Nie mam pojęcia. Nigdy się nie przedstawił. Tylko Leonard ze mną rozmawiał.
– Gdzie ich spotkałeś?
– Właściwie to ich nie spotkałem. Siedziałem w barze parę lygodni temu, a oni przysiedli się do mnie i zaczęli rozmawiać. Potrzebowałem pieniędzy, a oni obiecali, że wszystko będzie w porządku. Chcieli tylko, żebym dopilnował, żebyś pojawiła się w uliczce, by mogli z tobą porozmawiać.
– I nie było to trudne, prawda? Mikiem było tak łatwo manipulować, wystarczyło pociągnąć parę sznureczków, by tańczył jak marionetka.
– Lubiłem Mike'a. Nie chciałem wyrządzić mu krzywdy.
– Ale zrobiłeś to. Zniszczyłeś jego poczucie wartości, a polem go wykorzystałeś.

– Potrzebowałem pieniędzy. Harvard jest drogi, a moich rodziców ledwie było stać na opłacenie mojej nauki. Żyłem jak żebrak.
– A nie pomyślałeś o znalezieniu sobie pracy?
– Tak jak ty to zrobiłaś? - spytał zjadliwie. - Taka perfekcyjna. Mike nienawidził tego w tobie.

Nie pokaż mu, jak bardzo zabolała cię ta uwaga, nakazała sobie.

– Jak znaleźć Ryana Leonarda?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Dali mi połowę pieniędzy, kiedy się zgodziłem, a potem wrzucili mi kopertę z resztą do skrzynki pocztowej, jak zadzwoniłem i powiedziałem im, że tej nocy przyprowadzę cię do „Czerwonego Koguta". Więcej ich nie widziałem.
– Nadal masz tę kopertę? Przytaknął.
– Nie wydałem pieniędzy, wszystkie są w kopercie. Po tym, jak Mike... bałem się nawet wpłacić je do banku. Pomyślałem, że to mogłoby mnie obciążyć, gdyby policja się dowiedziała. Ale nie ma tam adresu, to czysta koperta.
– Gdzie ją masz?
– W pokoju, w akademiku.
– Gdzie?
– W książce do literatury angielskiej.
– I widziałeś drugiego faceta tamtej nocy?
– Mówiłem ci, że tak. Czemu pytasz?
– Bo ja widziałam tylko jednego, a potrzebuję rysopis obydwu.
– Teraz?
– Nie, nie teraz. - Już nie mogła dłużej znieść jego obecności. Otworzyła drzwi. - Wysiadaj! Daję ci dwie godziny na zgłoszenie się na policję i przekonanie ich, że jesteś niewinny. Jeśli zwiejesz, naślę ich na ciebie. - Zacisnęła usta. -I sama też cię dopadnę!

– Nie jestem durniem, zgłoszę się sam. Nie dlatego, że się ciebie boję, tylko dlatego, że to rozsądna decyzja.

Wysiadł z samochodu. Lęk powoli ustępował i na jego twarzy pojawił się zarozumiały uśmieszek.

– Wywinę się z tego. Może tylko będę musiał zapłacić kaucję. Zawsze miałem szczęście. Jestem młody i bystry, a policja uwierzy mi, że to był tylko błąd w ocenie sytuacji.

Zrobiło jej się niedobrze. Boże, mógł mieć rację.

– Powiedz mi, ile zer, Paul? Co?

– Ile ci zapłacili?

– Dziesięć tysięcy, kiedy się zgodziłem. Kolejne dziesięć, kiedy wykonałem zadanie.

– I nie zapytałeś, dlaczego wydają taką górę szmalu tylko po to, żeby ze mną pogadać?

– To nie była moja sprawa. Skoro chcieli pozbyć się takiej ilości... -przerwał, gdy zobaczył jej spojrzenie. - Pieprzyć to!

Odwrócił się na pięcie i szybko się oddalił.

Jezu! A to zarozumiały sukinsyn! Miała ochotę uruchomić samochód i rozjechać gnoja. Zdradził przyjaciela, a troszczył się wyłącznie o swój tyłek. Oparła głowę o kierownicę i siedziała tak przez chwilę, czekając, aż się uspokoi.

Potem zapaliła silnik i sięgnęła po telefon. Joe odpowiedział po drugim sygnale.

– Musisz coś dla mnie zrobić. - Patrzyła jak Paul znika za zakrętem - Paul Donnell zamierza zgłosić się na policję w ciągu paru godzin.

– Co takiego?

– To on wystawił Mike'a. Wziął dwadzieścia tysięcy dolarów za to, że zmusił Mike'a do zwabienia mnie w tamtą uliczkę.

Przerwała mu, gdy zaczął przeklinać. - Powiedział mi, że rzekomo chcieli ze mną porozmawiać. On się zgodził i nie zadawał żadnych pytań. Nawet nie przyszło mu do głowy...

– A to skurwysyn!
– Powiedział, że facet, który dał mu pieniądze, nazywa się Kyan Leonard, ale nie wie nic więcej na jego temat. Nie zna też imienia drugiego mężczyzny, ale widział go z bliska i poda mi jego rysopis. Chcę, żebyś zadzwonił do Manninga i polecił mu wyciągnąć ten rysopis z Donnella, zanim spróbuje użyć go jako karty przetargowej. Jest do tego zdolny.
– Załatwione. Coś jeszcze?
– Powiedz mu, żeby nie cackali się z sukinsynem. - Głos jej drżał. - Może nie pociągnął za spust, ale jest winny. Nie chcę, żeby chodził wolno.
– Dziwi mnie, że udało ci się zmusić go do mówienia.
– Też jestem zaskoczona, ale był mocno wystraszony i wykorzystałam to. Jadę do jego akademika, żeby wziąć kopertę z ostatnią zapłatą, którą dostał od Leonarda. Zdałam sobie sprawę, że gnojek może chcieć użyć tych pieniędzy do wykupienia się z aresztu.
– Niech policja się tym zajmie. Na kopercie mogą być odciski palców.
– Będę ostrożna. Policja ma tyle procedur do wykonania, że zdobycie nakazu rewizji i przeszukanie pokoju Donnella zajęłoby zbyt dużo czasu, a ja nie pozwolę, by położył łapę na tej forsie. Muszę lecieć. Zadzwonię do ciebie później, Joe. - Rozłączyła się, zanim zacząłby z nią dyskutować.

  Zjechała z krawężnika, zawróciła i pojechała w kierunku akademika.

Dziwka! Jędza!

Paul Donnell kipiał z wściekłości.

Nie znosił władczych kobiet, a Jane MacGuire była uosobieniem tego, czego nienawidził najbardziej. Szkoda, że Leonard nie zajął się nią należycie tamtej nocy.

Na razie musi zapomnieć o złości. Kiedy będzie rozmawiał z policją, musi wyglądać na załamanego, ale szczerego i przyzwoitego chłopaka i brać całą winę na siebie. Poradzi sobie. Potrafi być bardzo przekonujący, a teraz musi użyć całego swojego wdzięku. Zadzwonił już do ojca, żeby wynajął mu adwokata, który będzie czekał na niego w komisariacie. Zbyt wiele razy czytał o oskarżeniach wnoszonych na podstawie pierwszych rozmów z policją. Będzie bardzo uprzejmy dla tych psów i powie im, że poradzono mu wziąć prawnika.

Tak, taka będzie jego strategia. Ale prawnik kosztuje sporo, .I nie miał zaufania do adwokatów z urzędu. Załatwi sobie najlepszego, a to najwyżej będzie go kosztowało...

Światła samochodu.

Spojrzał za siebie, by upewnić się, czy przypadkiem nie jedzie za nim ta jędza. Nie, to był większy wóz. Snop przednich świateł rozświetlał ciemność cichej willowej ulicy. Odwrócił wzrok i przyspieszył kroku. Lepiej, żeby szybko dotarł na komisariat, na wypadek gdyby ta dziwka zmieniła zdanie i postanowiła pojawić się tam, zanim zdąży przedstawić swoją wersję. Nie mógł jej na to pozwolić...

Światło było coraz silniejsze, a ryk silnika głośniejszy.

Co, u diabła...?

Jane zaparkowała przed akademikiem i wyskoczyła z samo-chodu. Nie powinna mieć trudności z dostaniem się do pokoju Paula, pomyślała, zmierzając energicznie w kierunku schodów. Kilkakrotnie odwiedzała Mike'a, a jeśli ochrona by ją zatrzymała, to może się wytłumaczyć, że chciała zabrać coś, co zostawiła poprzednim razem. Gdyby to nie zadziałało, to zagrałaby inaczej, mówiąc, że...

– Jane.

Zamurowało ją. Nie, to nie możliwe, to złudzenie, to nie może być on. Odwróciła się powoli. Trevor.

Ubrany w dżinsy i zielony sweter, wyglądał tak samo, jak w dniu, kiedy zostawiła go na lotnisku, cztery lata temu. Uśmiechnął się.

– Sporo czasu minęło. Tęskniłaś za mną?

Była zaskoczona, ale i wściekła. Arogancki dupek!

– Ani trochę. Co tu robisz? Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Uwierz mi, że wolałbym trzymać się od ciebie z daleka, ale teraz to niemożliwe.

– Jakoś udawało ci się to przez ostatnie cztery lata. – Nie powinna była tego mówić, bo zabrzmiało to jak wyrzut, a to ostatnia rzecz, jakiej by chciała. - Zdążyłam już o wszystkim zapomnieć. Było, minęło.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo. Musimy pogadać. Zaparkowałem niedaleko stąd. Chodź ze mną.

Nie ruszyła się.

– Mam tu coś do załatwienia. Zadzwoń później. Potrząsnął głową.

– Teraz.

– Idź do diabła! - Zaczęła wchodzić po schodach.

– Jeśli pójdziesz ze mną, dowiesz się więcej niż z koperty z pokoju Donnella.

Zatrzymała się i powoli odwróciła w jego stronę.

– Skąd wiedziałeś, że idę po...?

– Chodź ze mną - potworzył i ruszył wzdłuż ulicy. - Poproszę Bartletta, żeby miał na oku akademik, na wypadek gdyby Donnell chciał przyjść po pieniądze.

– Bartlett jest tutaj?

– Czeka w samochodzie. - Ruchem głowy wskazał koniec ulicy. - Przynajmniej Bartlettowi możesz zaufać, skoro mnie nie możesz.

Jane próbowała uporządkować myśli.

– Wiesz o śmierci Mike'a?
– Tak. Bardzo mi przykro. Rozumiem, że byliście bliskimi przyjaciółmi.
– A skąd wiesz o tym, co wydarzyło się dziś z Donnellem?
– Poprosiłem Bartletta, żeby zainstalował podsłuch w twoim samochodzie.
– Co?!
– I w twoim pokoju w akademiku. - Uśmiechnął się. - Czy jesteś już wystarczająco wkurzona, żeby pójść ze mną i mi nawymyślać?
– O, tak, - zeszła ze schodów - i to bardzo!!!
– Świetnie. - Ruszył chodnikiem. - W takim razie chodź. Pierwsze pięć minut dam ci na obrzucenie mnie obelgami.

Obrzucać obelgami? Miała ochotę go zabić! Nic się nie zmienił. Bezgranicznie pewny siebie, wyrachowany i skoncentrowany wyłącznie na sobie i swoich planach.

– Źle o mnie myślisz - mruknął pod nosem. - Czuję złe wibracje. Naprawdę powinnaś dać mi trochę czasu na wytłumaczenie się, zanim do reszty się wściekniesz.

Właśnie powiedziałeś, że mój samochód jest na podsłuchu.

– Zrobiłem to dla twojego dobra. - Zatrzymał się przed niebieskim lexusem. - Bartlett, muszę z nią porozmawiać. Obserwuj akademik i zadzwoń, jeśli pojawi się Donnell. Bartlett wysiadł z samochodu, kiwając głową.
– Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się do lanc. - Cieszę się, że znów się spotykamy, chociaż przykro mi, te w tak nieprzyjemnych okolicznościach.
– Owszem. Ale zdaje się, że byłeś bardzo zajęty zakładaniem mi podsłuchów w samochodzie i akademiku.

Bartlett spojrzał z wyrzutem na Trevora.

– Musiałeś jej o tym mówić?

– Tak. Jane, daj mu klucze do swojego auta. Niech siedzi wygodnie podczas pełnienia nadzoru.

Już miała odmówić, ale jej wzrok zatrzymał się na łagodnych, ciemnych oczach Bartletta, które zawsze przypominały jej Kubusia Puchatka. Nie było sensu złościć się na niego, on tylko wykonywał polecenia Trevora. Rzuciła mu kluczyki.

– Nie powinieneś był tego robić.

Myślałem, że tak będzie dobrze. Może się myliłem...

– Myliłeś się. - Usiadła na miejscu pasażera. -I nie pozwól Donnellowi wejść do akademika, jeśli tu wróci.

– Wiesz, że nie jestem najlepszy w stosowaniu przemocy, ale oczywiście zawiadomię cię o wszystkim - zapewnił.

Gdy patrzyła na odchodzącego Bartletta, Trevor usiadł przy niej na miejscu kierowcy.

– Nie powinieneś był go w to wplątywać. On nie jest kryminalistą.

– A skąd możesz wiedzieć? Minęły już cztery lata i przez cały ten czas zadawał się ze mną. Może go zdeprawowałem na swój niegodziwy sposób?

– Nie każdego da się zdeprawować. - Chociaż szanse na to, by nie ulec magnetyzmowi i inteligencji Trevora były niewielkie. Sama miała kłopoty z opieraniem się jego sile przyciągania. Miał niezwykłą osobowość i potrafiłby każdego przekonać, że czarne jest białe. W ciągu tygodni, które spędzili razem, widziała, jak zręcznie manipulował sytuacją i poznała porażającą moc jego gładkich słówek. - Lubisz Bartletta. Nie szanowałbyś go, gdyby ulegał ci jak niewolnik.

Zachichotał.

– Masz rację. Ale nie ma obaw, że Bartlett zamieni się w niewolnika. Ten facet ma charakter.

– No to jak go przekonałeś, żeby założył mi podsłuch?

– Powiedziałem, że dzięki temu będziesz bezpieczna. - Jego uśmiech znikł. - Niemniej nie spodziewałem się, że dopadniesz Donnella. To mogło być niebezpieczne. Zdesperowany mężczyzna zawsze jest nieobliczalny.
– Był wystraszony, dobrze to widziałam.
– Wystraszeni mężczyźni są znani z gwałtownego działania.
– Nic mi nie zrobił, a poza tym już po wszystkim. To nie twój interes - spojrzała mu w twarz - a może jednak tak? Mówiłeś, że powiesz mi więcej niż koperta Donnella. Więc czekam.
– Drugi facet prawdopodobnie nazywa się Dennis Wharton. Zwykle pracuje z Leonardem.
– Skąd wiesz?
– Kiedyś się na niego natknąłem.
– To dlaczego nie powiedziałeś policji, że wiesz, kto zabił Mike'a?
– Nie chciałem ich wystawić.
– Dlaczego?
– Bo chcę sam ich dopaść - odparł po prostu. - Policja czasem jest nieskuteczna. Nie chciałem ryzykować, że Leonard i Wharton znowu spróbują zrobić ci krzywdę.
– Uważasz, że może tak być?
– Owszem, dopóki będzie to możliwe bez większego ryzyka. Policja nie robi specjalnych postępów w śledztwie. Założę się, że spróbowaliby przynajmnie jeszcze raz, zanim by wysłano kogoś innego do wykonania tego zadania.
– A kto za tym stoi?

Potrząsnął głową.

– Jane, naprawdę nie mogę ci powiedzieć wszystkiego. Wtedy nie miałbym już żadnego asa w rękawie.
– To dlaczego chcą mnie dopaść? - dociekała. Sądzą, że możesz być cennym elementem gry.

– Gry? - Zacisnęła pięści. - To nie gra! Mike został zamordowany!
– Przykro mi. - Powiedział łagodnie. - Nie wydaje mi się, żeby jego śmierć była zamierzona. To raczej wypadek.
– Niewielkie pocieszenie. Skąd możesz wiedzieć, co się miało wydarzyć? Miałeś z tym coś wspólnego?
– Wszystko. To może być moja wina.
– Jak to?
– Powinienem był wcześniej przyjechać. Miałem nadzieję, że się mylę, i że nie ma żadnego zagrożenia, dlatego wysłałem Bartletta. Powinienem był siłą cię stąd zabrać.
– Mówisz bez sensu. O co tu chodzi?
– O Cirę. Znieruchomiała.
– Co?
– Lub, żeby być bardziej precyzyjnym, o złoto Ciry. Patrzyła na niego oszołomiona.
– Dwutysiącletnie popiersie wypełnione złotem. Już jako zabytek sztuki jest bezcenne. Fakt, że to Juliusz Precebiusz podarował je swojej ukochanej, Cirze, tylko dodaje sprawie mistycyzmu.
– Znalazłeś je?
– Nie, ale jestem na dobrej drodze. Niestety, parę osób o tym wie i chcą znaleźć na mnie haka. - Pochylił głowę w jej stronę. -I znaleźli go.
– Mnie?
– A kogóżby innego?
– Dlaczego myślą, że ja... Odwrócił wzrok.
– Pewnie zgadują, że możesz być moją piętą Achillesa.
– Dlaczego?
– Może z powodu naszej wspólnej przeszłości? Sporo pisano o naszym pobycie w Herkulanum.

– To idiotyczne. Ty nie masz pięty Achillesa. Wzruszył ramionami.
– Tak jak mówiłem, szukają na mnie haka. Nigdy nie potwierdziłem tego, że rzeczywiście dobrze trafili. Dlatego nie chciałem przyjeżdżać tu osobiście, by nie potwierdzać ich domysłów, i wysłałem Bartletta.
– Posłużyli się Mikiem - powiedziała bezbarwnym głosem - żeby dotrzeć do mnie i do tego przeklętego złota.
– Tak.
– Do diabła z nimi! - Zamilkła na moment. - Do diabła z tobą!
– Przypuszczałem, że będziesz się tak czuła. W tej chwili nie mogę zrobić nic oprócz próby przejęcia kontroli.
– Jedna tragedia już się wydarzyła.
– To może być dopiero początek. Posłużyli się Fitzpatrickiem, żeby się do ciebie zbliżyć. Kto powiedział, że nie spróbują użyć kogoś innego z twoich bliskich?

  Spojrzała na niego z niepokojem.
– Eve? Joego?
– Bingo. Zrobiłabyś dla nich wszystko.
– Nikt nie ma prawa ich skrzywdzić - powiedziała gwałtownie.
– Więc najlepiej będzie całkowicie wykluczyć ich z tej sprawy. Zerwij z nimi kontakt i wyjedź gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna.
– A niby dokąd? - spytała sarkastycznie.
– Ze mną. Zapewnię ci bezpieczeństwo i nie będę musiał się martwić, że jesteś tysiące kilometrów ode mnie.
– Gówno mnie obchodzą twoje chore obawy. Sama umiem o siebie zadbać. W ogóle nie powinieneś był się... -Przerwał jej dźwięk telefonu. Spojrzała na wyświetlacz. - To Joe.
– Donnell nie żyje - powiedział Joe, kiedy odebrała telefon. Policja chce z tobą rozmawiać.

– Nie żyje? - Zesztywniała. - O czym ty mówisz? To niemożliwe! - Kątem oka widziała, że Trevor też zamarł. - Widziałam go ledwie godzinę temu.
– Gdzie?
– Wysadziłam go z samochodu na jednej z bocznych uliczek, jakieś sześć kilometrów stąd. - Próbowała przypomnieć sobie nazwę ulicy. - Nie pamiętam, gdzie dokładnie. Nie zwróciłam na to uwagi.
– Przejechał go samochód na Justine Street. Jest świadek wydarzenia, który widział, jak jasnego koloru samochód wjechał na chodnik i uderzył w chłopaka.
– Czyli to nie wypadek.
– Raczej nie. Najpierw samochód go potrącił, a potem kierowca jeszcze raz po nim przejechał, cofając auto.
– Świadek zapamiętał numer rejestracyjny?
– Nie. Chłopak był po paru drinkach, mocno wstawiony. Szczęście, że był w stanie zadzwonić na policję i zgłosić, co widział. Gdzie jesteś? Wysłałem Manninga po ciebie, żebyś mogła złożyć zeznanie.

  Nadal nie mogła w to uwierzyć.
– Zabili go...
– Musisz do tego przekonać Manninga.
– Co masz na myśli?
– Chłopaka przejechał jasny sedan, a ty jeździsz jasnobrązową toyotą Corollą. Donnell przyznał ci się do współudziału w zabójstwie Mike'a. Właśnie wróciłaś z pogrzebu swojego przyjaciela i jesteś tym mocno przygnębiona.
– Ale przecież dzwoniłeś do Manninga i powiedziałeś mu, że Donnell zamierza sam zgłosić się na policję.
– I że obawiasz się, że może się z tego wyłgać. Myśl logicznie, Jane. Czy nie mogło być tak, że zmieniłaś zdanie i postanowiłaś sama wymierzyć sprawiedliwość?

– Nie. - Nagle przypomniała sobie moment, w którym rzeczywiście pomyślała o przyjemności, jaką dałoby jej rozjechanie tego zarozumiałego gnojka. - Może i miałam na to ochotę, ale nie jestem idiotką.
– Przekonamy ich, że tego nie zrobiłaś. Zajmie to trochę czasu, ale uda nam się. Załatwiłem dla ciebie prawnika, który spotka się z tobą w komisariacie, a ja przylecę w ciągu kilku godzin.
– O mój Boże! Ty naprawdę myślisz, że zamierzają mnie oskarżyć?
– Wolę być przygotowany na taką możliwość. Gdzie teraz jesteś?
– Nadal w akademiku Donnella.
– Zostań tam! - Joe rozłączył się.
– Donnell nie żyje? - domyślił się Trevor.
– Potrącony i przejechany przez jasnego sedana. - Potrząsnęła głową. - To szaleństwo! Joe sądzi, że mogą mnie oskarżyć.
– Nie. - Uruchomił samochód i zjechał z krawężnika. – Nie dojdzie do tego.
– Dokąd jedziesz? Joe kazał mi tu czekać na Manninga...
– Jestem pewien, że ma jak najlepsze zamiary, ale nie ma mowy, żebym pozwolił na ryzyko wsadzenia cię, nawet tymczasowo, do więzienia. Jest wiele sposobów dotarcia do więźniów. - Podjechał do Bartletta siedzącego w samochodzie Jane. Wysiadaj! Jedziemy na lotnisko.
– Ani mi się śni! - stanowczo powiedziała Jane. - Nigdzie z tobą nie jadę!
– Jedziesz na lotnisko - odparł Trevor, kiedy Bartlett wsunął MO na tylne siedzenie. - Potem wszystko zależy od ciebie. Zastanów się przez chwilę. Donnell został zamordowany, bo chcieli wyeliminować świadka, a to znaczy, że gra toczy się o wysoką stawkę. Mike Fitzpatrick i Paul Donnell nie żyją, i byli zaledwie małymi pionkami. Za to ty jesteś głównym celem tej gry. Eve i Joe również mogą znaleźć się na tej liście, jeśli tylko się do nich zbliżysz. Jak zamierzasz ich chronić, śledząc za kratkami?

– Nie ma pewności, że mnie zamkną. Jeśli sprawdzą mój samochód, nie znajdą żadnych śladów potrącenia.
– Ale mogą poddać go długotrwałej i szczegółowej analizie, i ciebie w tym czasie zatrzymać aż do całkowitego oczyszczenia z podejrzeń. Chcesz ryzykować? Pomyśl o tym - wcisnął mocniej pedał gazu - i powiedz, co zdecydowałaś, kiedy dojedziemy na lotnisko.

ROZDZIAŁ 4

– To ma być lotnisko? - Jane uniosła pytająco brwi, gdy Trevor zaparkował przed wielkim hangarem na przedmieściach Bostonu.
– Nie mówiłem, że to będzie główne lotnisko - powiedział, wysiadając z samochodu. - Ale zapewniam cię, że to lotnisko, tyle że prywatne.
– Innymi słowy, jesteś tu nielegalnie.
– To było konieczne. Gdy dowiedziałem się, że będę musiał tu przylecieć, trzeba było to zrobić szybko i niepostrzeżenie.
– Nie musiałeś przyjeżdżać. To był twój wybór.
– Tak, a propos wyborów... - Stał, przyglądając się jej wnikliwie. - Podjęłaś już decyzję?
– Nie. - Zaczęła powoli wysiadać z samochodu. - Nie uważam, żeby mi coś zagrażało, oprócz aresztowania. Sądzę, że wciskałeś mi kłamstwa, żeby wymusić na mnie to, co chciałeś. Prawdopodobnie złożyłabym tylko zeznanie i Manning odesłałby mnie do domu.
– Możliwe...
– Powiem Brennerowi, że jesteśmy gotowi do odlotu. - Bartlett wygramolił się z tylnego siedzenia i uśmiechnął się do Jane. - Do zobaczenia. Mam nadzieję, że nie zdecydowałaś się teraz nas opuścić. Brakowało mi ciebie.

W milczeniu obserwowała, jak pospiesznie biegnie przez płytę lotniska w stronę learjeta stojącego na pasie startowym. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że jej też brakowało Bartletta. Mały, grubiutki, z radosnym uśmiechem, emanujący ciepłem i niewinną radością życia. Był wyjątkowy.

– Ożenił się znowu? - spytała Trevora.

– Nie. Może uznał, że trzy małżeństwa to wystarczy. Uśmiechnął się. - Albo czekał na ciebie. Zawsze cię lubił. Muszę mieć się na baczności. Wszystkie kobiety mają do mego słabość, nawet Eve... A jak się ona czuje?
– Nie za dobrze. Ciężko jest zmagać się z własnym cierpieniem i jeszcze wspierać załamaną matkę. Poza tym nie zmieniła się. - Jane nie mogła oderwać oczu od samolotu, .łojącego na pasie startowym. Bartlett zniknął już w środku i widziała tylko niewyraźne kształty dwóch osób w kabinie. Kto to jest Brenner? Pilot?
– Tak, między innymi. Jest Australijczykiem. Ściągnąłem to na pokład, żeby usprawnić parę rzeczy. - Pracuje dla ciebie?
– Skądże znowu! Ten arogancki dupek pracuje tylko na własny rachunek. Ale, w swej nieskończonej mądrości, pozwolił mi pokierować całym spektaklem.
– Jakim spektaklem?
– Lecisz ze mną? - zmienił temat, nie odpowiadając na jej pytanie.
– Dokąd?
– Do Aberdeen.
– Co takiego? - Otworzyła szeroko oczy. - Do Szkocji?
– Myślałaś, że do Neapolu? - Uśmiechnął się lekko.
– Mówiłeś, że jesteś na tropie złota Ciry. To popiersie znajduje się gdzieś w tunelu pod Herkulanum.
– Tam możemy pojechać później. Teraz lecimy do Aberdeen.
– Ale dlaczego? - dociekała.
– Idziesz?
– Odpowiedz mi! Milczał.
– Niech cię szlag! - wybuchnęła. - Mike zginął, bo chciałeś zdobyć złoto. Należą mi się wyjaśnienia.
– Jeśli ci powiem, możesz się nie zgodzić na współpracę. Wiesz, że mam swoje plany, a do tego jestem samolubnym gnojkiem.

– Święte słowa! Dlaczego miałabym zgodzić się na współpracę?
– Może dlatego, że wiesz, chcę ci ocalić życie?
– Nic o tobie nie wiem. Zbyt dużo czasu minęło.
– Prawda. - Przekrzywił głowę w zamyśleniu. - No to może dlatego, że mogę dać ci coś, czego od dawna szukasz?
– Nie chcę złota.
– Nie - uśmiechnął się - ale dałabyś sobie rękę odciąć za możliwość obejrzenia zwojów Precebiusza z biblioteki, którą odkryliśmy w tunelu nieopodal willi. I powinnaś, bo by ci się spodobały.

  Zesztywniała.
– Zwoje?
– Czyż nie dlatego wracałaś do Herkulanum? Nie chciałaś kopać z innymi w centrum miasta, wolałaś pracować na obrzeżach Herkulanum, na wsi. Byłaś zawiedziona, że nie udało ci się znaleźć tunelu?
– Zawiedziona, ale nie zaskoczona. Sam mi mówiłeś, że po wybuchu zamaskowałeś wejście do tunelu tak dobrze, że nikomu nie uda się go odnaleźć - Spojrzała na niego przenikliwie. - Wróciłeś tam i odkopałeś dojście do biblioteki?

  Przytaknął.
– I wyszedłem stamtąd ze zwojami Precebiusza pod pachą. Przeszył ją dreszcz podniecenia.
– Ze wszystkimi?
– Wszystkimi - przytaknął. - Jeszcze przed wybuchem udało mi się przeczytać połowę z nich. Resztę trzeba było najpierw przetłumaczyć, uważając przy tym bardzo, bo łatwo mogłyby ulec zniszczeniu.
– Ale udało ci się? Uśmiechnął się.
– Tak, zrobiłem to.
– Co w nich jest?

– Sama je przeczytaj. - Odwrócił się i zaczął iść w stronę samolotu. - Jest w nich kilka niespodzianek...
– Kłamiesz.

Odwrócił się i gdy ich spojrzenia spotkały się, z jego twarzy zniknął drwiący uśmieszek.

– Ciebie bym nie okłamał, Jane. Nigdy. - Zniknął wewnątrz samolotu.

– Ciężko ją przekonać, co?- Bartlett stał w drzwiach kabiny, gdy Trevor wszedł na pokład. - Poleci z nami?
– Tak, powiedz Brennerowi, żeby włączył silniki. Bartlett spojrzał sceptycznie na Jane stojącą nadal przy samochodzie.
– Nie ruszyła się.
– Poleci.
– Skąd masz pewność?

Nie miał pewności. W przypadku osoby tak upartej jak Jane nie można było być niczego pewnym. Zrobił, co mógł, żeby ją namówić, ale wszystko zależało od tego, na ile dobrzeją wyczuł.

– Złożyłem jej propozycję nie do odrzucenia. Chce dopaść zabójcę Mike'a Fitzpatricka, a tylko ja mam informacje, których potrzebuje. Poza tym aż się skręca z ciekawości, co jest w zwojach Precebiusza. Zamachałem jej przed nosem tymi dwiema przynętami.
– A co będzie, jeśli się pomyliłeś? Jeśli odwróci się i odejdzie? Trevor zacisnął usta.
– Wtedy dogonię ją, obezwładnię i wniosę do samolotu. Tak czy siak poleci z nami.

Bartlett gwizdnął z podziwem.

– Wolałbym nie być w twojej skórze, kiedy się ocknie.

– Ja też. Ale nie mam innej możliwości. Nie zostawię jej tu, gdzie nie mogę zapewnić jej ochrony. To zbyt niebezpieczne.
– Joe Quinn może ją ochraniać.
– I z pewnością będzie próbował. Ale dla niego Eve jest zawsze na pierwszym miejscu. A to Jane jest teraz najważniejsza.

Bartlett przeniósł zaskoczone spojrzenie z Jane na Trevora.

– O ile mi wiadomo, masz kilka innych priorytetów w swoich planach. Dlatego dziwię się, że...
– Idzie. - Trevor odwrócił się od okna i ruszył w stronę kokpitu. - Lepiej, żeby mnie nie oglądała, zanim nie znajdziemy się w powietrzu. Działam na nią jak płachta na byka, a to mogłoby zaburzyć trajektorię lotu samolotu. Zamknij drzwi i zajmij się nią, żeby ochłonęła, bo z pewnością jest wściekła.
– Płachta na byka? - mruknął Bartlett. - A ja myślałem, że tylko mnie było dane widzieć, jak opuszcza cię twój urok i pokazujesz prawdziwe oblicze bestii.
– Po prostu uspokój ją. - Trevor zamknął za sobą drzwi do kabiny.

– Jednak zdecydowałaś się z nami polecieć. Świetnie. Bardzo się cieszę, że nie będę sam podczas długiego lotu. - Bartlett uśmiechał się radośnie, zamykając drzwi za Jane. - Usiądź sobie wygodnie i zapnij pasy. Brenner lada moment będzie startował...
– Gdzie jest Trevor?
– W kabinie pilota z Brennerem. Poprosił mnie, żebym się tobą zajął - w jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia - i uspokoił cię. Poważnie mówił o tym, że będziesz potrzebowała odprężenia.

To prawda, potrzebowała uspokojenia. Była rozdrażniona i niepewna swojej decyzji. Trevor pogrywał z nią, wykorzystując wszelkie dostępne mu środki,

żeby tylko zrobiła to, czego chciał. No i zrobiła. Była na pokładzie samolotu, lecącego do Szkocji i nawet nie powiedziała Joemu i Eve, dokąd leci i dlaczego.

Sama nie wiedziała, czemu się na to zgodziła. Musiała dowiedzieć się więcej na temat śmierci Mike'a i bardzo chciała zobaczyć zwoje. Parę lat poświęciła na ich poszukiwanie, a Trevor miał je w swoich rękach.

Być może Trevor nie mylił się mówiąc, że śmierć Donnella to dowód, iż sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna.

Możliwe też, że wykorzystał okoliczności, by zmusić Jane do podjęcia takich, a nie innych decyzji.

Do diabła! Dowie się wszystkiego, ale tymczasem musi zachowywać się odpowiedzialnie, zamiast znikać jak kamfora. Wyjęła telefon.

– Nigdzie nie lecę bez powiadomienia Joego i Eve.
– Niewątpliwie to dobry pomysł. Masz jeszcze czas, zanim wystartujemy.

Wykręciła numer Eve.

– Obudziłam cię?
– Nie, dziesięć minut temu dzwonił Joe. Co się z tobą, u diabła, dzieje?
– Nie mam pewności, ale nie zamierzam ryzykować, że mnie wsadzą do aresztu. Powiedz Joemu, że wyślę zeznanie Manningowi, ale trochę później.
– Jane, to jest wyłamanie się z procedur śledczych!
– Nic więcej nie mogę zrobić. - Zamilkła na moment. - Możliwe, że jestem na dobrej drodze do odkrycia prawdy. Muszę skorzystać z tej szansy.
– Przerażasz mnie. O czym ty mówisz?
– Pojawiły się pewne możliwości i muszę to sprawdzić.
– Ale nie możesz tego robić sama! - wybuchnęła Eve.
– Nie jestem sama.
– To chyba nawet gorsze. Z kim? Gdzie? I dlaczego jesteś lak strasznie tajemnicza?

Jak dużo jej wyznać? Eve z pewnością powie wszystko Joemu, a on jest gliniarzem i ma zobowiązania z tytułu noszenia odznaki. W porządku, trzeba jej powiedzieć tylko tyle, by przestała się zamartwiać, ale bez wdawania się w szczegóły.

– Mam szansę dowiedzieć się, kto wynajął Leonarda i gdzie on jest.
– Jak?
– Myślę, że znam kogoś, kto orientuje się w tym środowisku - powiedziała Jane ostrożnie.
– Jane...
– Wiem, wiem. Przepraszam cię bardzo. To musi być dla ciebie bardzo frustrujące, kiedy tak tłumaczę się półsłówkami, a ty...
– Z kim jesteś? - przerwała jej Eve. Jane milczała przez chwilę. A niech to!
– Z Trevorem.
– Cholera jasna!
– Powinno ci ulżyć. Znasz go i wiesz, że on wie, co robi.
– Ten człowiek balansuje na cienkiej linie. Jeśli dołączysz do niego, możesz zginąć.
– Nie zamierzam stać się jego wspólniczką. Próbuję odkryć prawdę... - Należy uciąć tę rozmowę jak najszybciej. - Zadzwonię do ciebie znowu, jak tylko dotrzemy na miejsce. Nie martw się, Eve, nie robię niczego głupiego. Jestem ostrożna.
– Tego słowa nie ma w słowniku Trevora. Chcę z nim porozmawiać.
– Jest zajęty. Zadzwonię do ciebie za sześć, siedem godzin. Teraz muszę już kończyć. - Rozłączyła się.
– Domyślam się, że nie uznała Trevora za najlepszą eskortę - odezwał się Bartlett. -I nie powiem, żebym się jej specjalnie dziwił.

– Ja też nie. - Jane usiadła i zapięła pas. - Dobra, Bartlett, możesz zacząć swoje zabiegi uspokajające. Ale na początku powiedz mi, dlaczego nadal jesteś z Trevorem?

Uśmiechnął się.

– Obiecał mi, że zdobędzie dla mnie wystarczająco dużo pieniędzy, bym mógł spędzić emeryturę na wyspie na Morzu Południowym.

– To nie w twoim stylu. Tęskniłbyś za miejskim życiem.

Przytaknął.

– To była tylko wymówka. Lubię życie z Trevorem. Praca Księgowego w Londynie nie była zbyt ekscytująca.

– A bycie kryminalistą jest bardziej podniecające, tak?

– Nie jestem kryminalistą. - Zamyślił się przez chwilę. A może i jestem, chociaż wcale na takiego nie wyglądam? Ja i tylko węszę tu i ówdzie i wykonuję czasem polecenia Trevora. Oczywiście staję się przez to współwinny, ale naprawdę, w moim odczuciu, nie robię niczego złego. Jak do tej pory, nikogo nie skrzywdziłem.

Samolot ruszył pasem startowym, a Jane poczuła, że zaczyna panikować; Musi się uspokoić, przecież już podjęła decyzję.

– A co z Brennerem? Też nie ma nic złego na sumieniu? Uśmiechnął się.

– Sama będziesz musiała go o to spytać. To Australijczyk, nie wygląda na mordercę. Ale nie opowiada o tym, co robi dla Trevora, a podejrzewam, że mógł być kiedyś niegrzecznym i chłopcem.

– Tak jak Trevor. Są do siebie podobni.

– Możliwe. Kiedyś obaj byli najemnikami w Kolumbii.

– Naprawdę? - Spojrzała na drzwi do kokpitu. - To interesujące.

– Wyciągnąłem to z niego. Trevor jest raczej mało wylewny, ;ile kiedyś, kiedy był młodszy, był bardziej otwarty.

– Otwarty? - Potrząsnęła głową. - Nie Trevor.

– Złe słowo? - Zastanowił się chwilę. - Nie, sądzę, że mam...
– Witam. -W drzwiach kabiny pojawił się wysoki trzydziestolatek z blond włosami. - Nazywam się Sam Brenner i nie mogłem odmówić sobie przyjemności przyjścia tu, żeby przyjrzeć się naszej damie. Przedstaw nas sobie, Bartlett.
– Jane MacGuire - powiedział Bartlett. - Jestem zaskoczony, że Trevor pozwolił ci zbliżyć się do niej.
– Przekonałem go, że będzie lepiej, jeśli od razu pozna wszystkie dobre i złe strony tej sytuacji. Mógłbyś dotrzymać towarzystwa Trevorowi?

Bartlett spojrzał pytająco na Jane.

– Wszystko zależy od ciebie.

Jane przyglądała się uważnie Brennerowi. Był mocno opalony i miał najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Jego twarz była za długa, a nos i usta zbyt duże, żeby uznać go za przystojnego. Na dodatek miał brwi jak łuki triumfalne.

Uśmiechnął się i gdy znów się odezwał, jego australijski akcent stał się jeszcze bardziej wyczuwalny.

– Czy pomyślnie przeszedłem oględziny?
– Nie, dopóki mi nie powiesz, kto, u diabła, steruje teraz samolotem?

Zachichotał.

– Trevor. Nie jest tak dobrym pilotem jak ja, ale da sobie radę. Poza tym chciał się zająć czymś, co by mu umożliwiło unikanie ciebie. A mnie nudziło siedzenie tam i kręcenie młynka palcami, skoro mogłem przyjść tu i zaspokoić ciekawość.
– Ciekawość?
– Zdaje się, że nie jestem już potrzebny. - Bartlett wstał i ruszył do kokpitu. - Przyjdę później i przyniosę ci coś do jedzenia.

– Bardzo dobrze - powiedział Brenner, zajmując miejsce Bartletta. - Zawołaj mnie, jeśli Trevorowi zacznie się nudzić.
– Z pewnością sam cię o tym powiadomi - odparł sucho Bartlett. - I zrobi to nawet wcześniej, niż myślisz, jeśli uzna, że możesz rozzłościć naszą Jane.
– Nie zgadzam się. - Pilot wyciągnął nogi przed siebie. - Moim zdaniem, Trevor uznał, że nadszedł już czas na fazę drugą. Ty miałeś za zadanie uspokoić i zadbać o Jane, a ja jestem tu, by mogła mnie poznać i trochę wybadać. Trevor wie, że jestem niezbyt dyskretny.
– Ciekawość? - powtórzyła, gdy drzwi do kokpitu zamknęły się za Bartlettem.
– Musiałaś się z nią zmagać, zwłaszcza po rozgłosie wokół ciebie cztery lata temu.
– Skąd o tym wiesz?
– Nie z pierwszej ręki. Siedziałem w mamrze w Bangkoku, kiedy zrobiło się o tym głośno, a gdy się stamtąd wydostałem, już było po sprawie. Rok temu Trevor wciągnął mnie do współpracy i dopiero wtedy dowiedziałem się o twoim istnieniu.
– Trevor o mnie mówił? Pokręcił głową.
– Nie pisnął ani słówka. Kiedy zaczął posyłać mnie do Neapolu, żebym odzyskał zwoje, Bartlett coś o tobie napomknął, a ja przeprowadziłem mały zwiad.

  Zesztywniała.
– Zwoje... Tyje masz?
– Nie, są u Trevora. Ja byłem tylko kurierem.
– Gdzie one są? Uśmiechnął się.
– Aż tak niedyskretny nie jestem. - Przyjrzał jej się uważniej. - Rzeczywiście wyglądasz jak posąg Ciry. Naturalnie jesteś dużo ładniejsza.
– Bzdura. Czy Trevor ma teraz przy sobie wszystkie zwoje?

– Jego będziesz musiała o to spytać. Ja dostarczyłem mu wszystko, po co mnie wysłał. Był bardzo skrupulatny i zdeterminowany. Sporo nerwów kosztowało go wydostanie zwojów z Włoch i uniknięcie konfiskaty.
– Był zdenerwowany, bo myślał, że w zwojach może być zawarta informacja o miejscu ukrycia złota?
– Być może.
– A była?

  Zamiast odpowiedzieć Brenner uśmiechnął się.
– Nie próbuj ze mną tych sztuczek - powiedziała chłodno. - Wystarczą mi sztuczki Trevora. Może już pora, żebyś wrócił za stery tego piekielnego samolotu?

  Uśmiech zniknął mu z twarzy.
– Przepraszam. Przyznaję, że chciałem cię trochę przetestować, na ile mogę sobie pozwolić. Taka już moja wścibska natura.
– Lepiej powstrzymaj tę swoją wścibska naturę!
– Już to kiedyś słyszałem, lecz nie z tak pięknych ust. - Zmienił temat: - Trevor mówił, że ostatnio nie miałaś lekko, więc pewnie nie zasługujesz na użeranie się z takim podłym typkiem jak ja.
– Zgadza się. Zachichotał.
– A zatem zawrzyjmy rozejm.
– Nie prowadzę z tobą wojny. Nic dla mnie nie znaczysz.
– Ale ty znaczysz coś dla mnie. Mieszkałem z tobą prawie rok w MacDuff z Run.
– Co takiego?
– No może nie całkiem z tobą, tylko z posągiem Ciry. Ale podobieństwo jest uderzające.
– To tylko podobieństwo. To nie byłam ja.

– Dobrze, dobrze. Nie chciałem cię rozzłościć. Jesteś trochę przewrażliwiona na tym punkcie, prawda?
– Prawda, ale mam do tego prawo. A może twoje śledztwo na mój temat tak głęboko nie sięgnęło? Czego się dowiedziałeś o mnie i Cirze?
– Z artykułów prasowych w Internecie? Że seryjny morderca zabijał i okaleczał każdą kobietę, przypominającą posąg aktorki, która, przed wybuchem Wezuwiusza, była gwiazdą teatru w Herkulanum. Uważał, że jesteś reinkarnacją Ciry i wziął cię na celownik. Reszta artykułów dotyczyła tego, jak został schwytany i zabity. - Zamilkł na chwilę. -I byłem zadziwiony, jak mało twoich fotografii pojawiło się przy okazji tej historii. Ciekaw jestem, jak twojej rodzinie udało się całą uwagę skierować na Cirę, a ciebie ukryć w tle.
– Zrobili, co mogli. Eve i Joe są bardzo sprytni, ale pierwszy rok był dla mnie bardzo trudny. - Uśmiechnęła się gorzko. – Ale jak zdążyłeś zauważyć, dzięki Bogu, sprawa szybko ucichła.

Przypomniała sobie, co wcześniej powiedział. - Trevor ma posąg Ciry w MacDuff s Run? Czy to w Szkocji?

Brenner przytaknął.

– O, tak. Ten posąg to wspaniałe dzieło sztuki. Nawet taki cymbał jak ja potrafi to docenić. Doskonale rozumiem Trevora, że musiał go mieć.
– Odkupił go od kolekcjonera, który zdobył go nielegalnie powiedziała sucho. - Nie jestem pewna, czy pragnął go ze względu na jego wartość artystyczną. On, jak cała wasza reszta, ma obsesję na punkcie Ciry.
– Kobiety z twoją twarzą. - Uśmiechnął się lekko. - Ciekawe powiązanie.
– Nie ma żadnego powiązania. Ona jest martwa od dwóch tysięcy lat, a ja żyję. Dlaczego to ciebie wysłał do Neapolu, zamiast pojechać samemu?
– Dla niego było trochę za gorąco.
– Włoska policja? Odkryli tunel, w którym Trevor odnalazł zwoje?

Zaprzeczył.

- Nie, bardzo dobrze ukrył wejście do tunelu. Ale był przeciek od badacza, któremu zlecił przetłumaczenie zwojów. Zanim Trevor odzyskał zwoje, facet próbował sprzedać je innemu nabywcy i zdążył już rozpowiedzieć o nich nieodpowiednim ludziom. Musiało być w nich sporo informacji na temat złota.
- Tak, to samo mówił Trevor. Kim byli ci „nieodpowiedni" ludzie?
- Przez lata Trevor narobił sobie wielu wrogów - odparł wymijająco Brenner. - Jestem pewien, że jeszcze ci o tym opowie.
- Ty mi tego nie powiesz?
- Nie w tej chwili. Muszę zostawić coś Trevorowi. Po tych wszystkich latach wasza rozmowa może się nie kleić. - Podniósł się. - Będzie lepiej, jak już sobie pójdę i zwolnię Trevora zza sterów, zanim wszystko ze mnie wyciągniesz.
- Prawie nic z ciebie nie wyciągnęłam. Powiedziałeś mi tylko tyle, ile sam chciałeś, żebym wiedziała, albo ile Trevor ci pozwolił. Prawda?

  Uśmiechnął się szeroko.
- Trevor nie chciał, żebym mówił ci, że zadurzyłem się w Cirze. Uważał, że to ci się nie spodoba.
- Czemu miałbyś być inny? - powiedziała sarkastycznie - Przecież była femme fatale starożytności. Pewnie czytałeś jakieś fragmenty przetłumaczonych zwojów, które ją opisywały,
- Bardzo sugestywnie. Wygląda na to, że była równie utalentowana na scenie, jak i w łóżku.
- To nie znaczy, że była prostytutką. Urodziła się niewolnicą i musiała to robić, by przetrwać.
- Jeszcze przed chwilą byłaś taka nieprzejednana, niepodobna do niej, a teraz jej bronisz.

– Oczywiście, że jej bronię. Nie miała wpływu na to, że urodziła się w świecie, w którym seks był jedyną bronią, jaką mogła posłużyć się kobieta pochodząca z nizin społecznych. Cira była silna i mądra, i zasługuje na więcej niż tylko szowinistyczne uwagi na swój temat.
– Przyłapałaś mnie - uśmiechnął się przez ramię, idąc do kokpitu - ale to cena, jaką się płaci za zrobienie z siebie legendy. Upewnij się na jej przykładzie, co możesz zyskać.
– Nie ma obaw. Tak jak mówiłam, nie jesteśmy do siebie podobne.
– A ja zauważyłem parę podobieństw oprócz fizycznego. Jesteś inteligentna i z pewnością nie należysz do słabych. Lubisz kształtować rzeczywistość tak, żeby najbardziej odpowiadała tobie. - Otworzył drzwi. - Biorąc pod uwagę rozgłos, jaki już osiągnęłaś w mediach i internecie, jesteś na najlepszej drodze, by stać się legendą.
– Bzdury! Nie mam najmniejszej ochoty...

Drzwi zamknęły się za nim, a ona opadła ciężko na siedzenie. Brenner nie miał racji. Lubiła jasne sytuacje, bez kłamstwa i podstępów, i nie znosiła pozostawania w świetle reflektorów. W przeciwieństwie do Ciry, która bez wysiłku manipulowała sercami i umysłami swoich widzów i wszystkich ludzi dokoła. Owszem, wydawało się, jakby doskonale rozumiała Cirę, ale to nic oznaczało, że zachowywała się jak ona. Miała wrażenie, że wszyscy jej to zarzucali od dnia, w którym jakiś chory morderca uznał ją za współczesną reinkarnację kobiety, którą uwielbiał jego ojciec, a on sam znienawidził tak bardzo, by pragnąć jej śmierci. Miała nadzieję, że to wszystko jest już za nią, ale powracało jak bumerang. Boże, miała tego dość.

– Trevor... - Joe powtórzył jak echo. - Dokąd on ją chce wywieźć?

– Powtórzyłam ci dokładnie słowa Jane - powiedziała Eve. Dokąd Trevor ją zabiera to jedna kwestia, a druga to co on ma wspólnego z ostatnimi wydarzeniami?
– Nie obchodzi mnie to. W tej chwili najważniejsze, żeby trzymał się z daleka od Jane. Do cholery, byłem pewien, że na dobre zniknął z jej życia!
– A ja nie. Wiele spraw pozostało niewyjaśnionych od czasu naszego wyjazdu z Herkulanum. Ale miałam nadzieję, że za parę lat o nim zapomni.
– O jakich niewyjaśnionych sprawach mówisz? Przecież wszystko się skończyło. Złapaliśmy mordercę, a Jane zaczęła normalne życie.
– Tak to tylko wyglądało.
– Jesteś strasznie zagadkowa. Mów, o co chodzi!
– Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Mam na myśli, że lak bardzo staraliśmy się trzymać Jane z daleka od tamtego koszmaru i przywrócić jej normalne życie, że mogliśmy przeoczyć pewne rzeczy. Być może popełniliśmy błąd.
– Bzdura - odparł stanowczo Joe. - Przecież nie pozwoliłbym jej włóczyć się po Włoszech w poszukiwaniu tych cholernych zwojów, gdybym wiedział, że Trevor przebywa na tym samym kontynencie. Chociaż Jane ma głowę na karku, to zrozumiałe, że taki mężczyzna jak Trevor był dla niej nowym doświadczeniem i ją zafascynował. On jest jak hipnotyzer, a ja nie chciałem, żeby się do niej znowu zbliżył i namówił do czegoś niebezpiecznego.

Eve przypomniała sobie, że już kiedyś rozmawiała o tym z Jane. Trevor i ona znaleźli się nagle w sytuacji, która ich bardzo do siebie zbliżyła, i w pewnym momencie Eve zauważyła, że Jane też zaczęła sobie z tego zdawać sprawę.

– Cóż, teraz jest z nim. Powiedziała, że zadzwoni do nas za jakieś sześć, siedem godzin. - Eve przerwała. - Joe, tu znowu chodzi o Cirę. O nią i jej przeklęte złoto. Tylko że teraz zginęli już Mike i ten chłopak, Donnell.
– Nie mamy żadnego dowodu, że to ma coś wspólnego z tymi zabójstwami.

– To dlaczego nagle, po tylu latach, pojawił się Trevor? Polowanie na złoto zawsze było jego obsesją. Mogło być tak, że to Trevor nasłał na Jane tego Leonarda, żeby zmusić ją do przyłączenia się.
– Więc sprawdzimy to. Rozłączę się teraz i zadzwonię do Interpolu. Dowiem się, czy mają jakieś informacje o Trevorze i o tym, co knuje. - Zamilkł na chwilę. - Będzie dzwoniła do ciebie za sześć lub siedem godzin? Dokąd mógł ją zabrać, że podróż z Bostonu zajmuje tyle czasu? Do Neapolu?
– O Boże, mam nadzieję, że nie.

– Bartlett powiedział mi, że dzwoniłaś do Eve przed startem - Trevor szedł między rzędami siedzeń w kierunku Jane - i wspomniałaś jej o mnie. Musiało ją to bardzo ucieszyć.
– Nie, ale nie mogłam zostawić jej bez żadnych informacji na mój temat, i pomyślałam sobie, że może lepszy znany wróg...
– Wzruszyła ramionami. - A może się myliłam. Ona doskonale wie, jak jesteś lekkomyślny, a o mnie zdarza jej się nadal myśleć jak o dziecku we mgle.
– To nie tak. Ona po prostu chce chronić ludzi, których kocha, a mnie nigdy nie ufała. Dlatego dziwię się, że powiedziałaś jej o mnie.
– Ufa ci do pewnych granic.
– Bo to mądra kobieta. - Usiadł obok niej. - Przeszła zbyt wiele, by pozwolić komuś z zewnątrz zbliżyć się do niej, z obawy, że ją skrzywdzi.
– Mylisz się. Eve otwiera się na cierpienie za każdym razem, gdy zaczyna rekonstrucję.
– To co innego. To jest jej praca i powołanie. Ty i Joe jesteście całym jej życiem i zrobi wszystko, żebyście byli szczęśliwi i bezpieczni.
– To chyba normalne?

– Nie mówię, że to coś nadzwyczajnego. Podziwiam ją i uważam, że mamy wiele wspólnego.
– Eve polemizowałaby z tym - odparła sucho.- Ja zresztą leż.
– Czy ja wiem... - uchwycił jej spojrzenie. - Już kiedyś cię uchroniłem.

Nagle poczuła, że braknie jej tchu i robi się gorąco... Chryste, myślała, że ma to wreszcie za sobą, a to znowu wracało. Nie, nie pozwoli, żeby zawładnęły nią takie uczucia.

– Potrafisz być naprawdę arogancki! Może powinnam być ci wdzięczna, że uchroniłeś małą, biedną lolitkę przed jej lubieżnymi pragnieniami? - wyrzuciła z siebie przez zaciśnięte zęby. - Cztery lata temu nie chciałeś mnie. Dobrze. Gdybym była bardziej doświadczona, też bym ciebie nie chciała. Pewnie przez te wszystkie lata napawało cię dumą, że uchroniłeś mnie przed samą sobą? Może i miałam tylko siedemnaście lat, ale nie była głupia i miałam prawo wyboru. A ty traktowałeś mnie jak dziecko bez...
– Zaczekaj! - Uniósł dłoń, by powstrzymać potok słów.
– Skąd wiesz, że to miałem na myśli, mówiąc że cię uchroniłem? Chodziło mi o to, że starałem się ocalić cię przed śmiercią z rąk Alda.

Zamrugała powiekami.

– Och! - Przyjrzała się jego twarzy, która nie zdradzała żadnych emocji, i zacisnęła zęby. - Niech cię diabli! Nie to miałeś na myśli!
– Ale mogłem - uśmiechnął się chytrze - i to był jedyny sposób, by rozbroić tę bombę z obelgami, którą dla mnie przygotowałaś.
– Niczego nie rozbroiłeś! - Cwany drań, dopiął swego. Złość i ból, wywołane wspomnieniami, zaczęły ustępować. - Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą i lepiej, że powiedziałam to głośno.
– Racja. Nie przyszło ci do głowy, że tego właśnie chciałem? Nie było sensu trzymać na pokładzie tykającej bomby zegarowej, w każdej chwili gotowej do eksplozji, kiedy mamy inne problemy i sprawy do załatwienia.

– Co za ohydny uśmieszek. Pochlebiasz sobie. Wcale nie byłam jak bomba zegarowa.
– Może nie mówiłem o tobie.

Znowu fala gorąca. Jezu, co się z nią dzieje? Odwróciła wzrok.

– Nie próbuj ze mną swoich gierek. Świetnie zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo chcesz kontrolować sytuację. Ale nade mną, Trevor, nie będziesz miał kontroli. Przestań mną manipulować i powiedz wreszcie, dlaczego chciałeś, żebym się tu znalazła.
– Już ci mówiłem. Żeby wyeliminować broń, którą mogli użyć przeciwko mnie.
– Kto?

Nie odpowiedział.

– Zdecydowałam się lecieć z tobą, bo nie było lepszego sposobu, żeby dowiedzieć się prawdy. I nie zamierzam tu tkwić, jeśli mi czegoś nie powiesz.

Pokiwał głową.

– Miałem nadzieję, że dasz mi trochę więcej czasu, ale i tak lego nie uniknę.
– Masz rację. A więc kto za tym stoi?
– Wyjątkowo podły facet - Rand Grozak.
– Podły?
– Morderstwa, przemyt, narkotyki, prostytucja. Działa na bardzo różnych płaszczyznach, żeby zdobyć to, czego chce.
– Jaki ma związek ze śmiercią Mike'a?
– Leonard pracuje dla niego. Nie sądzę, żeby Grozak kazał mu zabić Fitzpatricka. Wygląda to raczej na wpadkę przy próbie porwania, której celem byłaś ty.

– Dlaczego? I nie mów mi znowu o swojej pięcie Achillesa. Jeśli ten facet cię zna na tyle, na ile mówiłeś, musi wiedzieć, że jesteś za twardy, żeby ulegać takim naciskom.
– Jakie to miłe wiedzieć, jak dobrze mnie znasz - mruknął pod nosem. - Ale może Grozak wyczuwa drugą, wrażliwszą stronę mojej osobowości?
– Dlaczego to ja stałam się jego celem? - powtórzyła pytanie.
– On za wszelką cenę chce się dobrać do złota Ciry. Może wydaje mu się, że wiesz, gdzie ono jest.
– To bez sensu. Jakim cudem? To ty szukasz złota od lat i to ly masz zwoje.
– Być może sądzi, że podzieliłem się z tobą informacjami. Byliśmy razem w Herkulanum cztery lata temu. Od tamtej pory jeździłaś tam trzy razy na wykopaliska archeologiczne. Zestawił te fakty i wyszło mu, że ty też polujesz na złoto.
– Nie wszyscy przedkładają złoto nad wiedzę.
– Tym nie przekonasz Grozaka. Pieniądze nadają sens jego życiu.
– Twojemu także.
– Nie przeczę, lubię je. Ale nie nadają sensu mojemu życiu, i tylko mnie intrygują. Taka jest nagroda w wielkiej grze. - Zacisnął usta. - A ja przestrzegam zasad tej gry, czego nie można powiedzieć o Grozaku.
– Życie to nie jakaś gra planszowa. Jesteś tak samo zdemoralizowany jak Grozak, jeśli tak uważasz.
– Nie jestem taki jak on. Zapewniam cię, że zmieniłabyś zdanie, gdybyś choć raz zetknęła się z nim.
– Nie mam najmniejszej ochoty stykać się z tym człowiekiem. Chciałabym zobaczyć go za kratkami. Jak tylko dolecimy do Szkocji, zamierzam zadzwonić do Joego i podać mu nazwisko Grozaka.
– Domyślałem się, że tak zrobisz. Dlatego potrzebowałem trochę czasu na to, by opuściły cię emocje i żebyś mogła znowu postępować rozsądnie.

– Rozsądnie będzie zadzwonić na policję.
– Być może, ale mało skutecznie, jeśli chcesz dopaść Grozaka. Wymykał się prawu przez cztery łata i jest w tym naprawdę dobry. Chyba nie chcesz, żeby się nam wywinął, kiedy wyczuje pismo nosem?
– Ale nie chcę też, żeby ten podły sukinsyn, który zabił Mike'a, chodził na wolności.
– Jesteś córką gliniarza, więc powinnaś wiedzieć, że większość morderców nigdy nie została i nie zostanie złapana. A nie mieli takich kontaktów i tylu znajomości na wysokim szczeblu co Grozak.
– On się nie wymknie.
– Nie powiedziałem, że mu się uda. Ja mu na to nie pozwolę. Jest niebezpieczny i trzeba go usunąć - wypowiedział te słowa tak lodowato, że przeszedł ją dreszcz.

Trevor doskonale nad sobą panował i Jane czasem zapominała, że potrafił też zabijać.

– Jak zamierzasz to zrobić?
– Grozak chce mojej śmierci i chce zdobyć złoto. Pozwolę mu zbliżyć się do siebie na tyle blisko, by dał się łatwo schwytać. - Uśmiechnął się. - A jestem w tym dobry, Jane.
– Wyobrażam sobie - odwróciła od niego wzrok - ale nadal nic rozumiem, dlaczego miałabym ufać tobie, a nie policji.
– Mam ci powiedzieć? Ponieważ ci się to opłaci.
– Nie chcę złota.
– Już o tym mówiliśmy i wiem, czego chcesz... - nachylił się do niej, a jego głos przybrał delikatny, aksamitny ton - i dam ci to. Wszystko, czego zapragniesz.

Podniosła wzrok i uderzyła ją intensywność jego spojrzenia. Rysowała tę twarz wiele razy i znała każdą jej linię, każde wgłębienie, jego usta, błękitne

oczy, które bywały zimne, a czasem ciepłe jak tropikalne morze. Teraz te oczy były bardzo i ciepłe. Nie myślał chyba o... Nie, oczywiście, że nie. Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok.

– Zwoje. Masz na myśli zwoje.

– Doprawdy? - znów uśmiechnął się lekko. - Oczywiście, że zwoje. Cóż innego mógłbym mieć na myśli? - Sięgnął do kieszeni kurtki. - Mam dla ciebie prezent.

Na jego dłoni leżał oszlifowany niebieski kamień.

– To jeden z lapisów ze skrzyni z brązu, w której przechowywane były zwoje. Nie jest może zbyt piękny, ale uznałem, że może ci się spodobać.

Wyciągnęła dłoń i niepewnie dotknęła lapisu.

– Taki stary... Nie powinieneś był wyjmować go z oprawy.

– Nie wyjąłem go. Wypadł, kiedy otwieraliśmy skrzynię. Kładąc kamień na jej dłoni, lekko musnął ją palcami.

W pierwszym odruchu chciała cofnąć dłoń, ale się powstrzymała. Boże drogi, przecież on tylko jej dotknął, a poczuła, jakby przeszył ją prąd. Gdy podniosła na niego wzrok, przyglądał jej się uważnie.

– Miałem rację, lepiej mu będzie u ciebie.

– To próba przekupstwa?

– Raczej obietnica. Obiecuję, że przeczytasz zwój, który był w tej skrzyni, jeśli tylko dasz mi trochę czasu, żebym odnalazł popiersie Ciry i pozbył się Grozaka.

– Tylko ten jeden zwój? Opanował wybuch śmiechu.

– Jesteś zachłanna. Oczywiście, dam ci przeczytać wszystkie. Ale ten jeden był szczególnie interesujący i sądzę, że będziesz nim zachwycona, tak jak ja byłem.

Poczuła podniecenie, gdy spojrzała na lapis leżący na jej dłoni.

– Czemu? Co jest w nim takiego wyjątkowego?

– Napisała go Cira. Spojrzała na niego zaskoczona.
– Co?
– Cira go napisała. Reszta zwojów jest autorstwa Juliusza Precebiusza i jego skrybów, ale ten jeden jest ewidentnie Ciry.
– O Boże - szepnęła.
– Daj mi tylko trochę czasu - powiedział z naciskiem. - Zostań ze mną. Pozwól, żebym się tobą zaopiekował. Chcesz Grozaka, załatwię go. Chcesz przeczytać zwoje, dam ci je. To komfortowy układ dla ciebie.

Z każdym jego słowem coraz bardziej ulegała sile jego perswazji. Musiała mu się oprzeć, myśleć samodzielnie, ale czuła, że załamuje się pod jego gładkimi słowami.

Tylko trochę czasu.

Nie prosił o jakieś zobowiązania.

Komfortowy układ.

Jezu, nie wiedziała, czy mówi prawdę, ale nagle poczuła, że zbliża się do jej odkrycia.

Oparła się w fotelu.

– Dwa dni. Daję ci dwa dni, Trevor.

ROZDZIAŁ 5

–

–

–

–

–

–

–

–

—

—

—

—

—

,

–

–

–

– Jane, obudź się.

– Jane, do diaska! - Ktoś nią potrząsał. - Otwórz oczy.

–

Z trudem podniosła powieki. Trevor.

– Myślałem, że już nie miewasz snów o Cirze - powiedział w zamyśleniu. - Miałaś jakiś piekielny koszmar.

Błądziła nieprzytomnym wzrokiem po wnętrzu samolotu, próbując dojść do siebie. Ach tak, to Trevor. Mike nie żyje, a oni lecą do Szkocji. Potrząsnęła głową, by odpędzić resztki snu. Co mówił Trevor? Coś o Cirze... Wyprostowała się.

– Nie śniłam o Cirze od czterech lat.

– Ten sen musiał być straszny. Byłaś śmiertelnie przerażona.

– Nie byłam przerażona. - To Cira się bała i odczuwała złość, bo sądziła, że została zdradzona. Zauważyła, że znowu się tłumaczy sama przed sobą. Musi przestać tak myśleć. To przecież był jej sen i wszelkie emocje były jej własnymi, a nie dawno nieżyjącej aktorki.

– Skąd wiesz, że śniłam o Cirze? Wypowiedziałam jej imię?
– Nie, mówiłaś o Juliuszu. A skoro wiesz, że był bohaterem tej historii, niewątpliwie musiał to być sen o Cirze.
– Bardzo logiczne. - Wzięła głęboki oddech. - Uważam, że to całkiem normalne, że mi się teraz przyśniła. Przypomniałeś mi jej historię, opowiadając o zwojach i o ukrytym złocie.
– Nie musiałem się specjalnie wysilać - odparł. - Cira zawsze była obecna w twoich myślach, skoro już trzy razy zadałaś sobie trud wyjazdu na wykopaliska. - Wstał. - Przyniosę ci kawę. Przyda ci się.

O tak, miała ogromną ochotę na kawę, pomyślała patrząc, jak Trevor idzie do kuchni na tyłach samolotu. Jak zwykle, sen o Cirze był tak sugestywny i realistyczny, że z trudem wracała do rzeczywistości. Ale teraz czuła jeszcze silną potrzebę powrotu do historii ze snu, by dokończyć to, co zaczęła Cira.

To szaleństwo. Powinna dać sobie spokój, przecież to tylko sen.

– Czarną, tak? - Trevor stał przed nią, trzymając kubek w wyciągniętej ręce. - Tyle czasu minęło, odkąd przyrządzałem dla ciebie kawę.

Ale zapamiętał, jaką kawę lubiła najbardziej. Takie drobiazgi nigdy nie umykały jego uwagi. Jak powiedziała Eve, Trevor był wyjątkowo błyskotliwy, a ilorazem inteligencji przewyższał wielu, miał też nadzwyczajną pamięć.

– Tak, czarną. - Przełknęła łyk kawy. - Ile czasu zostało do lądowania?
– Około godziny.
– To znaczy, że spałam dłużej, niż myślałam.
– Potrzebowałaś snu. To był ciężki dzień dla ciebie. - Usiadł obok niej. - Szkoda, że nie miałaś przyjemnego snu. Ale te o Cirze nigdy nie są przyjemne, prawda?
– Nie powiedziałabym tego. Pamiętam, jak mi mówiłeś, że leż, o niej śniłeś, kiedy pierwszy raz przeczytałeś zwoje. I że i woje sny o Cirze były zmysłowo przyjemne.

Zakrztusił się.

– Co u diabła? W końcu jestem mężczyzną. Czego się spodziewałaś?
– Odrobiny szacunku dla kobiety, która robiła, co mogła, w czasach, w których groziło jej zniszczenie przez system.
– Szanuję ją. Ale zwoje napisane przez Juliusza są przepełnione erotyzmem jak Kamasutra. Zrozumiesz, kiedy je przepytasz. - Uniósł kubek do ust. - Nigdy nie opowiedziałaś mi o swoich snach.
– Owszem, mówiłam.
– Nie za wiele. Cira biegnie przez jaskinię albo tunel. Jest gorąco i nie może oddychać. Czy to noc wybuchu Wezuwiusza?
– Chyba tak. - Spojrzała w dół na swoją kawę. - Jeśli sny " niej były spowodowane czymś, co gdzieś przeczytałam, to erupcja mogła się w nich pojawić. Wybuch Wezuwiusza był najbardziej znanym wydarzeniem tamtych czasów.
– Ale nie mogłaś natrafić na wzmianki o Cirze w żadnej książce ani innym źródle.
– Co nie znaczy, że takich wzmianek nie ma. Od dziecka jestem molem książkowym. To mógł być jeden wers czy dwa, które zapadły mi w pamięć, a potem...
– Nie spieram się z tobą. Tyle dziwnych rzeczy dzieje się na tym świecie. Twoje wytłumaczenie jest równie dobre jak każde inne.

Niepotrzebnie tak zareagowała, bo przed Trevorem nie miała potrzeby bronić się i tłumaczyć.

– Jeśli znasz lepsze wytłumaczenie, to podziel się nim. Przez cztery lata szukałam logicznego wytłumaczenia i nie znalazłam lepszego. Dlatego chciałabym przeczytać zwoje. Może jest w nich coś, co odświeży pamięć?

– Może - uśmiechnął się. - Albo jesteś zwyczajnie ciekawa Ciry. Tuż przed wyjazdem z Herkulanum powiedziałaś mi, że chcesz się dowiedzieć, czy przeżyła erupcję.
– Ze zwojów tego się nie dowiem.
– Ale mogą ci wskazać właściwą drogę. Podniosła na niego wzrok.
– A tak się stanie? - spytała.
– Za parę dni sama się przekonasz.
– Mam ochotę cię udusić. Jeśli okaże się że zadrwiłeś sobie ze mnie, postaram się, byś pożałował, że się w ogóle urodziłeś.
– Nigdy bym się nie ośmielił. Od razu byś to zauważyła. - Podniósł się. - Zastąpię teraz Brennera przy sterach. Będziesz mogła odpocząć od mojego towarzystwa.
– I uniemożliwisz mi w ten sposób zadanie kilku innych pytań.
– Tylko opóźnię. - Umilkł i spojrzał na nią z góry. - Nie chcę utrzymywać cię w niewiedzy, Jane, ale mam wiele rzeczy do zrobienia i nie mogę teraz odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania.
– A zatem żonglujesz informacjami, żeby podtrzymać moją ciekawość i sterować mną tak, jak ci wygodnie?
– Grunt, żeby poskutkowało.
– W porządku. Żongluj dalej. Ale powiedz mi, dlaczego lecimy do Szkocji, zamiast do Herkulanum.
– Z pewnością Brenner już ci mówił, że przebywanie we Włoszech byłoby dla mnie teraz trochę kłopotliwe.
– Kazałeś mu tak powiedzieć. Nie wierzę, że obecność Grozaka tak na ciebie wpływa. Raczej cieszyłbyś się z nowej dawki adrenaliny. Lubisz ryzyko i dlatego robisz to, co robisz, zamiast być przyzwoitym obywatelem.

– To prawda, lecz reszta ludzi wokół mnie nie ma podobnych skłonności. Muszę mieć na uwadze ich odczucia i zachowywać się odpowiedzialnie. Odpowiedzialnie?
– Potrafię być odpowiedzialny, kiedy to dla mnie ważne. Spojrzał jej w oczy. - Dlatego przyjechałem po ciebie. Jesteś dla mnie ważna.

Każde słowo, każdy niuans i niedopowiedzenie pełne były zmysłowości. Jej ciało odpowiadało na tę zmysłowość, jej piersi ii wały się nagle wrażliwe. Nawet serce zaczęło bić szybciej, zauważyła z rozpaczą.

Nie odwróci od niego wzroku. Wiedział, co się z nią teraz dzieje, spodziewał się takiej reakcji. Zignorować to i stawić mu czoło.

– Nie było jeszcze w ogóle o mnie mowy, kiedy zakładałeś siedzibę w Szkocji. Za kogo byłeś odpowiedzialny, za Bartletta?

Przyglądał jej się wyzywająco dłuższy czas, a potem się Uśmiechnął,

– Wiesz, że nie ma na świecie nikogo takiego jak ty? Boże, ale się za tobą stęskniłem.

Powstrzymać tę falę ciepła roztapiającą ją od wewnątrz. To szaleństwo. Dzieliła ich odległość metra, ale czuła, jakby się stykali.

– Za Bartletta? - powtórzyła.
– Bartletta i Mario.
– Kim jest Mario?
– Mario Donato, kolejna niewinna postać, która pracuje dla mnie w MacDuff s Run.
– Jeśli pracuje dla ciebie, nie może być niewinny - mruknęła.
– Być może. Jest tłumaczem. Musiałem znaleźć kogoś do kontynuowania pracy, gdy Dupoi wystawił mnie Grozakowi.
– Jakim cudem udało ci się odebrać zwoje od Dupoi?

– Miałem na niego oko. Nie należę do ludzi łatwowiernych. Przy pierwszym sygnale, że facet zaczął negocjować na boku, pojawiłem się i zabrałem mu rękopisy.

Spojrzała na niego badawczo.

– Oszukał cię. Co mu zrobiłeś?

– Nic. Z mojej ręki nawet włos mu z głowy nie spadł. - Teraz on uważnie się jej przyjrzał. - Nie wierzysz mi?

– A dlaczego miałabym wierzyć? Spędziłeś kilka lat, przemierzając tysiące kilometrów, by zemścić się na mordercy, który cztery lata temu chciał mnie zabić. Nie zostawiłbyś tak po prostu kogoś, kto cię zdradził.

– Ale tak właśnie zrobiłem. Spreparowałem dowody na to, że facet próbował wykiwać Grozaka, bo pomyślałem sobie, że kara musi być adekwatna do przewinienia, chociaż nie ja ją wymierzę. Wyobrażam sobie, że Grozak musiał być nieźle wkurzony i sporo czasu zajęło mu poćwiartowanie tego sukinsyna.

Zadrżała, widząc wyraz jego twarzy. Był zimny, niewzruszony, a pod płaszczykiem beztroski skrywał ogromne okrucieństwo.

– Nie powinnaś zadawać pytań, jeśli nie chcesz usłyszeć odpowiedzi - powiedział, zobaczywszy jej minę. - Zamierzam mówić ci prawdę, bo sam tego chciałaś. Oczywiście na tyle, na ile będę mógł, żeby nie zawieść zaufania innych. Ale nie okłamię cię nigdy, jeśli to będzie zależało tylko ode mnie. To całkiem poważna deklaracja z ust takiego łajdaka jak ja. Zdaję sobie sprawę, że prawda może ci ciążyć jak diabli - odwrócił się i ruszył w kierunku kokpitu - i dużo trudniej jest z nią żyć.

– Jak scenografia z „Makbeta" - mruknęła Jane, gdy z okien samochodu zobaczyła w oddali ogromny kamienny zamek stojący na urwisku nad samym morzem. - Ciemna i mroczna.

– Ale ma bardzo nowoczesną instalację wodną - powiedział Bartlett. - Łatwiej znieść ciemność i mrok, gdy możesz codziennie brać gorący prysznic.
– Święte słowa - stwierdził Trevor. - Własny piec grzewczy ma wiele zalet, ale nie dlatego wynająłem MacDuff s Run.
– A dlaczego? - spytała Jane.
– Jest wiele powodów. To bardzo ciekawa budowla. Wzniósł n Angus MacDuff w 1350 roku, a jego rodzina ma fascynujący rodowód. Niestety w ostatnich latach popadli w kłopoty finansowe i musieli wynająć zamek. Ponieważ to mienie prywatne, łatwo było załatwić ochronę i mogliśmy przyjeżdżać i wyjeżdżać bez pytań wścibskich sąsiadów. Tutejsza ludność w ogóle nie wsadza nosa w nie swoje sprawy. - Spojrzał na Brennera, który siedział za kierownicą. - Ostatnio to Brenner wyjeżdżał najczęściej. Przechowywałem zwoje w wielu różnych miejscach, kiedy je odzyskałem. Brenner miał sporo roboty, żeby je wszystkie zgromadzić i musiał być przy tym wyjątkowo ostrożny.
– Masz na myśli przeszmuglowanie ich. Ona woli nazywać rzeczy po imieniu - wtrącił się Brenner.
– Ja wolę nazywać to operacją ratunkową Trevora.
– Nie sądzę, żeby rząd włoski potraktował to jako ratunek. Zwróciła się Jane do Trevora. - A co ty robiłeś w czasie, gdy Brenner przemycał zwoje?
– Obijałem się trochę, szukałem informacji i miałem oko na Maria.
– Tłumacza? Jemu też nie ufasz?
– Nie powiedziałem tego. On po prostu wymaga uwagi Sięgnął po telefon i wystukał numer. - Zbliżamy się do Run, James. Wszystko w porządku? Dobrze, pogadamy później. Rozłączył się i zwrócił do Brennera. - Ochrona nadal działa ze wzmożoną czujnością, ale od czasu mojego wyjazdu nie było żadnych ruchów ze strony Grozaka. To może się zmienić w każdej chwili,

jeśli zorientuje się, że Jane jest z nami. Upewnij się, że ochroniarze wykonują swoje obowiązki.

Brenner skinął głową.

– Zrobię objazd, jak tylko znajdziemy się na miejscu.

– Ochroniarze? - Jane rozejrzała się dokoła. - Nie widzę żadnych ochroniarzy.

– Gdybyś ich zauważyła, zwolniłbym ich. - Trevor uśmiechnął się.

Samochód przejechał przez bramę i zatrzymał się przed masywnymi drzwiami zamku.

– Poznasz kilku miejscowych, którzy strzegą samego budynku - ciągnął - ale zewnętrzną ochroną zajmują się byli żołnierze piechoty morskiej, którzy potrafią być niewidoczni. Pokazują się tylko wtedy, gdy robi się gorąco.

– A wszystko po to, żeby nie dopuścić do ciebie Grozaka - powiedziała wolno Jane. - Czy to nie przesada? Uważasz, że aż tak pragnie zwojów?

– On chce tego, do czego zaprowadzić go mogą informacje zawarte w zwojach. - Spojrzał jej w oczy. - I nie, to nie jest przesada. - Pierwszy wysiadł z samochodu i podał jej rękę. Jane rozejrzała się ciekawie. - Oto całe MacDuff. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Odwróciła głowę, dostrzegłszy jakąś postać. Wysoki, muskularny mężczyzna szedł przez dziedziniec w ich kierunku. Gdy się zbliżył, zauważyła, że ma około trzydziestki, oliwkową cerę i jasne oczy, ale w tym świetle nie potrafiła powiedzieć, czy były zielone, czy niebieskie. Z ciemnymi włosami ściągniętymi do tyłu przypominał jej kogoś... Wolała nie myśleć, kim jest. Miał na sobie luźne spodnie i sweter, ale nie było niczego przypadkowego w jego wyglądzie. Pomyślała, że to ochroniarz, bo każdy jego mięsień zdradzał czujność.

– Kto to?

– Właściciel. Hrabia Cranought, lord MacDuff s Run, John Angus Brodie Niall... reszty tytułów nie pamiętam - Trevor uśmiechnął się do mężczyzny, gdy ten do nich podszedł. - Pozwolisz, że skrócę to do MacDuff?

– Jasne, tytuły to tylko etykieta. - Mężczyzna uważnie przyglądał się Jane. - Kim ona jest? Mówiłem ci, że muszę wyrazić zgodę na pobyt każdego, kogo tu... - Do cholery! - wybuchnął. - Przecież to Jane MacGuire. Nie chcę jej tutaj. Ściągnie nam na głowę Grozaka...
– Nie obchodzi mnie, czy sobie tego życzysz, czy nie – odparł Trevor chłodno. - Jane zostanie tu i kropka. Nie zostawię |ej w niebezpieczeństwie tylko po to, by chronić tę kupę kamieni, którą nazywasz domem.
– Doprawdy? - Wyraz twarzy MacDuffa nie zmienił się, ale lane niemal wyczuwała chłód, jaki z niego emanował. - Nie taka była nasza umowa, Trevor.
– Zatem dopisuję do niej aneks.
– Który mogę zignorować. Poza tymi murami rób, co chcesz, ile nie oczekuj, że...
– Ta kłótnia nie ma sensu - wtrąciła się Jane. - Będę tu najwyżej dzień lub dwa. I to ja zdecyduję, czy zostaję czy nie. - Spojrzała MacDuffowi prosto w oczy. - Jest pan bardzo nieuprzejmy i mam dość tego, że obaj traktujecie mnie jak powietrze.

  Spojrzał na nią i po chwili się uśmiechnął.
– Tak, masz rację. Zachowałem się jak prostak i cham. Przepraszam. Bezsprzecznie jesteś tu i to stało się kością niezgody. - Przeniósł spojrzenie na Trevora, a uśmiech znikł mu z twarzy. - Zgodzę się na dwa dni. Potem będziemy musieli n negocjować nasz układ. - Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem przez dziedziniec.
– Niespecjalnie gościnny - stwierdziła Janne oschle. - Nie podoba mi się, że jestem kością niezgody dla kogokolwiek.
– Miałem nadzieję, że nie zwróci na ciebie uwagi, tak jak na resztę z nas. Powinienem przewidzieć, że będzie czujny. Prawdopodobnie wiedział już, że wiozę tu kogoś, w minutę po naszym wylądowaniu.

– Jak to?
– MacDuff zna wszystkich w Szkocji i jest swego rodzaju bohaterem ludowym.

  Jane skrzywiła się.
– Nie wygląda mi na Rob Roya.
– Oczywiście, ale zdobył złoty medal w łucznictwie na olimpiadzie piętnaście lat temu, a zaraz potem wstąpił do 45 oddziału komandosów w Królewskiej Piechocie Morskiej i został odznaczony całą masą orderów za odwagę. Ten kraj ma wiele szacunku dla ludzi, którzy potrafią walczyć na wojnie. Prymitywne, ale prawdziwe.

  Uniosła brwi.
– A ty nie masz szacunku? Uśmiechnął się.
– Mam dla tych, którzy nie wchodzą mi w drogę. MacDuff czasami potrafi być cholernie arogancki. To pewnie u niego naturalne. Jest właścicielem ziemskim i wszyscy tutaj jemu podlegają.
– To prawda - skrzywił się Bartlett. - Nie wiem, kto ma tu większy posłuch, Bóg czy MacDuff. Jego ludzie nie zrobią niczego bez jego zgody.
– Jego ludzie? - zdziwiła się Jane.
– MacDuff nalegał, żeby to jemu zlecić ochronę zamku. Może i nie ma już pieniędzy, ale nadal ma władzę i lojalnych kolegów z dawnych czasów w armii. Pracowaliby dla niego nawet za darmo, gdyby ich o to poprosił - powiedział Trevor. - Daję mu wolną rękę, dopóki mogę ich sprawdzać. Są w porządku, wyjątkowi twardziele.
– Dajesz mu wolną rękę? To niepodobne do ciebie. MacDuff wspomniał Grozaka. Jak dużo wie o ostatnich wydarzeniach?
– Tyle, ile musi wiedzieć. Robi na tym pewien interes.
– Jaki interes?

– Będziesz musiała jego o to spytać. Przyszedł do mnie z ofertą, którą przyjąłem. Jednym z warunków umowy było to, że nie będę o niej z nikim rozmawiał.
– A jednym z jej punktów możliwość korzystania z zamku?
– Za spore pieniądze. MacDuff zarobił na mnie niezłą sumkę, ale jak już mówiłem, zapłaciłbym i więcej, bo to idealne miejsce dla moich celów. Warto było trochę ponegocjować.

Wziął ją pod rękę. - Chodź, poznasz Maria.
– Sprawdzę, czy jej pokój jest już gotowy - powiedział Bartlett, wchodząc po schodach. - Mamy co prawda gorącą wodę, ale Trevor ma fobię na punkcie wpuszczania obcych do domu, więc nie zatrudniamy żadnej służby. To ja wybrałem pokój i uporządkowałem go przed wyjazdem, ale pewnie jest już zakurzony i...
– Chwileczkę - przerwała mu Jane. - Spodziewaliście się, że zgodzę się tu przyjechać?
– Czy się spodziewaliśmy? - Bartlett pokręcił głową. Co do ciebie nie można było mieć pewności. Ale Trevor uprzedził, że może tak się zdarzyć, a ja chciałem, żeby w razie czego było ci wygodnie. - Otworzył drzwi. - Nie masz ze sobą ubrań, więc jutro z samego rana pojadę do Aberdeen i coś załatwię. Tymczasem przejrzę nasze szafy i sprawdzę, czy nie da się znaleźć czegoś w miarę odpowiedniego.
– Sama pojadę do Aberdeen.
– Nie - zaprotestował Trevor. - Niech Bartlett jedzie. Sprawi mu to przyjemność. On zna się na kobiecych ubraniach. W końcu nauczył się czegoś przy trzech żonach.
– O tak, dały mi parę lekcji - potwierdził Bartlett. - Wszystkie były miłymi kobietami i każda miała swój styl. Nie zawiodę cię, Jane - zapewnił i zniknął wewnątrz zamku.

Jane odwróciła się do Trevora.

– Powiedziałeś mu, że może tak się zdarzyć, że przywieziesz mnie ze sobą? - spytała lodowatym głosem.
– Chcesz, żebym zaprzeczył? Zawsze istniała taka możliwość. Ale mówiąc szczerze, miałem nadzieję, że nie będę musiał tego robić.
– A ja z całą pewnością nie miałam ochoty tu przyjeżdżać.
– Ale jesteśmy tu - otworzył drzwi - więc postaraj się z tego skorzystać. To może być bardzo miły czas, Jane - dodał łagodnie. - Musimy tylko nad tym popracować.
– Jedyne, nad czym zamierzam popracować, to upewnienie się, czy Grozak rzeczywiście stoi za zabójstwem Mike'a, i znalezienie sposobu na złapanie go. - Rozejrzała się po ogromnym holu. Nie był tak surowy, jak wydawał się z zewnątrz. Dywany ocieplały kamienne podłogi, a obok schodów wisiał tłumiący dźwięki gobelin. Gdy się rozejrzała, zauważyła, że właściwie wszystkie ściany były nimi zawieszone.
– Gdzie ukrywa się ten Mario?
– Tu jestem. Mario Donato do usług. - Po schodach zbiegł młody, ciemnowłosy mężczyzna. Był przystojny, miał zaróżowione policzki i wyglądał na niewiele ponad dwadzieścia lat. Uśmiechał się entuzjastycznie. - Bartlett powiedział mi, że już jesteście. - Zatrzymał się na przedostatnim schodku, wpatrując się w nią. - Słodki Jezu, to rzeczywiście prawda. Jesteś Cirą.
– Nie jestem. Jestem Jane MacGuire.
– A ja jestem durniem - powiedział przepraszająco. - Wybacz mi. Nie chciałem cię zdenerwować. Po prostu byłem podekscytowany, kiedy cię zobaczyłem. Czytałem zwoje i oglądałem posąg Trevora, a teraz schodzę tu i widzę ciebie stojącą tu i to było jak... - Skrzywił się. - Dureń ze mnie. Pewnie masz dosyć wysłuchiwania, jak bardzo jesteś podobna do tego posągu.

– To prawda. - Mario wyglądał na szczerze skruszonego. - Ale z pewnością jestem bardziej przewrażliwiona na tym punkcie, niż powinnam - uśmiechnęła się. - A skoro byłeś tak bardzo pogrążony w świecie Ciry, to zupełnie zrozumiałe.
– Dziękuję za wyrozumiałość. - Mario zwrócił się do Trevora. - Zostały mi już cztery ostatnie zwoje. Powinienem skończyć tłumaczenie w ciągu kilku dni. - Jego ciemne oczy błyszczały z podniecenia. - A jeden z nich to kolejny rękopis Ciry.
– Jeszcze jeden? - spytała Jane. - Ile rękopisów Ciry znalazłeś?
– Do dziś tylko jeden - uśmiechnął się. - Jej rękopis jest znacznie ciekawszy niż Juliusza Precebiusza. Ona była nadzwyczajna, prawda? Miała zaledwie siedemnaście lat, gdy go .pisała. Urodziła się jako niewolnica, mimo to nauczyła się pisać. Wielu wysoko urodzonym kobietom nie udało się tego osiągnąć. Była mądra, bardzo mądra. - Znowu zwrócił się do Trevora. - Zwracałem uwagę na odniesienia, o których wspominałeś, ale na razie niczego takiego nie znalazłem. Może w tych ostatnich zwojach?
– Albo w ogóle ich nie będzie - powiedział Trevor. - Daj mi znać, jeśli się coś pojawi. Może pójdziesz z Mariem, pokaże ci twój pokój? - zwrócił się do Jane. - Muszę teraz zatelefonować w parę miejsc. Kolacja jest o szóstej. Sprzątamy i gotujemy na zmiany.
– Nawet MacDuff?
– Nie, on nie mieszka w zamku. Zaproponowałem mu, żeby został, ale wolał przeprowadzić się do mieszkania nad stajnią, kiedy przejęliśmy zamek. Mario albo Bartlett pokażą ci gdzie ust jadalnia. Kiedy się wprowadziliśmy, panował tu klimat z czasów dworu króla Artura, ale Bartlett postarał się, by zrobiło się przytulniej - Trevor ruszył w głąb holu. - Przez pierwszych parę dni jesteś zwolniona z wachty kuchennej, ale potem wpiszemy cię w grafik.

– Za parę dni może mnie już tu nie być - zawołała za nim. Niczego ci nie obiecywałam, Trevor.

Uśmiechnął się przez ramię.

– Ale zapaliłaś się jak pochodnia, gdy Mario mówił o rękopisach Ciry. Jestem pewien, że zostaniesz z nami, dopóki ich nie przeczytasz - otworzył drzwi - a Mario nie skończył jeszcze swojej roboty. Jest bardzo powolny i drobiazgowy. Zobaczymy się na kolacji.

– On ma rację - powiedział poważnie młody człowiek, gdy drzwi zamknęły się za Trevorem. - Czasami jestem za bardzo drobiazgowy, ale to ogromna odpowiedzialność. Pracuję na fotokopiach prawdziwych zwojów. Ich tłumaczenie jest bardzo ważne, bo są częścią żywej historii.

– A ty musisz dostarczyć Trevorowi to, za co ci zapłacił. Spochmurniał.

– Masz prawo być cyniczna. Biorę pieniądze za pracę, którą wykonuję, ale nie dlatego tu jestem. Wiesz, jak małe szanse miałbym na znalezienie takiej pracy? Dopiero co skończyłem studia i nie mam doświadczenia. Bardzo zależało mi na tej pracy i walczyłem o nią. Nie byłem jedynym kandydatem, którego Trevor brał pod uwagę. Musiałem zrobić wszystko, poczynając od przekonania go, że nie mam żadnej bliższej rodziny, żeby zdobyć pierwszy zwój do przetłumaczenia. Projekt tego typu trafia się raz w życiu.

– I możesz przez niego wylądować w więzieniu - zauważyła Jane.

– Trevor obiecał, że mnie przed tym uchroni. Ta praca i tak jest warta ryzyka - uśmiechnął się z wysiłkiem. - A to, że tu teraz jesteś, sprawia, że staje się jeszcze bardziej ekscytująca. Mam nadzieję, że uda mi się cię przekonać, że mówię prawdę i nie robię tego tylko dla pieniędzy.

– Dlaczego to ma dla ciebie takie znaczenie?

– Jesteś mniej więcej w moim wieku. Trevor i reszta są... inni. Czasami czuję się samotny. Myślałem, że może...

Był pociągający i nieśmiały, i przez moment przypomniał jej Mike'a. Co u diabła? Sama czuła się niepewnie w tej chwili, a on był jedynym, który wydawał się wrażliwy. Uśmiechnęła się.

– Trevor rzeczywiście jest inny. I chyba wiem, dlaczego nie jesteście przyjaciółmi. Chciałabym po kolacji zobaczyć, gdzie pracujesz. Pokażesz mi swoją pracownię?
– Z wielką przyjemnością. - Uśmiech rozświetlił jego twarz. - Kiedy tu przyjechałem, Trevor pozwolił mi wybrać pokój. Wybrałem sypialnię i pokój, w którym trzyma posąg Ciry. Cudownie będzie widzieć cię w jednym pokoju z nią. Chociaż jestem pewien, że zauważę wiele różnic, kiedy ujrzę was razem - dodał pośpiesznie.
– Też mam taką nadzieję. - Ruszyła na górę. - Zaprowadzisz mnie teraz do mojego pokoju, żebym mogła się odświeżyć?

– Nie jesteś zadowolony. - Jock rzucił zaniepokojone spojrzenie na MacDuffa, gdy ten wszedł do stajni. - Czy ona będzie dla ciebie problemem?
– Cholera, nie wiem - zaklął MacDuff. - I rzeczywiście nie podoba mi się to. Nie powinno jej tu być.
– Przez nią jesteś zły. - Spojrzenie Jocka zawędrowało na zamek. - Chcesz, żeby zniknęła?
– Już ci mówiłem, że... - przerwał, gdy zrozumiał, co Jock miał na myśli. Jeśli nie będzie ostrożny, Jock może zacząć opracowywać sposób dotarcia do Jane MacGuire, by ją bezpowrotnie usunąć. Zwykle ostrożnie dobierał słowa przy Jocku, a teraz rzeczywiście nie panował nad emocjami, skoro nieomal dał chłopakowi wolną rękę. - Zajmę się tym, Jock. To nic poważnego.
– Przez nią jesteś zły.

– Niezupełnie. - Chryste, nie czuł się teraz na siłach przekonywać chłopaka. Był zły i rozdrażniony i miał ochotę komuś przyłożyć; ale musiał się opanować. Zgodził się wziąć odpowiedzialność za Jocka i nie mógł pozwolić na wpadkę. Poklepał chłopaka po ramieniu i przemówił do niego powoli i wyraźnie. - Ona może nawet okazać się dla nas pomocna. To lane MacGuire. Pamiętasz, pokazywałem ci jej zdjęcie w internecie.

Jock zamyślił się, starając się to sobie przypomnieć, a potem się uśmiechnął.

– A, to ta co wygląda jak Cira, jak ten posąg, który Trevor tu przywiózł.
– No właśnie. - Należy odwrócić jego uwagę od Jane. To nie powinno być trudne, jeśli tylko Jock nie będzie zbyt skoncentrowany. - Zgłodniałem. Kolacja gotowa?

Jock spojrzał na niego niepewnie.

– Nie. Miałem ją zrobić? - Ruszył w stronę schodów. - Przepraszam, zaraz się tym zajmę.
– Bez pośpiechu.
– Ale jesteś godny - powiedział Jock. - Powiedziałeś właśnie, że...
– Mogę poczekać. - MacDuff poszedł za nim. - Zrobimy ją razem.
– Naprawdę? - Twarz Jocka pojaśniała. - Razem? Byłoby fajnie. - Spochmurniał - Ale nie musisz mi pomagać. Nie wolisz wrócić na zamek? Nie chcę zawracać ci głowy.
– Nie przejmuj się, chętnie zrobię sobie przerwę. Co robi się najszybciej?
– Świeżego łososia - Jock zmarszczył brwi - albo steki. Sprawdzę, co mamy w lodówce.
– W porządku.

Udało mu się odwrócić uwagę Jocka od Jane MacGuire. Dziewczyna przeżyje noc bez konieczności interwencji z jego strony.

ROZDZIAŁ 6

Mario otworzył przed Jane drzwi do wielkiej sypialni, gdzie ujrzeli Bartletta stojącego przy oknie z masywnymi drewnianymi okiennicami.

– Musiałem trochę odsapnąć. - Odsunął grube czerwone kotary i otworzył okno. - Zamknij, kiedy wrócisz z kolacji. Może zrobić się przeciąg. Mam nadzieję, że nie będzie ci zimno, ani nie będziesz czuła wilgoci.

– Wygląda nieźle. - Jane rozejrzała się po pokoju. Ogólnie wydawał się przytulny, z perskimi dywanami, sekretarzykiem i wielkim skórzanym fotelem przy jednej ze ścian. Kolejny z niezliczonych wypłowiałych gobelinów wisiał na ścianie obok łóżka. Nad łożem rozpięto imponujący baldachim, pasujący kolorystycznie do kotary.

– Mam pod tym spać?

– Spokojnie - zaśmiał się Mario. — Taki sam wisi w moim pokoju i podobnie zareagowałem na jego widok. Ale zapewniam cię, że materac jest bardzo wygodny i z pewnością nie pochodzi z czternastego wieku. Skrzywiła się.

– Skoro tak mówisz... Wywodzę się ze slumsów i nie przywykłam do takich łóżek. Dom rodziny zastępczej, w której dorastałam, był znacznie mniejszy.

– Ale masz własną łazienkę - dumnie oświadczył Bartlett, wskazując ruchem głowy drzwi w końcu pokoju. - Ojciec MacDuff a przerobił kilka sypialni na bardzo praktyczne pomieszczenia.

Uśmiechnęła się.

– Masz obsesję na punkcie dobrodziejstwa nowoczesnej hydrauliki. Nie, żebym miała coś przeciwko temu. Tak naprawdę to marzę o umyciu się po podróży.

– Zatem zostawimy cię samą. - Mario skierował się do drzwi. - Mam przyjść po ciebie i zaprowadzić na kolację?

– Na pewno sama znajdę drogę... - Był tak zawiedziony, że zmieniła zdanie. - Byłoby mi bardzo miło.
– Dobrze. - Znów uśmiechnął się promiennie. - Cała przyjemność po mojej stronie. - Szybko wymknął się z pokoju.
– Zdaje mi się, że jest trochę zadurzony -powiedział Bartlett - chociaż nie dziwi mnie to.
– Nie spodziewałam się, że ktoś taki może pracować dla Trevora. Gdzie go znalazł?
– Na uniwersytecie w Neapolu. Trevor nie chciał zatrudniać nikogo z uczelni, ale kiedy Dupoi próbował go oszukać, postanowił zaryzykować. Od czasu, gdy na horyzoncie pojawił się Grozak, Trevor nie mógł sobie pozwolić na kolejnego wolnego strzelca wśród tłumaczy. Więc przesłuchał kilku wyróżniających się absolwentów filologii klasycznej i wybrał Maria. A potem przywiózł go tu, by pracował pod jego okiem.
– Trevor powiedział, że musi go pilnować - pokręciła głową Jane - ale nie wyobrażam sobie, żeby ten chłopak mógł mu w czymkolwiek zagrozić.
– Nie, to raczej Mario jest w niebezpieczeństwie. Byłby całkiem bezbronny, gdyby go zostawić samego na pastwę Grozaka. Trevor nie chciał narażać go na śmiertelne niebezpieczeństwo, dlatego przywiózł go do Aberdeen.
– Ale mimo wszystko ryzykuje jego życie.
– Mario zdaje sobie z tego sprawę. Trevor był z nim szczery.
– Bartlett skierował się do drzwi. - W toaletce w łazience jest kilka sztuk odzieży. Jeśli będziesz mnie potrzebować, po prostu zadzwoń. Na sekretarzyku zostawiam mój numer telefonu. Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie.
– Dziękuję. Z pewnością będzie. Stojąc już w drzwiach, uśmiechnął się.
– Staram się, ale może ja też jestem trochę zakochany.
– Parsknął śmiechem, gdy zobaczył jej szeroko otwarte oczy.

– Oczywiście platonicznie. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a ty miałaś siedemnaście lat, obudziłaś we mnie swego rodzaju uczucia braterskie i chęć zaopiekowania się tobą. Chyba nadal to odczuwam. Ale dość tego. Moje życie jest ostatnio zbyt interesujące, by je komplikować. Zobaczymy się na kolacji.

Drzwi zamknęły się za nim, a Jane podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. Dostrzegła światła w głębi. Może to mieszkanie nad stajnią, które zajął MacDuff? Ten człowiek był i równie dziwaczny, jak wszystko związane z tym miejscem, i nie podobało jej się, że Trevor nie chciał o nim mówić. Poczuła się zmęczona, zdezorientowana i wszystko wydało jej się zbyt surrealistyczne. Co ona, u diabła, robiła w takim miejscu, na Końcu świata?

Znowu opadły ją wątpliwości, a przecież wiedziała, co ją tu przywiodło. Po prostu wszystko potoczyło się zbyt szybko i nie zdążyła się jeszcze oswoić. Śmierć Donnella, pojawienie się Trevora i przyjazd do tego zamku daleko od rodziny zaburzyło jej równowagę.

Mogła jednak skontaktować się z rodziną i to właśnie zamierzała teraz zrobić. Podeszła do telefonu stojącego na szafce nocnej obok łóżka. Chwilę później Eve podniosła słuchawkę, lak dobrze było usłyszeć jej głos.

– To ja. Przepraszam, że nie zadzwoniłam od razu po przyjeździe. Mieliśmy spory kawałek drogi od lotniska.
– Nic ci nie jest?
– Wszystko w porządku.
– Od jakiego lotniska? Gdzie ty jesteś?

Jak dużo jej wyznać? Ostatnim razem, gdy zadała sobie to pytanie, starała się udzielać wymijających odpowiedzi, ale nie będzie teraz tego robić. Eve i Joe znaczyli dla niej zbyt wiele i nie mogła być z nimi nieszczera.

– W Aberdeen, w Szkocji, w miejscu zwanym MacDuff’s Run.
– W Szkocji... - powtórzyła Eve. - Joe obstawiał Włochy.

– Też tak myślałam. W tej chwili Trevor woli prowadzić swoje interesy na odległość. Zdaje się, że we Włoszech jest dla niego zbyt niebezpiecznie.
– Wyobrażam sobie - odparła Eve. - Trevor może być spalony także w innych krajach, nie tylko we Włoszech. Joe poprosił o informacje ze Scotland Yardu i Interpolu na jego temat.

– I?
– Nic. Okazuje się, że jego akta są tajne. Jane zmarszczyła brwi.
– A co to, u licha, znaczy?
– Joe nie ma pojęcia. W Scotland Yardzie mogą mieć utajnione, ale żeby w Interpolu? To jest podejrzane i może oznaczać, że albo Trevor jest zamieszany w coś naprawdę poważnego, albo nadepnął na odcisk komuś wpływowemu, kto był w stanie wymazać wszystkie oficjalne informacje o nim w systemach. Tak czy siak, niepokoi mnie to.

  Jane też się zaniepokoiła.
– To nie ma sensu.
– Sądzę, że najlepiej będzie wysłać Joego, żeby powęszył dokoła tego Run. A najlepiej byłoby, gdybyś się stamtąd wydostała i wróciła do domu.
– Jeszcze nie teraz.
– Jane...
– Nie czuję, żeby mi tu coś groziło. Trevor zapewnia mi ochronę.
– A kto będzie ochraniał ciebie przed Trevorem?
– Sama się obronię - wzięła głęboki oddech - i naprawdę muszę tu zostać. Taka szansa się nie powtórzy, a mogę teraz dowiedzieć się prawdy. Powiedz Joemu, żeby sprawdził Randa Grozaka. Trevor mówi, że to ten facet wynajął Leonarda, żeby mnie porwał.
– Dlaczego?
– Nie jestem pewna. Może ze względu na złoto Ciry? Ale naprawdę nie wiem. Dlatego muszę zostać tu parę dni.
– Nie podoba mi się to.
– Wszystko będzie dobrze. Będę do ciebie codziennie dzwonić.
– I powinnaś. - Eve zamilkła na chwilę. - Mówisz, że jesteś w MacDuff s Run?
– To zamek na wybrzeżu. Ale nie próbujcie desantu. Tak jak mówiłam, jestem tu bezpieczna.

– Bzdura. Ale skoro chcesz, to nie będziemy niczego robić, dopóki będziesz z nami w stałym kontakcie.
– Będę się kontaktować. Do usłyszenia, Eve.
– Uważaj na siebie.

Uważać na siebie. Jane nie czuła się zbyt bezpiecznie i pewnie. Była sama i daleko od dwojga ludzi, których kochała najbardziej na świecie. Gdy usłyszała głos Eve, poczuła się lepiej, ale jednocześnie zatęskniła za nimi.

Dość już tego mazania! Trzeba się wziąć w garść i zająć tym, po co tu przyjechała. Chociaż mieszkała w starym zamku, to jednak nie z wampirami. Jest przy niej Bartlett, Brenner w sumie też wydaje się w porządku, no i jest też uroczy Mario. MacDuff raczej zamierza ignorować jej obecność, chyba że za dwa dni uzna, że lane stanowi dla niego problemem. Jeśli ktoś tu jest wampirem, to tylko Trevor. Spodobało jej się to porównanie. W końcu Trevor zawładnął jej myślami i zahipnotyzował ją na cztery lata.

A to trochę za długo.

– Trevor wrócił do MacDuff s Run - powiedział Pinker, kiedy Grozak odebrał telefon. - Przyjechał dziś późnym popołudniem z Bartlettem, Brennerem i kobietą.

Cholera.
– Młodą kobietą?
– Dwadzieścia parę lat, atrakcyjna, kasztanowe włosy, znasz ją?

Grozak znowu zaklął.
– Jane MacGuire. Powiedziałem temu idiocie Leonardowi, że przesadził. Próbował uchronić swój tyłek po zabójstwie Fitzpatricka. Dureń spanikował zeszłej nocy i zabił Donnella. A to zmusiło Trevora do wkroczenia do akcji.
– Co mam zrobić?

Grozak zamyślił się przez chwilę.

– Nie mogę dopuścić do tego, żeby policja złapała Leonarda. Facet popełnił o jeden błąd za dużo. Pozbądź się go.
– Mam przestać obserwować zamek? - upewnił się Pinker.
– Jeśli nie jesteś takim durniem jak Leonard, to nie powinno ci to zająć dużo czasu.
– A co z Whartonem?
– Rób, co chcesz. To partner Leonarda, ale nie wydaje mi się, żeby miał coś przeciwko znalezieniu sobie nowego wspólnika. Jeśli wejdzie ci w drogę, zrób, co uznasz za stosowne. A potem wracaj i obserwuj zamek. To wszystko, co masz do zrobienia. - Odłożył słuchawkę i rozparł się w fotelu. Może to wcale nie było złe? Trevor wziął pod swoje skrzydła Jane MacGuire, a to znaczyło, że Joe Quinn jej nie ochraniał. Grozak miał swoich ludzi stacjonujących wokół MacDuffs Run, a okazja do złapania dziewczyny mogła się nadarzyć w każdej chwili.

Nie, źle rozumował. Tylko głupcy i mięczaki liczą na okazję. Przemyśli to, zaplanuje i sam sprowokuje wydarzenia. Jeśli nie uda mu się zaatakować bezpośrednio dziewczyny, podejdzie ją okrężną drogą, przez Trevora.

Reilly, co prawda, był innego zdania. Jego interesowało tylko zdobycie złota i Jane MacGuire. Stuknięty sukinsyn. Siedział sobie tłuścioch i arogant, i tylko wydawał rozkazy, mówiąc Grozakowi, co ma robić.

A on musiał wykonywać jego cholerne polecenia.

Spojrzał na kalendarz stojący na biurku. Ósmy grudnia. Zostało czternaście dni na wykonanie zadania, które zlecił mu

Reilly. Musi się wyrobić do dwudziestego drugiego. Może Jeszcze uda mu się opóźnić operację, jeśli tylko Reilly się nie dowie?

Nie, wszystko już było zapięte na ostatni guzik. Bribes był na miejscu. Ładunki wybuchowe znajdowały się już w drodze ze Środkowego Wschodu. To była dla niego wielka szansa i byłby idiotą, gdyby pozwolił jej umknąć. Reilly

powiedział Grozakowi stanowczo i wyraźnie, że jeśli mu się nie powiedzie, to on wejdzie w układ z Trevorem, a jego, Grozaka, zostawi na lodzie, z niczym.
Nie może do tego dopuścić. Każdy ma jakiś słaby punkt, •i Reilly ma obsesję na punkcie władzy i złota Ciry. Jeśli Grozak potrafiłby uderzyć w te słabe punkty, wtedy zdobyłby prawdziwą przewagę nad Reillym.
Ale żeby to zrobić, musi mieć Jane MacGuire.

Dzięki Bogu opracował alternatywny plan, w którym pierwszą ofiarą padał Trevor. Miał jednak dosyć powierzania spraw niekompetentnym ludziom, takim jak Leonard. Potrzebował kogoś, kto potrafi zachować zimną krew i ma dość rozumu, by wykonywać polecenia.

Wickman. To najbardziej bezwzględny typ, jakiego poznał. Za duże pieniądze zrobiłby wszystko. Musi się tylko upewnić, czy ustalona cena jest odpowiednia. Nie ma wyboru, skoro Reilly naciska, trzeba działać.

Jest coraz mniej czasu.

– Smakowała ci zapiekanka?

Jane odwróciła się w stronę Trevora, nadal śmiejąc się z czegoś, co powiedział Mario. Zauważyła jego badawczy wzrok, którego nie spuszczał z niej przez całą kolację i poczuła irytację. Patrzył na nią z tym krytycznym wyrazem twarzy, jakby była preparatem pod mikroskopem.

– Dlaczego miałaby nie smakować? Była bardzo dobra - powiedziała. - Kto ją przygotował?
– Ja - uśmiechnął się Brenner. - Moje zdolności kulinarne rozwinęły się niesłychanie od czasu, jak dostałem tę robotę. Co prawda Trevor nigdy nie wspominał, że gotowanie będzie częścią moich obowiązków. - Rzucił przebiegłe spojrzenie Trevorowi. - Dzisiejsze danie było za łatwe. Następnym razem, gdy będę gotował, uraczę was gulaszem z węża.

– Nie będę narzekał - powiedział Trevor - jeśli tylko też będziesz to jadł. A nie wydaje mi się. Jeśli dobrze pamiętam, w Kolumbii, kiedy nie mieliśmy do jedzenia nic oprócz tego, co upolowaliśmy lub zebraliśmy, mnie jakoś łatwiej przychodziło przełknąć te różne egzotyczne paskudztwa niż tobie. - Uśmiechnął się. - A pamiętasz, jak Garcia przyniósł pytona?

Brenner skrzywił się.

– Pewnie bym go zjadł, ale kiedy zobaczyłem, co miał w żołądku, apetyt mi przeszedł.

Istniała między nimi wyraźna więź koleżeńska, pomyślała Jane. Wcześniej nie miała okazji poznać Trevora od tej strony. Teraz zdawał się mniej powściągliwy, młodszy...

– Nie wydaje mi się, żeby to był temat na rozmowę przy stole - powiedział Mario z obrzydzeniem. - Jane gotowa pomyśleć, że jesteśmy barbarzyńcami.

– A nie jesteśmy? - Trevor uniósł brwi. - Ty i Bartlett może i jesteście cywilizowanymi ludźmi, ale Brenner i ja od czasu do czasu wpadamy do dżungli. Mario ma rację - zwrócił się do Jane. - Wybacz mi brak ogłady, nie chciałem cię urazić.

– Nie czuję się urażona.

Trevor odwrócił się do Maria z uśmiechem.

– A widzisz? Nie trzeba było jej bronić, nie jest delikatnym kwiatuszkiem.

– Ale jest damą - Mario nadal był zdegustowany - i zasługuje na szacunek.

Z twarzy Trevora zniknął uśmiech.

– Mówisz mi, jak mam traktować naszego gościa, Mario?

– Przyniosę kawę - powiedział Brenner i szybko wstał. - Nie ma deseru, ale są sery. Bartlett, pomożesz mi?

Bartlett przeniósł spojrzenie z Trevora na Maria.

– Może lepiej zostanę i... - Wzruszył ramionami, podniósł się i wyszedł z pokoju w ślad za Brennerem.

– Nie odpowiedziałeś mi, Mario - nalegał Trevor. Mario zesztywniał, gdy zauważył, że pod pozorną łagodnością w głosie Trevora brzmiała pogróżka. Zarumienił się, ale uniósł buńczucznie głowę. To nie było w porządku. Jane zdała sobie sprawę, że Mario boi się Trevora. Nic dziwnego. W tej chwili Trevor wyglądał dość groźnie. Ale wystraszony, czy nie, Mario podjął rękawicę. Trevor najwyraźniej nie był w nastroju i nie miał zamiaru tego tolerować.
– Nie chcę kawy. - Jane podniosła się z krzesła. - Mario, obiecałeś mi pokazać swoje miejsce pracy.

Chłopak ochoczo podchwycił koło ratunkowe, które mu i rzuciła.
– Oczywiście. Już się robi. - Wstał gwałtownie. - I tak powinienem już wrócić do pracy.
– To prawda - powiedział Trevor - więc możesz pokazać lane swój gabinet później. Być może zmieni zdanie i zostanie z nami na kawę. Nie chcemy cię przecież rozpraszać - spojrzał na Jane - a ona z pewnością może rozpraszać uwagę.

Mario spojrzał na nią niepewnie.
– Ale Jane chciała...
– Na pewno nie chciałaby przeszkadzać ci w pracy. - Trevor przeniósł wzrok na nią. - Prawda, Jane?

Było oczywiste, że nie chciał, by poszła z Mariem, i zastraszył go, by upewnić się, że tego nie zrobi. I to działało. Nie chciała przy spożyć chłopakowi problemów, chociaż Trevor ją zdenerwował i najchętniej by mu się przeciwstawiła. Powoli usiadła z powrotem.
– Tak. Może rzeczywiście napiję się tej kawy - uśmiechnęła się ciepło do Maria. - Idź na górę. Zobaczymy się później.
–

– Jutro na pewno - obiecała.

Uśmiechnął się promiennie, i wyszedł z jadalni.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, Jane wstała z miejsca.

– Idę stąd.

– Bez kawy?

– Nie dam ci tej satysfakcji. - Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. - Jesteś z siebie zadowolony?

– Niezupełnie. To było zbyt łatwe.

– Uwielbiasz terroryzować.

– Nie zawsze. Po prostu się zirytowałem. Obserwowałem cię, jak szeptałaś z nim i chichotałaś podczas kolacji. Byłem opanowany przez cały czas, do momentu kiedy chłopak zaczął mnie pouczać.

– Mario to jeszcze dzieciak. Nie może się z tobą porównywać.

– Jest starszy od ciebie.

– Wiesz, co miałam na myśli.

– Tak, że w odróżnieniu ode mnie, jest delikatny i marzycielski - spojrzał jej w oczy - a niektóre z jego marzeń dotyczą Ciry. Jeśli będziesz szukać w MacDuff s Run kogoś, kto nie przyrównuje cię do Ciry, przyjdź do mnie.

– Bzdura. Ty nie potrafisz nas odróżnić.

– Nigdy tego nie powiedziałem. Sama wyciągnęłaś takie wnioski. Od chwili, gdy cię zobaczyłem, wiedziałem doskonale, kim jesteś i co dla mnie znaczysz. - Chwilę milczał. - I nie jesteś dla mnie Cirą.

Zalała ją nagła fala gorąca. Chryste, nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Była zdezorientowana i rozbrojona. Jeszcze chwilę temu była wściekła, a teraz... Do diabła, nadal była zła.

– Byłeś niesprawiedliwy. Mario jest jak przyjacielski szczeniak.

– Wiem, a ty lubisz szczeniaczki. - Skrzywił się. - Może to jest właśnie mój problem, że nigdy w życiu nie przypominałem szczeniaka. - Wstał. - Nie

przejmuj się, między mną a Mariem wszystko będzie w porządku. To był tylko chwilowy wybuch, lubię chłopaka.

– Kiedyś nie zachowywałeś się w ten sposób.
– Zachowywałem. Zbyt długo byłem powściągliwy w uczuciach. Jeśli jednak poczułaś się urażona, powinienem cię przeprosić. Możesz biec za nim i go pocieszać, nie będę cię zatrzymywał.
– Cóż za poświęcenie - burknęła.
– Nawet nie masz pojęcia. - Stał, przyglądając się jej. - Domyślam się, że to nie najlepszy moment, żeby poprosić cię, byś się ze mną przespała?

Oniemiała.

– Co?
– Tak też myślałem... - Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. - Jest za wcześnie, a ty jesteś na mnie wściekła. Ale pomyślałem, że wyrzucę to z siebie i pozwolę ci zacząć przyzwyczajać się do myśli, że to nas czeka. Mam jeszcze sporo roboty, więc pójdę już. - Uśmiechnął się przez ramię. - Skoro pozbawiam cię swojej obecności, nie widzę powodu, żebyś nie mogła zostać i napić się kawy. Zobaczymy się rano.

Nie mogła znaleźć słów, nie była w stanie wykształcić słowa. Patrzyła tylko za nim, a w głowie kłębiły jej się chaotyczne myśli i emocje.

– No, najwyraźniej nie było nas wystarczająco długo, by sytuacja się wyjaśniła - powiedział Bartlett, wnosząc do jadalni deskę z serami. - Mam nadzieję, że obyło się bez przemocy?
– Tak - odparła Jane nieobecnym głosem. - Mario wrócił do pracy.
– Bardzo mądrze. Młodzi mężczyźni mają tendencje do stawiania się każdemu, ale sądziłem, że Mario jest na tyle mądry, by nie przeciwstawiać się Trevorowi.
– Mario to uroczy chłopak.

– Gdyby był chłopakiem, Trem miałby z nim mniej kłopotów. - Postawił deskę na stole, - Pójdę zobaczyć, czemu Brenner nie przynosi jeszcze kawy. Zdawało mi się, że szedł tuż za mną.
– Dla mnie nie. Nie chcę kawy, - Odwróciła się do drzwi. - Wracam do swojego pokoju. To był długi i wyczerpujący dzień.
– Racja. Może tak będzie najlepiej. Sen przynosi ulgę rozbieganym myślom.
– Moje myśli są poukładane-skłamała. Miała kompletny zamęt w głowie i nie mogła przestać myśleć o tym, co przed chwilą powiedział jej Trevor. Prawda jest taka, że nie mogła w ogóle przestać o nim myśleć. Od momentu, gdy zobaczyła go przed akademikiem, napięcie seksualne między nimi nieustannie rosło, chociaż starała się je ignorować. Teraz już nie mogła tego robić, bo Trevor powiedział na głos to jedno zdanie. Brzmiało jej ciągle w uszach i musiała się z nim zmierzyć, przyjąć do wiadomości.
– Cieszę się, że tak jest - odparł łagodnie Bartlett. - Ale wyglądasz na zdenerwowaną. Mogę coś dla ciebie zrobić?
– Nie, wszystko w porządku, - Zmusiła się do uśmiechu i ruszyła w kierunku drzwi. - Dziękuję ci. Dobrej nocy, Bartlett.
– Miłych snów.

Najprzyjemniejszą perspektyw byłoby, gdyby w ogóle nie miała snów. Żadnej Ciry i jej ucieczki z tunelu. Ani tym bardziej Trevora, który zdominował zbyt wiele jej myśli, odkąd cztery lata temu pojawił się w jej życia,

Tak bardzo starała się usunąć go z pamięci. Kiedy to się nie udawało, przyzwyczajała się do myśli o nim, nauczyła się z nimi żyć, starając się, by straciły na sile. Już zdawało się, że odniosła sukces.

Nic z tego. Nawet jej nie dotknął, a jej ciało drżało, pobudzone pragnieniem...

Nie, nie pragnęła go i nigdy nie będzie. Gdyby tak było, znaczyłoby że jest słaba, a przecież to nieprawda. Nie pragnęła nikogo.

Pójdzie do swojego pokoju i weźmie prysznic, czyli skorzysta z tego dobrodziejstwa, o którym z takim uznaniem opowiadał Bartlett. Potem zadzwoni do Eve i porozmawia z nią, a zamęt w jej głowie zacznie stopniowo ustępować, aż całkowicie się uspokoi.

Okłamywała samą siebie. Rozmowa z kochającą osobą z pewnością pomoże, ale nie wyciszy wzburzonych uczuć. Będzie musiała zrobić to, co zawsze robiła z problemem: stawi mu czoło, oswoi, a potem znajdzie sposób, by się z nim uporać.

– Przyniosłem ci kawę, Trevor - powiedział Bartlett, otwierając drzwi do biblioteki. - Ktoś musi ją wypić, zanim Brenner się obrazi, że nie doceniamy jego starań. Zrobił się bardzo wrażliwy na tym punkcie.
– Nie zrobimy mu tego. - Trevor obserwował, jak Bartlett stawia na biurku tacę z dwiema filiżankami. - Dwie?
– Ja też nie mogłem mu odmówić. Byliśmy obydwaj bardzo zaabsorbowani chodzeniem na palcach, by uniknąć twoich złych manier. - Nalał kawę do filiżanek. - Nie powinieneś zniżać się do takiego poziomu.
– Bartlett, mam jeszcze sporo rzeczy do przeczytania...
– On chciał tylko zrobić na niej wrażenie. W innej sytuacji zignorowałbyś to. Mario nie jest w twojej lidze.
– Wiem o tym - Trevor upił łyk kawy - inaczej byłbym znacznie mniej przyjemny. Miałem parszywy nastrój.

  Bartlett przytaknął.
– O tak. To było bardzo pokrzepiające zobaczyć, jak wyłazi z ciebie jaskiniowiec. Rozbawiłeś mnie bardzo.
– Nie wątpię. Może już sobie pójdziesz? Venable dzwonił, gdy jedliśmy kolację, muszę do niego zatelefonować.

– Jak skończę kawę. - Bartlett rozparł się wygodnie w fotelu. - Dość niezręcznie radziłeś sobie z sytuacją. Jane nie pozostawało nic innego, jak stanąć w obronie chłopaka. Zresztą taka już jej natura.
– Jasne, mam wysłuchiwać rad od faceta, który rozwiódł się trzy razy? Masz chyba kiepskie kwalifikacje, Bartlett.
– Może i nie byłem w stanie utrzymać przy sobie kobiet, ale zawsze umiałem je zdobywać.
– Ja nie chcę „zdobywać" Jane. Czyżbyś nie znał mnie na tyle, by wiedzieć, że nie chcę tego typu obciążenia?
– Cóż, wydaje mi się jednak, że pożądanie bierze w tobie górę. Po czterech latach oczekiwania to dość zrozumiałe.
– Mylisz się, przyjacielu. Bartlett pokręcił głową.
– Wiem, że miałeś inne kobiety od wyjazdu z Herkulanum. Nawet polubiłem tę Laurę. Przypominała mi moją...
– Wynocha!

  Bartlett uśmiechnął się i dokończył kawę.
– Już idę. Po prostu chciałem podzielić się z tobą moim ogromnym doświadczeniem w tej materii. Dzisiejszym zachowaniem dowiodłeś, że przydałyby ci się rady. Biorąc pod uwagę to, że normalnie ważysz każde słowo, dziś mnie zaskoczyłeś. Nawet po pewnym czasie zrobiło mi się żal biednej Jane.
– Niepotrzebnie. Ona potrafi sama o siebie zadbać. - Trevor skrzywił się. - Chyba że uważasz, że jest nadal za młoda, by wiedzieć, czego chce i lepiej by jej było z jakimś idealistycznym dzieciakiem jak Mario?
– Tego nie powiedziałem. - Bartlett podniósł się. - Ale widziałem, jak szykujesz się do ataku i wiem, że jak raz się i weźmiesz, to nie odpuścisz. Jesteś znacznie bardziej doświadczony niż Jane, a to może...

– Mam trzydzieści cztery lata - wycedził przez zaciśnięte zęby - nie jestem Matuzalemem!

Bartlett zachichotał.

– A sądziłem, że może właśnie to cię boli... Już sobie idę. Zboczeniec!

– Zasłużyłeś sobie na to, robiąc z siebie durnia przy kolacji. A ja lubię jedzenie i jeśli coś przeszkadza mi w trawieniu, staję lic nie do zniesienia. - Skierował się do drzwi. - Pamiętaj o tym, kiedy znowu będziesz miał ochotę wyżyć się na jakimś młodziaku.

Zamknął za sobą drzwi, zanim Trevor zdołał coś odpowiedzieć.

Skubaniec! Gdyby go tak nie lubił, już by go dawno wyrzucił przez któreś okno tego zamku. Może jeszcze to zrobi, jeśli Bartlett nie przestanie być uszczypliwy. Trevor nie był teraz w nastroju do żartów, skoro go tak głupio poniosło w czasie kolacji. Bartlett miał rację, że to wyszło bardzo niezręczne, u przecież zawsze szczycił się swoją przebiegłością.

A potem jeszcze ta rozmowa z Jane, w której też popisał się brakiem taktu. Powinien był utrzymać dystans, pozwolić, by się na nowo przyzwyczaiła do jego obecności.

Do diabła! Ona nie potrzebuje się do niego przyzwyczajać. Przecież między nimi jest coś, co sprawia, że czują, jakby wcale się nie rozstawali. Kiedy jest przy niej, nie potrafi zachować się inaczej. Nie jest Bartlettem i nie potrafiłby... Zadzwonił telefon. To był Venable.

– Jeszcze tego nie mam - powiedział, zanim Venable zdążył się odezwać. - Może za parę dni. Mario pracuje właśnie nad kolejnym rękopisem Ciry.

– A jeśli w tym rękopisie też nic nie znajdziesz? - W głosie Venable'a słychać było zdenerwowanie. - Musimy wykonać jakiś ruch.

– Spokojnie, wykonamy. Jeśli uda nam się coś znaleźć, to pójdziemy tą drogą. Mamy jeszcze czas.

– Nie za wiele. Mam ochotę przyjechać do was i zabrać zwoje...

– Tylko spróbuj, a dostaniesz sam popiół! - warknął Trevor.
– Nie zrobiłbyś tego! Te zwoje są bezcenne.
– Dla ciebie. Jak tylko je przeczytam, dla mnie nie będą miały żadnej wartości. Już taki jestem małostkowy.

Po drugiej stronie linii Venable zaklął.

– Zaraz się rozłączę - zagroził Trevor. - Jak na jeden wieczór mam dość wysłuchiwania obelg. Zadzwonię do ciebie, jak będę miał coś konkretnego.
– Nie, zaczekaj! Przechwyciliśmy dziś rozmowę telefoniczną Jane MacGuire. Dzwoniła do Eve Duncan.
– I co z tego?
– Powiedziała jej o Grozaku, MacDuff s Run i o wszystkim.
– Nie jestem zaskoczony. Są ze sobą bardzo blisko.
– Nie powinieneś był jej tam przywozić.
– Nie mów mi, co mam robić! Dobrze? Trevor rozłączył się.

Za dwie minuty Venable znowu zadzwoni, przepraszając i tłumacząc się, że to desperacja pchnęła go do wypowiedzenia tych słów.

Do diabła z nim! Venable nie jest zły, ale ostatnio zaczął mu grać na nerwach. W gruncie rzeczy to wystraszony facet, który panicznie się boi, że popełnia błąd.

Chyba cały dzisiejszy wieczór to jeden wielki błąd, pomyślał zrezygnowany. Cóż, był już zmęczony analizowaniem tego, co powiedział, i tego, czego nie powiedział. Przez większość życia kierował się instynktem i tak też zachował się w tej sytuacji.

Wstał i podszedł do okna. Księżyc świecił bardzo jasno i można było dostrzec linię klifu, a za nią morze. Ile razy Angus MacDuff stawał w tym miejscu, spoglądając na wodę i rozmyślając o kolejnych podróżach, najazdach, grach?

Gra.

Odwrócił się od okna i ruszył do wyjścia. Musiał przewietrzyć głowę i zastanowić się nad priorytetami. Wiedział już, gdzie najlepiej mu się to udawało.

W Run.

Jane długo brała prysznic, a potem włożyła jedną z za dużych flanelowych koszul Bartletta i położyła się w ogromnym łożu. Zasnąć. Zapomnieć o Trevorze i rozmowie, którą odbyli po kolacji. Urodzony manipulator. Któż odgadnie, co miał na myśli, mówiąc, że chciałby z nią pójść do łóżka? Może rzeczywiście jest zdesperowany i chciałby ją posiąść, albo po prostu wykorzystuje swoją wiedzę o jej pragnieniach, by sprowokować ją do konkretnego działania. Najrozsądniej będzie udawać, że nic się nie stało i robić swoje. Ale to nie leżało w jej naturze. Nie potrafiła siedzieć jak mysz pod miotłą, kiedy Trevor rzucał w nią dynamitem. Musiała stawić mu czoło chociaż nie miała na to ochoty.

Boże, ależ jej było gorąco. Czuła, że aksamitny baldachim ją dusił. Albo to wszystko z podniecenia i tylko zdawało jej się, że w pokoju jest gorąco. Nieważne, potrzebowała powietrza...

Noc bez powietrza.

Nie, to przecież było ze snu o Cirze.

Odsunęła zasłony i otworzyła ciężkie okiennice.

Jasne światło księżyca oświetlało antyczny dziedziniec.

Jaki antyczny? Bez przesady, ten zamek nie był tak stary jak ruiny Herkulanum. Chociaż w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi i Atlantą, w której się urodziła, europejski zamek zdawał się bardzo stary. MacDuff s Run miał trochę nawiedzoną atmosferę, inną niż Herkulanum. W Herkulanum tysiące lat upłynęły od czasu, gdy miasto było zamieszkane i tętniło życiem. Tu, w Run, nadal można było sobie wyobrazić Szkotów spacerujących po dziedzińcu lub idących drogą do zamku, żeby...

Ktoś stał w drzwiach stajni po przeciwnej stronie dziedzińca i patrzył w kierunku zamku.

MacDuff?

Nie, mężczyzna był szczuplejszy, niemal chłopięco chudy i miał jasne włosy, a nie ciemne jak MacDuff. To z pewnością nie był on. W tej sylwetce wyczuwało się zdenerwowanie i czujność.

Mężczyzna nagle zesztywniał i wbił wzrok w kogoś lub coś znajdującego się na frontowych schodach. Potem zniknął wewnątrz stajni. Kogo zobaczył?

Trevora.

Teraz i ona go dostrzegła. Szedł w kierunku bramy. Nawet po tylu latach nie miała problemu, żeby rozpoznać jego sprężysty chód. Na dziedzińcu stały zaparkowane samochody, ale nie miał zamiaru skorzystać z żadnego z nich.

Dokąd się wybierał?

Najwyraźniej nie tylko ona zadawała sobie to pytanie. Jakiś mężczyzna w sztormiaku wyłonił się z cienia i zbliżył do niego. Pewnie to jeden z ochroniarzy, o których jej mówił. Przez chwilę rozmawiali a potem Trevor minął go i wyszedł za bramę. Ochroniarz zniknął w ciemnościach.

Teren dokoła zamku był nierówny i wyboisty i z pewnością nie zachęcał do przechadzek. Czy szedł na spotkanie z kimś? Jeśli tak, to ten ktoś musiał już jakiś czas temu przyjechać, bo nie widziała, żeby światła samochodowe przebiły się przez panujące ciemności.

I co on, u diabła, robił poza terenem zamku, bez ochrony? Przecież sam ją upominał, że wychodzenie za bramę może być niebezpieczne. Jeśli Grozak rzeczywiście go tak nienawidzi, jak mówił, to teraz miał łatwy cel.

Przeszył ją strach. Natychmiast jednak się otrząsnęła. Nie powinna się przejmować Trevorem. Jeśli był idiotą i pakował się w kłopoty, to jego problem. Widocznie na to zasługiwał. A poza tym potrafił sam o siebie zadbać.

A ona nie będzie tu sterczeć i wypatrywać, czy już bezpiecznie wrócił. Zamknęła okiennice i zaciągnęła zasłony. Po chwili leżała w pościeli z zamkniętymi oczami.

Zasnąć. Nic dobrego nie wyjdzie z tego, jeśli będzie się martwić o aroganckiego dupka. Nie myśleć o nim!

Ale dokąd on poszedł?

ROZDZIAŁ 7

Byłem w miasteczku i kupiłem ci szykowne ubrania - powiedział Bartlett, zobaczywszy Jane następnego ranka na schodach. - No, może trochę przesadziłem z tą szykownością, bo tu jest zaledwie kilka sklepów, a szykownymi można nazwać suknie balowe i jedwabne szale. Szukałem dla ciebie raczej czegoś wygodnego, za to bardzo dobrej jakości. No, ale widzę, że na tobie nawet nasze ciuchy leżą doskonale.

– Jasne. - Zmarszczyła nos, spoglądając na za luźne dżinsy i duży granatowy sweter. - Doceniam wasze poświęcenie, ale będę szczęśliwsza, mogąc ubrać się w coś, o co nie będę się potykać. Udało ci się zdobyć szkicownik?

Bartlett skinął głową.

– To było trochę trudniejsze, ale znalazłem aptekę, w której oprócz leków był niewielki wybór artykułów papierniczych.

– Jestem zaskoczona, że udało ci się kupić cokolwiek o tak wczesnej porze. Jest dopiero dziewiąta.

– Właścicielka sklepu odzieżowego zlitowała się nade mną i otworzyła wcześniej. Musiałem wyglądać dość żałośnie, stojąc z nosem przyklejonym do okna wystawowego. Miła kobieta.

Jane już sobie wyobraziła, jak zmiękło serce tej kobiety na widok Bartletta.

– Dziękuję, że się tak fatygowałeś. Mogłeś przecież z tym zaczekać.
– Większość kobiet zawsze czuje się lepiej, gdy jest od< powiednio ubrana. Oczywiście ty nie jesteś taka jak większość, ale uznałem, że nie zaszkodzi się postarać. - Odwrócił się d drzwi. - Przyniosę pakunki z samochodu.
– Zaczekaj. Spojrzał za siebie.
– Co takiego?
– Widziałam kogoś przed stajnią zeszłej nocy. Blondyn, szczupły, raczej chłopięcy. Wiesz, kto to?
– To Jock Gavin, jeden z pracowników MacDuffa. Zajmuje pokój w stajni i snuje się za MacDuffem jak psiak. Miły chłopak, bardzo spokojny i wydaje się trochę nierozgarnięty. Nie sprawił ci żadnego kłopotu?
– Nie, widziałam go tylko z okna. Wyglądał na bardzo zainteresowanego czymś w zamku.
– Tak jak mówiłem, Jock jest trochę opóźniony. Nie mam pojęcia, co mógł robić. Jeśli będzie ci się naprzykrzał, powiedz mi, to z nim pogadam.

Uśmiechnęła się, patrząc, jak pędzi na dziedziniec. Kochany z niego facet, pomyślała z czułością. Niewielu ludzi troszczyło się o nią tak jak Bartlett.

– No proszę, Bartlett znowu podbija damskie serca!

Uśmiech zniknął jej z twarzy, kiedy odwróciła się i ujrzała Trevora.

– Słucham?

Pokręcił teatralnie głową.

– To taka uwaga. Nie chciałem obrazić Bartletta. Jestem pod wielkim wrażeniem jego oddziaływania na płeć przeciwną.
– On jest po prostu szlachetny i troskliwy.

– W porównaniu z nim wypadam dość słabo. Ale już się przyzwyczaiłem, po tylu wspólnych latach z Bartlettem. - Spojrzał za nim. - Czemu miałby cię chronić przed Jockiem Gavinem? Czy ten chłopak zbliżył się do ciebie?
– Nie, tylko zauważyłam go, jak obserwował zamek zeszłej nocy, i zastanawiałam się, kim jest.
– Powiem MacDuffowi, żeby trzymał go od ciebie z daleka. Nie ma potrzeby. Zastanawiałam się tylko, kim jest.
– Teraz już wiesz. Śniadanie?
– Nie jestem głodna. Wziął ją pod rękę.
– Tylko sok i kawa. - Poczuł jak zesztywniała pod jego dotknięciem i dodał szorstko: - Na miłość boską, przecież nie zamierzam się na ciebie rzucić. Nie musisz się mnie bać.
– Nie boję się ciebie. - To była prawda. To nie strach sprawił, że cała zesztywniała. Cholera! Nie chciała tak reagować. Uwolniła ramię z jego uścisku. - Po prostu nie dotykaj mnie.

  Cofnął się o krok i schował ręce za siebie.
– Tak będzie dobrze?

  Nie, bo prawdą było, że pragnęła czuć jego ręce na swoim ciele.
– Doskonale. - Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Złapał ją, gdy otwierała lodówkę.
– Wcale nie jest dobrze - powiedział szeptem. - Jesteś wściekła i żądlisz jak osa, a ja... cóż, o moim obecnym stanie lepiej nie rozmawiajmy. Ale obydwoje czulibyśmy się mniej skrępowani, gdyby udało nam się znaleźć wspólny język.
– Przy tobie nigdy nie czułam się swobodnie - wyjęła karton soku pomarańczowego - bo sobie tego życzyłeś. Trzeba kogoś poznać, żeby się przy nim czuć swobodnie, a ty nie chcesz, żeby ktokolwiek poznał, jaki

jesteś naprawdę. Wolisz szybować nad powierzchnią wody jak ptak i od czasu do czasu musnąć ogonem jej taflę.

– Musnąć ogonem taflę? - Wargi mu zadrgały. - Czy ten eufemizm dotyczy tego, o czym myślę...?
– Myśl sobie, co chcesz. - Nalała sok do szklanki. - Znaczy dokładnie to, co znaczy. Chcesz, żeby było nieprzyzwoicie i wulgarnie? Mogę zacząć tak mówić. Dzieciaki z ulicy szybko łapią plugawe słownictwo. Tak jak powiedziałeś do Maria, nie jestem delikatnym kwiatuszkiem.
– Nie jesteś. Przypominasz raczej winorośl, która rośnie w Georgii - przepiękna, silna, odporna i gdyby dać jej szanse. zawładnęłaby całym światem.

Wypiła porcję soku pomarańczowego.

– Kudzu? Ten chwast nie do wytępienia?
– Też. To prawda, że bywasz dość kłopotliwa - uśmiechnął się - bo jesteś nieprzewidywalna. Byłem święcie przekonany, że dzisiejszego ranka zaatakujesz mnie, bo nie znosisz pozostawiać niewyjaśnionych spraw. Ale ty nic nie robisz, nawet się wycofujesz. Muszę to wiedzieć - przyjrzał jej się badawczo - czyżbym wytrącił cię z równowagi? Nie jesteś jeszcze gotowa, tak? Potrzebujesz więcej czasu?

  Boże, znał ją doskonale.

– Nie wytrąciłeś mnie... - Spojrzała mu prosto w oczy.
– Tak, masz rację, zdenerwowałeś mnie. Ale taki był twój zamiar. Nie możesz znieść, kiedy nie kontrolujesz sytuacji, i postanowiłeś mnie zaskoczyć. Próbowałeś mną manipulować.
– Dlaczego miałbym to robić?
– Nie chciałeś, żebym znowu zadawała pytania, więc łatwiej było odwrócić moją uwagę proponując...

– Seks? - Potrząsnął głową. - To wcale nie takie proste. Chcesz zadawać pytania? Pytaj.

Wzięła głęboki oddech.

– Joe mówi, że wplątałeś się w coś parszywego. Czy to prawda?

– Tak - odparł krótko.

– I nie zamierzasz powiedzieć mi, co to takiego?

– Jeszcze nie teraz. Jakieś inne pytania? Przez chwilę milczała.

– Dokąd wychodziłeś zeszłej nocy z zamku? Uniósł brwi.

– Widziałaś mnie?

– Tak, widziałam. Dokąd poszedłeś?

– Do Run.

– Co?

– Lepiej to zobaczyć na własne oczy. Jeśli chcesz, zabiorę cię tam.

– Kiedy?

– Dziś wieczorem, po kolacji. Teraz mam sporo pracy.

– Jakiej?

– Badania.

– Już mówiłeś. Pewnie chodzi o studiowanie zwojów?

– Między innymi - przytaknął. - Staram się zebrać poszczególne elementy w jedną całość.

– Jakie elementy?

– Pokażę ci wszystko, jak tylko ułożą się w spójny obraz. W desperacji zacisnęła dłonie w pięści.

– A co ja mam robić do tego czasu?

– Zwiedź zamek, pospaceruj po dziedzińcu, szkicuj, za. I dzwoń znowu do Eve, żeby ci powiedziała, jaki to ze mnie łajdak.

– Znowu? Wiesz, że dzwoniłam do Eve? - zdziwiła się.

– Powiedziałaś mi przed chwilą, że Joe dowiedział się, że nurzam się w grzechu i oddycham siarką.

Rzeczywiście powiedziała mu to.

– Ale nie mówiłam ci, że Eve nazwała cię łajdakiem.

– Pewnie tego nie zrobiła, bo chociaż niechętnie, to jednak darzy mnie pewną sympatią. Mimo to jestem pewien, że w jakiś sposób dała wyraz brakowi zaufania dla mnie - przekrzywił głowę przyglądając się jej minie - i zapewniam cię, że nie podsłuchiwałem twojej rozmowy. Nie obchodzi mnie to, co mówisz Joe'mu i Eve.

Uwierzyła mu.

– Przyjechałam tu, bo oczekuję odpowiedzi. Nie zostanę, jeśli ich nie uzyskam. Dwa dni, Trevor.

– To ultimatum?

– Chcesz zaryzykować? - Skrzywiła się. - Podniecają cię takie wyrażenia, prawda? Lubisz grę i ryzyko. Latami grałeś w karty w kasynach.

– To ty mnie zawsze podniecasz. Idziesz ze mną do Run dziś wieczorem?

– Tak. Chcę odpowiedzi i dostanę je tak czy siak. - Odstawiła szklankę do zlewu. - Dlatego też nie zamierzam dziś spacerować po dziedzińcu ani zwiedzać zamku. - Odwróciła się do drzwi. - Idę do Maria. Sprawdzę, czy będzie bardziej i komunikatywny od ciebie. - Z satysfakcją spojrzała przez i unię, by zobaczyć jego reakcję. - Chcesz się założyć, Trevor?

– Nie sądzę. - Spojrzał jej w oczy. - Ale radzę ci pamiętać, to jego będę obwiniać za każde uchybienie i odpowiednio go Ukarzę.

Jej uśmiech zniknął. Łotr! Nie mógł znaleźć lepszego argumentu, żeby ją powstrzymać.

– A jeśli powiem, że mnie to nie obchodzi?

– Skłamiesz. No dalej, idź! - dodał szorstko. - Już udało ci się mnie rozzłościć. Jestem pewien, że Mario będzie wniebowzięty, jak cię zobaczy.

Udało jej się wywołać w nim reakcję, jakiej się spodziewała, ale nie czuła z tego powodu satysfakcji. Chciała go rozzłościć, przebić się przez tę fasadę chłodu i spokoju. I udało jej się, tylko że on obrócił jej zwycięstwo w sytuację patową.

– Czego się spodziewałaś? - Wpatrywał się w nią, - Nie jestem jednym z chłoptasiów, których ogłupiałaś na Harvardzie. Grasz o wyższą stawkę, powinnaś być przygotowana, że ktoś rozpozna twój blef. Odwróciła się i ruszyła do holu.
– To nie był blef.
– Wolałbym, żeby był.

Wchodziła na górę, mając w uszach jego miękki głos. Nie obejrzy się. Nie pozwoli, by zobaczył, że ta subtelna groźba ją zaniepokoiła. Nie była przestraszona, tylko dziwnie podniecona. Jeszcze nigdy nie czuła takiego podekscytowania, mrowiącej świadomości niepewności i czyhającego zagrożenia. Czy lak właśnie czuł się Trevor, kiedy...?

Zapomnieć o tym. Zlekceważyć. Zaraz będzie mogła wypytać Maria, o co tylko się da, ale oczywiście bez sprawiania chłopakowi kłopotów, a wieczorem dowie się też wici i Trevora.

Run...

Nie, odłożyć myślenie o Trevorze, stłumić to pragnienie. Skoncentrować się na Mariu i Cirze.

– Trzymaj Jocka Gavina z dala od Jane! - powiedział Trevor, kiedy MacDuff odebrał telefon. -Nie chcę, żeby się do niej zbliżał.
– Nic jej nie zrobi.
– Jeśli zabronisz mu zbliżać się do niej nawet na sto metrów. Zeszłej nocy go widziała i pytała o niego.
– Nie zamierzam go związywać jak zwierzę. To dwudziesta letni chłopak.

– Który omal nie zabił jednego z moich ochroniarzy, bo myślał, że może tobie zagrozić.
– Ten facet go zaskoczył. Nie powinno go być w stajni Uprzedzałem cię, że stajnia to jedyne miejsce w obrębie zamku, gdzie nie masz prawa wstępu.
– Nie mówiłeś, że trzymasz tam dzikiego tygrysa. W dwie sekundy zarzucił Jamesowi garotę* na szyję i gdyby nie ty, facet już by nie żył.
– Ale tak się nie stało.
– I nie życzę sobie, by cokolwiek podobnego przydarzyło się Jane MacGuire. Ta dziewczyna ma nieomylny instynkt i jeśli pytała o Jocka, musiała wyczuć coś złego.
– Zajmę się tym - przyrzekł MacDuff.
– Mam nadzieję. Bo inaczej sam to zrobię. Do cholery!

MacDuff schował telefon do kieszeni, odwrócił się i ruszył przez stajnię w stronę prowizorycznej szklarni, którą Jock urządził sobie w jednym z boksów.

– Mówiłem ci, żebyś trzymał się od niej z daleka, Jock!

Chłopak zaskoczony uniósł głowę znad gardenii, którą właśnie przesadzał z doniczki do inspektu.

– Od Ciry?
– To nie Cira, tylko Jane MacGuire! Już ci mówiłem, że nie jestem na nią zły. Czy wczorajszej nocy chciałeś się z nią spotkać?

Potrząsnął głową.

– Więc jakim cudem cię widziała?
– Dali jej twój pokój. Widziałem, jak stała w oknie. Nie powinni byli tego robić. To twój pokój - powtórzył. Mnie to nie przeszkadza. Nieważne, gdzie śpię. Ale to ty jesteś tu panem - upierał się chłopak. Posłuchaj mnie, Jock, nie obchodzi mnie to.

---

* Garota - (od hiszpańskiego kawałek cienkiego lecz wytrzymałego materiału. Broń wykorzystywana od czasów starożytności przez zabójców, do szybkiego duszenia ofiar (przyp. tłum.).

– Ale mnie obchodzi. - Spojrzał na gardenię, którą nadal trzymał w dłoniach, po czym zmienił temat. - To jest specjalna odmiana gardenii z Australii. W katalogu piszą, że wytrzymuje silne wiatry i chłód. Myślisz, że to prawda?

MacDuff poczuł, jak ściska go w gardle, kiedy patrzy na chłopaka.

– Tak, to może być prawda. Widziałem wiele stworzeń, które potrafią przetrwać w niewiarygodnych warunkach.

Jock delikatnie dotknął kremowobiałych płatków.

– Ale to jest kwiat.

– Więc musimy to sprawdzić. Twoja matka znowu do mnie dzwoniła. Chce się z tobą widzieć.

– Nie.

– Sprawiasz jej przykrość, Jock. Chłopak pokręcił głową.

– Już nie jestem jej synem. Nie chcę oglądać jej płaczu - spojrzał w twarz MacDuffa - chyba że ty mi każesz.

MacDuff ze znużeniem pokręcił głową.

– Nie, w tej kwestii nie będę ci rozkazywał. Ale zabraniam ci zbliżać się do Jane MacGuire - dodał. - Obiecaj mi, Jock!

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Kiedy tak stała w oknie, widziałem tylko zarys...sylwetki. Wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Przypominała mi kwiat irysa albo żonkila... Zrobiło mi się smutno na myśl o tym, że mogłoby się jej coś stać...

– Nie wolno ci nic jej zrobić, Jock. Nie zbliżaj się do niej! Obiecaj mi!

– Nie zrobię niczego bez twojego przyzwolenia - przyrzekł.

– Nie zbliżę się do niej. - Spojrzał z powrotem na gardenię.

– Mam nadzieję, że przetrwa. Jeśli tak będzie, to na wiosnę będziesz mógł dać ją mamie.

Chryste, czasami życie potrafi być naprawdę skomplikowane.

– Może i tak będzie. - MacDuff odwrócił się. - Spodobałaby jej się.

Pierwsze, co ujrzała, gdy weszła do pracowni Maria to posąg. Popiersie stało na cokole przy oknie i jasne promienie słońca nadawały blasku jego gładkiej powierzchni.

– Wspaniała, prawda? - Mario wstał od biurka i zbliżył się do niej. - Podejdź tutaj. Ona jest idealna. - Wziął ją za rękę i podprowadził do posągu. - Ale pewnie to wiesz. Widziałaś już posąg?
– Nie, widziałam tylko jego zdjęcia.
– To dziwne, że Trevor ci go nie pokazał. Znacie się od dawna, prawda?
– Tak jakby. Czas nie ma tu znaczenia... - powiedziała nieobecnym głosem, wpatrując się w twarz Ciry. Nawet ona zauważała podobieństwo, chociaż najbardziej zachwycała ją myśl, że rzeźbiarz musiał widzieć prawdziwą Cirę. Może nawet pozowała mu dwa tysiące lat temu? Wyraz twarzy Ciry o dziwo był tak współczesny, jak ze zdjęcia w magazynie „People". Zuchwale spoglądała na świat, czujna, inteligentna, z lekkim uśmiechem błądzącym w kącikach ust, co sprawiało, że wydawała się jeszcze bardziej autentyczna. - Masz rację, jest wspaniała. Słyszałam, że stworzono wiele jej posągów, ale ten jest najwspanialszy.
– Trevor też tak uważa. Jest bardzo zaborczy w stosunku do niej. Nie chciał, żebym tu pracował, ale powiedziałem mu, że potrzebuję inspiracji. -Mario uśmiechnął się przebiegle. - I odniosłem zwycięstwo. Nie udaje mi się to za często z Trevorem.

Dziwne było stać tu i patrzeć prosto w twarz kobiety, przez którą jej własne życie tak bardzo zmieniło bieg. Sny, epizod .przed czterech lat, który niemal pozbawił ją życia, a teraz koło się znowu zamykało. Dziwnie i wręcz hipnotycznie wszystko kręciło się wokół Ciry. Zmusiła się, by oderwać oczy od posągu.

– I była inspirująca?

– Nie, ale podobało mi się oglądanie jej podczas pracy nad zwojami. To było tak, jakby stała przy mnie w pokoju i mówiła do mnie. - Zmarszczył brwi. - Przeczytałem w internecie, że pani Duncan zrekonstruowała twarz Ciry na podstawie czaszki. Czy to prawda? Była podobna do tego posągu?
– Nie, to była tylko gra, żeby zmylić przeciwnika. W istocie zrekonstruowała czaszkę z tamtego okresu, którą Trevor wypożyczył z muzeum w Neapolu. Ale nie przypominała Ciry.
– Nie wiedziałem. Byłem tak zajęty tłumaczeniem jej rękopisu, że widocznie coś pokręciłem.
– Jej rękopis - powtórzyła. - Nic o nim nie wiedziałam, dopóki Trevor mi o tym nie powiedział, kiedy tu leciałem. Wcześniej wspominał tylko, że w swoich zwojach pisał o niej Juliusz.
– Rękopisy Ciry były w oddzielnej skrzyni, wmurowanej w ścianę w głębi biblioteki. Trevor mówi, że wcześniej ich nie widział, a wybuch w tunelu mógł zburzyć ścianę, w której były ukryte. Twierdzi też, że Cirze zależało na tym, by je dobrze schować.
– I pewnie tak postąpiła. Jestem pewna, że kiedy była kochanką Juliusza, nie miała odwagi robić czegokolwiek po swojej myśli. A on był zainteresowany wyłącznie jej ciałem.

  Mario uśmiechnął się.
– Tak to wygląda po lekturze zwojów Juliusza. Chcesz przeczytać kilka z nich?
– A ile ich jest?
– Dwanaście. Ale sporo w nich powtórzeń. Juliusz miał obsesję na jej punkcie, a do tego wykazywał zamiłowanie pornografią.
– A rękopisy Ciry?
– Są dużo bardziej interesujące, chociaż znacznie mniej erotyczne.
– Cóż za rozczarowanie. Mogę przeczytać jej rękopisy? Skinął głową.

– Trevor zadzwonił do mnie wczoraj i dał mi pozwolenie. Powiedział, że te dwa zwoje będą cię najbardziej interesowały. - Ruchem głowy wskazał fotel, stojący w rogu pokoju. - Przyniosę ci tłumaczenie pierwszego rękopisu. Tu będzie ci wygodnie i będziesz miała dużo światła.
– Mogłabym wziąć go do swojego pokoju. Pokręcił głową.
– Kiedy zacząłem pracować dla Trevora, obiecałem mu, że nie pozwolę, by zwoje lub tłumaczenia, zniknęły mi choć na chwilę z oczu.
– Mówił dlaczego?
– Powiedział, że są bardzo cenne i praca, którą wykonuję, jest bardzo niebezpieczna, bo niejaki Grozak chciałby je dostać.
– Tylko tyle?
– Tylko tyle chciałem wiedzieć. Nie jestem ciekawski. Nie obchodzi mnie, o co walczą Trevor i Grozak. Dla mnie liczą się tylko zwoje.

Widziała to w jego spojrzeniu. Jego ciemne oczy błyszczały, gdy delikatnie, niemal pieszczotliwie dotykał rękopisu.

– Trevor oczywiście ma prawo ustanawiać zasady dotyczące zwojów, ale ja będę nieco bardziej wścibska niż ty.
– Jasne, w końcu nie jesteś mną. Nasze życie pewnie bardzo się różni. Ja dorastałem w wiosce położonej u stóp monasteru w północnych Włoszech. Jako dziecko pracowałem w ogrodzie, ;i potem pozwolono mi pracować w bibliotece. Szorowałem podłogi na kolanach, aż mi krwawiły. A w końcu tygodnia rodzice pozwalali mi zaledwie przez godzinę dotykać książek. - Skrzywił się na samo wspomnienie. - Były takie stare, oprawione w skórę i bogato zdobione. Do końca życia nie zapomnę ich zapachu. A rękopisy... - pokręcił głową - były wspaniałe. Mówiły o pięknie i modlitwie. Wydawało mi się magiczne, że ci duchowni, którzy je spisali, byli tacy wykształceni i mądrzy. To tylko dowodzi, że upływ czasu tak naprawdę nic nie znaczy,

zgodzisz się ze mną? Wczoraj czy tysiąc lat temu, tak samo idziemy przez życie i czasem się zmieniamy, rozwijamy, a czasem zostajemy tacy sami.

– Ile lat pracowałeś w monasterze?
– Od ukończenia piętnastu lat. Wtedy też chciałem zostać księdzem. A potem odkryłem dziewczęta - z żalem potrząsnął głową - zarzuciłem modły i zacząłem grzeszyć. Księża byli bardzo zawiedzeni.
– Jestem przekonana, że twoje grzechy nie były znowu takie straszne. - Przypomniały jej się brudne ulice, na których dorastała, gdzie grzech był nieodłącznym elementem życia. - Ale masz rację, nasze dorastanie było kompletnie różne.
– Co nie oznacza, że nie możemy czuć się dobrze w swoim towarzystwie. Zostań - uśmiechnął się. - Będzie mi bardzo miło, jeśli zostaniesz tu by czytać rękopisy Ciry. I może trochę dziwacznie..., jakby to ona siedziała... - przerwał z poczuciem winy. - Ale oczywiście teraz, kiedy widzę cię obok posągu, dostrzegam wiele różnic. W zasadzie wcale nie przypominasz...
– Kłamca! - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. - W porządku, Mario, żartowałam.
– To dobrze. - Odetchnął z ulgą. - No dalej, siadaj. - Ostrożnie przekopał się przez stos papierów leżących na biurku, - Przetłumaczyłem rękopisy najpierw z łaciny na współczesny włoski, a potem na angielski. Później jeszcze raz je przejrzałem i przeanalizowałem, żeby się upewnić, czy byłem wystarczają co precyzyjny.
– O rany!
– Tego wymagał ode mnie Trevor. Ale gdybym miał wybór i tak bym to zrobił w ten sposób. - Wyciągnął cienką teczki z zawierającą kilka kartek papieru spiętych zszywką i podał je Jane. - Chciałem usłyszeć, jak przemawia do mnie.

Powoli wzięła od niego kartki.

– Od czasu jak przeszedłem na emeryturę. Mieszkam z siostrą.
– I codziennie rano przychodzi pan tutaj, by podziwiać ten widok. Co za szczęściarz z pana. Eduardo skrzywił się.
– Nie można najeść się widokiem. Moja emerytura nie pozwala mi na więcej niż filiżankę kawy i rogalik na rozpoczęcie dnia. - Spojrzał ponownie na jezioro. - Ale może rzeczywiście jestem szczęściarzem. Ma pan rację, pięknem można nakarmić duszę.
– Zna pan dobrze Lucernę?
– To małe miasto. Nie ma za wiele do poznawania. Mężczyzna pochylił się do przodu.
– To może uda mi się pana namówić, żeby pokazał mi inne piękne widoki jeziora? Nie jestem bogaty, ale chętnie zapłacę za fatygę. - Zawahał się. - Jeśli nie urażę pana swoją propozycją.

Eduardo przełknął łyk kawy i zamyślił się. Facet był dobrze wychowany, ładnie się wysławiał i nie afiszował się, tak jak inni turyści, którzy wpadali przejazdem do Lucerny. Może był nauczycielem albo urzędnikiem państwowym, sądząc po jego skromnym ubraniu. I z pewnością wiedział, że duma jest cechą ludzi biednych. Odnosił się do niego z szacunkiem, a wyraźne zaciekawienie, z jakim mu się przyglądał, pochlebiało Eduardowi.

Czemu nie? Dodatkowo zarobione pieniądze zawsze się przydadzą, a poza tym miałby znowu jakiś cel. Dni były długie i nudne, a emerytura nie wyglądała tak, jak sobie wyobrażał. Doskonale rozumiał, dlaczego starzy ludzie poddawali się i powoli umierali, gdy nie mieli powodu, by wstać rano z łóżka. Skinął głową z namysłem.

– Chyba się dogadamy. Co konkretnie chciałby pan obejrzeć, panie...?
– Proszę mi wybaczyć brak manier. Pozwoli pan, że się przedstawię. - Nieznajomy uśmiechnął się. - Nazywam się Ralph Wickman.

Dobry Boże, trzymała kartki w trzęsących się rękach. Wzięła głęboki oddech i starała się opanować.

– Mocne, prawda? - Mario przyglądał jej się z drugiego końca pokoju. - Odważna z niej kobieta.
– To prawda. - Spojrzała na kartki. - Najwyraźniej uznała jednak, że wysłanie tego listu nie będzie bezpieczne. Tłumaczysz teraz następny rękopis?
– Dopiero zacząłem.
– Czyli nie wiemy, czy udało jej się wydobyć złoto z tunelu przed wybuchem wulkanu?

– Jeszcze nie.
– Wiemy, kim była Pia? Pokręcił głową.
– Najwyraźniej kimś, kogo kochała. Być może zaprzyjaźnioną aktorką z teatru?
– Trevor powiedział mi, że zgodnie z tym, co napisał w swoich rękopisach Juliusz, Cira nie miała żadnej rodziny ani bliskich przyjaciół. Był jedynie jej sługa, Dominik, były gladiator. Cira wzięła też z ulicy dziecko.
Mario przytaknął.
– Leo.
– Trevor nie wspominał, jak się nazywało. Ale przypuszczam, że chodziło o Leo. Ale kim, u licha, jest Pia?
– Możliwe, że Juliusz nie wiedział wszystkiego o Cirze... To prawda. Cira nie chciała żadnej innej bliskości z Juliuszem, jak tylko fizycznej.
Mario zauważył zawiedzioną minę Jane, uniósł brwi i wzruszył ramionami.
– Przykro mi. Już ci mówiłem, że dopiero zacząłem tłumaczyć następny zwój.
Ale Jane chciała wiedzieć.
– Rozumiem cię - powiedział łagodnie Mario. - Jestem tak samo ciekawy jak ty. Ale tłumaczenie zajmuje mnóstwo czasu. To nie tylko słowa, ale i niuanse. Muszę być bardzo ostrożny, by nie popełnić błędu. Trevor wymógł na mnie przyrzeczenie, że tłumaczeniu nie będzie żadnych dwuznaczności ani błędów.
– A nie chcielibyśmy zawieść Trevora. - Pokiwała głową z rezygnacją. - W porządku, mogę poczekać - zmarszczyła nos chociaż niecierpliwie. Zaśmiał się. Wziął kolejną teczkę z biurka i podniósł się.
– Chcesz przeczytać kilka rękopisów Juliusza?
– Jasne. Będzie ciekawie spojrzeć na Cirę z jego punktu widzenia. Ale, z tego co mówiłeś, wynika, że nic mnie nie zaskoczy. - Wzięła od niego teczkę i

zwinęła się w fotelu. - A może po południu będziesz już miał coś dla mnie z rękopisu Ciry?

Pokręcił głową.

– Mam trochę kłopotów z tym zwojem. Nie jest tak dobrze zachowany jak poprzedni. Tuba, w której się znajdował, uległa częściowemu zniszczeniu.

Nie wolno jej się frustrować. List do Pii nie tylko potwierdził charakter Ciry, ale ukazał też nowe źródło informacji. Zwoje Juliusza mogły okazać się równie ciekawe, a nie miała nic lepszego do roboty. Dopiero po kolacji miała pójść z Trevorem zobaczyć Run. Westchnęła.

Cóż, zatem zostanę tu i będę cię inspirować i jednocześnie mobilizować do szybszej pracy, pomyślała.

ROZDZIAŁ 8

Przebrnęła przez cztery rękopisy Juliusza, a potem wstała z fotela i położyła wszystkie na biurku Maria.

– O mój Boże, on był stuknięty!

Mario zaśmiał się.

– Masz już dość?

– Na razie tak. On nie pisze o Cirze, tylko o pięknie jej ciała. Później spróbuję dokończyć resztę. Teraz zrobię sobie przerwę. Idę na dół, na dziedziniec poszkicować trochę - uśmiechnęła się. - A potem wrócę i znowu będę ci dokuczać.

– Już nie mogę się doczekać - powiedział trochę nieobecnym tonem. Z pewnością myślami był już przy tłumaczeniu.

Żałuję, że nie mogę się w coś tak zaangażować, pomyślała, wychodząc z pokoju. Po tylu latach oczekiwania, że przeczyta kiedyś zwoje Juliusza, czuła się rozczarowana. Trevor opowiedział jej już o szczegółach życia Ciry, a fantazje erotyczne Juliusza tylko ją zniesławiały. Jane nie mogła doczekać się przeczytania drugiego rękopisu Ciry.

Niestety, trzeba będzie jeszcze poczekać. Więc lepiej na razie zapomnieć o Cirze i zająć się własną pracą. To sprawi, że czas upłynie szybciej, a ona nabierze znowu sił do kolejnej konfrontacji z pornografią Juliusza.

Godzinę później siedziała na krawędzi fontanny i kończyła szkic zdobionej balustrady. Nuda. Zamek był interesujący i, była pewna, miał barwną historię, ale teraz nie mogła się niczym zainteresować. Dla niej to tylko sterta kamieni, zaprawy murarskiej i...

Drzwi stajni otworzyły się.

– Znowu jesteś zła, prawda?

Spojrzała na mężczyznę stojącego w wejściu. Nie mężczyznę, raczej kilkunastoletniego albo dwudziestoletniego chłopca.

I... mój Boże, ta twarz...

Był piękny. Nie można było powiedzieć, że był przystojny, tak samo jak nie można było użyć tego określenia wobec greckich posągów. Zwichrzone blond włosy okalały doskonałe rysy twarzy, a szare oczy wpatrywały się w nią z niepokojem i naiwnością. Racja, Bartlett powiedział, że Jock Gavin jest trochę nierozgarnięty.

– Nadal jesteś zła na dziedzica? - spytał, jeszcze bardziej marszcząc brwi.

– Nie. - Nawet to groźne spojrzenie nie było w stanie osłabić zafascynowania Jane tą twarzą. Grymas dodawał jej tylko charakteru, ciekawszego rysu. - Nie jestem na nikogo zła. Właściwie nie znam MacDuffa.

– Byłaś zła, kiedy przyjechałaś. Widziałem to. Przez ciebie się zdenerwował.

– On mnie też specjalnie nie rozradował. - Chłopak nadal miał ten sam surowy wyraz twarzy i nagle uświadomiła sobie, że jej nie zrozumiał. - To było nieporozumienie. Wiesz, o czym mówię?
– Oczywiście. Ale czasami ludzie nie mówią prawdy. - Przeniósł wzrok na jej szkicownik. - Rysujesz coś. Widziałem cię. Co to takiego?
– Balustrady. - Odwróciła szkicownik tak, by mógł zobaczyć jej rysunek. - Ale nie wychodzi mi to najlepiej. Nie lubię rysować budynków. Wolę szkicować ludzi.
– Dlaczego? Wzruszyła ramionami.
– Bo są żywi. Twarze zmieniają się z wiekiem, a w każdej minucie malują się na nich różne emocje.
– Tak jak kwiaty. Uśmiechnęła się.
– Niektóre twarze, które naszkicowałam, nie miały w sobie nic z kwiatów. Ale racja, z nimi jest podobnie. Lubisz kwiaty?
– Tak. - Zamyślił się. - Mam nową roślinę, gardenię. Zamierzałem dać ją mojej mamie na wiosnę, ale mógłbym podarować jej rysunek kwiatu już teraz, prawda?
– Prawdopodobnie wolałaby dostać kwiat.
– Ale on może umrzeć. - Posmutniał. - Ja mogę umrzeć. Czasami rzeczy umierają.
– Jesteś młody - powiedziała łagodnie Jane. - Zwykle młodzi nie umierają, Jock. - Chociaż Mike umarł, mimo że był równie młody jak ten śliczny chłopak. - Mogę narysować twój kwiat teraz -powiedziała wiedziona impulsem - a później i tak będziesz mógł podarować żywą roślinę swojej mamie.

  Twarz mu się rozpromieniła.
– Naprawdę? Kiedy mogłabyś to zrobić? Spojrzała na zegarek.
– Teraz mam czas. To nie potrwa długo. Gdzie on jest?

– W moim ogrodzie. - Zrobił krok do tyłu i ruchem ręki wskazał wnętrze stajni. - Wejdź. Pokażę ci gdzie... - nagle uśmiech zniknął z jego twarzy - ale nie wolno mi.
– Dlaczego?
– Obiecałem dziedzicowi, że się do ciebie nie zbliżę.
– Och, na miłość Boską! - Przypomniały jej się słowa Bartletta i Trevora o tym, żeby chłopak nie zawracał jej głowy. Z pewnością któryś z nich powiedział o tym MacDuffowi. A przecież Jock wcale jej się nie narzucał. Teraz, kiedy go wreszcie spotkała, tym bardziej chciała go bronić. - Nic się nie stanie, Jock.

Zaprzeczył energicznie.
– Obiecałem im - zastanowił się przez chwilę - ale jeśli to ja wejdę do środka, a ty za mną pójdziesz, to tak naprawdę nie będę się do ciebie zbliżał, prawda?

Uśmiechnęła się. Może i był dziecinny, ale nie był taki nierozgarnięty, jak mówił Bartlett.
– Na wszelki wypadek zachowaj dystans - przeszła przez dziedziniec.
– Dlaczego wszystkie boksy są puste? - zawołała, idąc za Jockiem przez stajnię. - MacDuff nie ma żadnych koni?

Pokręcił głową.
– Sprzedał wszystkie. Już nie przyjeżdża tu tak często.
– Podszedł do drzwi na końcu stajni. - Tu jest mój ogród.
– Pchnął je otwierając na oścież. - Mam tylko rośliny w doniczkach, ale dziedzic mówi, że później będę mógł je posadzić w ziemi.

Jane weszła za nim do rozświetlonego promieniami słońca pomieszczenia. Kwiaty. Drobne kamyczki układały się w coś przypominającego patio, ale między donicami i inspektami pełnymi kwiatów w przeróżnych kształtach było bardzo mało miejsca. Szklany dach sprawiał, że pomieszczenie stało się idealną szklarnią.

– Dlaczego nie teraz?
– Bo nie jest pewny, gdzie w końcu wylądujemy. A mówi, że opiekowanie się kwiatami jest bardzo ważne. - Wskazał na inspekt. - To jest moja gardenia.
– Śliczna. Przytaknął.
– I będzie żyła, nawet jeśli przyjdą zimowe wiatry.
– To wspaniale. - Otworzyła szkicownik. - Czy gardenia jest twoim ulubionym kwiatem?
– Nie, lubię wszystkie - zmarszczył brwi - oprócz bzów. Nie lubię bzów.
– Dlaczego? Są urocze i wydaje mi się, że pięknie by tu rosły.

Pokręcił głową.

– Nie lubię ich.
– A ja lubię. Mamy ich mnóstwo przed domem. - Zaczęła szkicować. - Kwiaty twojej gardenii trochę zwiesiły główki. Mógłbyś podwiązać łodygi, na czas kiedy będę je rysować?

Skinął głową, sięgnął do kieszeni i wyciągnął cienką skórzaną linkę. Po chwili gardenia stała wyprostowana.

– Tak dobrze? Przytaknęła, zajęta rysowaniem.
– Tak, świetnie... Jeśli chcesz, możesz usiąść na tamtym stołku przy stole. Chwilę mi to zajmie.

Pokręcił głową i skierował się do przeciwległego rogu pomieszczenia.

– Za blisko. Obiecałem dziedzicowi. - Jego wzrok powędrował do skórzanej linki, zawiązanej wokół gardenii. - Ale on wie, że wcale nie muszę być blisko. Jest wiele sposobów na to, by...
– Co tu, u diabła, robisz?

Jane spojrzała przez ramię i zobaczyła MacDuffa stojącego w drzwiach.

– A jak pan myśli? - Odwróciła się z powrotem i wykonała kilka ostatnich pociągnięć ołówkiem. Wyrwała rysunek ze szkicownika i chciała podać go Jockowi. - Masz. Zrobiłam, co mogłam. Mówiłam ci, że lepiej rysuję twarze.

Jock stał sztywno bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w MacDuffa.

– Nie zbliżam się do niej. Nie złamałem obietnicy.

– Owszem, złamałeś. Wiedziałeś, o co mi chodziło. - Wyrwał rysunek z ręki Jane i rzucił go w stronę chłopaka. - Nie jestem zadowolony, Jock.

Chłopak wyglądał na załamanego i Jane poczuła przypływ złości.

– Och, na litość boską! Z chęcią bym pana uderzyła. Proszę przestać! Zaproponowałam, że zrobię szkic. On nic nie zrobił.

– Cholera jasna! - MacDuff nadal patrzył na Jocka. - Zamknij się i zabieraj się stąd!

– Nigdzie nie pójdę - podeszła do gardenii i delikatnie rozwiązała jej łodygi - dopóki nie przeprosi go pan, że zachował się jak kompletny dupek. - Podeszła do Jocka i podała mu linkę. - Już nie jest mi potrzebna. Mam nadzieję, że rysunek spodoba się twojej mamie.

Milczał, spoglądając na linkę.

– Chcesz zrobić mu krzywdę? - spytał.

– MacDuffowi? Chętnie bym go udusiła. - Usłyszała, jak MacDuff mruknął coś pod nosem, za jej plecami. - Nie powinien traktować cię w ten sposób. Jeśli masz odrobinę rozumu, powinieneś go uderzyć.

– Nie mógłbym tego zrobić. - Przez dłuższą chwilę spoglądał na linkę, po czym powoli schował ją do kieszeni. - I tobie też nie wolno. Muszę go chronić przed wszystkimi. - Spojrzał znowu na szkic i uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Dziękuję.

– Proszę bardzo - zrewanżowała się także uśmiechem. - Jeśli naprawdę chcesz mi podziękować, to mógłbyś oddać mi przysługę. Chciałabym cię naszkicować. Obiecuję, że wyjdzie mi to znacznie lepiej niż twoja gardenia.

Jock spojrzał niepewnie na MacDuffa.

Ten zawahał się, w końcu niechętnie skinął głową.

– Śmiało. Tak długo, jak ja tu będę, Jock.

– Nie chcę pańskiej obecności, MacDuff. - Zobaczyła, że Jock znowu zmarszczył brwi, i westchnęła z rezygnacją. Nie było sensu denerwować chłopaka. MacDuff trzymał go krótko. - Dobrze, już dobrze. - Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Nadeszła pora, żeby wrócić do Ciry, Juliusza i opuścić tego pięknego chłopca i faceta, który zdawał się kontrolować każdy jego ruch. - Do zobaczenia jutro, Jock.
– Zaczekaj! - MacDuff szedł za nią wzdłuż boksów. - Chcę z tobą porozmawiać.
– A ja nie mam na to ochoty. Nie podoba mi się sposób, w jaki traktuje pan tego chłopaka. Jeśli ma problemy, to trzeba mu pomóc, a nie terroryzować.
– Pomagam mu - przerwał - ale i ty mogłabyś mu pomóc. Nie zachowywał się tak, jak się obawiałem. To mogłoby być... korzystne.
– Traktowanie kogoś jak istotę ludzką, a nie jak robota? Tak, to może być korzystne.

Zignorował jej sarkazm.

– Zasady są takie same dla niego i dla ciebie. Jestem obecny przy tym, jak rysujesz Jocka. Bez gadania.
– Coś jeszcze?
– Jeśli powiesz Trevorowi, nie pozwoli ci na to. Będzie uważał, że Jock cię skrzywdzi. On wie, że chłopak jest niezrównoważony psychicznie. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Tak, to prawda. On mógłby cię skrzywdzić.
– Był wobec mnie bardzo delikatny.
– Uwierz mi, zajęłoby mu to sekundę.

Przyglądała mu się, analizując w myślach przebieg całego zajścia.

– Pan to zapoczątkował. Jock jest bardzo opiekuńczy względem pana. Powinien mu pan wyperswadować...
– Myślisz, że nie próbowałem? - odparł szorstko. - Nie słuchał mnie.
– Dlaczego? Nie wygląda pan na osobę potrzebującą opieki.

– Oddałem mu przysługę i teraz czuje się wobec mnie zobowiązany. Mam nadzieję, że z czasem mu to przejdzie.

Pokręciła głową, gdy przypomniała sobie minę Jocka, kiedy MacDuff powiedział mu, że jest z niego niezadowolony. Całkowite oddanie. Całkowita zależność.

– Jeśli będzie pan na to biernie czekać, może to potrwać bardzo długo.
– No to będzie to trwało długo - odparł szorstko. - Nie popycham go, nie szturcham, nie poganiam i nie zamierzam ciągać go po lekarzach, którzy tak naprawdę mają go gdzieś. Sam się nim zajmuję.
– Bartlett powiedział, że chłopak jest stąd, z miasteczka, a Jock wspominał matkę. Ma jeszcze jakąś rodzinę?
– Dwóch młodszych braci.
– I rodzina nie chce mu pomóc?
– On im na to nie pozwoli. Nie proszę o tak wiele - dodał zniecierpliwiony. - Będę cię ochraniał. Po prostu bądź z nim przez jakiś czas, rozmawiaj. Sama zaproponowałaś, że go naszkicujesz. Czyżbyś już zmieniła zdanie, ze względu na ryzyko, jakie z tym wiąże? Tak czy nie?

Jane miała już i tak dość kłopotów i trosk, bez pomagania temu ślicznemu chłopakowi. Tak, chciała go narysować, ale nie potrzebowała kolejnych komplikacji. Nie wydawało jej się, żeby chłopak był rzeczywiście tak niebezpieczny, jak twierdził MacDuff. Ale coś musiało być na rzeczy, skoro uznał za konieczne ją uprzedzić.

– Dlaczego ja?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Jock zobaczył u Trevora posąg Ciry i spytał mnie, co Trevor tu robi. Więc dokopałem się w internecie historii o Cirze, a przy okazji pojawiło się twoje nazwisko

Znowu Cira.

– I on wierzy, że jestem Cirą?
– Nie, nie jest głupi. Po prostu ma problemy. No, może czasami trochę mu się plącze - skorygował.

MacDuff był najwyraźniej tak samo opiekuńczy i chromi Jocka, tak jak chłopak jego. Po raz pierwszy poczuła do niego trochę sympatii. Nie tylko obowiązek skłaniał go do opiekowania się chłopakiem.

– Pan go lubi.
– Widziałem, jak dorastał. Jego matka była tu gospodynią, więc bywał na zamku od dziecka. Nie zawsze był taki. Był bystry, szczęśliwy i... - przerwał. - Tak, lubię Jocka. Zrobisz to, o co proszę, czy nie?

Przytaknęła niepewnie.

– Zrobię, ale nie wiem, jak długo tu zostanę. - Skrzywiła się. - Panu wyraźnie nie odpowiada moja obecność tutaj.
– Sytuacja jest już wystarczająco skomplikowana. Ale to dobrze, że będę mógł cię do czegoś wykorzystać - dodał z powagą.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie jestem jednym z pańskich ludzi i nie zamierzam dawać się komukolwiek wykorzystywać...

Uśmiechał się, zdała sobie sprawę, że żartował.

– Dobry Boże! Czyżbym dokopała się do głęboko ukrytego poczucia humoru?
– Tylko nie mów Trevorowi. Żadnemu z nas nie wypada opuszczać gardy. Zamierzasz powiedzieć mu, że będziesz szkicować Jocka?
– Jeśli uznam to za stosowne. - Wiedziała, co miał na myśli. Od kiedy ponownie pojawił się w jej życiu, Trevor bardzo starał się ją chronić. - Nie powinno go to obchodzić.
– Myślę, że byłby innego zdania. Gdybyś go nie obchodziła, nie przywoziłby cię tutaj. - Otworzył przed nią drzwi stajni. - Jeśli nie przyjdziesz tu jutro, zrozumiem.

Cwaniak, specjalnie to powiedział, żeby jeszcze zachęcić ją do przyjścia. Był niemal takim samym manipulatorem jak Trevor, pomyślała z rozbawieniem. Dlaczego nie irytowało jej to tak samo jak manipulacje Trevora?

– Przyjdę o dziewiątej.
– Jestem... wdzięczny. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Mam u ciebie dług.
– Świetnie. - Ruszyła przez dziedziniec. - Cieszę się, że będę mogła pana do czegoś wykorzystać, MacDuff.

Usłyszała za plecami zduszony śmiech, ale się nie odwróciła. Prawdopodobnie popełniała błąd, angażując się w sprawy Jocka Gavina. Nie powinna się nim przejmować. Żaden rysunek nie był wart ryzyka, o którym uprzedził ją MacDuff. Powinna była odmówić i zająć się swoimi sprawami.

Do diabła z tym! Sieroty i ofiary losu w końcu doprowadzają do zguby. Nigdy nie potrafiła przejść obojętnie obok pewnych spraw tylko dlatego, że wydawały się trudne. To nie leżało w jej naturze. Jeśli miała popełnić błąd, był to jej błąd i jej decyzja, której skutki sama poniesie.

Czyż nie takie podejście miała Cira, przygarniając małego Leo?

Jock Gavin to nie Leo, a ona nie była Cirą, więc lepiej skończyć z tymi porównaniami i wrócić do Maria, żeby go trochę zmotywować do szybszej pracy nad rękopisom

Kiedy weszła do holu, zobaczyła Bartletta, kim. twarzy zdradzał duże zaniepokojenie.

– Widziałem cię, jak wchodziłaś do stajni z chłopakiem. Spędziłaś tam dużo czasu. Wszystko w porządku?
– Oczywiście. Jest uroczy. - Wskazała szkicownik. - Zrobiłam mały szkic.

Pokręcił głową z wyrzutem.

– Nie powinnaś chodzić do stajni. Trevor zabronił nam tam chodzić, bo to teren MacDuffa.
– - MacDuff mnie stamtąd nie wyrzucił, więc chyba mu to nie przeszkadzało? - Zaczęła wchodzić po schodach. - Idę do Maria. Zobaczymy się później. -

Już na podeście, spojrzała za siebie i zobaczyła, że Bartlett nadal się jej przyglądał ze zmartwioną miną. - Już dobrze, Bartlett - odezwała się łagodnie - Nic się nie stało, więc się nie przejmuj.

Zmusił się do uśmiechu i pokiwał głową.

- Postaram się. Kiedyś było łatwiej. Im jestem starszy, tym mam większą świadomość rzeczy, którymi można się zamarł wiać. Nie wiesz, o czym mówię, bo młodzi zawsze wierzą, że są nieśmiertelni.
- Mylisz się. Nigdy nie myślałam, że jestem nieśmiertelna Nawet kiedy byłam dzieckiem, wiedziałam, że trzeba walczyć by przetrwać. - Ruszyła w górę. - Ale nie zamierzam marnować ani minuty na zamartwianie się tym, chyba że rzeczywiście będzie ku temu powód.

- Trevor, mogę wejść? - powiedział MacDuff, otwierając drzwi do biblioteki i skinął głową Bartlettowi, który stał obok biurka. - Sądziłem, że przybiegniesz do mnie zaraz po tym, jak zobaczyłem cię obserwującego stajnię, niczym Don Kichot swoje wiatraki. - Usiadł w fotelu naprzeciwko biurka i uśmiechnął się do Trevora. - Postanowiłem oszczędzić ci fatygi szukania mnie. Jesteś przecież bardzo zajęty.
- Mówiłeś, że będziesz trzymał go z dala od niej - powiedział Trevor lodowatym głosem. - Masz go stąd zabrać!

  Uśmiech zniknął z twarzy MacDuffa.
- Miejsce Jocka jest przy mnie. I tak zostanie.
- - Myślę, że lepiej będzie, jak was zostawię samych - powiedział Bartlett, kierując się do drzwi. - Wiesz, MacDuff, że nigdy nie przyglądałem się wiatrakom, ale wydaje mi się, że szlachetność Don Kichota przewyższała jego szaleństwo.
- Masz zabrać stąd Jocka, albo sam to zrobię! - powtórzył Trevor kiedy drzwi za Bartlettem się zamknęły.

MacDuff pokręcił głową.

- Nie zrobisz tego. Potrzebujesz mnie, a jeśli on będzie musiał odejść, odejdę i ja.
- Nie próbuj mnie szantażować! - Oczy Trevora zwęziły się. - Może się okazać, że wcale mi się nie przydasz. Kiedy Mario przetłumaczy zwoje, sam będę mógł znaleźć złoto. Skąd, u licha, mogę wiedzieć, że rzeczywiście masz wiarygodny trop? Może to tylko blef?
- Daj mi to, czego chcę, a sam się przekonasz.
- Zachłanny skurczysyn!
- Tak, to ja. Ale powinieneś się zorientować już wtedy, kiedy widziałeś, że mogę oddać wszystko, byle dostać swoją szansę. - Oparł się w fotelu i rozejrzał dokoła po bibliotece.
- Dziwnie się siedzi na fotelu dla gości, kiedy zawsze zajmowałem fotel, na którym ty teraz siedzisz. Życie niesie ze sobą wiele dziwnych zmian, prawda?
- Zmieniasz temat.
- Tylko odrobinę odbiegam. - Znowu spojrzał na Trevora.
- Mówiłem mu, żeby się do niej nie zbliżał, ale to nie poskutkowało. Obiecuję, że to się nie powtórzy.
- Będzie trzymał się z daleka?
- Nie, ale ja zawsze będę przy nich. - Uniósł ręce, gdy Trevor zaczął przeklinać. - Ona chce narysować jego portret. Ostrzegłem ją przed nim. Nie jestem pewien, czy mi uwierzyła, ale to i tak nie ma znaczenia, jeśli zawsze będę blisko.
- Nie zgadzam się.
- No to porozmawiaj z nią i zabroń jej tego - odchylił głowę jeśli sądzisz, że coś wskórasz.
- Ty skurwysynu!

– Faktycznie, moja matka była kwintesencją kurwy, więc nie mogę się obrażać za taki epitet. - MacDuff podniósł się z fotela. - Postaram się, żeby Jane szkicowała go na dziedzińcu, tak żeby ktoś mógł ich mieć stale na oku. Oczywiście nie biorę siebie pod u wagę. - Pokręcił głową, gdy ponownie rozejrzał się po bibliotece. - Dziwne...
– Mam nadzieję, że trafia cię szlag, gdy mnie tu widzisz powiedział Trevor przez zaciśnięte zęby. MacDuff zaprzeczył ruchem głowy.
– Nie, nie utożsamiam się z tym miejscem, ale prawdą jest, że je kocham. Nie muszę tu przebywać, bo jego wspomnienie noszę zawsze w sobie - uśmiechnął się. - Świetnie się prężeniu jesz w tym fotelu, Trevor. Prawie jak pan tego zamku. Naciesz się tym. - Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy wstał i poszedł w stronę drzwi. - Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciał się nie wtrącać. Jock po raz pierwszy pozytywnie zareagował na kogoś innego niż ja. Myślę, że ona ma na niego dobry wpływ. A to dla mnie najważniejsze.
– Nie zamierzam się z tobą targować... - zaczął Trevor. Ale MacDuff już wyszedł z biblioteki.

Trevor wziął głęboki oddech i próbował opanować irytację. Do diabła, MacDuff nie był mu potrzebny. Już jakiś czas temu zastanawiał się nad nim. Ale im więcej dowiadywał się na temat wizyt MacDuffa w Herkulanum, tym bardziej nabierał przekonania, że ten facet może znać odpowiedź.

Czy MacDuff blefował? Może, ale on nie mógł ryzykować. No dobrze, zatem przemyślmy sytuację na spokojnie. MacDuff nie chciałby, żeby cokolwiek przydarzyło się Jane. Nie miał w tym najmniejszego interesu. Obiecał, że będzie obecny przy każdym spotkaniu Jane z chłopakiem i Trevor ufał, że dotrzyma słowa. Ale i tak, na wszelki wypadek, lepiej mieć w pogotowiu Brennera, żeby miał oko na Jocka.

Do diabła! Nie byłoby problemu, gdyby mógł pójść do Jane i zabronić jej tych cholernych sesji rysunkowych. Ale nie było takiej możliwości.

Skoro MacDuff ostrzegł ją przed Jockiem, a ona nadal miała zamiar spotkać się z chłopakiem, to na nic się zda jego interwencja. Zrobi, jak sobie postanowiła, a jego protest nie ma najmniejszego sensu.

Z drugiej strony, Jane nigdy nie przedkładałaby uporu nad zdrowy rozsądek. Więc trzeba ją przekonać, że mądrzej będzie nie angażować się w sprawy chłopaka. Ale zanim uda mu się zebrać odpowiednio dużo argumentów, musi zastosować wszelkie środki ostrożności, by ją chronić, nie wkraczając samemu pomiędzy nią a Jocka.

Argumenty. Sięgnął po telefon i wykręcił numer Venable'a.

– Mam do ciebie prośbę. Potrzebuję informacji.

Kiedy Trevor zapukał do drzwi pracowni kwadrans po ósmej, Jane nadal była tam z Mariem. Otworzył drzwi, nie czekając na zaproszenie.

– Nie chciałbym przeszkadzać, Jane - zaczął sarkastycznym tonem - ale nie mogę dłużej pozwalać na to, byś rozpraszała naszego Maria przy pracy.
– Nie przeszkadza mi - zapewnił szybko Mario. - Siedzi tu cicho, a jej obecność działa na mnie uspokajająco.
– Uspokajająco? Niewiarygodne. A Bartlett doniósł mi, że po południu zeszła do kuchni i przygotowała dla was coś do jedzenia. Udało ci się odkryć oblicze Jane, którego mnie nie było dane poznać.
– Ludzie w różny sposób reagują na różnych ludzi - odparła Jane - Nie chciałam, żeby odrywał się od pracy. Mario uśmiechnął się szeroko.
– Ponieważ bardzo jej zależy na tym, żebym skończył tłumaczenie.

Jane przytaknęła i uśmiechnęła się z żalem.

– Miałam nadzieję, że w ten sposób przyspieszę twoją pracę i już jutro będziesz miał coś dla mnie.
– Mówiłem ci, że mam trochę problemów z tym rękopisem. Brakuje w nim całych słów i muszę się ich domyślać. Chociaż, może po prostu przeciągam tłumaczenie, żeby dłużej widzieć cię obok siebie.

– Lepiej, żeby tak nie było - mruknął Trevor.
– Tylko żartowałem - odparł Mario szybko. - Dobrze mi Idzie, Trevor.
– Jakieś nawiązania?
– Na razie nic.
– Nawiązania do czego? - spytała Jane.
– Do złota. A do czegóż by innego? - zdziwił się Trevor. - Jeśli przeczytałaś pierwszy rękopis Ciry, to wiesz, że nie ma pewności, i czy złoto zostało w tunelu, czy może ukryła je w innym miejscu.
– A jeśli tak zrobiła, to masz pecha.
– Chyba że odnajdę wskazówkę, gdzie je przeniosła.
– Masz na myśli, gdzie ukryła je Pia? Kim jest Pia? Wzruszył ramionami.
– Czytałaś rękopis, więc wiesz tyle samo co ja. - Spojrzał jej w oczy. - Mówiłaś, że chcesz iść do Run. Zmieniłaś zdanie?
– Nie. Dlaczego?
– Zdaje się, że jesteś zafascynowana Mariem i jego młodzieńczymi sztuczkami. - Odwrócił się na pięcie. - Chodź.
– Zaczekaj chwilę.

  Ale Trevor nie czekał. Już był w połowie holu.
– Na razie, Mario! - zawołał przez ramię. -Do zobaczenia jutro!

  Trevor doszedł już do schodów, kiedy Jane go dogoniła.
– Zachowujesz się wyjątkowo chamsko.
– Wiem. Czasem sobie na to pozwalam.
– Nie wiem, jak inni z tobą wytrzymują.
– Nikogo nie zmuszam. Mogą mi zawsze powiedzieć, żebym sobie poszedł do diabła.
– Masz rację. - Zatrzymała się na schodach. - Idź do diabła! Spojrzał przez ramię.

– No i tego się spodziewałem. Nie wolno ci traktować mnie zbyt... - przerwał, po czym uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Zachowuję się jak niecywilizowany palant, prawda?
– Tak.
– A ty zrobiłaś dziś wszystko, by mnie sprowokować. Niestety sam ci to ułatwiłem. Wiedziałaś, w jaki punkt uderzyć. Zawsze byłem pewny siebie, ale tobie udało się zniszczyć moje dobre samopoczucie. Byłem zazdrosny o Maria - uniósł dłoń, by powstrzymać ją przed odpowiedzią - i nie mów mi, że nie miałaś zamiaru owinąć mnie sobie wokół palca. Nie jesteś zadowolona ze swojej sytuacji i chciałaś mnie zdołować. No i udało ci się. A więc rachunki wyrównane. Zawieramy rozejm?

Nie chodziło o żadne wyrównywanie rachunków, ale z ulgą przyjęła perspektywę zażegnania napięcia między nimi. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były nie do zniesienia.

– Nigdy nie zachęcałam Maria, żeby stawał w mojej obronie i przeciwko tobie. Ja nie igram z ludzkimi uczuciami. Za bardzo go lubię.
– O tak, w to akurat wierzę. Ale nie miałaś skrupułów, żebym myślał, że jednak go zachęcasz. Odsłoniłem przed tobą swoją słabość, a ty ją wykorzystałaś. Może podświadomie chciałaś mnie ukarać za to, że byłem głupcem i odtrąciłem cię cztery lata temu?

Zwilżyła wargi.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Zaprowadzisz mnie do Run czy nie?

Odwrócił się do drzwi.

– Chodźmy.

Przy bramie zatrzymał ich ten sam ochroniarz, który w nocy rozmawiał z Trevorem.

– Jane, poznaj, to jest Patrick Campbell. Idziemy do Run, !'at. Wszystko w porządku?

Campbell kiwnął głową.

– Douglas odebrał jakiś sygnał trzy godziny temu, ale chodziło o teren daleko od zamku. - Wyjął telefon z kieszeni. - Dam znać chłopakom z ochrony, żeby byli czujniejsi.
– Zrób to. - Trevor wziął Jane pod rękę i przeprowadził przez bramę. - Pójdziemy drogą wokół zamku w stronę klifu. To około dziesięciu minut drogi. - Spojrzał w niebo. - Jest pełnia. Powinnaś dobrze widzieć...

Kiedy zaczęli zbliżać się do krawędzi klifu, Jane zobaczyła rozciągające się przed nią morze.

– Co to ma być? Co powinnam zobaczyć...?

Doszli do szczytu pagórka, a pod nimi, u stóp klifu, rozpościerała się rozległa, porośnięta trawą równina. Trawa była idealnie przystrzyżona, a na jej skraju, z każdej strony leżał rząd głazów narzutowych.

– MacDuff s Run - powiedział Trevor.
– Co to takiego? Wygląda jak miejsce spotkań druidów.
– To było miejsce spotkań. Angus MacDuff miał zamiłowanie do lekkoatletyki. Był swego rodzaju baronem złodziei i podziwiał siłę w każdej postaci. Budowę zamku ukończył w 1350 roku i następnej wiosny przeprowadził tu szkockie igrzyska.
– Aż tak dawno temu? Trevor skinął głową.
– W 844 roku Kenneth MacAlpine, król Szkotów, zorganizował trzydniowe zawody, by zająć czymś armię, w oczekiwaniu na dobre znaki przed jego bitwą z Piktami*. Malcolm Canmore, który zasiadł na tronie w 1058 roku, organizował już regularne zawody, by wybrać najsilniejszego i najszybszego ze Szkotów, którzy dołączali do elitarnej straży królewskiej.
– A ja myślałam, że nazywa się to Highland Games.

* Piktowie - plemiona zamieszkujące obecną Szkocję od ok. I do IX w n.e. Nazwa od „picti" - malowani- ukazuje zwyczaj malowania i tatuowania ciał (przyp. tłum.).

– A może mógłbym robić obie rzeczy jednocześnie. Myślę, te znudziłoby mnie uczestniczenie w jednych zawodach w roku.
– Broń Boże! - Odwróciła od niego wzrok. - Nie spodziewa-lam się tego, kiedy mnie tu prowadziłeś - powiedziała po chwili milczenia.
– Chciałem, żebyś tu przyszła - powiedział po prostu. - Podoba mi się tutaj i chciałem, żeby i tobie się spodobało.

Mówił prawdę, a jej rzeczywiście się tu podobało. Czuła, jakby to miejsce przywracało wszystkiemu właściwe proporcje. Niemal słyszała dźwięk piszczałek i czuła drżenie ziemi pod stopami starożytnych biegaczy.

– A nie prościej było mi o tym powiedzieć?
– Nie. Ty nawet masz problemy, żeby na mnie spojrzeć bez odruchu niechęci. A do tego jeszcze sam pogorszyłem sytuację, wspominając seks... Zobacz, znowu sztywniejesz. Spójrz na mnie! Jane, ty nie jesteś taka.
– Skąd wiesz? Nie widziałeś mnie od czterech lat. - Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Natychmiast tego pożałowała. Jak teraz oderwać od niego wzrok?
– Ciężko, prawda? Mnie też. - Popatrzył w dół, na jej dłoń opartą na kamieniu. - Chryste, tak bardzo pragnę cię dotknąć.

Ale nie dotknął jej, mimo że dzieliła ich tak niewielka odległość. Jej dłoń oparta na głazie drżała, czuła, że zaczyna jej brakować powietrza.

Nie odrywał wzroku od jej dłoni.

– Raz mnie dotknęłaś. Położyłaś mi rękę na piersi, a ja musiałem to wytrzymać i opanować się, żeby cię nie objąć. Omal mnie to nie zabiło.
– I powinno było. Zachowałeś się głupio.
– Miałaś siedemnaście lat.
– Byłam wystarczająco dorosła, by wiedzieć, czego chcę - dodała szybko. - Nie, żebyś był wyjątkowy. Po prostu byłeś pierwszym mężczyzną, o którym pomyślałam w ten sposób. Byłam trochę zacofana i seks mnie niepokoił.

– Nie zachowywałaś się, jakbyś nic o tym nie wiedziała. Tamtego dnia sądziłem, że mi przyłożysz.

– Nazwałeś mnie dziewczynką.

– Starałem się cię rozzłościć, by samemu się chronić. Nadal była zła, zraniona... i rozżalona.

– Biedny Trevor.

– Skrzywdziłem cię.

– Bzdura. Nie pozwalam nikomu, by mnie skrzywdził. Myślisz, że zraziłeś mnie do nawiązywania kolejnych relacji z mężczyznami? Nic z tego.

Pokręcił głową.

– Ostrzegałaś mnie, że będziesz szukać kogoś lepszego ode mnie. I dotrzymałaś słowa. - Przeniósł wzrok na morze. - Clark Peters, miły chłopak, ale zrobił się zaborczy po dwóch miesiącach. Tad Kipp, bardzo bystry i ambitny, ale nie polubił twojego psa, Tobiego, kiedy przywiozłaś go do domu, by przedstawić Eve i Joemu. Jack Ledborne, profesor archeologii, który kierował drugimi wykopaliskami, na które pojechałaś. Nie powiedział ci, że był żonaty, i zerwałaś z nim, gdy tylko się o tym dowiedziałaś. Peter Brack, policjant z K-9* z okręgu Quinna, był wymarzonym kandydatem - gliniarz i do tego wielbiciel psów. Ale musiał zrobić coś złego, bo...

- Co to ma znaczyć, u diabła? - Nie wierzyła własnym uszom. - Zleciłeś śledzenie mnie?

- Tylko wtedy, kiedy sam tego nie mogłem robić. - Znowu spojrzał na nią. - A większość czasu mogłem. Chcesz, żebym kontynuował wyliczanie tej niechlubnej listy? A może wolisz, żebym powiedział ci, jak byłem dumny, kiedy zdobyłaś pierwszą nagrodę w międzynarodowym konkursie sztuki? Starałem się kupić twoje prace, ale niestety zostały na pięć lat zatrzymane w zbiorach, żeby mogły być wystawiane w całym kraju. Uśmiechnął się. - Oczywiście

* K-9 - jednostki policyjne w Stanach Zjednoczonych, wykorzystujące w swych działaniach tresowane psy (przyp. tłum.).

rozważałem możliwość kradzieży, ale pomyślałem, że to by ci się nie spodobało. Udało mi się jednak ukraść coś, co należało do ciebie.

– Co takiego?

– Szkicownik. Dwa lata temu zostawiłaś go na ławce w Metropolitan Muzeum, kiedy wybrałaś się z przyjaciółmi do kawiarni. Przekartkowałem go i nie mogłem się powstrzymać, by go nie zabrać. Chciałem ci go zwrócić, ale w końcu tego nie zrobiłem.

– Przypominam to sobie. Byłam wściekła jak diabli.

– Nie wydawało się, żebyś te szkice chciała wykorzystać do jakiegoś obrazu. Były dość... osobiste.

Osobiste. Starała się przypomnieć, czy w tym szkicowniku były jakieś portrety Trevora. Być może...

– Dlaczego? - powiedziała szeptem. - Dlaczego to robiłeś?

– Kiedy wyjeżdżałaś z Neapolu, powiedziałaś mi, że to jeszcze nie koniec. Stwierdziłem, że i dla mnie to się nie skończyło. - Zacisnął usta. - Czasami modliłem się, żeby się jednak skończyło. Jesteś trudna, Jane.

– To dlaczego nie...

– Powiedziałaś mi, że nie ma dla mnie miejsca w twoim życiu przez najlbliższe cztery lata. Dałem ci więc szansę, żebyś się przekonała, czy to prawda.

– A jeśli się o tym przekonałam?

– Szczerze? Nie jestem męczennikiem. Wkroczyłbym i zburzyłbym twój uporządkowany mały świat, który byś sobie stworzyła.

– Co ty mówisz? Do czego by to doprowadziło?

– Do czego? - przysunął dłoń na odległość milimetrów od jej dłoni opartej na głazie. Czuła jego ciepło. - Tak bardzo pragnę się z tobą kochać. Szanuję cię i podziwiam. Kiedyś oskarżyłaś mnie, że mam obsesję na punkcie Ciry, ale to nic w porównaniu z tym, co czuję do ciebie. Nie chcę tego. Nie wiem, czy

to dokądkolwiek prowadzi. A czasami mam nadzieję, że donikąd. Czy to ci wystarczy?

– Tak. - Miała ściśnięte gardło i musiała odchrząknąć, by dalej mówić. - Jeśli to prawda.

– Jest sposób, by się o tym przekonać, przynajmniej w tym najbardziej widocznym aspekcie.

Przesunął dłoń tych kilka ostatnich milimetrów i dotknął jej. Zadrżała, nie z zimna, ale z gorąca. Za dużo. Zbyt intensywnie. Cofnęła rękę.

– Nie.

– Chcesz tego.

Nie potrafiła skłamać. Czuła, jakby wysyłała sygnały, niczym zwierzę w czasie rui.

– To zbyt szybko.

– Nieprawda.

– A seks... to nie wszystko. Nawet nie wiem, czy mogę ci zaufać.

– No widzisz, nadal jesteś cholernie ostrożna.

– Mam powody.

– Doprawdy? Może masz zamiar oskarżać mnie o to, że twój przyjaciel nie żyje?

– Nie wiem.

– Wiesz. Chcę, żeby między nami wszystko było jasne. Dlatego cię tu przyprowadziłem. Zastanów się. Zdecyduj.

– Mike może by żył, gdybyś nie gonił tak za złotem i nie wplątał się w konflikt z Grozakiem.

– Więc oskarżasz mnie o spowodowanie efektu domina?

– Nie, chyba nie - odpowiedziała zmęczona. - A może tak? Nie wiem. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Gdybym mógł, ocaliłbym go. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu.

– Ale nadal goniłbyś za złotem, prawda? Przez chwilę nie odpowiadał.
– Tak - przyznał w końcu. - Nie będę cię okłamywał. Muszę zdobyć złoto.
– Dlaczego? Jesteś mądrym człowiekiem. Nie musisz tego robić. Nie sądzę, żeby to było dla ciebie coś ważniejszego niż tylko gra.
– Mylisz się. W tej chwili to znaczy coś więcej. Jeśli zdobędę złoto, Grozak go nie dostanie.
– Zemsta?
– Częściowo. Jane, ty sama też ulegasz pokusie zemsty.
– Tak, to prawda, - wstała - ale nie mściłabym się, sprzątając mordercy kupę złota sprzed nosa. Inaczej rozumujemy.
– Czasami lepiej nie myśleć. Znowu zalała ją fala gorąca.
– Ja tak nie uważam.
– Zobaczymy. - Trevor też wstał. - Ale muszę cię ostrzec, jeśli jeszcze raz zdecydujesz się położyć dłoń na mojej piersi, możesz być pewna, że zareaguję inaczej niż cztery lata temu. - Ruszył w kierunku dróżki. - Angus MacDuff zrozumiałby mnie doskonale.

ROZDZIAŁ 9

– Mam starego - powiedział Wickman, kiedy Grozak podniósł słuchawkę. - Co z nim zrobić? Dreszcz satysfakcji przeszedł ciało Grozaka. Tak, to się nazywa prawdziwa skuteczność. Miał rację, wzywając Wickmana. Facet wziął się do roboty zaledwie kilka dni temu, a już zrobił to, za co mu zapłacono. No, może jeszcze nie wszystko.

– Napisał list?

– Tak, mam go.

– No to czas z nim skończyć.

– Jak?

Grozak zastanowił się przez chwilę. Żeby osiągnąć maksymalny efekt, metoda powinna być szokująca, makabryczna i budząca strach.

– Jak? - powtórzył Wickman.

– Myślę.

I nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

*

– Trafiłem na ślad Grozaka - powiedział Joe, kiedy Eve odebrała telefon. - Nie za dobre wieści.

– To akurat już wiemy z tego, co Trevor powiedział Jane. Jakieś szczegóły?

– Nie znam szczegółów. FBI zablokowało dostęp do jego danych w komputerach.

– Po co mieliby to robić?

– Może z tego samego powodu, dla którego Interpol nie dał mi dostępu do akt Trevora? - Milczał chwilę . - CIA też zablokowała mi dostęp do czegokolwiek, i to tak szybko, że aż mi się wierzyć nie chce. Dosłownie po

pięciu minutach do stałem telefon od kapitana z pytaniem, czym do cholery, się teraz zajmuję, że staram się wedrzeć do tajnych akt. Oni lam piekielnie dobrze monitorują takie strony w swojej bazie. Eve poczuła nagły lęk.

- Znalazłeś cokolwiek?
- Udało mi się wejść do akt Grozaka w lokalnej policji Urodził się w Miami na Florydzie i był notowany od momentu, gdy skończył trzynaście lat. Należał do gangu wyjątkowo zdeprawowanych nastolatków. Byli zamieszani w wiele przestępstw, od gwałtu i znęcania się nad czarnoskórą dziewczyna po udział w pobiciu, razem z grupą nazistów, żydowskiego sklepikarza. Kiedy miał czternaście lat, wylądował w ośrodku dla nieletnich za zabójstwo latynoskiego gliniarza. Został zwolniony warunkowo, kiedy skończył osiemnaście lat i od tamtego i czasu ślad po nim zaginął. To było ponad dwadzieścia lat temu
- Najwyraźniej poszerzył swoje horyzonty i przeniósł się na scenę międzynarodową ze swoimi działaniami, skoro CIA jest nim zainteresowana. - Przeraziła się. - Nie znoszę zbrodniarzy. Masz rację, to nie za dobre wieści.
- Wydaje się, że ma żal do świata, a jego sylwetka psychologiczna sugeruje, że może mu się tylko pogarszać.
- Więc dlaczego, u licha, wypuścili go z więzienia?
- System. Każdemu młodocianemu zabójcy muszą dać kolejną szansę, żeby jeszcze raz zamordował. Takie jest amerykańskie prawo.
- Według Trevora, to on zabił Mike'a. Chryste, to niesprawiedliwe. - Głos zaczął jej drżeć. - Dzwonimy do Jane?
- Nie, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. Nie pomogą jej informacje o tym, jaki Grozak był w młodości. Potrzebujemy czegoś świeżego. I być może to właśnie Jane dowie się czegoś pierwsza. Jestem pewien, że nie marnuje czasu, siedząc bezczynnie i załamując ręce w tym MacDuffs Run.

– Venable dzwonił na stacjonarny - powiedział Bartlell, wychodząc z biblioteki, kiedy Jane i Trevor stanęli we frontowych drzwiach. - Mówił, że nie może cię złapać na komórkę. Ja zresztą też nie mogłem.
– Wyłączyłem telefon. Pomyślałem, że należy mi się godzina spokoju - powiedział Trevor. - Coś ważnego?
– Ze mną nie chciał rozmawiać. Poza tym temu facetowi wydaje się, że wszystko, co robi, jest bardzo ważne. Nie jadłaś kolacji - zwrócił się do Jane. - Zrobić ci kanapkę?
– Nie, nie jestem głodna. - Ruszyła na górę. - Idę spać. Chyba że któryś z was zechce mi powiedzieć, kim jest Venable.
– Facetem, który podziela nasze obawy co do Grozaka - wyjaśnił Trevor. - Niestety nie ma pomysłu na to, co z tym zrobić.
– A ty masz pomysł?
– Żadnego. Ale tak już jest, kiedy wchodzą mi w drogę ludzie tacy jak Venable.
– Zdaje się, że to jednak ty mu pozwalasz, żeby wchodził ci w drogę. - Zatrzymała się na trzecim stopniu schodów. - Ale chwileczkę, znowu zbywasz mnie byle czym. Trevor, mam już tego dość. Użyłeś Ciry jako marchewki, żebym przestała zajmować się Grozakiem, a ja ci na to pozwoliłam, bo Cira wiele dla mnie znaczy. Dałam ci dwa dni. I to już wystarczy.
– Cira nie była żadną marchewką. - Przyglądał się jej uważnie. - Ale masz rację, że to już za długo trwa. Musisz mi zacząć ufać. Popracuję nad tym - uśmiechnął się - ale jutro - i zniknął w bibliotece.

Zachował się, jakby w ogóle nie przejął się jej słowami, pomyślała zmęczona. Reagowała jak żółtodziób, a on znowu wprawiał ją w zakłopotanie i frustrację. Ten wieczór był dla niej zbyt intensywny i kręciło jej się w głowie od napięcia seksualnego, które między nimi panowało. Ledwie mogła zachować

pokój w drodze powrotnej z Run. Odczuwała każdy ruch ciała Trevora, gdy tak szedł obok niej. Boże, przecież to idiotyczne luk reagować. Nie była już niedoświadczoną dziewczyną, którą spotkał cztery lata temu.

– Możesz mu zaufać, wiesz o tym - powiedział poważnie Bartlett. - Trevor bywa trochę zmienny, ale nigdy mnie jeszcze nic zawiódł.
– Doprawdy? W takim razie wasza relacja bardzo się różni od naszej. Dobranoc, Bartlett.
– Dobranoc. - Odszedł w stronę biblioteki. - Do zobaczenia

Tak, do jutra. Jutro z rana pójdzie do studia Maria i posiedzi u niego przez kilka godzin, żeby się przygotować do konfrontacji z Trevorem. Godziny spędzone dziś z Mariem bardzo ją uspokoiły, a teraz tym bardziej potrzebowała spokoju. Tej nocy musi się wyspać. Tylko jak to zrobić, skoro bez przerwy myśli o tym, jak bardzo pragnęła dotknąć Trevora. Dotknąć go? Gdzie tam! Marzyła o tym, by zaciągnąć go do łóżka i kochać się z nim jak nimfomanka. A to byłby najgorszy błąd. Musiała mieć jasny umysł, a nie wiedziała, czy to będzie możliwe, jeśli zaangażuje się uczuciowo. Jeszcze nigdy tak żywo nie reagowała na żadnego mężczyznę, a więź między nią a Trevorem była nadal tak silna jak cztery lata temu. Nie mogła pozwolić, by stała się jeszcze silniejsza.
Zatem trzeba przestać rozpamiętywać to, jak się czuła, siedząc obok niego na głazie w Run. Lepiej skoncentrować się na Venable'u.

Trevor właśnie skończył rozmowę telefoniczną, kiedy Bartlett wszedł do biblioteki.

– Krótka rozmowa - stwierdził ze zdziwieniem. - Podejrzewam, że Venable histeryzował?
– Możliwe. - Trevor zmarszczył brwi w zamyśleniu. - Wolałbym, żeby rzeczywiście przesadzał, niż miałby siedzieć bezczynnie na tyłku, jak Sabot.
– Jakiś problem?

– Quinn próbował dostać się do akt CIA na temat Grozaka. Venable się zdenerwował. - Wzruszył ramionami. - Musiało do tego dojść. Quinn jest byłym agentem FBI i ma znajomości. W końcu znajdzie sposób, by uzyskać informacje, których poszukuje. Ale będę się tym martwił dopiero, jak do tego dojdzie.
– To wszystko, z czym dzwonił Venable? Trevor pokręcił głową.
– Powiedział, że jego informator w Szwajcarii doniósł, że coś ważnego wydarzyło się w Lucernie.
– Co? Grozak?
– Nie wiadomo. Ale to możliwe. Bartlett przechylił głowę.
– Martwisz się tym?
– Grozak zawsze mnie martwi, jeśli nie wiem, gdzie zamierza uderzyć następnym razem.
– Może informator Venable'a coś pokręcił?
– A może ma rację... - Opadł w fotelu, analizując wszystkie możliwości. - Lucerna...

– Jock dołączy do nas przy fontannie - powiedział MacDuff, idąc przez dziedziniec w stronę Jane. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.
– W porządku. - Jane usiadła na brzegu fontanny i otworzyła szkicownik. - Kiedy przyjdzie?
– Za parę minut. Podlewa swoje kwiaty. - Zmarszczył czoło. - Co robisz?
– Szkicuję pana. Nie znoszę tracić czasu. - Jej ołówek śmigał nad kartką. - Ma pan bardzo interesującą twarz. Ostre rysy, z wyjątkiem ust... - Dodała kilka kresek do zarysu kości policzkowych. - Od początku kogoś mi pan przypominał. Czy oglądał pan kiedykolwiek taki serial w telewizji pod tytułem „Highlander"?
– Nie, musiałem go przeoczyć.

– Wygląda pan jak aktor, który gra tam główną rolę.
– O rany.
– To bardzo dobry aktor - uśmiechnęła się przebiegle, zastanawiając się, na ile będzie mogła sobie pozwolić - i do tego przystojny... bardzo przystojny.

  Nie chwycił przynęty.
– Miałaś rysować tylko Jocka.
– Rozgrzewam się. To jak rozciąganie przed biegiem. A przy okazji, Trevor zabrał mnie do Run wczoraj wieczorem - zmieniła temat.
– Wiem.
– Skąd?

  Nie odpowiedział.
– A, jasne, Trevor mówił, że ma pan swoich ludzi w zamku. - Jej wzrok zatrzymał się na rysunku. - Musi być ciężko dzierżawić komuś takie miejsce. Wychowałam się na ulicy i nie mam miejsca, które mogłabym uważać za własne. Ale wczoraj wieczorem, przez kilka minut, mogłam sobie wyobrazić, jakie to uczucie. - Podniosła wzrok znad szkicownika. - Myślę, że Trevor też to poczuł. Dlatego tak lubi Run.

  MacDuff wzruszył ramionami.
– Więc powinien się tym nacieszyć, póki jeszcze może. Zamierzam odzyskać zamek.
– Jak?
– Jakkolwiek.
– Ale Trevor mówił, że pańska rodzina nie ma pieniędzy i dlatego musi wynajmować zamek.
– No właśnie, czyli trzeba zdobyć pieniądze i w ten sposób go odzyskać.
– Dzięki złotu Ciry?
– Złoto zdaje się celem dla nas wszystkich. Dlaczego miałbym się różnić w tej kwestii?

– To dlatego martwi się pan Grozakiem?
– A co powiedział Trevor?
– Żebym pana o to spytała. Uśmiechnął się blado.
– Cieszę się, że dotrzymał słowa.
– A ja nie. Chciałabym wiedzieć, jak pan się w to wplątał. Chodzi tylko o złoto?
– Nie odpowiedział wprost.
– Złoto jest chyba wystarczającą motywacją do działania dla każdego człowieka, szczególnie tak potrzebującego pieniędzy jak ja. - Powędrował wzrokiem nad jej ramieniem. - Idzie Jock - powiedział konspiracyjnym szeptem. - Postaraj się nie wypowiadać mojego imienia, kiedy tu będzie. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

Odwróciła się, by przyjrzeć się chłopakowi. Był uśmiechnięty, twarz miał pełną zapału. A ta twarz... Boże! Automatycznie przerzuciła kartkę w szkicowniku.

– Dzień dobry, Jock. Dobrze spałeś?
– Nie, nie za bardzo. Miałem sny. A ty Jane, miewasz sny?
– Czasami. - Już zaczęła go rysować. Czy uda jej się uchwycić ten uśmiech i natchniony wyraz twarzy? Ale czy rzeczywiście tego chciała? Jock był tak bezbronny i niewinny, że bała się, że ruchami ołówka może nie oddać tego wrażenia. - Złe sny?
– Nie takie złe, jak miewałem kiedyś. - Popatrzył na MacDuffa, a Jane ze zdumieniem, zauważyła ogromne oddanie w jego spojrzeniu. - Już nie są takie złe, proszę pana. Naprawdę.
– I bardzo dobrze - odpowiedział szorstko MacDuff. - Mówiłem ci, że to tylko kwestia silnej woli. Stosuj ją. - Przysiadł na ocembrowaniu fontanny. - A teraz przestań się tłumaczyć i pozwól kobiecie, żeby cię narysowała.
– Tak jest. - Jock spojrzał na Jane. - Co mam robić?

– Nic. - Przeniosła wzrok na szkicownik. - Bądź naturalny. Mów do mnie. Opowiedz mi o swoich kwiatach...

– Dzień dobry - powiedziała Jane, wchodząc do pracowni Maria z pełną tacą. - Jak się masz? - Pokręciła głową, gdy zobaczyła stos papierów na biurku. - Zdaje się, że albo pracowałeś do późna, albo zacząłeś bardzo wcześnie. Jakkolwiek było, proponuję ci teraz przerwę na kawę i tosta.
– Dziękuję. Rzeczywiście nie spałem tej nocy zbyt długo, a wypiłem już trochę za dużo kawy. - Sięgnął po dzbanek. - Co nie znaczy, że nie wypiję jeszcze jednej.

  Przyglądała mu się chwilę.
– Jesteś podekscytowany - zauważyła.
– Znowu robi się interesująco. - Wypił trochę kawy. - Wiele godzin spędziłem na męczącym odszyfrowywaniu wyrazów i wreszcie zaczyna się przede mną odsłaniać całość - uśmiechnął się rozradowany -jakby kurtyna unosiła się w teatrze przed rozpoczęciem spektaklu. Ekscytujące...
– Widzę właśnie. - Usiadła w swoim fotelu w rogu pracowni. - Ale chyba już za dużo Ciry przetłumaczyłeś, bo zaczynasz porównywać wszystko do teatru.

  Spojrzał na posąg stojący przy oknie.
– Ciry nigdy za dużo. - Przeniósł wzrok na kopię rękopisu leżącą na biurku. - Muszę zawołać Trevora. Chyba znalazłem to nawiązanie, którego szukał.
– Do złota?
– Tak, najmniejsza o nim wzmianka jest istotna. - Zmarszczył brwi. - Chociaż może zaczekam do końca tłumaczenia, aż zrobię wszystkie poprawki i analizę. Muszę być pewien...

– Poczta! - Trevor stał w drzwiach z małą paczką i dwoma listami w rękach. - Do ciebie, Mario. Kurier przyniósł. - Podszedł do biurka. - Znasz kogoś w Lucernie?

Powiedział to obojętnym tonem, ale Jane zorientowała się, że jest spięty.

– Z Lucerny? - Mario przyjrzał się paczce, którą przed nim położył. - Do mnie?

– Jak słyszałeś. - Trevor zacisnął usta. - Otwórz.

Jane zadrżała. Wiedziała, że Trevor był bardzo wyczulony na punkcie ochrony. Nie podobało jej się to, co się dzieje. Coś było nie w porządku.

– Sprawdziłeś to? - spytała.

– Oczywiście, że sprawdziłem. - Nie odrywał wzroku od Maria. - Żadnej bomby ani podejrzanych substancji.

– Więc dlaczego jesteś... - przerwała, kiedy zobaczyła, że Mario otwiera list i zaczyna go czytać.

– Chociaż, może to w pewnym sensie jest bomba... - mruknął Trevor.

Wiedziała, co miał na myśli. Mario sprawiał wrażenie coraz bardziej przerażonego.

– Coś złego, Mario? - spytał Trevor.

– Wszystko. - Chłopak podniósł na niego spanikowany wzrok. - Wszystko. Jak mogłeś to zrobić? Trevor, dlaczego nie dałeś mi poprzednich listów?

– Jakich listów? - zdziwił się Trevor.

– Muszę obejrzeć taśmę. - Mario gorączkowo rozerwał opakowanie paczki i wyjął ze środka czarną kasetkę z taśmą VHS.

– Gdzie jest odtwarzacz?

– W bibliotece - odpowiedział Trevor. - Pójdę z tobą i go podłączę.

– Nie, sam to zrobię - zaprotestował gwałtownie Mario.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. - Wybiegł z pokoju.

– Co się stało? - spytała Jane, wstając.

– Nie mam pojęcia, ale zamierzam się dowiedzieć. - Trevor podszedł do biurka i wziął do ręki list.

Jane zmarszczyła czoło.

– To naruszanie prywatności!

– Zaskarż mnie! - Już czytał list. - Treść listu może mi wyjaśni, czemu Mario nagle zrobił się... O cholera! -Rzucił list w stronę Jane i wybiegł z pokoju. - Przeczytaj to! A to skurwysyn... - zawołał jeszcze. Jane spojrzała na list.

Pod ręcznie napisaną częścią listu znajdowała się linijka napisana na maszynie.

Taśma!

– Chryste! - Rzuciła list na biurko i wybiegła z pokoju. Drzwi do biblioteki były otwarte i usłyszała szloch, kiedy biegła przez hol.

– O mój Boże!

Ekran telewizora był już ciemny, ale Mario, zgięty w pół, kołysał się jak dziecko cierpiące na chorobę sierocą.

– Święta Mario! Dobry Boże!

Trevor zbliżył się do niego, chcąc go uspokoić.

– Tak mi przykro, Mario.
– Nie dotykaj mnie! - Odtrącił jego ręce. - Zaszlachtowali go! Pozwoliłeś im, by go zabili. - Łzy płynęły mu po policzkach. - Był już starym człowiekiem. Całe życie ciężko pracował i zasługiwał na spokojną starość. Nie zasługiwał na... -Przełknął z trudem ślinę. - Dobry Boże, co oni mu zrobili... - wybiegł z biblioteki, potrącając Jane. Pewnie nawet jej nie zauważył.

Jane wpatrywała się w migający ekran telewizora. Nie chciała znać odpowiedzi, ale musiała zapytać.

– Co mu zrobili?
– Obcięli mu głowę.
– Co? - Spojrzała w oczy Trevorowi. - Obcięli mu głowę?
– Barbarzyństwo, prawda? - wykrzywił usta. - I do tego nagrali całą operację, łącznie z podniesieniem uciętej głowy do kamery.

Zrobiło jej się niedobrze. To było więcej niż barbarzyństwo, to było dzieło potwora. Biedny Mario.

– To Grozak?
– Nie osobiście. Facet, który dokonał egzekucji, miał na głowie kaptur, ale był wyższy i chudszy od Grozaka.

Potarła skronie. Trudno było to wszystko pojąć, kiedy jedyne, co teraz widziała przed oczami, to obraz egzekucji, który opisał Trevor.

– On mówił... listy?
– Nie było żadnych listów. To był pierwszy i jedyny list, j otrzymał Mario, odkąd przyjechał do MacDuff s Run.
– Więc po co Grozak miałby mówić...
– Chce namieszać - powiedział szorstko Trevor. - Mario jest mi potrzebny do tłumaczenia, a Grozak chce mnie powstrzymać albo chociaż spowolnić, zanim sam nie będzie mógł wykonać ruchu. Jeśli Mario pomyśli, że

chowałem przed nim poprzednie listy od ojca, dla własnych celów, to z pewnością podstęp Grozaka odniesie pożądany skutek.

– Obciął głowę ojcu Maria bez żądania okupu ani dania komukolwiek szansy uratowania go?
– Tu nie chodziło o okup. Wtedy sprawa ciągnęłaby się zbyt długo, a Grozak nie ma tyle czasu. On chce przerwać tłumaczenie już teraz. A w ten sposób najszybciej i najskuteczniej mógł do tego doprowadzić.
– Jego ojciec... - przypomniała sobie, co Mario mówił jej pierwszego dnia, gdy pojawiła się na zamku. - Mario mówił IM że zapewniał cię, że nie ma żadnej bliskiej rodziny, bo to był jeden z warunków, jakie stawiałeś kandydatowi do tej pracy.
– A więc skłamał. Dureń... - Przez chwilę na twarzy Trevora pojawił się wyraz równie wielkiego bólu jak ten, z którym Mario wybiegł z pokoju. - Nie dał mi szansy. Mogłem... - wyjął telefon i wystukał numer. - Brenner, jestem w bibliotece. Potrzebuję cię teraz. Lepiej wyjdź - zwrócił się do Jane.
– Dlaczego?
– Bo, gdy tylko przyjdzie Brenner, zamierzam znowu włączyć tę taśmę. Nie sądzę, żebyś chciała to oglądać.

  Patrzyła na niego z przerażeniem.
– Po co chcesz to robić?
– Niech to zostanie między nami. Brenner i ja mieliśmy do czynienia z większością zawodowych morderców, z którymi Grozak mógł wejść w układ. Jeśli dokładnie obejrzymy taśmę, może rozpoznamy egzekutora.
– Jak możesz tak po prostu usiąść i oglądać... - Znała od powiedź. Jeśli musisz coś zrobić, to zrobisz. Ale wielokrotne oglądanie tej taśmy może być trudne nawet dla najbardziej odpornego człowieka. - To konieczne?

– Nie pozwolę, by Grozak dostał to, czego chce. - Kiedy Brenner wszedł do pokoju, Trevor zmęczonym głosem powtórzył prośbę. - Lepiej wyjdź stąd. Powiem ci, jeśli na cos wpadniemy.

Zawahała się.

– Nie możesz w niczym pomóc - dodał. - Będziesz tylko przeszkadzać.

Nie chciał, żeby oglądała tę taśmę. Ona zresztą też tego nic chciała. Miał rację, to w niczym nie pomoże. Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Zobaczę, czy mogę jakoś pomóc temu biedakowi...

Idąc przez hol w stronę schodów, poczuła, że drży na całym ciele. Wiedziała, że Grozak jest wcieleniem zła, ale teraz dowiódł, że jego okrucieństwo przewyższa wszelkie wyobrażenie. Zimna kalkulacja tego czynu była przerażająca. Jakim trzeba być potworem...!

Tak jak podejrzewała, w pracowni nie było Maria. Oczywiste, że nie mógłby wrócić do pracy, która sprawiła, że jego ojciec został tak okrutnie pozbawiony życia. Zapukała do drzwi sąsiadującej z pracownią sypialni.

– Mario?

– Idź sobie!

Miała ochotę to zrobić. Prawdopodobnie potrzebował czasu, żeby w samotności dojść do siebie po tym szoku.

Nie, nie mogła go zostawić, żeby sam zmagał się z rozpaczą. Otworzyła drzwi. Siedział w fotelu w kącie pokoju i już nie płakał, twarz miał pustą, pozbawioną wyrazu. Weszła do pokoju.

– Nie zostanę długo. Chcę tylko, żebyś wiedział, że jestem tu, jeśli zechcesz z kimś porozmawiać.

– Nie potrzebuję cię. Nie potrzebuję żadnego z was. - Spojrzał na nią oskarżycielsko. - Wiedziałaś o listach?

– Nie było żadnych innych listów - powiedziała łagodnie. - Grozak chce, żebyś tak pomyślał, żebyś Trevora obwiniał za wszystko i przestał dla niego pracować.

Potrząsnął głową, ale Jane nie dawała za wygraną.

– To prawda. Grozak to okrutny człowiek. Dlatego Trevor chciał wiedzieć, czy zatrudniając ciebie, nie narazi kogoś na niebezpieczeństwo.

– On pozwolił, żeby zabili mojego ojca.

– Sam mi powiedziałeś, że zapewniałeś Trevora, że nie masz żadnych żyjących krewnych.

Odwrócił wzrok.

– Nie dałby mi pracy. Wiadomo było, czego wymaga od człowieka, którego zatrudni. A to nie było całkiem kłamstwo. Matka rozwiodła się z ojcem na wiele lat przed śmiercią. On przeniósł się do Lucerny, a ja nie widywałem go zbyt często. - Głos mu się załamał. - Ale kochałem go. Powinienem był spotykać się z nim częściej. Ale byłem zbyt zajęty. - Drżącą ręką zasłonił oczy. - I pozwoliłem Trevorowi zabić go...

– To Grozak go zabił. Trevor nawet nie wiedział o istnieniu twojego ojca.

– A listy?

Nie powinna się z nim spierać. Był zrozpaczony. Ale nagle przypomniała sobie wyraz twarzy Trevora, tam, w bibliotece. Milczenie oznaczało potwierdzenie, a ona nie mogła tego zrobić Trevorowi.

– Posłuchaj mnie. - Uklękła przed Mariem i odciągnęła jego rękę od oczu. - Spójrz na mnie. Jesteś niesprawiedliwy, a ja nie pozwolę, żebyś tak myślał. Uważam, że Grozak właśnie na to liczył, że zaczniesz oskarżać Trevora. Oszukał cię, a ty dajesz sobą manipulować.

Mario nadal kręcił głową.

– Chcesz kogoś za to winić, a Trevor jest najbliższym celem. Ale to niesprawiedliwe. To straszna, przerażająca tragedia, a jedyną osobą, którą możesz obwiniać, jest Grozak.

Mario przyglądał jej się z pogardliwym niedowierzaniem.

– Ty wierzysz Trevorowi? Naprawdę mu ufasz?

Milczała. Gdyby zadał jej to pytanie wczoraj, nie miała pewności, co by mu odpowiedziała. Co zatem się zmieniło?

Odpowiedź stała się dla niej jasna i oczywista. Przerażenie i szok, wywołane potwornym morderstwem, odsunęły na bok wszelkie wątpliwości i wahania. Po raz pierwszy od momentu, kiedy zobaczyła Trevora przed akademikiem w Harvardzie, reagowała instynktownie, a nie emocjonalnie.

– Tak - powiedziała powoli - ufam mu.

– Wickman? - spytał Trevor zatrzymując na moment odtwarzanie taśmy. - Ten sam wzrost.

Brenner zmarszczył brwi.

– Myślałem raczej, że to Rendle. Nie jestem pewien, czy Wickman jest tak szczupły. Oczywiście ty go widziałeś więcej razy niż ja, prawda?

– Dwa razy. Raz w Budapeszcie, a potem w Kopenhadze. Jest bezbłędny. Wszystko w nim jest precyzyjne. Sposób, w jaki mówi, jak się porusza...

– Pamiętam, ale Rendle jest szczuplejszy.

– Waga może się zmieniać, ale języka ciała już nie tak łatwo. - Włączył przycisk cofania. - Ale może i masz rację. Obejrzyjmy to jeszcze raz.

Brenner skrzywił się.

– Świetnie.

Trevor wiedział, co czuł. Wiele okrucieństw widział w swoim życiu, ale widok tego starszego mężczyzny oszołomionego i przerażonego wystarczał, by chciało mu się wymiotować.

– Musimy wreszcie dojść, z kim mamy do czynienia.

– I wyeliminować go?

Trevor przytaknął krótkim skinieniem głowy.

– Szczególnie jeśli to Wickman. Jest niebezpieczny i nie pozwolę, żeby zagrażał Jane albo komukolwiek. - Włączył przycisk i twarz Eduarda pojawiła się na ekranie. - Więc, jeśli będzie trzeba, obejrzymy to cholerne nagranie tyle razy, aż oślepniemy. Wickman czy Rendle?

ROZDZIAŁ 10

– Nadal siedzą w bibliotece - powiedział Bartlett, kiedy godzinę później zobaczył Jane schodzącą na dół. - Trevor poprosił mnie, żebym trzymał cię z dala. Nie spytałem go, jak mam to zrobić, bo pewnie i tak jesteś bardziej biegła w sztukach walki niż ja. - Zmarszczył brwi. - Ale słowo „proszę" zawsze skutkowało. Więc proszę cię, nie sprawiaj mi przykrości i nie próbuj się tam dostać.

– Dobrze. Nie muszę widzieć tego nagrania i wiedzieć, z czym mamy do czynienia. Oni zabili mojego przyjaciela - wzdrygnęła się - ale przyznaję, że to, co zrobili ojcu Maria, po prostu nie mieści się w głowie. To... barbarzyństwo.

Bartlett przytaknął.

– Przypomina to poczynania Attyli. Trevor powiedział mi, że Grozak jest zły i występny, ale trudno to sobie wyobrazić, dopóki...

– Bartlett, muszę wynająć samolot. - Z biblioteki wyszedł Brenner. - Załatw helikopter, który zabierze mnie do Aberdeen, a tam niech czeka na mnie, gotowy do startu, samolot odrzutowy.
– Już się robi. - Bartlett odwrócił się do telefonu. - Dokąd lecisz?
– Do Lucerny. Różnimy się z Trevorem co do tożsamości tego faceta z taśmy. Zamierzam tam powęszyć i zawęzić krąg podejrzanych. - Spojrzał na Jane. - Jak się czuje Mario?
– Niezbyt dobrze. Wstrząśnięty. Czego się spodziewałeś?
– Spodziewałem się, że będzie wściekły jak cholera i nie będzie się chował. Że będzie walczył, żeby polecieć ze mną tym samolotem do Lucerny.
– On nie jest taki jak ty, Brenner. - Ruszyła w kierunku biblioteki. - Bądź dla niego wyrozumiały.
– Będę wyrozumiały, jeśli nie będzie powtarzał, że to Trevor jest wszystkiemu winien - powiedział Brenner lodowatym tonem. - A jeśli nie zmieni zdania, to będzie miał ze mną do czynienia. - Skierował się do frontowych drzwi. - Trevor poprosił, żebym przed wylotem upewnił się, czy ochrona jest w najwyższym pogotowiu. Bartlett, zadzwoń do mnie, kiedy już będziesz wiedział, o której mam helikopter.

Nagle wszystko uległo przyspieszeniu. Odczuwało się ferwor i zamieszanie związane z akcją. Bartlett okazał się niezwykle sprawny i skuteczny, a Brenner przestał być tym luzackim Australijczykiem, jakiego Jane poznała w samolocie. Niecierpliwy, szorstki, wyraźnie stawał w obronie przyjaciela. Rozumiała jego reakcję, bo sama odczuwała niepokój i chaos myśli.

Drzwi do biblioteki były otwarte. Trevor siedział przy biurku, pakując kasetę do koperty i wyglądał na wyczerpanego. Nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy, znużonego, rozczarowanego. Zawahała się.

– Wszystko w porządku? - spytała.

– Nie. - Odłożył kopertę na bok. - Mam tego dość. Zastanawiam się, czemu rasa ludzka nie ewoluowała do wyższego poziomu, by zapobiec wydawaniu na świat takich potworów jak Grozak. - Spojrzał na nią. - I co, Mario przekonał cię, że jestem skończonym sukinsynem?
– Nie wygłupiaj się. Może i miewam miękkie serce, ale z głową u mnie w porządku. Nie można za to wszystko obwiniać ciebie. To Grozak oszukał Maria. Nie wierzę, żebyś był zdolny do takiego cynizmu, by ukryć przed Mariem jakieś listy do niego, tylko po to, żeby nie przerywał pracy.
– Naprawdę? - Uniósł brew. - Jesteś pewna?
– Tak, jestem pewna - odpowiedziała. - I nie przyszłam tu po to, żeby usprawiedliwiać cię przed tobą samym. Po prostu starałam się dotrzeć jakoś do Maria i przekonać go, co jest prawdą.
– Udało ci się?
– Nie, obwinia za śmierć ojca wszystkich, oprócz siebie. Ale wydaje mi się to zrozumiałe - zacisnęła usta - więc przestałam być dyplomatyczna i cierpliwa, i powiedziałam mu, że musi stawić czoło prawdzie.

  Uniósł kącik ust w bladym uśmiechu.
– No tak, to zdecydowanie mało dyplomatyczne.
– On nie ma prawa cię oskarżać, nawet jeśli dopiero co przeżył niewyobrażalny szok. Jeśli jednak chcesz, żeby dalej tłumaczył, będziesz musiał go uspokoić.
– Dobry Boże, ty mnie bronisz?
– Nie godzę się na niesprawiedliwość. Ale niech cię to nie wbije w dumę.
– W żadnym wypadku.
– Poza tym nie udało mi się całkiem przekonać Maria. Ale to dobry chłopak, w końcu zrozumie swoją winę i przestanie oskarżać ciebie. Musimy mu tylko dać trochę czasu.
– Nie wiem, ile czasu nam zostało.

– Dlaczego mamy się spieszyć? - Usiadła w fotelu naprzeciwko biurka. - Czy Grozak zabił tego biedaka, żeby zyskać na czasie?
– Grozak i ja prowadzimy swego rodzaju współzawodnictwo. Kto pierwszy przejdzie linię mety, zgarnia nagrodę.
Pokręciła głową.
– Kolejna z twoich gier? A co jest nagrodą?
– Na początek? - skrzynia pełna złota.
– Na początek? A co to niby znaczy?
– To, że nagroda może być o wiele większa.
– Skończ z tą tajemniczością. Odpowiedz mi wprost.
– Nie staram się być tajemniczy. - Usiadł wygodnie w fotelu. - Powiedziałem ci wczoraj wieczorem, że nie będę już przed tobą niczego ukrywał. Zmęczyło mnie to. - Sięgnął do szuflady, wyjął rulon i rozwinął go przed nią. Była to mapa Stanów Zjednoczonych. - Chcesz wiedzieć, jaka jest nagroda? - Wskazał na mapie Los Angeles. - To jest nagroda. - Pokazał palcem Chicago. - To jest nagroda. - Przesunął palec nad Waszyngton. - A to może być największa nagroda ze wszystkich.
– O czym ty mówisz?
– Dwudziestego trzeciego grudnia dojdzie do wybuchów nuklearnych w dwóch miastach. Nie udało mi się ustalić w których, ale to będą potężne eksplozje i uwolnią tyle materiału radioaktywnego, że zabiją tysiące ludzi.
Patrzyła na niego z przerażeniem.
– „Jedenasty września" - wyszeptała.
– Może nawet gorzej. To zależy od tego, ilu kamikadze weźmie w tym udział.
– Kamikadze?
– Nowoczesny typ terrorysty samobójcy, który detonuje bombę. Nie ma nic skuteczniejszego niż człowiek, który nie tylko podkłada bombę, ale i chce zginąć w trakcie akcji.

– Chwileczkę. Mówisz o terrorystach? Czy Grozak się do nich zalicza?
– Od 1994 roku. Zdążył znaleźć dla siebie niszę od czasu, jak był najemnikiem. Przez lata pracował dla różnych grup terrorystycznych, trochę dla rozrywki, a trochę dla pieniędzy. Nienawidzi właściwie każdej mniejszości etnicznej, więc mógł się wyżyć w stosowaniu przemocy i kultywować swoją nienawiść, a do tego płacono mu za to. O ile mi wiadomo, działał w Sudanie, Libanie, Indonezji i Rosji. Jest przebiegły, ma kontakty i bez skrupułów pociągnie za cyngiel.
– Pociągnie za cyngiel?
– Wielu terrorystów posuwa się tak daleko, ale kiedy ryzyko jest zbyt duże, wycofują się. Grozak potrafi zastawić pułapkę, sam w nią wejść, a potem wyjść bez szwanku.
– Jeśli jest tak niebezpieczny, to dlaczego CIA jeszcze go nie złapała?
– Próbowali wielokrotnie, ale mają na liście sporo takich jak on, a Grozak nie jest wśród nich najważniejszy. Każdego tygodnia dostają setki zgłoszeń o potencjalnych atakach terrorystycznych. Mówiłem ci, że on jest przebiegły i przygotowuje też ataki w innych krajach w Europie i Ameryce Południowej. Ale do tej pory nie udało mu się zaatakować żadnych celów w Stanach, ani za granicą.

  Do tej pory. Przeszedł ją dreszcz.
– Dlaczego teraz?
– Sądzę, że potrzebował czasu, żeby wyrobić sobie kontakty. Zawsze miał żal do USA i nie było wątpliwości, że będzie chciał w końcu tam zaatakować. To była tylko kwestia czasu.
– Ale dlaczego teraz? - powtórzyła.
– Udało mu się wszystko zorganizować. Ma broń, pieniądze na operację i potrzebuje jeszcze tylko ludzi - skrzywił się - albo raczej mięsa armatniego. To trafniejsze określenie. Najcenniejszą bronią dla terrorysty jest człowiek,

zdolny poświęcić życie dla sprawy, czego dowodem był „jedenasty września". Podejmą każde ryzyko, a po wykonanej misji nie ma kogo sądzić i rozliczać za zbrodnię. Ale ostatnio wyjątkowo trudno znaleźć takich, którzy w ostatniej chwili się nie wycofają. Oczywiście jest jeszcze spora liczba fanatyków religijnych na Środkowym Wschodzie, ale CIA obserwuje ich bardzo dokładnie.

– Podobnie jak rodzime służby bezpieczeństwa. Pokiwał głową.
– Jestem pewien, że Grozak zdaje sobie sprawę, że pół świata będzie deptać mu po piętach, kiedy upokorzy Stany Zjednoczone, więc nie będzie próbował tego po raz kolejny.
– To szaleństwo. Będzie musiał ukrywać się w jakiejś dziurze jak Saddam Husajn.
– Ale jego dziura będzie wyłożona złotem, a on ma tyle tupetu, by wierzyć, że uda mu się przeczekać poszukiwania. Dla terrorystów na całym świecie stanie się bohaterem, znajdzie się wielu chętnych, chcących go wesprzeć.

Pokręciła głową.

– Powiedziałeś, że jest przebiegły, ale według mnie on jest stuknięty.
– Jest przebiegły. Poza tym piekielnie niebezpieczny, egocentryczny i przepełniony nienawiścią. Zamierza zaatakować, bo już od lat do tego dążył.
– Skąd wiesz?
– Byliśmy razem w Kolumbii. Już wtedy wiedziałem, że to kawał sukinsyna, i że nie darzy miłością USA. Zawsze źle mówił o tych, którzy wsadzili go za kratki. To w sumie zakrawa na ironię, że wsadzili go, bo zabił z nienawiści, a on potem tę nienawiść przeniósł na rząd swojego kraju. Ale w tamtym czasie byłem bardziej zajęty pilnowaniem, żeby mnie nie załatwił, niż jego wywodami politycznymi. Skończyło się na tym, że przed wyjazdem z Kolumbii złamałem mu rękę. - Skrzywił się. - Pewnie dlatego tak mnie nienawidzi. A ty jak sądzisz?

– Być może... - odpowiedziała zamyślona. - Skąd wiesz, że Grozak to wszystko planuje?
– Nie znałem szczegółów. Przez lata obserwowałem Grozaka, bo to mściwy łotr i podejrzewałem, że któregoś dnia zechce się zemścić. Osiem miesięcy temu zacząłem otrzymywać dziwaczne raporty na temat jego działań. Sześć miesięcy temu natknąłem się na informatora z jego otoczenia, którego udało mi się zmusić do mówienia.
– Zmusić?
– Cóż, siłą oczywiście, ale potem dałem mu dość pieniędzy, żeby zniknął.
Kręciło jej się w głowie od tych wszystkich rewelacji. Była przerażona.
– Co możemy zrobić, żeby go powstrzymać?
– Odnaleźć złoto Ciry.
– Co?
– Grozak potrzebuje terrorystów samobójców. Prowadzi negocjacje w tej sprawie z Thomasem Reillym. Cholera, a może to Reilly pierwszy się do niego zgłosił? Ten facet potrzebuje kogoś do realizacji swych planów i może zdecydował się wmanewrować Grozaka w poszukiwanie złota.
– Wmanewrować?
– To możliwe, nawet bardzo. Reilly lubi chować się w tle i pociągać za sznurki. Ma wybujałe ego i uwielbia popisywać się swoją przebiegłością. Przez lata był zaangażowany w działania IRA, a potem podłączył się do innej organizacji terrorystycznej i przeniósł do Grecji. A pięć lat temu zatarł wszystkie ślady po sobie i zniknął bez wieści. Krążyły pogłoski, że potajemnie przedostał się do Stanów Zjednoczonych.
– A w jaki sposób Reilly może pomóc Grozakowi?
– Reilly ma kwalifikacje, które dla Grozaka mogą być bezcenne. Jest wybitnym psychologiem i potrafi zwerbować dysydentów - albo dzieci - podatnych na pranie mózgu, i nakłonić ich do wykonania każdego zadania.

Byli już tacy, którzy wykonywali dla niego szaleńcze próby i ginęli, podkładając bomby. Później mówiono, że trenował terrorystów samobójców w obozie w Niemczech. Wiem, że raz próbował zbliżyć się do Al Kaidy i chciał ubić z nimi interes.

Zesztywniała.

– Al Kaida? Pokręcił głową.

– Nie, oni nie są w to zaangażowani. Al Kaida nie zadaje się z „niemuzułmanami". Kiedy zaoferował im swoje usługi, nie przyjęli go z otwartymi ramionami. Grozak też nie chce mieć teraz nic wspólnego z Al Kaidą. Taki kontakt mógłby zwrócić na niego większą uwagę i związać mu ręce na jakiś czas. Jego bardziej interesuje inna rzecz, którą zajmuje się Reilly. Podobno Reilly zwerbował drużynę byłych żołnierzy amerykańskich, którzy żywią urazę do USA, i odpowiednio ich wyszkolił.

– Masz na myśli pranie mózgu?

– Właśnie. Dla Grozaka to bardzo łakomy kąsek. Ludzie z amerykańskimi dokumentami i pochodzeniem, którzy oddaliby życie, żeby dobrać się do tyłka amerykańskiemu rządowi.

– Nie mieści mi się w głowie, że mogliby to zrobić.

– Ja też miałem pewne wątpliwości. Reilly przesłał mi krótki filmik z jednym z byłych żołnierzy amerykańskich, który wysadza się przed ambasadą USA w Nairobii. Upewnił się, że chłopak nie będzie zbyt blisko ambasady, a jego ładunek wybuchowy nie będzie zbyt silny. Nie chciał narobić sobie kłopotów. W końcu była to tylko prezentacja handlowa.

– Przysłał ci ten film?

– Chciał, żebym wiedział, jaką siłą dysponuje. Nie wierzy, że Grozakowi uda się dostarczyć mu złoto. Powiedział, że jeśli to mnie pierwszemu uda się natrafić na złoto Ciry, odwoła układ z Grozakiem. A nawet pomoże mi go schwytać.

Przyglądała mu się oszołomiona.

– Nie masz złota Ciry. A zresztą, jakie to może mieć znaczenie dla tego bandziora?
– Nawet nikczemnicy mają słabości. To kolekcjoner antyków, że szczególnym zamiłowaniem do wszystkiego, co pochodzi z Herkulanum. Wpadałem na niego kilka razy przez te lata, kiedy starał się zdobyć kradzione dzieła sztuki. Ubiegłem go, kupując posąg Ciry, i bardzo go tym rozzłościłem. Prawdopodobnie wie więcej o Herkulanum niż niejeden profesor uniwersytecki. Ma w swoich zbiorach starożytne listy, dzienniki podróży, dokumenty i listy przewozowe. Wszystko, co pozwala mu doświadczyć rzeczywistości Herkulanum. Jego kolekcja zapewne może przyprawić o zawrót głowy. Ma szczególne upodobanie do antycznych monet. Dałby sobie rękę uciąć za złoto z tunelu Precebiusza.
– Skąd o tym wiesz?
– Od Dupoi mam listę ludzi, którym chciał zaproponować sprzedaż zwojów. Powiedział mi, że Reilly był na jednym z pierwszych miejsc wśród osób, o których wiedział, że będą zainteresowane kupnem. Nie zdążył poinformować Grozaka, bo ten był na kolejnym miejscu listy. Ku zaskoczeniu Dupoi, Reilly nie złożył oferty. Za to niemal w tym samym czasie zgłosił się do niego Grozak i rozpoczął negocjacje.
– A więc Reilly wysłał Grozaka?
– Tak przypuszczam. Ale nie spodziewałem się tego. Zaniepokoiło mnie, że Reilly jest po stronie Grozaka. Grozak nie był tak niebezpieczny, dopóki nie miał wszystkich elementów do wykonania swojego planu. Reilly może mu w tym pomóc.
– O mój Boże.
– Według tego, co mi później powiedział Reilly, ma on zamiar, w zamian za złoto Ciry, dostarczyć Grozakowi samobójców, którzy dokonają dla niego

zamachów. Powiedziałem Reilly'emu, że Grozak nie ma najmniejszych szans na zdobycie skarbu, i zgodziłem się, że oddam mu złoto, jeśli tylko anuluje układ z Grozakiem.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Obaj jesteście stuknięci. Żaden z was nie ma złota.
– Ale powiedziałem mu, że wiem, gdzie ono jest i że dokładna lokalizacja jest w rękopisach, których Grozakowi nie udało się zdobyć.
– Uwierzył ci?
– Jestem niezłym pokerzystą. Dał mi czas do dwudziestego drugiego grudnia, żebym dostarczył mu wszystkie informacje ze zwojów. Po tym czasie zrealizuje swój układ z Grozakiem. I kto wie, może wcale nie blefuje? Dlatego chcę, żeby Mario skończył tłumaczenie jak najszybciej.
– A jeśli on nie skończy teraz tłumaczenia?
– Wtedy sprowadzę kogoś innego.
– Ale tam może nie być żadnej wzmianki o miejscu ukrycia złota - zauważyła Jane.
– To prawda. Ale przynajmniej daje mi to czas na opracowanie innego planu.
– Nie możesz podejmować takiego ryzyka w obliczu katastrof, jakie mogą się wydarzyć. Musimy zawiadomić władze.

Podniósł słuchawkę telefonu i podał jej.

– Numer jest w pamięci telefonu. Carl Venable. Agent specjalny w CIA. Jeśli do niego zadzwonisz, możesz mu powiedzieć o ojcu Maria, bo sam tego nie zdążyłem zrobić.

Wpatrywała się w telefon.

– Venable. Pracujesz dla CIA?
– Na tyle, na ile mogę. Zdaje się, że powstał rozłam w ich szeregach. Zwierzchnik Venable'a, Sabot, nie podziela naszej opinii, że Grozak jest niebezpieczny. Uważa, że to pionek, niezainteresowany atakiem na Stany

Zjednoczone i do tego niemający możliwości przeprowadzenia takiej akcji - uśmiechnął się krzywo. - Do tej pory ani Grozak, ani Reilly nie zrealizowali swoich planów, tylko straszyli fałszywymi alarmami, no i Sabot nie wierzy, że taki atak może nastąpić.

– Fałszywe alarmy?

– W ciągu ostatniego roku do CIA, FBI i służb wewnętrznych przeciekło wiele informacji z ostrzeżeniami o zbliżających się atakach ze strony Grozaka. Wprowadzano stan podwyższonej gotowości, wysyłano jednostki wojskowe i nic się nie działo. Wracali nie dość, że wściekli, to jeszcze skompromitowani. Sabot nie chce znowu robić z siebie głupca. Uważa, że to kolejny fałszywy alarm.

– Napyta sobie kłopotów...

– Racja. Reilly był przez lata poza zasięgiem ich radaru i nawet nie mają dowodu na to, że żyje. Oczywiście oprócz mojego słowa - dodał z ironicznym uśmiechem. - Powiedziałem im o mojej rozmowie z Reillym, ale nie mam najlepszej reputacji...

– A Venable?

– To nerwowy gość i nie chce zostać postawiony przed Trybunałem, kiedy już dojdzie do ataku. Woli się zabezpieczać. Sabot daje mu ograniczoną władzę, byle tylko ochronić swój tyłek, kiedy coś pójdzie nie tak. Boże, jak ja nie znoszę biurokracji!

– A nie można by odszukać Reilly'ego?

– Do tej pory się nie udało. Wysyłałem Brennera do Stanów, żeby znalazł jakiś trop. Krążyły pogłoski, że Reilly może przebywać na północnym zachodzie. Brenner sprawdził na razie dwa fałszywe tropy, ale uważa, że teraz może coś znaleźć.

– Trzeba go odszukać.

– Robię wszystko, co w mojej mocy, Jane. Znajdziemy go. Do trzech razy sztuka.
– Liczysz na szczęście?
– Wybacz, tak mi się powiedziało. Zapewniam cię, że tym razem nie liczę na łut szczęścia. I chociaż to kompletne szaleństwo oddawać złoto, zrobię to, jeśli uda mi się zlokalizować skrzynię.
– To ryzykowny plan. - Zmarszczyła brwi. - I nie chce mi się wierzyć, że Grozak opóźni operację, nawet jeśli nie będzie miał wsparcia ze strony Reilly'ego.
– Grozak byłby wściekły, gdyby Reilly nie pomógł albo trzeba było odwołać operację z innych powodów. Tyle lat się przygotowywał i chce być postrzegany jako ten, który potrafi wstrząsnąć światem.
– Ale szanse na to, że uda się odnaleźć złoto, są bardzo niewielkie.
– Grozak o tym nie wie. - Sięgnął do szuflady biurka i wyciągnął z niej aksamitny woreczek. - Jest pewien, że idzie dobrym tropem. - Rzucił w jej stronę sakiewkę. - Wysłałem to do Dupoi razem ze zwojami i poprosiłem o oszacowanie wartości i wieku.

Powoli otworzyła sakiewkę i wysypała na dłoń zawartość. Cztery złote monety. Spojrzała na Trevora.

– Odnalazłeś skrzynię? Pokręcił głową.
– Nie, ale udało mi się kupić te antyczne monety. Pomyślałem, że byłyby dobre na przynętę.

Przyglądała się z zaciekawieniem twarzy wybitej na monetach.

– Jesteś pewien, że są z czasów Ciry?
– Twarz na monetach należy do Wespazjana, cesarza panującego w czasach erupcji wulkanu. Dupoi oszacował, że pochodzą z 78 roku. Wulkan wybuchł w 79, a poza tym Dupoi zaświadczył, że pochodzą z Herkulanum. Pytał mnie, gdzie je znalazłem i czy było ich więcej. Powiedziałem mu o skrzyni.

– Co? - Nagle zrozumiała. - Pułapka. Celowo mu to powiedziałeś, bo wiedziałeś, że Dupoi będzie chciał cię oszukać i powie o wszystkim Grozakowi.

Wzruszył ramionami.

– Była spora szansa. Wiadomo było, że Grozak starał się znaleźć jakiekolwiek dzieła sztuki związane z Herkulanum. A pytał szczególnie o rzeczy związane z Cirą. Na temat Ciry było wiele plotek, zwłaszcza po akcji sprzed czterech lat. Ale nie mogłem się zorientować, czemu Grozak tak zainteresował się sprawą, skoro sam nie jest kolekcjonerem antyków. Nie miałem pojęcia, że wziął sobie partnera.

– Reilly'ego.

– Tylko przypuszczałem, ale to skłoniło mnie do poszukiwania.

– A kiedy zabrałeś zwoje i monety od Dupoi, Grozak postanowił dopaść ciebie, żeby zdobyć to, czego chciał. Dupoi był ci potrzebny, żeby zastawić przynętę i potwierdzić jej autentyczność. Tak to sobie zaplanowałeś. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Mój Boże, jesteś diabelsko przebiegły.

– Ale tym razem jestem po stronie aniołów. A to powinno cię ucieszyć...

– Jestem zbyt przerażona, żeby się cieszyć. - Przeszedł ją dreszcz. - A potem zgłosiłeś to w CIA?

– Nie od razu - powiedział, krzywiąc się. - Mam problem z tymi bredniami o poświęcaniu się. Postanowiłem potwierdzić informacje i dać sobie czas do namysłu. Istniała możliwość, że i tym razem Grozakowi nie uda się zebrać wszystkich potrzebnych elementów. Ale wtedy pojawił się, działający z ukrycia, Reilly i wiedziałem, że operacja może dojść do skutku.- Wzruszył ramionami. - Okazja wydawała się zbyt dobra, żeby z niej nie skorzystać. Mogłem pozbyć się Grozaka, zanim zdołałby znaleźć sposób, by mnie wykluczyć. Mogłem uratować świat - uśmiechnął się. - I gdybym to dobrze

rozegrał, mógłbym nawet skończyć ze złotem w garści. I jak tu się oprzeć takiej pokusie?

– Rzeczywiście nie sposób - mruknęła pod nosem. Spojrzała na kopertę z taśmą wideo. - Ryzyko, jak widać, jest dość duże.

– Nie chciałem, żebyś była w to zamieszana - powiedział bez uśmiechu. - Uwierz mi, gdybym mógł zamknąć cię w jakimś klasztorze do czasu, aż to się skończy, to bym tak zrobił.

– W klasztorze?

– No, trochę przesadziłem. Gdybyś nie zauważyła, jestem o ciebie zazdrosny jak cholera.

– Nie zamierzam dać się zamknąć gdziekolwiek. - Podniosła wzrok znad koperty. - I nie pozwolę, żeby to, co stało się ojcu Maria, przytrafiło się Eve lub Joemu.

– Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, kiedy pomyślałem, że możecie być w niebezpieczeństwie, to poprosiłem Venable'a o dwudziestoczterogodzinną ochronę dla obydwojga.

– Ale nie jesteś szczególnie przekonany o skuteczności CIA?

– Powiedziałem Venable'owi, że jeśli cokolwiek stanie się Eve lub Joemu, to CIA już niczego się ode mnie nie dowie. A mówiłem ci, że to nerwowy facet.

– I tak zamierzam ich ostrzec.

– Jak sobie życzysz. Przyszło jej coś do głowy.

– Jak oni chcą tego dokonać? Co jest celem?

– Nie wiem. I tak miałem szczęście, że zdobyłem tyle informacji. Wątpię, czy ktokolwiek, poza samym Grozakiem, ma na ten temat taką wiedzę jak ja. - Zabrał jej telefon z ręki. - Jeśli nie zamierzasz dzwonić do Venable'a, ja to zrobię. Nie chcę, żeby jego ludzie wchodzili w drogę Brennerowi, kiedy dotrze do Lucerny.

– Brenner powiedział, że domyślasz się, kto jest zabójcą.

– Ralph Wickman. Brenner sądzi, że to Tom Rendle. Mogę się mylić, ale nie sądzę. Brenner leci, żeby powęszyć trochę i sprawdzić, czy da się potwierdzić tożsamość mordercy i wywnioskować, jaki będzie jego kolejny ruch.
– Są szanse?
– Niewielkie. Ale nie zaszkodzi skorzystać z możliwości. Jeśli Wickman pracuje dla Grozaka, będziemy musieli go pilnować.

  Wzdrygnęła się.
– To musi być straszny człowiek.
– Tak, ale nie gorszy od tego, który go wynajął. - Znowu sięgnął do szuflady i wyciągnął dwie fotografie. Jedną z nich położył przed Jane. - Grozak. - Zdjęcie przedstawiało mężczyznę około czterdziestki, niebrzydkiego, bez żadnych znaków szczególnych. - Gdyby Grozak miał wykonać tę egzekucję samodzielnie, to zapewniam cię, że potrafiłby użyć maczety bez skrupułów. Powiem nawet, że sprawiłoby mu to przyjemność. - Położył przed nią kolejne zdjęcie. - Thomas Reilly. - Reilly był starszy, około pięćdziesiątki, a rysy jego twarzy były niemal arystokratyczne, z wyraźnymi kośćmi policzkowymi, długim nosem i cienkimi, mocno zarysowanymi wargami. - W porównaniu z Reillym, Grozak wygląda jak aniołek. - Trevor wziął do ręki słuchawkę. - Chcesz porozmawiać z Venable'em?

  Wstała.
– A niby dlaczego?
– Żeby upewnić się, czy powiedziałem prawdę.
– Powiedziałeś prawdę.
– Skąd ta pewność? Uśmiechnęła się lekko.
– Bo obiecałeś, że już nigdy mnie nie okłamiesz.
– Dobry Boże, zdaje się, że mamy przełom.

– Jeśli chcesz oszukać Venable'a, to poradzisz sobie z tym bez problemu. Widziałam cię w akcji.
– A teraz wszystko zepsułaś.
– Przeżyjesz... Kto wie o Venable'u?
– Nikt oprócz Bartletta, Brennera i MacDuffa. Myślisz, że powiadomiłbym cały świat, że zadaję się z CIA? Im więcej ludzi wie, tym większe szanse na niepowodzenie.
– Eve i Joe też się dowiedzą.
– Więc lepiej, żeby byli dyskretni.
– Wiesz, że będą. - Podeszła do drzwi. - Ty dzwoń, a ja tymczasem wrócę do Maria.
– Po co?
– Nie pozwolę, żeby dalej ciebie obwiniał, zamknął się w kokonie i odizolował od całego świata. Ukończenie tłumaczenia jest zbyt ważne. Zamierzam go do tego przekonać.

  Uniósł brwi.
– Cóż za determinacja.
– Masz rację. - Otworzyła drzwi i spojrzała mu prosto w oczy. - Jestem Amerykanką, Trevor. Żaden drań nie wysadzi w powietrze ani jednego miasta, miasteczka czy najmniejszej osady w moim kraju, jeśli mogę temu przeszkodzić. Możesz rozgrywać swoje gry, jak długo chcesz, dopóki nie mają one wpływu na moje życie. Ale dla mnie to nie gra. Grozak musi pójść na dno.
– Już ci mówiłem, że cię tu nie chcę - powiedział Mario, kiedy Jane weszła do jego pokoju. - Jesteś bez serca.
– Ale za to mam rozum, którego używam. A to znacznie lepsze od tego, co ty robisz. - Usiadła w fotelu naprzeciwko niego. - Chciałabym być łagodniejsza

i bardziej cierpliwa, ale nie mamy czasu. Nie mogę pozwolić, żebyś się dalej nad sobą użalał. Za dużo zostało do zrobienia.

– Już nie pracuję dla Trevora.
– Dobrze, więc pracuj dla siebie. Nie pozwól temu łajdakowi, żeby upiekło mu się to, co zrobił twojemu ojcu.
– To z winy Trevora. Przyjrzała mu się uważnie.
– Nie wierzysz w to, co mówisz . I nawet me oskarżasz o to faceta, który faktycznie zamordował twojego ojca - dodała.
– Właśnie, że oskarżam go.
– Nie. - Powiedzieć mu? Mimo, że to może być okrutne? Trzeba mu to powiedzieć, bo inaczej będzie stale unikał prawdy. - Uważasz, że to twoja wina. Myślisz, że lepiej było nie starać się o tę pracę. Albo, kiedy już ją dostałeś, wyznać Trevorowi prawdę o istnieniu ojca.
– Nie!
– Może i nie, ale sam musisz o tym zdecydować. Myślałeś, że twojemu ojcu nic nie grozi, ale się myliłeś. Nie wiem naprawdę... Jedno jest pewne, twój ojciec nie żyje, a ty powinieneś zrobić wszystko, by go pomścić, zamiast obwiniać wszystkich dokoła, łącznie ze sobą.
– Idź stąd! - Głos mu się załamał. - To są kłamstwa!
– To prawda. - Podniosła się. - Wierzę, że jesteś wystarczająco dorosły, by spojrzeć prawdzie w oczy. Wychodzę do pracowni. Usiądę na fotelu w rogu i będą obserwować posąg Ciry, czekając, aż przyjdziesz i weźmiesz się znowu do pracy.
– Nie przyjdę.
– Przyjdziesz, bo tak trzeba. Teraz, w tym całym zamęcie, niewiele rzeczy jest właściwych, ale ty masz szansę zrobić jedną z nich. - Podeszła do drzwi. - Jeśli znajdziesz to, czego szuka Trevor, mordercy twojego ojca nie wygrają.
– Kłamiesz...

Otworzyła drzwi.

– Będę czekać.

Cztery godziny później, kiedy Mario otworzył drzwi do pracowni, Jane nadal siedziała w fotelu przy oknie. Stanął w drzwiach.

– Nie poddajesz się, prawda?

– Nie, kiedy to naprawdę ważne. A w tej chwili to jest najważniejsze.

– Dlaczego? Żeby dać Trevorowi to, czego szuka?

– W tej sytuacji to, czego szuka Trevor, jest tym, czego wszyscy powinniśmy chcieć. - Milczała chwilę. - A poza tym będzie lepiej dla ciebie, jeśli spojrzysz prawdzie w oczy. Nawet jeśli jest bolesna.

– O tak, boli jak cholera. Do diabła z tobą, Jane... - Gdy zbliżył się do niej, zobaczyła, że jego ciemne oczy są pełne łez.

– A niech cię! - Ukląkł przed fotelem i położył jej głowę na kolanach, ukrywając twarz. - Nigdy ci tego nie zapomnę.

– Już dobrze. - Delikatnie pogłaskała go po głowie. Poczuła przypływ matczynej czułości. - Wszystko będzie dobrze.

– Nie, nie będzie. - Podniósł głowę i zobaczyła jego twarz pełną bólu. Ten widok zabolał ją. - Ponieważ to kłamstwo, że nigdy ci nie wybaczę. To ja... ja go zabiłem, Jane.

– Nieprawda. Grozak go zabił.

– Powinienem był... Trevor mówił mi, że istnieje zagrożenie, ale nie pomyślałem, że może dotyczyć kogokolwiek oprócz mnie. Nie chciałem mu wierzyć. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że ktoś mógłby zrobić coś takiego. - Łzy płynęły mu po policzkach. - Niestety to nie ja poniosłem konsekwencje. Byłem głupi i to ja powinienem...

– Szsz... - Dotknęła palcami jego ust. - Popełniłeś błąd i musisz z tym żyć. Ale winę za to ponosi Grozak. Zrozum.

– Ale to trudne. - Przysiadł na piętach i zamknął oczy.

– Czuję, że powinienem zostać ukrzyżowany.

Już poniósł karę, pomyślała Jane. Winił siebie tak samo, jak wcześniej oskarżał Trevora.

– Zajmij się czymś, przestań o tym myśleć. Kiedy zginął mój przyjaciel Mike, też czułam się winna. Bez końca analizowałam różne scenariusze, co mogłam zrobić inaczej, żeby tylko Mike przeżył. Ale w końcu i tak trzeba było skończyć z tymi rozmyślaniami i żyć dalej. Czasami wspomnienia opadają cię w środku nocy, a jedyne, co możesz zrobić, to je znieść i wyciągnąć z nich wnioski.

Otworzył oczy.

– Zachowuję się jak dziecko. Nie zasłużyłaś sobie na to. - Zmusił się do uśmiechu. - Ale cieszę się, że jesteś ze mną.

– Ja też się cieszę.

Potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się dręczących go myśli i podniósł się z klęczek.

– A teraz idź. Muszę wziąć prysznic - westchnął. - Czy to nie dziwne, że instynkt nam podpowiada, że jeśli oczyścimy ciało, to w jakiś sposób oczyści się i nasza dusza?

– Chcesz, żebym wróciła?

– Nie od razu. Potem pójdę porozmawiać z Trevorem. - Jego wzrok powędrował do biurka. - Ale muszę wrócić do pracy, a to nie będzie łatwe. Stale będę sobie przypominał dlaczego... Być może dam radę przetłumaczyć tylko kilka linijek, ale na początek to i tak dobrze. Jakie jest twoje powiedzenie? Że trzeba dosiąść konia, z którego się spadło?

Przytaknęła.

– To dobre powiedzenie. - Odwrócił się. - Czuję się tak, jakby ten koń połamał mi wszystkie kości. Ale tak naprawdę nie zrobił tego i nie zrobi. Może tylko moje serce... Ale serca się goją, prawda?

– Podobno.

Znowu na nią spojrzał.

– Tyle mądrych słów mi powiedziałaś, a nie wiesz najważniejszej rzeczy? Widać, że nie jesteś Włoszką.

Zabrzmiało to prawie jak żart. Dzięki Bogu. Nadal cierpiał, ale nie był już tak załamany jak jeszcze przed chwilą. Uśmiechnęła się.

– Zdaje się, że to spora wada.

– Owszem, ale ty jesteś wyjątkowa. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Dziękuję ci, Jane.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z pracowni.

Jane powoli wstała. Udało jej się osiągnąć to, co chciała, ale to doświadczenie było dla niej tak samo bolesne jak dla Maria. Zauważyła w zachowaniu chłopaka w ciągu ostatnich paru minut coś, co ją zaskoczyło. Jakby była świadkiem odrodzenia, wydoroślenia lub...

Nie wiedziała. Może to tylko gra jej wyobraźni. Osobowość niezwykle rzadko tak szybko się zmienia.

Ale zmiany zwykle nie są wywoływane tak szokującymi zdarzeniami.

A czy jej stosunek do Trevora też nie zmienił się pod wpływem tego horroru? Od czasu jak Grozak i Reilly zaczęli pociągać za sznurki, świat wokół niej stal się całkiem inny.

To musi się skończyć.

ROZDZIAŁ 11

– Jak on się czuje? - spytał Trevor, kiedy Jane weszła do biblioteki dziesięć minut później. - Nadal mnie oskarża?
– Nie - odparła - teraz obwinia siebie, ale ma zamiar dalej dla ciebie pracować. Jeszcze tego wieczoru weźmie się do tłumaczenia.
– Rzuciłaś na niego jakiś urok? Pokręciła głową.
– Powiedziałam mu prawdę, ale uważam, że sam by do niej doszedł, gdybyśmy dali mu więcej czasu. Wydaje mi się, że zauważysz w nim jakąś zmianę.
– Jaką? Wzruszyła ramionami.
– Nie jestem pewna, ale myślę, że już nie będę mogła nazywać go miłym chłopcem. Sam ocenisz. Powiedział, że przyjdzie z tobą porozmawiać. - Zmieniła temat. - Dowiedziałeś się od Venable'a czegoś o Wickmanie?
– Obiecał, że się do mnie odezwie. Wysłał swojego człowieka, żeby porozmawiał z siostrą Eduarda Donata, ale ta powiedziała, że nie widziała brata od wczorajszego ranka. Eduardo zadzwonił do niej, mówił, że zamierza oprowadzać po mieście turystę, którego spotkał w kawiarni.
– Powiedział jej, jak się nazywa ten turysta? Trevor potrząsnął głową.
– W połowie rozmowy ktoś mu przerwał i zaraz potem połączenie zostało zerwane.
– Czy możemy wydostać od Venable'a zdjęcie Wickmana?
– Wkrótce. Do tej pory nie udało mu się wyciągnąć nic na jego temat z akt policyjnych. Wickman wydaje się niewidzialny. Ale wysyłam Brennera do tej kawiarni, żeby porozmawiał z kelnerami i zdobył jego rysopis.
– Ja bym się do tego lepiej nadawała.
– Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Jeśli dostanę dobry opis, mogę zrobić szkic pamięciowy. Nigdy nie widziałam Wickmana, więc mój rysunek byłby obiektywny i dostałbyś od razu to, czego chcesz.
– Więc poproszę Brennera, żeby telefonicznie przekazał ci rysopis otrzymany od kelnera.
– Tak to nie zadziała. Muszę pokazywać szkic świadkowi w trakcie rysowania, żeby mógł potwierdzić podobieństwo. I nie zamierzam siedzieć tu i czekać na Brennera, który będzie tracił czas na sprecyzowanie rysopisu, kiedy ja potrafię zrobić to szybciej - dodała stanowczo.
– Nie powinnaś włóczyć się po Lucernie. To niebezpieczne. Tylko tutaj mogę zapewnić ci ochronę.
– Nie zamierzam jeździć po całej Lucernie, pójdę tylko do jednej kawiarni, a podejrzewam, że Brenner mógłby odebrać mnie z lotniska. Więc załatw dla mnie helikopter i prywatny lot z Aberdeen z pilotem, któremu ufasz.
– Nie zrobię tego.
– Właśnie, że zrobisz. Ponieważ wiesz, że i tak pojadę. - Odwróciła się na pięcie. - Idę na górę spakować torbę.
– Której części wyrazu „nie" nie zrozumiałaś?
– Tej, w której zacząłeś mi rozkazywać. A ja mam ochotę się temu sprzeciwić. Zadzwoń do Brennera i powiedz mu, że przyjeżdżam, albo znajdę sposób, żeby samodzielnie dotrzeć do tej kawiarni.

*

Jane wyszła z sypialni i właśnie dochodziła do schodów, kiedy pojawił się przed nią Mario. Zmierzył wzrokiem jej bagaż.

– Dokąd się wybierasz? - spytał.
– Mam robotę do wykonania. Wrócę tej nocy, albo jutro.
– Jaką robotę?

Przez chwilę milczała, niepewna, jak przyjmie prawdę.

– Jadę do Lucerny, żeby zrobić szkic pamięciowy mordercy twojego ojca. Oczywiście, jeśli uda mi się wydobyć tam dokładny opis od świadka.
– Czy to możliwe? Skinęła głową.
– Jestem niezła w rysowaniu.
– Ktoś go widział?
– Niewykluczone. Twój ojciec był znany w tej kawiarni i... Mario odwrócił się i rzucił przez ramię.
– Jadę z tobą.
– Nie.
– To będzie niebezpieczne. A jeśli on tam nadal jest? Nie pozwolę ci, żebyś ryzykowała życie. Mój ojciec został zabity, chociaż nie zrobił...
– Nie, Mario, tutaj będziesz bardziej potrzebny. - Zaczął protestować, ale szybko dodała: - Nie potrzebuję cię, bo będzie przy mnie Brenner.

Milczał przez chwilę, a potem uśmiechnął się gorzko.

– Domyślam się, że ci się nie przydam. Nie jestem dość dobry, prawda? Lepiej radzę sobie z książkami niż ze światem realnym. Nie uświadamiałem sobie, że kiedykolwiek może mi się przydać umiejętność walki z ludźmi pokroju Grozaka. Jesteś pewna, że będziesz bezpieczna z Brennerem?
– Jestem pewna. Do widzenia, Mario.

Zbiegła po schodach, zanim zdążył znowu zaprotestować. Trevor stał przy frontowych drzwiach.

– Zadzwoniłeś do Brennera?
– Nie, sam z tobą pojadę. - Otworzył przed nią drzwi. - Bartlett załatwił helikopter, który wyląduje za pięć minut.
– Nie.
– Słucham?

– Nie. Której części wyrazu „nie" nie zrozumiałeś? - powtórzyła jego słowa. - Nie jedziesz ze mną. Nie masz żadnego powodu, oprócz chęci opiekowania się mną, a tym zajmie się Brenner. Mówiłeś, że jednym z twoich zajęć w Run jest pilnowanie Maria. Teraz to ważniejsze niż kiedykolwiek.
– A co z pilnowaniem ciebie?
– Zdaje się, że Grozak zmienił cel i skupia się teraz na nim, dlatego trzeba zapewnić chłopcu bezpieczeństwo. -Zauważyła, że zacisnął usta, więc gwałtownie dodała: - Namówiłam Maria by powrócił do tłumaczenia i nie pozwolę, żeby moje starania poszły na marne. Bardzo ważne jest, żeby jak najszybciej przetłumaczył zwoje. Ktoś musi tu zostać, żeby go zachęcać do pracy i wspierać. Zostaliśmy ty i ja. Ale ja jadę do Lucerny. - Stanęła w otwartych drzwiach. - Nie próbuj mnie zatrzymywać, Trevor.
– Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy - odpowiedział sarkastycznie. - Gdybym poleciał z tobą, pewnie wypchnęłabyś mnie z helikoptera.
– Racja.
– Nawet nie marzę o ugaszeniu tego ognia, który sam wznieciłem.
– Nie udałoby ci się. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Urodziłeś się w Johannesburgu i przez większość życia przenosiłeś się z miejsca na miejsce. Nie wiem, czy myślisz o sobie jako o obywatelu świata, czy człowieku bez ojczyzny. Ale ja mam ojczyznę i chcę bronić tego, co moje. Więc masz rację, nie ugasisz tego ognia. Zrobimy, co tylko w naszej mocy, żeby utrzymać Grozaka z dala od mojego narodu, bez względu na to, jak bardzo to będzie ryzykowne.
– Mój Boże, prawdziwa patriotka!
– Tak, i nie wstydzę się tego. Możecie się wszyscy z tego śmiać.
– Nie śmieję się, tylko zazdroszczę. - Odwrócił się. - Idź. Wsiądź do tego helikoptera, zanim wystartuje. Ale nie zapominaj o nagraniu wideo z Eduardem. Ja tymczasem zajmę się Mariem.

*

Parę minut później, stojąc przed zamkiem, Trevor obserwował start helikoptera, a potem jego lot nad powierzchnią wody na wschód. Zacisnął dłonie w pięści. Do cholery, miał ochotę zadzwonić do pilota, Cooksona, i kazać mu z powrotem lądować. Ale zamiast tego zadzwonił do Brennera.

– Już jest w drodze. Cookson właśnie wystartował. Chcę, żeby wróciła tu w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jeśli cokolwiek jej się stanie, dopadnę cię!
– Spróbuj - roześmiał się Brenner. - Trevor, zapewniam cię, że będzie ze mną bezpieczna - dodał już poważnie.
– Jeśli pozwoli ci, żebyś się nią opiekował. Nie dość, że jest uparta, kąśliwa i zarozumiała, to na dodatek fanatyczna z niej patriotka.
– Mieszanka wybuchowa - skomentował Brenner. - To mogą być bardzo interesujące dwadzieścia cztery godziny - powiedział i natychmiast się rozłączył.

Interesujące? Trevor patrzył na znikający w oddali helikopter. On by tego tak nie nazwał. To będzie jedno wielkie piekło...

– Poleciała?

Trevor odwrócił się i zobaczył stojącego za nim Maria, który także przyglądał się helikopterowi. Skinął głową w odpowiedzi.

– Wróci, jak tylko zrobi szkic - poinformował go.
– Chciałem z nią lecieć.
– Ja też. Ale nie dała się przekonać. Mario uśmiechnął się lekko.
– To bardzo silna kobieta. Znaleźli już mojego ojca? - spytał po chwili
– Nie.

Mario zadrżał.

– Nie mogę myśleć, że jego ciało leży gdzieś porzucone i zbezczeszczone... - Wziął głęboki oddech. - Pokazałeś nagranie policji?

– Nie, ale zaraz je wyślę władzom.. - Spojrzał w oczy Maria. - Jeśli nadal mi nie ufasz, to możesz sam z nimi porozmawiać.

Mario potrząsnął głową.

– Nie muszę z nimi rozmawiać. Przepraszam, że... - dodał skrępowany. - Nie powinienem był wierzyć w to, co napisał ten potwór, że ty... Nie powinienem mu wierzyć. Po prostu nie mogłem pogodzić się z...

– Daj spokój. To zrozumiałe.

– Nie mogę sobie wybaczyć. Byłem ślepy na prawdę, bo nie takiej się spodziewałem. Zamknąłem się w swoim kokonie, jak to miałem w zwyczaju robić. - Zacisnął usta. - Dłużej tak nie mogę.

Trevor przyjrzał się badawczo jego twarzy.

– Coś sugerujesz?

– Tak. Jane nie pozwoliła mi ze sobą jechać, bo wiedziała, że będzie bezpieczniejsza z Brennerem. - Zmarszczył brwi. - Nie jestem przygotowany do życia poza moją wieżą z kości słoniowej. To się musi wreszcie zmienić. Nie chcę już dłużej być jak struś, chowający głowę w piasek.

– Nie jesteś tchórzem.

– Grozak tak myśli. Zabił mojego ojca, żeby mnie zastraszyć i do czegoś zmusić. Niemal mu się udało. On będzie chciał zabić Jane, prawda?

– Raczej wziąłby ją żywą. Ale, do diabła, tak. Nie zawaha się jej zabić, jeśli tylko będzie to w jego interesie.

– Muszę zadać ci pytania, które powinienem był zadać, kiedy tu przyjechałem. Ale nie mów mi niczego, co sprawi, że poczuję się gorzej lub odciągnie mnie od pracy. - Pokręcił głową. - Jaki ja byłem głupi...

– Nie musiałeś niczego wiedzieć. Twoją pracą było tłumaczenie zwojów. Moim zadaniem było chronić ciebie.

– A teraz będę miał nowe zajęcie. Nie ochroniłem ojca, ale mogę go pomścić.

– Nie, lepiej my się tym zajmiemy. Mario uśmiechnął się smutno.

– Bo uważasz, że nie jestem dość męski, żeby zrobić to samemu? Udowodnię ci. Może wyglądam na mięczaka, ale nie boję się.
– A powinieneś. - Trevor zamyślił się. - Jeśli chcesz się zemścić, przetłumacz zwoje do końca.
– Zrobię to. Bez gadania. Ale tylko od ciebie zależy, jak szybko to nastąpi.
– Szantaż?
– Tylko targowanie. Muszę się czegoś nauczyć.
– Czego?
– Nie wiem nic o broni. Jestem pewien, że mógłbyś mnie czegoś nauczyć.
– Mario...
– Pistolety. To nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

Trevor przyjrzał mu się uważnie. Jane miała rację. Mario zmieniał się, dorośłał, z minuty na minutę stawał się dojrzały.

– Nie żartujesz?
– Powinienem też wiedzieć coś o samoobronie.
– Nie mam czasu, żeby prowadzić tu kurs z... - urwał, kiedy zobaczył, jak twarz Maria tężeje z determinacji. Ach, do diabła! Przecież nie mógł z nim dyskutować, skoro sam zrobiłby to samo w podobnych okolicznościach. Ale nigdy nie był w takich okolicznościach. Odkąd pamięta, zawsze walczył o przetrwanie w taki czy inny sposób. Wieże z kości słoniowej były dla niego mitem. - Dobra, dwie godziny dziennie. Ustawię tarczę strzelniczą w Run. Resztę czasu spędzasz na tłumaczeniu zwojów. - Podniósł rękę, kiedy Mario otworzył usta. - MacDuff jest mi winien przysługę. Poproszę go, żeby nauczył cię chwytów karate. To wszystko, Mario.
– Zaczynamy dziś?
– Możemy.
– Na razie to wystarczy - powiedział Mario. - Jeszcze tylko jedna rzecz - dodał po chwili.

– Przeciągasz strunę.
– Mam prawo wiedzieć coś jeszcze. Powinienem był o to spytać na samym początku. Dlaczego Grozak poluje na rękopisy? Dlaczego zabił mojego ojca?
Trevor pokiwał głową.
– Masz rację. To nie w porządku, żebyś nic nie wiedział. - Odwrócił się do drzwi. - Chodź do środka. Pójdziemy do biblioteki i napijemy się czegoś. Drink może ci się przydać, bo to paskudna historia.

*

– Zdenerwowałaś Trevora - powiedział Brenner, kiedy zobaczył Jane na lotnisku. - Groził mi, jeśli nie zadbam o ciebie dostatecznie.
– Więc się postaraj. - Zmieniła temat. - Rozmawiałeś już z kelnerami w kawiarni?
Skinął głową.
– Rano bywa tam duży ruch. Wielu gości przychodzi regularnie, tak jak Donato, który pojawiał się tam każdego dnia. Albert Dengler, facet pracujący za barem, mówi, że przyjrzał się dobrze mężczyźnie, który przysiadł się do Donata. Kawiarnia jest podobna do waszych Starbucksów[*] i Dengler obsługiwał tego gościa osobiście, kiedy tamten podszedł do bufetu po zamówienie. Wolałem powiedzieć mu, że Donato zaginął i nie wdawać się w zbędne szczegóły.
– Pracuje dzisiaj czy będziemy musieli iść do niego do domu?
Brenner spojrzał na zegarek.
– Powinien zacząć swoją zmianę za jakąś godzinę i czterdzieści minut.
– Więc jedźmy tam.
– Tak jest, proszę pani. - Otworzył przed nią drzwi samochodu. - Coś jeszcze?

[*] Starbucks Coffee - znana sieć kawiarni w Amerycie Północnej (przyp. **tłum.).**

– Dobrze byłoby, gdybyś postarał się, żebym miała wystarczająco dużo czasu na wyciągnięcie od niego jak najdokładniejszego rysopisu.
– Zrobię co w mojej mocy - uśmiechnął się. - Nie powinno być z tym problemu. Jeśli będę musiał, zastąpię go w kawiarni. Oczywiście nie mogę zagwarantować, że caffe mocha nie stanie się caffe latte, ale będę tak czarujący, że nikt nie zauważy.
– Bylebyś tylko zanadto nie zdenerwował Denglera, bo może się zdekoncentrować.
– Według mnie nie jest typem nerwusa. A jeśli nawet, to na pewno nie wtedy, kiedy jest po swojej ulubionej trawce.
– Świetnie. Bierze narkotyki?
– Tylko marihuanę. Co do tego nie mam wątpliwości, sadząc po jego łagodnym usposobieniu i zapachu, który mu towarzyszy.
– Może zbyt łagodne, żeby orientował się w szczegółach?
– Cóż, jeśli jest na haju cały czas, to z pewnością nie ma najlepszej pamięci. Sama będziesz musiała to ocenić. - Uruchomił silnik. - Z drugiej strony, jeśli będzie pod wpływem wesołej trawki, to będzie bardzo uległy i poświęci ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała.
– Zwykle siadał tam. - Dengler wskazał stolik przy barierce z widokiem na jezioro. - Miły starszy pan. Zawsze schludnie ubrany, nie tak jak niektórzy...
– Widziałeś go wcześniej z tym drugim facetem? - przerwała mu Jane.

Pokręcił głową.
– Zawsze był sam. Chociaż nie, raz przyszedł tu z kobietą. - Zmarszczył brwi. - Po pięćdziesiątce, siwe włosy, trochę pulchna.

Siostra Donata, zgadywała Jane.
– Jak dawno to było? Wzruszył ramionami.
– Nie wiem, może sześć miesięcy temu.

Opis był niezły, nawet wspaniały, zważywszy na czas, jaki upłynął od zdarzenia. Brenner miał rację co do zapachu zioła, którym Dengler był przesiąknięty, ale chyba nie palił nałogowo, skoro miał tak znakomitą pamięć.

– Było coś nietypowego w mężczyźnie, który przysiadł się do stolika Donata?

Zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Był wysoki, szczupły. Miał długie nogi. W zasadzie jakby cały składał się z nóg.
– Pytałam o twarz. Dengler znowu się zamyślił.
– Nic szczególnego. Duże oczy, piwne, tak myślę.
– Żadnych blizn? Pokręcił głową.
– Miał trochę niezdrową cerę, jakby pracował w zamkniętych pomieszczeniach - przerwał, spoglądając na rozłożony przed Jane szkicownik. - Naprawdę umiesz to zrobić?
– Jeśli mi pomożesz.
– Jasne, że ci pomogę. Tutaj bywa dość nudno, a to pierwsza ciekawa rzecz, jak przydarzyła mi się od miesięcy. - Skrzywił się. - To zabrzmiało bezdusznie, jakbym nie był zainteresowany odnalezieniem tego starszego człowieka. Tak jak mówiłem, był miły, nigdy nikomu niczego złego nie powiedział. Mówisz, że zniknął? Jakaś nieczysta gra?

Najgorsza, jaką sobie można wyobrazić, pomyślała Jane na wspomnienie śmierci Donata.

– To się okaże, kiedy go odnajdziemy.
– Współpracujecie z policją?
– Nie, jestem przyjacielem rodziny. - To była prawda. - Bardzo się martwią. Oczywiście kiedy zrobię szkic i uzyskamy podobieństwo, przekażę go również władzom.
– Jesteś bardzo pewna siebie. Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że jestem. W końcu ty jesteś inteligentnym facetem z doskonałą pamięcią. Jeśli popracujemy nad szkicem dość długo, zrobimy go dobrze.
– Pochlebiasz mi - nagle się uśmiechnął - ale podoba mi się to. Od czego zaczynamy?

Wzięła do ręki ołówek.

– Kształt twarzy. Musimy mieć jakieś tło, na którym będziemy pracować. Kanciasta, okrągła, kwadratowa?
– Prawie gotowe? - Brenner podszedł i stanął z boku. - To już ponad cztery godziny!

Jane nie odrywała wzroku od szkicownika.

– Chcę być pewna wszystkiego. - Zacieniowała jeszcze kilkoma kreskami lewy policzek. - To wcale nie takie proste, prawda, Albert? Tyle możliwości...
– Daj jej spokój - powiedział Dengler. - Robimy co w naszej mocy.

My... - Brenner zdusił śmiech. Oczywiście udało jej się oczarować Denglera i zaczął traktować ich dwoje jako zespół. Dziwiło go to nieustannie, od czasu, gdy odkrył twardą, przebiegłą stronę osobowości Jane MacGuire. Ciekawie było obserwować, jak zręcznie nim manipulowała. Zdecydowanie to kobieta o wielu twarzach.

– Przepraszam. - Odwrócił się. - Chciałem tylko sprawdzić. Wracam do baru i umyję ekspres do kawy albo coś innego.
– Zaczekaj! - Jane dodała jeszcze trochę cienia na włosach mężczyzny z rysunku.-Tak może być ?-Odwróciła szkic w stronę Alberta, żeby mógł go dobrze obejrzeć. - Czy to ten człowiek?

Dengler wpatrywał się w rysunek.

– Mój Boże!
– Czy to on?

Dengler potwierdził ruchem głowy, a potem uśmiechnął się z dumą.

– Niemal jak fotografia. Udało nam się!

– Nic nie zmieniać?
– Zrobiłaś mu rzadsze włosy. Ale reszta jest doskonała.
– Czy to znaczy, że nie muszę już robić kolejnej caffe latte? - spytał Brenner.
– Albert jest pewny. - Podała szkic Brennerowi. - Kto to?

– Zidentyfikowała go - powiedział Brenner, kiedy Trevor podniósł słuchawkę. - Miałeś rację, to nie Rendle, tylko Wickman.
– W porządku. Czy ona już wraca?
– Zaraz wychodzimy z kawiarni. Rozmawia jeszcze z Denglerem. Po ukończeniu szkicu spędziła ze czterdzieści minut na komplementowaniu go, aż wpadł w samozachwyt. Powiedziała mi, że jeśli już musisz kogoś wykorzystać, to powinieneś przynajmniej zostawić po sobie dobre wrażenie. Ona jest... interesująca - dodał po chwili milczenia.
– Wsadź ją do samolotu i przywieź tutaj. Nikt was nie śledził?
– Nie jestem amatorem. Dostarczę ją bezpiecznie do samolotu. Potem po węszę dokoła i spróbuję dowiedzieć się z tutejszych źródeł czegoś na temat Wickmana. Chociaż pewnie już dawno go tu nie ma.
– Spróbuj w Rzymie. Dwa razy wpadłem na niego w Rzymie.
– Teraz może być z Grozakiem.
– Musimy dowiedzieć się jak najwięcej na jego temat. Jeśli zamierza wykonywać brudną robotę za Grozaka, to koniecznie trzeba się go pozbyć. - Zamilkł na chwilę. - Zanim wyjedziesz z Lucerny, zorientuj się, gdzie może być ciało Donata.
– A czy to takie ważne? Facet bez wątpienia nie żyje.
– Tak, to ważne, szczególnie dla Maria. Chłopak cierpi, że nie może nawet pochować ojca.

– Dobrze. Zajmę się tym. Jeśli Venable mógł cię ostrzec, że w Lucernie coś się szykowało, jeszcze przed śmiercią Donata, to znaczy, że są tu źródła, u których mogę zasięgnąć języka. Sądziłem, że będziesz chciał, żebym wrócił do Kolorado. Mam wrażenie, że zbliżam się do zlokalizowania Reilly'ego.
– Poświęć na Donato dwadzieścia cztery godziny. A potem wsiadaj w samolot i leć do Kolorado.
– W porządku. Nadal udaje ci się pilnować Maria? - spytał po chwili
– Pilnować? Do diabła, nie wiem. Co prawda wrócił do tłumaczenia. Jedne zwłoki na razie mi wystarczą. Po prostu znajdź ciało jego ojca.

Jane wróciła do MacDuff s Run po dziewiątej wieczorem. Gdy tylko wysiadła z helikoptera, dała Trevorowi swój szkicownik.

– Brenner mówi, że to Wickman. Obejrzał szkic i przytaknął.
– Już dzwoniłem do Venable'a, jak tylko Brenner potwierdził, że to jego narysowałaś, ale zaraz przefaksuję do niego ten rysunek. Dobrze się spisałaś. Zadrżała.
– Wygląda zwyczajnie, jak nauczyciel albo urzędnik bankowy. Wydaje się niemożliwe, że dokonał tak okrutnej zbrodni.
– I właśnie to czyni go cennym dla jego zleceniodawców. Wygląda pospolicie, jak każdy z nas, więc nikt nie przypuszcza, że może być Kubą Rozpruwaczem. - Wziął ją pod rękę i zaprowadził do drzwi. - Chodź, pewnie chciałabyś coś zjeść przed snem. Wyglądasz na zmęczoną.
– Jadłam w samolocie. Brenner wcisnął mi kawałek ciasta i kanapkę z szynką, które wyniósł z kawiarni. Powiedział, że tylko tyle dostał za swoją ciężką pracę za barem. Jak tam Mario?
– Przeistacza się w Terminatora.
– Co?
– Po południu przez dwie godziny uczyłem go podstaw strzelania z pistoletu. Kazałem mu wybić sobie z głowy karabiny, chyba że chce zostać snajperem

- uśmiechnął się krzywo. - Posłuchał mojej rady, ale nie wiem, jak długo uda mi się go poskramiać.

– Dlaczego on chce... - przerwała, kiedy zrozumiała. - Nie, nie możesz mu na to pozwolić. To jakby wkładać broń w ręce dziecka.

– Nie jestem taki pewien. Chłopak ma zdolności. - Spojrzał na nią. - Dobiliśmy targu. On kontynuuje tłumaczenie zwojów, a ja robię z niego Terminatora.

– To nie jest zabawne - mruknęła.

– Wcale tak nie uważam. To nieuniknione. Powiedziałaś, żebym upewnił się, że Mario wróci do pracy, więc to robię. Jutro rano bierze lekcję sztuki walki u MacDuffa.

– MacDuff się na to zgodził? - zdziwiła się.

– Niechętnie, ale przypomniałem mu dług, który u mnie zaciągnął. - Wprowadził ją do holu. - Zastanów się, czy gdybyś była w sytuacji Maria, nie robiłabyś tego samego?

– Ścigać faceta, który obcina głowy... - westchnęła. Tak, bez wątpienia, chciałaby zemsty i zrobiłaby wszystko, co w jej mocy. Tylko że Mario miał wrażliwą duszę i trudno jej było wyobrazić sobie, że ucieka się do przemocy. - Gdzie on jest?

– Pracuje u siebie, ale nie zawracaj mu teraz głowy - powiedział lekko zakłopotany. - I nie mówię tego, bo jestem zazdrosny o twoją słabość do niego. Po prostu mamy układ i on musi dotrzymać swojej części umowy. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Mamy za mało czasu, żeby go tracić na zabawy.

– Ja się nie zabawiam. Ani mi to w głowie. - Ruszyła na górę schodami. Rzeczywiście była wykończona. - Nie będę mu dziś przeszkadzać, zajrzę do niego jutro. - Czuła na sobie wzrok Trevora. - Nie musisz mnie pilnować. Powiedziałam ci, że nie wybieram się teraz do Maria. Idę prosto do swojego pokoju i do łóżka.

– Lubię na ciebie patrzeć. Nie muszę szukać pretekstu.
– Dobranoc, Trevor - rzuciła lekko.
– To będzie dobra noc, teraz kiedy już wróciłaś i nie włóczysz się po Szwajcarii.
– Włóczę się? Ja nie... - Kiedy się odwróciła, Trevor już szedł do biblioteki. Racja, przecież miał przefaksować do Venable'a jej szkic. Ona wykonała swoją pracę, a teraz on musiał nadać sprawie dalszy bieg. Na tym powinni się koncentrować. Powstrzymanie Grozaka było o wiele ważniejsze od emocji, które pchały ich ku sobie. Dobrze im się współpracowało cztery lata temu, więc i teraz tak będzie.

  Znowu muszą dokonać czegoś razem.

– Rozpoznała mnie - powiedział Wickman, wchodząc do pokoju hotelowego. - Zrobiła w kawiarni mój portret pamięciowy.
– Czyżbyś popełnił błąd? - Grozak uniósł brew. - Mówi

Marny sukinsyn, pomyślał Wickman z pogardą. Już nieraz miał do czynienia z takimi jak Grozak, tak przepełnieni nienawiścią, że nie widzą niczego poza nią.

– Moim celem jest zarobienie jak najwięcej szmalu, zanim wycofam się z tego biznesu.
– Nasi muzułmańscy przyjaciele zapłacą mi bardzo hojnie za każdy przyszły projekt, jeśli ten uda mi się doprowadzić do końca. Możesz się przyłączyć.
– Nie chcę się przyłączać. Chcę swoich pieniędzy. Grozak nie krył niezadowolenia.
– Jeszcze nie skończyłeś - zauważył.
– Chcesz, żebym ci przyniósł głowę Donata? Wybacz, ale jest na dnie bagna pod Mediolanem.
– Nie obchodzi mnie Donato. Co z Trevorem?
– Nic, dopóki mi nie zapłacisz.

Grozak jęknął, po czym sięgnął do najwyższej szuflady biurka i wyciągnął z niej kopertę.

– Połowa - rzucił ją w stronę Wickmana. Wickman przeliczył pieniądze.
– Też chcesz jego głowy?
– Może później. Teraz chcę, żebyś dorwał kobietę. Żywą. Jest mi potrzebna.
– Po co?
– Nie twoja sprawa. Jedyne co musisz wiedzieć to to, że chcę ją mieć żywą. A Trevor musi być w stanie ze mną rozmawiać, zanim umrze.
– O czym?
– Może mnie naprowadzić na coś, czego potrzebuję. Pieniądze? - pomyślał Wickman. Być może. Ale z takimi fanatykami jak Grozak, nigdy nic nie wiadomo. Równie dobrze może to być bomba wodorowa.
– W takim układzie to będzie dla mnie bardziej ryzykowne.

Szybkie i czyste zlecenia są zawsze łatwiejsze. Dlatego muszę dostać więcej pieniędzy. Grozak zaklął.

– Dostaniesz więcej, ale nie teraz. Nie tak łatwo zebrać tyle forsy, ile żądasz. Wszystko, co miałem władowałem w ten projekt.
– Weź od Reilly'ego.
– Reilly jest bardzo skąpy w każdej kwestii, oprócz siły roboczej.

Wickman zastanawiał się przez moment, czy nie wywrzeć większej presji, ale się rozmyślił. Nigdy nie miał problemów z egzekwowaniem pieniędzy od zleceniodawców, kiedy już wykonał robotę. Zawsze go dziwiło, jak szybko ulegali.

– Dam ci parę dni. - Usiadł w fotelu. - Ale jeśli chcesz kobietę, musisz mi dać na nią namiary. Powiedz mi wszystko, co o niej wiesz.

ROZDZIAŁ 12

– Dobrze, że już wróciłaś - powiedział Bartlett, kiedy spotkał Jane w holu następnego dnia. - Martwiłem się.
– Brenner był ze mną. Musiałam tam pojechać. Skinął głową z powagą.
– Tak mi powiedział Trevor.
– Widziałeś Maria? Nie ma go w pokoju.
– Zdaje się, że jest w Run z MacDuffem. Zjesz śniadanie?
– Później - powiedziała nieobecnym głosem i ruszyła w kierunku wyjścia. - Chcę porozmawiać z Mariem.

Dziesięć minut zajęło jej okrążenie zamku i dotarcie do Run. Zatrzymała się parę metrów od skał, gdy ujrzała Maria i MacDuffa. Mimo panującego chłodu, obydwaj byli rozebrani do pasa, a ich ciała lśniły od potu. Kiedy na nich

patrzyła, MacDuff powalał Maria na ziemię, wykonując okrężne kopnięcie i podcinając mu nogi.

Chłopak wymamrotał jakieś przekleństwo i podniósł się.

– Jeszcze raz.

– Nie będziesz miał czasu, żeby się czegokolwiek nauczyć, oprócz bezpiecznego upadania - powiedział surowo MacDuff - a to nie posłuży ocaleniu ci życia.

– Jeszcze raz - powiedział Mario i rzucił się na niego. MacDuff przerzucił chłopaka przez biodro, a potem powalił na łopatki.

– Daj sobie spokój. To zajmie całe tygodnie. Lepiej naucz się używać broni.

– Uczę się. - Mario spojrzał na niego z uporem. - Uczę się czegoś z każdym upadkiem. Jeszcze raz!

Teraz MacDuff zaklął pod nosem.

– Jest zły. - Jane odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią Jocka. Podchodził do niej, nie odrywając wzroku od mężczyzn. - On może zrobić krzywdę dziedzicowi.

– Mario? Mało prawdopodobne. - Spojrzała, jak MacDuff cofnął się, a chłopak podniósł się z ziemi. - Nie obawiałabym się o MacDuffa. To Mario jest bardziej bezbronny. Mógłby...

Przerwała, bo w tym momencie Mario opuścił głowę, ruszył taranem na MacDuffa i uderzył go w brzuch. MacDuff jęknął i upadł na kolana, starając się złapać oddech.

– Cholera jasna! To ma być karate! Nie wolno ci... Nie! Jock już był za Mariem i zaciskał mu dłonie na szyi. Ale

MacDuff błyskawicznie wkroczył do akcji, uderzając Jocka w ramię, które zaciskało się wokół Maria.

– Jock, przestań! Puść go! Jock nie ustępował.

– Jock!

Jock powoli rozluźnił uścisk.

– Powinieneś mi pozwolić. Przecież on mógł cię skrzywdzić.
– On nie chce mnie skrzywdzić. My tylko trenujemy. Udajemy.
– To nie było udawane. On uderzył cię w brzuch. Są sposoby na łamanie żeber, które kaleczą serce.
– On nie zna takich sztuczek - powoli i cierpliwie tłumaczył MacDuff. - On nic nie wie. Dlatego to ja staram się go czegoś nauczyć.
– Dlaczego?
– O co chodzi? - zdezorientowany Mario wpatrywał się w Jocka.

MacDuff zignorował go, nie spuszczając oka z Jocka.

– Ktoś skrzywdził jego ojca, a teraz chłopak chce umieć sam się bronić - wyjaśnił.

Jock przeniósł wzrok na Maria.

– To znaczy, że on chce zabić tego kogoś?
– Na Boga, przecież nie gołymi rękoma. Powiedziałem ci, że musi wiedzieć, jak się bronić.

Jock zmarszczył brwi.

– Mógł cię skrzywdzić - powtórzył. - Nauczę go, czego potrzebuje.
– W żadnym wypadku. Zapomnij o tym. Już ci mówiłem, że chociaż nie jestem tak dobry jak ty, to potrafię się sam obronić.
– Wiem.
– Więc wracaj do stajni.

Jock pokręcił głową i odszedł w stronę wielkich głazów na końcu Run.

– Posiedzę tu i popatrzę - rzucił na odchodnym. MacDuff przyglądał mu się przez chwilę zdenerwowany, a potem odwrócił się do Maria.
– Spotkajmy się tu o drugiej. Teraz to nie najlepsza pora. Mario westchnął i podniósł z ziemi koszulę.
– Druga. - Skrzywił się, przechodząc obok Jane. - Dziwne, bardzo dziwne.

Zgadzała się z nim, ale była tak zaabsorbowana rozgrywką między Jockiem a MacDuffem, że dopiero gdy Mario zniknął za ogrodzeniem zamku, przypomniała sobie, że przyszła tu, żeby z nim porozmawiać.

– Nie pamiętam, żebym rozsyłał zaproszenia - burknął MacDuff, patrząc na nią i wycierając pot z piersi i ramion. - Co tu robisz?
– Chciałam spróbować przekonać Maria, żeby skończył z tym szaleństwem.
– To by nie było szaleństwo, gdyby nie fakt, że pozostało bardzo mało czasu. To nawet rozsądne. Zemsta jest zrozumiała. - Jego wzrok powędrował w stronę ścieżki, na której zniknął Mario. - Jeśli pożyje wystarczająco długo, ma szansę stać się naprawdę niezły. Jego ostatni ruch bardzo mnie zaskoczył.
– A mnie zaskoczył Jock. - Spojrzała na chłopaka, który siedział na głazie w pewnej odległości od nich. Uśmiechnął się, kiedy zauważył, że na niego patrzy. To był słodki, promienny uśmiech. Nie mogła uwierzyć, że ta sama twarz była pełna okrucieństwa, kiedy próbował udusić Maria. Z wysiłkiem odpowiedziała mu uśmiechem i odwróciła się do MacDuffa. - Zamierzał go zabić, prawda?
– Tak, to była kwestia sekund. Jock jest bardzo szybki. Jane pokręciła głową z niedowierzaniem.
– Nie uwierzyłabym, gdybym nie widziała tego na własne oczy... On wydaje się taki łagodny.
– Bo jest. Wtedy, kiedy nie popełnia morderstwa. Gorycz w jego głosie zastanowiła ją.
– Morderstwa? On był po prostu zły, bo myślał, że Mario chce cię skrzywdzić.

MacDuff nie odpowiedział.

– Było tak, prawda? - nalegała.

Milczał jeszcze przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

– Nie był zły. Miał misję do spełnienia i tym razem to ja nią byłem.
– Co?

– Czuje się w obowiązku mnie chronić. Na początku pozwalałem mu na to, bo nie wiedziałem, czy uda mi się utrzymać go przy życiu, a to była dla niego jakaś motywacja. Teraz jest silniejszy, a ja staram się go od tego odzwyczaić. Ale to nie takie proste.
– Utrzymać go przy życiu? - powtórzyła.
– Trzy razy próbował popełnić samobójstwo, gdy go zabrałem od tego skurwiela Reilly'ego.

  Reilly, facet, którego Trevor i Grozak próbują ograć.
– Słyszałaś o Reillym? - MacDuff przyjrzał się jej badawczo. - Trevor ci o nim powiedział?

  Skinęła głową.
– Ale nie powiedział mi o powiązaniu między Reillym a Jockiem.
– Bo sam o tym nie wie. Wie tylko, że ja też chcę Reilly'ego - spojrzał na Jocka - nieżywego.
– Dlaczego mi to mówisz?
– Ponieważ Jock cię polubił, a ty zdecydowałaś się mu pomóc. Ja go kontroluję, ale czasami może mnie nie być w pobliżu i pomyślałem, że powinnaś coś o nim wiedzieć, żeby móc nim pokierować..
– Czy on jest... chory psychicznie?
– Nie bardziej niż każdy z nas, gdybyśmy musieli przejść przez to, przez co on przeszedł. On wypiera ze świadomości pewne rzeczy i w odruchu obronnym wraca emocjonalnie do prostych zachowań z dzieciństwa. Ale jest z nim już coraz lepiej.
– Jakie rzeczy próbuje wyprać?
– Wiem, że zabił przynajmniej dwadzieścia dwie osoby, a pewnie znacznie więcej. To wszystko, co pamięta - odparł MacDuff po chwili milczenia.
– Mój Boże.

– Ale to nie jego wina - dodał zdecydowanym tonem. - Gdybyś znała go jako dziecko, wiedziałabyś to. Był nieujarzmiony jak dziki rumak, ale miał czyste serce i łagodne usposobienie. Wszystkiemu winien jest ten sukinsyn, Reilly.
– On nie może mieć więcej niż dziewiętnaście lat - wyszeptała.
– Dwadzieścia.
– Jak to się stało...?
– Mówiłem ci, był nieujarzmiony. Uciekł z domu, kiedy miał piętnaście lat, żeby powłóczyć się po świecie. Nie wiem, kiedy, ani gdzie, natknął się na Reilly'ego. Wiem tylko, że w zeszłym roku przyszła do mnie jego matka i poprosiła, żebym odnalazł syna. Jock był w szpitalu dla chorych psychicznie w Denver, w Kolorado. Zgarnęła go policja, gdy błąkał się bez dokumentów po autostradzie niedaleko Boulder. Nie mogli zmusić go do mówienia. Dopiero po dwóch tygodniach pobytu w szpitalu odezwał się. I poprosił wtedy o kartkę i długopis, żeby napisać do matki. - MacDuff zamilkł na chwilę. - To był list pożegnalny. Matka wpadła w histerię i przyszła do mnie z prośbą o wydostanie Jocka. Myślała, że chce popełnić samobójstwo.
– Dlaczego sama do niego nie pojechała?
– Jestem właścicielem tego zamku, a oni zwykli przychodzić do mnie w nagłych wypadkach.
– To dlaczego nie przyszła do ciebie, kiedy Jock uciekł z domu?
– Nie było mnie w kraju. Byłem w Neapolu, gdzie próbowałem zdobyć pieniądze na odzyskanie Run. - Zacisnął usta z goryczą. - Powinienem tu być. Nieomal się spóźniłem. Kiedy przyjechałem do szpitala, właśnie próbował podciąć sobie żyły. Ledwie go odratowano.
– Co zrobiłeś?
– A jak myślisz? Był jednym z moich ludzi. Wynająłem domek w górach i zabrałem go ze szpitala. Spędziłem tam z nim kolejny miesiąc.

Podtrzymywałem go, kiedy majaczył, bredził i płakał. Rozmawiałem z nim i zmuszałem go do mówienia.

– Opowiedział ci, co się z nim działo? Pokręcił głową.

– Jedynie urywki, jakieś fragmenty. Bardzo wyraźnie pamiętał Reilly'ego, ale nie wiedział, czy był dla niego Bogiem czy szatanem. Kimkolwiek był dla Jocka, zdominował go i kontrolował. O tak, kontrolował go całkowicie.

– Pranie mózgu? Trevor mówił mi, że Reilly robił to byłym żołnierzom.

– W tamtym czasie prowadził szczegółowe badania i eksperymenty. Jak zrobić mordercę z takiego chłopaka jak Jock? Narkotykami? Pozbawieniem snu? Torturami? Środkami halucynogennymi? Pastwiąc się nad jego umysłem i uczuciami? Albo łącząc wszystkie te sposoby w jednej metodzie? Jock został przeszkolony we wszystkich formach zabijania, a potem wysłany, by wykonywać polecenia Reilly'ego. Musiało być bardzo ciężko go kontrolować, kiedy zabijanie zaczęło sprawiać mu coraz większą przyjemność. Ale Reilly był bardzo przebiegły.

– To potwór.

– Bez wątpienia. A potwory nie powinny stąpać po tej ziemi. I on już niedługo przestanie. Mam układ z Trevorem. Ja mam dostać Reilly'ego. Reszta mnie nie obchodzi.

Zastanowiło ją coś.

– Dlaczego Jock? Czy to trochę nie za duży zbieg okoliczności, że wybrał właśnie jego?

– To żaden zbieg okoliczności. Nie robiłem tajemnicy z tego, że szukam złota Ciry. Jej historia w internecie przyciągnęła moją uwagę, tak jak wielu innych. Dzban złota na końcu tęczy. Odpowiedź na moje modlitwy. Odbyłem pięć wypraw do Herkulanum w ciągu ostatnich trzech lat i Reilly musiał się o tym dowiedzieć. Trevor mówi, że on ma na oku wszystko i wszystkich, którzy mogliby znaleźć złoto przed nim. Ma obsesję na punkcie

złotych monet i prawdopodobnie chciałby się dowiedzieć, gdybym odkrył coś interesującego. Zanim Jock zdecydował się uciec i pozwiedzać świat, mieszkał w zamku. Kogóż lepiej spytać? Prawdopodobnie wytropił Jocka, bo chciał zadać mu parę istotnych pytań, a potem, kiedy chłopak nic mu nie powiedział, zdecydował się wykorzystać go w inny sposób,.

– Więc postanowiłeś odnaleźć Reilly'ego. Czy Jock był w stanie powiedzieć ci coś o nim?
– Nie za wiele. Za każdym razem, kiedy zaczynał coś sobie przypominać, dostał drgawek i zaczynał krzyczeć z bólu. Mały prezent pohipnotyczny od Reilly'ego. Teraz z Jockiem jest już dużo lepiej, ale od tamtego miesiąca w górach nie próbowałem z nim o tym rozmawiać. Czekam, aż całkiem wyzdrowieje. Jeśli to w ogóle nastąpi.
– Zamiast tego wszedłeś w układ z Trevorem. Dlaczego?
– Jestem jednym z ludzi, których Dupoi miał na swojej liście, kiedy próbował oszukać Trevora. Każdy w Herkulanum wiedział, że jestem zainteresowany, a Dupoi myślał, że mogę mieć dość pieniędzy, żeby dobić z nim targu. - Skrzywił się.
– Błąd. Ale od Dupoi dowiedziałem się o Trevorze i jego przeszłości wystarczająco dużo, żeby uznać, że możemy mieć te same cele i że łączy nas chęć odnalezienia Reilly'ego. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Boisz się teraz przebywać blisko Jocka?

  Spojrzała za siebie na siedzącego na kamieniu chłopaka.
– Trochę.
– Czyli się przeliczyłem. Myślałem, że może go zrozumiesz.
– Trudno jest zrozumieć dwadzieścia dwa morderstwa.
– Gdyby był zabójcą pracującym dla twojego rządu, zaakceptowałabyś to. W pewnych kręgach byłby bohaterem.

– Wiesz, że takie argumenty do mnie nie trafiają. Żal mi go, ale nie mogę zrozumieć, jak Reilly'emu udało się tak łatwo go odmienić. Nawet nie będę próbować. Przyjmę do wiadomości to, co się wydarzyło i zacznę od tego miejsca - postanowiła.
– Zamierzasz porzucić Jocka?
– Niech cię szlag! To nie mój problem. - Co miała zrobić? Jock urzekł ją od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła. Okrutna historia zaszokowała ją, ale jednocześnie sprawiła, że zrobiło jej się bardzo żal chłopaka. - Nie wiem, co zrobić. - Cokolwiek zdecyduje, musi skonfrontować się z Jockiem. Ruszyła więc w jego stronę.
– Powiedział ci o mnie, prawda? - spytał, gdy podeszła.
– Nie będziesz mnie już rysować.
– Dlaczego tak pomyślałeś?
– Bo jestem wstrętny - odrzekł po prostu. - Teraz to widzisz, prawda?
Do diabła! Znowu poczuła ten współczujący ból.
– Nie jesteś wstrętny. Tylko robiłeś wstrętne rzeczy. Ale już nigdy ich nie powtórzysz.
– Mogę je powtórzyć. Powiedział mi, że taki już jestem. Że nie potrafię robić niczego innego.
– Reilly?
– Czasami wydaje mi się, że miał rację. To takie proste. Nie muszę wcale myśleć.
– On nie ma racji. MacDuff to potwierdzi. Pokiwał głową.
– On zawsze to mówi.
– Ja też ci to mówię. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Więc przestań gadać głupoty i postaraj się zapomnieć o tym sukinsynie. - Odwróciła się od niego. - Za godzinę widzimy się na dziedzińcu - rzuciła jeszcze. - Muszę skończyć ten szkic.

To było niewielkie zobowiązanie i zawsze mogła się z niego wycofać. Spojrzała przez ramię, kiedy doszła do ścieżki. MacDuff siedział obok Jocka na kamieniu i coś mu klarował. Chłopak przytakiwał, ale wzrok miał nadal utkwiony w Jane.

A potem się uśmiechnął. Uśmiechem pełnym smutku i akceptacji, a nawet nadziei.

Westchnęła. Dał się przekonać.

– Ktoś cię śledził? - spytał Reilly Chada Nortona, kiedy ten dostarczył mu przesyłkę.
– Nie, byłem ostrożny. Nikt mnie nie śledził, sprawdziłem też paczkę pod kątem urządzeń nadawczych. Jest bezpieczna. - Norton patrzył na niego z nadzieją, oczekując pochwały.

Czy powinien go pochwalić? Pochwała albo skarcenie. Zawsze tak balansował w stosunkach ze swoimi podwładnymi, których trzymał blisko siebie. Wydawałoby się, że z najbliższymi pracownikami jest łatwiej, ale bliskość powoduje, że rozkazy tracą siłę. Więc może w tym przypadku zastosować i jedno, i drugie.

– Dużo czasu ci to zajęło. Musiałem czekać.

Norton zesztywniał i Reilly zauważył, że chłopak zaczął wpadać w panikę.

– Starałem się zrobić to szybko. Ale bałem się, żeby niczego nie przeoczyć. Kazałeś mi się upewnić i przede wszystkim nie zwracać na siebie uwagi.
– Ale nie mówiłem, że ma ci to zająć pół dnia. - To było wystarczającą chłostą, teraz należało go uspokoić. Uśmiechnął się. - Ale jestem pewien, że byłeś ostrożny, bo chciałeś zapewnić mi bezpieczeństwo. I w efekcie udało ci się.

Chłopak odetchnął z ulgą.

– Starałem się. Zawsze się staram. Bardziej niż Gavin - dodał po chwili.

Reilly uniósł brwi.

– Kim coś mówiła? Norton pokręcił głową.

– Ona tylko powiedziała, że nigdy nie będę tak dobry jak... Powiedziała, że Jock Gavin był dla ciebie wyjątkowy.
– Tak, to prawda. Ale ty też jesteś wyjątkowy. Dlatego pozwolę ci odebrać pocztę w przyszłym tygodniu. - Reilly ruchem ręki odprawił Nortona. - Aha, i powiedz Kim, żeby ci zwiększyła działkę.
– Dziękuję.

Reilly uśmiechnął się. Dodatkowa racja kokainy zawsze sprawiała przyjemność Nortonowi i wywoływała podniecenie. Do tej pory nie udało się znaleźć niczego równie skutecznego. Kilka razy Reilly próbował stosować sugestię pohipnotyczną w połączeniu z pozbawianiem różnych rzeczy, po to, by podwładni wierzyli, że są pod wpływem silnych narkotyków. W pewnych przypadkach ten manewr działał, ale jego efekty trwały za krótko, żeby mogły być satysfakcjonujące. A szkoda. To by mu dawało całkowitą władzę - sprawianie zarówno intensywnej przyjemności, jak i bólu. Jakby się było Bogiem.

Ale nie powinien czuć się zawiedziony. W końcu to było zabawne doświadczenie - kontrolowanie istot ludzkich, tak jakby były niewolnikami, a on ich panem. To jasne, że Grozak nie miał pojęcia o tym, jak skomplikowane metody stosował Reilly. On myślał, że podwładni są ludźmi o małych rozumach i słabej woli. Rzeczywiście na początku Reilly eksperymentował tylko z tego typu osobami. Ale kiedy okrzepł, zaczęło go to nudzić i postanowił eksperymentować z trudniejszymi przypadkami. Z tego powodu, kiedy uciekł mu Jock Gavin, wziął do siebie Nortona. Chciał udowodnić, że potrafi pokonać każdy opór, nawet jeśli Gavin okazał się porażką.

To nie było zupełne niepowodzenie. Chłopak może się i załamał, ale sugestia pohipnotyczna nadal na niego działała. Gdyby tak nie było, siły wewnętrzne i CIA przetrząsałyby całą Montanę i Idaho w poszukiwaniu go. Grozak stale go monitorował, nawet gdy MacDuff zabrał chłopaka do siebie do Szkocji, gdzie stopniowo przestawał ulegać stanom pohipnotycznym. Niemal warto było stracić Jocka, żeby udowodnić, jak niezniszczalna była sugestia. Jock prędzej by

umarł niż zdradził Reilly'ego. Niemal żałował, że tak się nie stało. Odniósłby wtedy druzgocące zwycięstwo.

– Norton powiedział, że przyznałeś mu dodatkową rację kokainy.. - Kim Chan stała w drzwiach. - Nie powinieneś tego robić. Z Jockiem nigdy nie postępowałeś tak łagodnie.
– Jock był inny. Musiałem trzymać go krótko. Norton nie sprawia żadnych problemów. - Rozparł się w fotelu. - A ty ewidentnie próbujesz zniszczyć efekty szkolenia przez porównywanie go do Jocka. Możesz mówić o swoim niezadowoleniu mnie, nikomu innemu.
– To prawda. Tak niewiele trzeba, żeby Norton uległ. Wzbudza we mnie odrazę.
– Ale niewystarczającą, żeby zadać sobie trud i go pokonać - uśmiechnął się Reilly. - Dopóki nie osiągniesz tego stanu, nie przychodź do mnie i nie mów mi, jak mam wykonywać swoją pracę. -Jego głos przybrał lodowaty ton. - Zapominasz się. Nie jesteś moją partnerką, tylko pracujesz dla mnie. Jeśli mnie zdenerwujesz, odeślę cię z powrotem to tego burdelu w Singapurze, z którego cię wyciągnąłem.
– Nie zrobiłbyś tego. Potrzebujesz mnie.
– Potrzebuję kogoś takiego jak ty, ale nie jesteś niezastąpiona. Może gdybyś lepiej wykonywała swoją pracę, nie straciłbym Jocka.
– Nie możesz mnie o to winić. Tylko ty jesteś... - urwała, kiedy zobaczyła jego spojrzenie. Widział, jak zmagały się w niej gniew i oburzenie, ale tak jak się spodziewał, ostatecznie złożyła broń. - To nie była moja wina - mruknęła pod nosem. - Miałam nad nim całkowitą kontrolę, kiedy był ze mną. Dam Nortonowi dodatkową działkę, ale uważam, że to błąd.

Zdała sobie sprawę z tego, że ona też popełniła błąd, pomyślał Reilly. Była arogancka, kiedy ją wybrał i przez te wszystkie lata musiał stale nad nią panować. Miał ochotę zacząć ją szkolić, ale to mogło zniszczyć w niej instynkt dominacji, który był jej najcenniejszą cechą.

W jednym miała rację, Norton nie był Jockiem. Chociaż był wyróżniającym się studentem na uniwersytecie w Kolorado, przewodniczącym rady studentów, gwiazdą drużyny koszykarskiej, co przydawało mu tę odrobinę młodzieńczej arogancji, która sprawiała, że przez chwilę był interesujący.

Ale już nie. Wkrótce będzie się go musiał pozbyć i znaleźć kogoś na jego miejsce. Coraz trudniej jest uniknąć nudy. Norton nie będzie nadawał się na terrorystę samobójcę, ponieważ musiałby mieć predyspozycje do wykonania takiego zadania i zostać przeszkolony na kursie trwającym wiele miesięcy. Będzie musiał spisać na straty szkolenie Nortona i kiedy znajdzie zastępcę, zleci Kim, żeby dała mu trochę większą dawkę narkotyku.

Otworzył pudełko i ostrożnie wyjął zabezpieczające opakowanie z tworzywa. Westchnął z przyjemnością. Piękna...

Kiedy Jane wróciła na dziedziniec zamku, spotkała Trevora.

– Bartlett powiedział, że poszłaś szukać Maria. Rozmawiałaś z nim?

Pokręciła głową.

– Ale rozmawiałam z MacDuffem. Powiedział mi, że dobiliście targu co do Reilly'ego.
– Powiedział ci o tym? I co o tym myślisz? - spytał po chwili.
– Nie obchodzi mnie, kto pozbędzie się Reilly'ego, grunt, żeby się udało. A MacDuff zdaje się mieć ku temu niezły powód. Reilly to naprawdę wyjątkowo podły typ.
– Już ci to mówiłem.
– Wiem, ale brakowało mi konkretnego przykładu, a MacDuff opowiedział mi o Jocku. Reilly rzeczywiście doskonale pasuje do Grozaka. MacDuff powiedział, że nie wiedziałeś o powiązaniu między Jockiem a Reillym, ale wydało mi się to mało prawdopodobne - mówiąc to, uważnie obserwowała jego twarz.

– Miałem podejrzenia i próbowałem dowiedzieć się czegoś przez Venable'a, ale nie odpowiedział mi - uśmiechnął się blado. - A teraz to już niepotrzebne. Reilly zrobił pranie mózgu Jockowi i go szkolił, tak?
– I niemal go wykończył. Jock próbował popełnić samobójstwo.
– I te informacje oczywiście skłoniły cię do matkowania temu biednemu chłopcu? - Przestał się uśmiechać. - Jest ofiarą, ale przeszkoloną w zabijaniu i kompletnie niezrównoważoną. Trzymaj się od niego z daleka, Jane.

Pokręciła głową.
– Myślisz, że sama sobie tego nie mówiłam? To na nic. Nie potrafię przejść obok niego obojętnie. Został okrutnie skrzywdzony przez tego sukinsyna. I zasługuje na pomoc.
– Więc niech MacDuff mu pomaga.
– Robi, co może. - Zamilkła na chwilę. - MacDuff powiedział, że Jock nie chce pamiętać niczego, co się wiąże z Reillym, ale z pewnością wie wiele i ta wiedza mogłaby być dla nas pomocna.
– Jestem pewien, że MacDuff już starał się to z niego wyciągnąć.
– Próbował, ale może było za wcześnie. Może inna osoba, ze świeżym podejściem da sobie radę?

Trevor zdusił przekleństwo i tylko ciężko westchnął.
– Jeśli pobudzisz jego wspomnienia, możesz narazić swoje życie. Jock ma chwiejną osobowość i jest niebezpieczny jak cholera. Nie wiadomo, jak zareaguje.
– Nie chcę go krzywdzić - powiedziała z namysłem Jane - ale pogrzebanie tych wspomnień też nie jest dla niego niczym dobrym. Gdybym umiała znaleźć sposób, żeby stawił czoło rzeczywistości, a jednocześnie nie zrobił kroku wstecz...
– Do cholery! Nie!
– Nie mów mi, co mam robić! - rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Nie potrafisz znaleźć złota, a Brenner nie może odnaleźć Reilly'ego. Nie pozwolę, żeby Grozak miał czas i uzyskał od Reilly'ego wszystko, czego pragnie. - Ruszyła przez dziedziniec. - Jeśli Jock może pomóc, to zrobię wszystko, by go zmusić do mówienia. Nie chcę tego robić, bo obawiam się, że mogę zniszczyć cały postęp, jaki uczynił dzięki MacDuffowi. Więc dobrze się zastanów i daj mi choć jeden powód, dla którego powinnam odsunąć się od tego biednego chłopaka.

Czuła wzrok Trevora na pośladkach, kiedy wchodziła do zamku. Skrzywiła się, myśląc o słowach, jakimi określiła Jocka. Ten „biedny chłopak" zabił wielu ludzi i niemal skręcił kark Maria. Ale mimo to, nie mogła myśleć o nim inaczej jak tylko ze współczuciem.

Lepiej, żeby sobie z tym poradziła. Z pewnością bardzo trudne i okrutne będzie zmuszenie Jocka, żeby przypomniał sobie horror, przez który przeszedł. Dla niej też będzie to bolesne, ale na pewno nie tak bardzo jak dla niego.

Trzeba było to zrobić. Stawka jest dla niej zbyt wysoka, by nie podjąć próby.

Reilly zadzwonił do Grozaka dopiero w dwie godziny po otwarciu pudełka, które przyniósł mu Norton.

– Co u ciebie, Grozak? Jakieś postępy?

– Tak - odpowiedział ostrożnie Grozak. - A czemu pytasz?

– Bo siedzę tu sobie i oglądam starą książkę o antycznych monetach, którą kupiłem od handlarza z Hongkongu. Słyszałem historię o pewnej monecie i postanowiłem zamówić tę książkę, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Wiesz, że krążą słuchy, że istnieje moneta, którą Judasz przyjął za zdradzenie Chrystusa? Wyobrażasz sobie, ile taka moneta byłaby dziś warta?

– Nie, nie jestem zainteresowany.

– A powinieneś. Mówi się, że monetę przywiózł do Herkulanum pewien niewolnik, który miał zostać gladiatorem. Wiedziałeś, że Cira miała sługę, który był kiedyś gladiatorem? Czy nie byłoby rozsądne z jego strony, gdyby

oddał monetę w ręce Ciry, żeby była u niej bezpieczna? Więc ta moneta może się znajdować w naszej złotej skrzyni.

– Do czego zmierzasz? To wszystko jakieś bajki.
– Możliwe, ale pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, jak byłbym niezadowolony, gdybym miał chociaż najmniejszą szansę zdobycia tej monety, a zostałbym oszukany. Są jakieś wieści o skrzyni Ciry?
– Pracuję nad tym.
– I nie udało ci się pozbyć Jocka Gavina? To też było częścią naszej umowy. Ten chłopak za dużo wie.
– Sam mi mówiłeś, że Gavin nie jest groźny, że nie będzie ciebie pamiętał.
– Jest jednak niewielka groźba, a ja nie liczę na szczęście. Znajdź sposób, by go załatwić.
– Czyli nie jesteś pewien skuteczności swoich szkoleń?
– Nie masz pojęcia, o czym mówisz! Nie masz bladego pojęcia, co potrafię! - przerwał. - Obiecałeś mi Jane MacGuire. Oglądałem jej zdjęcie, rzeczywiście, podobieństwo do Ciry jest uderzające. Są prawie jak siostry bliźniaczki. Zdobyć Jane MacGuire, to jak przywrócić życie Cirze.
– No i?
– Z tego, co mi mówiłeś wynika, że MacGuire jest młoda, inteligentna i ma silny charakter, tak jak Cira. Dla człowieka tak utalentowanego jak ja, to ogromne wyzwanie.
– Chciałbyś ją przeszkolić?
– Mogłoby się na tym skończyć, ale wolałbym tego uniknąć. Wszystko, czego chcę, to informacje. Kobiety są trudne w szkoleniu. Większość z nich załamuje się, zanim ulegną. Ale ta mogłaby być inna.
– Jakich informacji?
– O złocie. Wszystko kręci się wokół złota, prawda?
– Gdyby cokolwiek wiedziała, sama by go poszukiwała.

– Prawdopodobnie wie więcej, niż sobie uświadamia. Była w Herkulanum trzy razy w ciągu ostatnich czterech lat. Jest bliska Trevorowi. Przez ostatnie lata była kompletnie zafascynowana Cirą. A dlaczego? Bo są niemal jak bliźniaczki.
– To nie znaczy, że ona wie, gdzie jest ukryte złoto Ciry.
– Ale warto spróbować. Może zebrała pewne informacje, których sama nie jest świadoma. Nawet nie wiesz, ile razy napotykałem przypadkiem fakty z życia moich podwładnych, których sami, bez mojej pomocy, by sobie nie przypomnieli.
– Czyli chcesz z niej wyciągnąć te informacje?
– Potrafię dokopać się do wszystkiego, co kiedykolwiek wiedziała. Niestety, takie przeszukiwanie pamięci może spowodować, że badany już nie będzie mógł funkcjonować. Nawet jeśli dałaby mi tylko jedną wskazówkę, jakiś fragment, to warto spróbować. Chyba że zaoszczędzisz mi kłopotów i zdobędziesz dla mnie tę złotą skrzynię. Ale chwileczkę, wyczuwam nadmierny zapał w twoich pytaniach...
– Sprawy nie toczą się tak, jak się tego spodziewałem - odpowiedział szybko Grozak. - A gdybym zdobył tę kobietę i musiał poczekać trochę z dostarczeniem złota?

  Dłoń Reilly'ego zacisnęła się na słuchawce.
– Nie podoba mi się to.
– Jestem na tropie - gorliwie zapewnił Grozak. - Mam jeszcze kilka asów w rękawie. Ale mogę nie zdążyć z dostarczeniem skrzyni przed dwudziestym drugim. Więc może pozwolisz, że zapłacę ci z góry gotówką, a złoto dostarczę po ataku?

  Dobry Boże, czy ten człowiek uważał go za głupca?

– Nie chcę twojej gotówki. Mam tyle pieniędzy, że starczy mi do śmierci. A gdybym nawet chciał więcej, to mogę wysłać jednego ze swoich ludzi, żeby je dla mnie zdobył. Chcę złota Ciry! Chcę je zobaczyć i dotknąć.
– Zobaczysz. Tylko później.
– Później to ty możesz się ulotnić. Co cię tu będzie trzymać, jeśli dostarczę ci to, czego chcesz?
– Jasne, że będę musiał się ukryć na jakiś czas po ataku. Ale nie jestem głupcem i nie zamierzam cię oszukiwać. Możesz przecież nasłać na mnie jednego ze swoich wyszkolonych zabójców.

Reilly rozważał już taką możliwość. Kiedy zawierasz układy z ludźmi pokroju Grozaka, musisz być gotowy na wszystko.

– To prawda. Być może zaakceptuję opóźnienie dostawy złota, jeśli przyprowadzisz mi kobietę. Tylko opóźnienie, Grozak.
– Ale ludzi dasz mi w terminie?
– Jeśli dostanę kobietę, ty będziesz miał swoich ludzi dwudziestego pierwszego. Zostaną ci dwa dni na wprowadzenie ich w to, co mają wykonać. Zawiadomię ich telefonicznie, kiedy rozpocząć akcję. - Czas wprowadzić element stymulujący. - A jeśli nie dostanę kobiety, zadzwonię do Trevora i zaoferuję mu twoją głowę na tacy i rozpocznę z nim nowe negocjacje.
– Blefujesz. On ci nigdy nie da kobiety.
– A może? Niektórzy ludzie pomyśleliby, że kobieta jest zbędna, kiedy na drugiej szali położyć judaszową monetę. Ty byś tak nie pomyślał?
– Nie jestem Trevorem.

Reilly cieszył się z tego. Trevor był znacznie trudniejszym przeciwnikiem i nie dałby sobą tak manipulować jak Grozak.

– Zobaczymy. Podyskutujemy na ten temat, jeśli mi ją dostarczysz. Daj mi znać, kiedy mogę się jej spodziewać i uzgodnimy miejsce spotkania.

Odłożył słuchawkę.

Czy wystarczająco naciskał?

Możliwe. Jeśli nie, zawsze jeszcze może zwiększyć nacisk.

Wstał i podszedł do regału. W specjalnej gablocie znajdowały się bezcenne monety z całego świata antycznego. Latami kolekcjonował wszystkie cenne artefakty, które wpadły mu w ręce - z Egiptu, Herkulanum i z Pompei, ale to monety były jego największą pasją. Nawet w obecnych czasach symbolizowały władzę.

Co za czasy, pomyślał. Powinien był żyć wtedy, w tamtym złotym okresie historii. Człowiek mógł kształtować swoje życie i życie innych z bezwzględną skutecznością. Reilly czuł, że do tego został stworzony. W obecnych czasach też mógł to robić, ale kiedyś niewolnictwo było akceptowane społecznie, a właściciele niewolników byli podziwiani i traktowani z szacunkiem. Niewolnicy żyli i umierali zgodnie z kaprysem właściciela.

Cira urodziła się niewolnicą, ale nie została zwyciężona.

On by ją pokonał. Znalazłby sposób, żeby ją złamać, nawet bez narzędzi, którymi się teraz posługiwał. Byłaby wspaniałym materiałem do jego eksperymentów, pomyślał tęsknie. Kontrolowanie kobiety o takiej sile wprawiłoby go w stan euforii.

Jane MacGuire też była silna. Czytał o tym, jak zastawiła pułapkę na zabójcę, który na nią polował. Niewiele kobiet odważyłoby się zaryzykować tak jak ona i niewielu udałoby się osiągnąć sukces.

Podobieństwo do Ciry intrygowało go i pobudzało jego wyobraźnię. Fantazjował sobie nawet, jakby to było ją przesłuchiwać. I w tych wyobrażeniach Jane MacGuire zlewała mu się w jedno z Cirą.

Uśmiechnął się, rozbawiony myślą, która nagle mu zaświtała w głowie. Czy jest jakiś lepszy sposób na zawładnięcie jej umysłem i pamięcią niż sprawienie, by myślała, że jest Cirą? Musi dokładniej przemyśleć taką możliwość...

ROZDZIAŁ 13

– O czym myślisz, Jock? - ołówek w dłoni Jane śmigał po kartce szkicownika. - Wyglądasz, jakbyś był nieobecny.

– Zastanawiam się, czy jesteś na mnie zła - odparł Jock. - Dziedzic jest zły. Powiedział, że nie powinienem próbować go bronić dziś rano.

– Ma rację. Mario nic takiego nie zrobił, a tobie nie wolno tak po prostu zabijać ludzi! - Boże, jak łatwo było to powiedzieć. - Gdyby MacDuff cię nie powstrzymał, zrobiłbyś coś strasznego.

– Wiem o tym...- zmarszczył brwi - czasami, kiedy o tym myślę. Ale kiedy się martwię, nie mogę myśleć, tylko działam.

– Martwiłeś się o MacDuffa? - Spojrzała na rysunek. - O co jeszcze się martwisz?

Jock potrząsnął tylko głową.

Nie naciskać go za bardzo. Szkicowała w ciszy przez kolejnych parę minut.

– Mario jest bardzo smutny. Nie chciał skrzywdzić MacDuffa.

– To samo powiedział mi dziedzic. On podobno chce ukarać faceta, który pracuje z... - to nazwisko nie chciało przejść mu przez gardło - Reillym.

– Tak. Reilly'ego też. To powinno cię ucieszyć. Chyba chciałbyś, żeby ktoś ukarał Reilly'ego, prawda?

– Nie chcę o nim rozmawiać.

– Dlaczego?

– Nie wolno mi o nim z nikim rozmawiać.

Część tego piekielnego prania mózgu najwyraźniej nadal odnosiła skutki.

– Wolno ci robić, co tylko zechcesz. Nagle uśmiech pojawił mu się na ustach.

– Oprócz zabicia Maria.

Dobry Boże, co za gorzki żart! Przez chwilę, kiedy patrzyła mu w oczy, nie było w nim nic dziecinnego. Postanowiła podjąć ten temat.

– Oprócz zabicia kogokolwiek niewinnego. Nikomu nie wolno kontrolować twojego umysłu ani tego, co mówisz.
– Reilly... - Znowu zaciął się przy wypowiadaniu tego nazwiska. - Reilly to robi.
– Więc musisz go powstrzymać. Pokręcił głową.
– Czemu nie? - zdziwiła się. - Na pewno go nienawidzisz. Spojrzał na nią, ale się nie odezwał.
– Prawda?
– Nie wolno mi.
– Prawda?
– Tak - zamknął oczy - czasami. Czuję ciężar, ból. Jakby płonął we mnie ogień, którego nie można ugasić. Kiedy dziedzic po mnie przyjechał, nie czułem nienawiści do Reilly'ego. Ale potem... znowu pali mnie od wewnątrz.
– Dlatego, że przypominasz sobie, co ci robił. Otworzył oczy i potrząsnął głową.
– Nie chcę tego pamiętać. To boli!
– Jeśli nie pozwolisz sobie przypomnieć, jeśli nie powiesz nam, gdzie możemy znaleźć Reilly'ego, wielu ludzi będzie cierpiało i zginie. To będzie twoja wina.
– To boli! - Podniósł się. - Muszę wracać do mojego ogrodu. Do widzenia.

Patrzyła bezradnie, jak odchodził. Czy chociaż trochę udało jej się naruszyć jego skorupę?

– Nie skończyłam rysunku! - zawołała za nim. - Spotkajmy się tutaj o piątej!

Zniknął w stajni bez słowa.

Przyjdzie?

- Zdenerwowałaś go. - MacDuff szedł w jej kierunku. - Miałaś mu pomagać, a nie robić mu zamęt w głowie.
- To mu pomoże przypomnieć sobie tego sukinsyna, Reilly'ego. Pan też tak uważa, bo sam pan mówił, że próbował wyciągnąć z niego informacje.
- I nie udało mi się.
- Może było za wcześnie?
- A może rany są zbyt głębokie, a chłopak wykrwawi się na śmierć, jeśli zacznie w nich grzebać?
- Do cholery jasnej! Wielu ludzi może zginąć!
- Ufam, że Trevor znajdzie Reilly'ego, zanim do tego dojdzie.
- Ale może wystarczyłoby wyciągnąć kilka słów z Jocka!
- On może nie wiedzieć, gdzie przebywa Reilly. Kiedy odnalazłem Jocka, próbowałem wszystkiego, łącznie z hipnozą. Ale to nic nie dało. To prawdopodobnie pierwsza z blokad umysłowych, które założył mu Reilly.
- A jeśli Jock wie? - Zamknęła szkicownik. - A jeśli mógłby pokazać nam drogę, a my nie próbujemy tego z niego wyciągnąć? - Spotkała jego wzrok. - Przez chwilę widziałam coś w jego wyrazie twarzy... Myślę, że może się zmienić, może... wrócić tam. - Wykonała ręką gest rezygnacji. - Do diabła! Przecież nie chcę go krzywdzić. Dlaczego pan jest taki przeciwny moim staraniom?
- Bo Jock może nie być jeszcze gotowy do powrotu. - rzucił spojrzenie w stronę stajni. - Co będzie, jeśli wróci tam, zanim będzie na to gotowy? Na miłość boską, to morderca! Rambo w ciele przedszkolaka. Jest jak bomba zegarowa, gotowa do wybuchu.
- Przywiązał się do pana. Mógłby go pan kontrolować.

* ! : 8 ! ! ; ! & % ! ;
, 9 7
& % !
$? ! . / 8
! & ! ;
9 !' ; , "! # ! &! !
! ! ! ! 8 :
. ; ; , !' / %
! 8 ! ! !
. ! ; 3 ! '
8 & ! ; 8
!
. ! % ! ; > - ; 4
, ! ! %
& -! $! ! %
! ! / &

/ ! " . !
8 ! % & ; . & % ! ; 3 * --
'& ! . ! &
" ; 3 !
!' & ' ; 8
:
; 0 ! ! ! '! ! ; $!
! !
" !
! & !! ! '! ! :

– Obawiam się, że to mało prawdopodobne. - Podniósł na nią wzrok. -Dwa tysiące lat to szmat czasu. Odnalezienie zaginionego skarbu brzmi trochę jak bajka. Wierzysz, że to może się udać?
– Wierzę, że wszystko się może zdarzyć.
– To zbyt ogólnikowe.

Zastanowiła się. Była pragmatyczną, nawet dość cyniczną osobą, ale w jakiś dziwny sposób nigdy nie wątpiła, że złoto nadal gdzieś jest. Być może dlatego, że przez lata nawiedzały ją sny w których Cira wydawała jej się żywa i prawdziwa, więc i złoto stawało się realne.

– Wierzysz, że te zwoje napisała Cira? - spytała.
– Tak.
– Czy to nie dziwne, że zostały odnalezione w tunelu po wybuchu? Już sam ten fakt wydaje się bajkowy.

Uśmiechnął się.

– Chyba masz rację.
– Jasne, że mam.
– Wracam do pracy. - Znowu przeniósł wzrok na rękopis. - Zostaw mnie samego, żebym mógł się na tym skupić.
– Wcześniej ci nie przeszkadzałam.
– Owszem, przeszkadzałaś. Ale miałem przyjemność z tego, że mnie trochę rozpraszałaś. Teraz nie mogę sobie na to pozwolić. - Uśmiech zniknął mu z twarzy. - Dla mnie to wszystko było bardziej jak horror niż bajka, ale chciałbym, żeby chociaż część tej historii skończyła się szczęśliwie. Powiem ci, jeśli coś odkryję.

Zachowywał się odpowiedzialnie, nawet trochę szorstko, i zdawał się o całe lata starszy niż chłopak, którego poznała. Zrobiło jej się smutno, że stracił swój chłopięcy urok i zapał.

– W porządku. - Wstała z fotela. - Czas, żebym zadzwoniła do Eve i Joego i poinformowała ich o wszystkim. Miałam zamiar zrobić to wczoraj wieczorem, ale byłam wykończona po powrocie z Lucerny.
– Mówisz im o wszystkim?
– Oczywiście. Potrzeba nam każdej pomocy. Joe ma kontakty w całym kraju. Może jemu uda się poruszyć jakieś władze, żeby na większą skalę rozwinąć poszukiwania Grozaka i Reilly'ego?
– Chryste - wymamrotał Joe, kiedy Jane skończyła opowieść. - Co za piekielny scenariusz!
– Żeby do niego nie doszło, musimy znaleźć Grozaka albo Reill'yego. Masz znajomości, musi być jakiś sposób, żeby się pozbyć tych drani, zanim dojdzie do najgorszego. Nie możemy do tego dopuścić.
– Nie możemy - potwierdziła Eve, słuchająca wszystkiego z drugiego aparatu. - I nie dopuścimy. Podziałamy w tej sprawie od naszej strony. Joe ma nadal kontakty w FBI, a ja zadzwonię do Johna Logana i sprawdzę, czy on nie mógłby nacisnąć w paru miejscach. Jane, wracaj do domu - powiedziała po chwili milczenia.
– Nie mogę. Tutaj wreszcie do czegoś się przydaję. Być może uda mi się wyciągnąć informacje z Jocka.
– Albo się nie uda...
– Muszę spróbować. Tutaj jest centrum akcji, Eve. Jeśli nie dowiem się niczego od Jocka, to są jeszcze zwoje, a w nich mogą być informacje o złocie. To równie ważne, bo Trevor mógłby, dzięki złotu, wynegocjować jakiś układ z Reillym.
– Nie podoba mi się pomysł negocjowania z tym bandziorem.
– Mnie też nie, ale w tej chwili skorzystałabym z każdej możliwości.

– Mówiłaś, że zgodnie z tym, co jest napisane w zwojach, Cira zamierzała przenieść złoto z tunelu. Jeśli jej się udało, znalezienie go może być znacznie trudniejsze.
– Chyba że w rękopisie, który teraz tłumaczy Mario, znajdziemy informację o tym, gdzie Pia je ukryła.
– No i jeśli nie jest pogrzebane pod skamieniałą lawą, która zalała całe miasto - dodał Joe.
– Tak, przydałoby się nam trochę szczęścia - potwierdziła Jane. - Ale wiesz, zastanawiałam się nad tym... Ta cała sprawa z Cirą, snami o niej i złoto, to wszystko jest trochę dziwaczne. To jakby dotykało nas wszystkich. Może Cira próbuje powstrzymać... - urwała, a potem dodała z niesmakiem: - Sama nie wierzę, że to powiedziałam. Życie w ciągłym napięciu musiało wpłynąć na moje myślenie. Zadzwońcie do mnie i dajcie znać, co możecie zdziałać.
– Nie poddawaj się - powiedział Joe. - Nie zawsze źli ludzie wygrywają. Na pewno nie tym razem. Znajdziemy jakiś sposób, żeby dobrać się do tyłków tym łotrom. Zadzwonię do ciebie później.

– Nigdy nie przypuszczałam, że to może być tak straszne - wyszeptała Eve, kiedy odłożyła słuchawkę. - I nie podoba mi się to „centrum akcji", w którym jest Jane. Do cholery! Nie obchodzi mnie, czy żal jej tego chłopaka. Jeśli zacznie za mocno na niego naciskać, on może eksplodować. Obydwoje wiemy, jak szybko potrafią zabijać zawodowi mordercy.
– Nie musi wcale do tego dojść. Jane ma rację. W obecnej chwili są dwie możliwości. A nuż uda im się jedna z nich, czyli odnalezienie złota Ciry, dzięki któremu zaczną negocjacje z Reillym i wyrolują w ten sposób Grozaka. Chociaż nie liczyłbym na to za bardzo.

Eve zastanawiała się chwilę w milczeniu.

- Może to wcale nie taka wątpliwa szansa... - powiedziała. Spojrzał na nią zaskoczony.
- Jak to?

Odwróciła od niego wzrok.

– Wszystko może się zdarzyć. Mario może przetłumaczyć zwój i dowiedzą się, gdzie jest złoto.
– Nie to miałaś na myśli. - Przyglądał jej się uważnie. -I nie wierzę w żadne myślenie życzeniowe.
– Mylisz się. Z całego serca życzę sobie, żeby odnaleźli to złoto. I to szybko... - Sięgnęła po telefon i wykręciła numer Johna Logana. Włączyła się automatyczna sekretarka, więc zostawiła tylko prośbę o oddzwonienie. - Zadzwonię jeszcze raz do Johna, kiedy wrócę. - Rzuciła idąc do drzwi. - Biorę Tobiego na spacer nad jezioro. Muszę się rozładować. - Zagwizdała na psa. - Jest bardzo smutny od wyjazdu Jane. Będziesz od razu dzwonił do Waszyngtonu?
– No właśnie. - Joe wyjął z kieszeni telefon. - Tak jak mówiłaś, nie mamy zbyt wiele czasu.
– A ty wolałbyś, żeby dopadli Reilly'ego i go zabili, niż z nim negocjowali?
– Żebyś wiedziała. Jeśli dadzą mu złoto, to zabierze je i znowu ukryje się gdzieś na wiele lat. Wiesz, że tak będzie.
– Tak. - Ale to również mogłoby dać Jane dodatkowy czas na bezpieczne wyrwanie się z tego koszmaru, pomyślała Eve. - Niedługo wrócę.

Była naprawdę przerażona. Co, u diabła, powinna zrobić? Nic nie mogła. Joe miał rację co do szansy na znalezienie złota.

I jednocześnie nie miał. To mogło...

Szczekanie.

Toby stał na środku ścieżki i szczekał na coś znajdującego się między drzewami. Był spięty i przebierał łapami, a jego szczekanie robiło się coraz bardziej przejmujące.

– Toby, do nogi!

Nie zwrócił na nią uwagi. Zdarzało się podobno, że niedźwiedź lub puma schodziły z gór aż tak blisko domostw. Nie chciała, żeby Toby pobiegł do lasu i żeby stała mu się jakaś krzywda.

– Toby!

Pies zaczął iść w stronę drzew. Chwyciła go za obrożę.

– Nie wolno! Tam nic nie ma. Ale tam coś było.

Włosy stanęły jej dęba.

Szarpnęła Tobiego, gdy próbował rzucić się na przód.

– Do domu! Chodź do domu, piesku. - Z ulgą zobaczyła, że odwrócił się i pobiegł w kierunku domu.

Biegła tuż za nim. To głupie, że serce tak jej waliło. To wcale nie musiało być żadne dzikie zwierzę. Toby nie był najbystrzejszym psem na świecie. To mogła być sowa albo wiewiórka.

Zaczęła spokojniej oddychać, kiedy znalazła się na ganku. Opadła ciężko na schodku, a Toby usiadł obok.

była zestresowana i załamana. W ciągu paru minut rozmowy udało im się przelać na nią trochę swojej siły.

Stukanie do drzwi. Trevor otworzył je, zanim zdążyła odpowiedzieć.

– Będziesz miała wizytę - powiedział surowym tonem.
– Właśnie dzwonił Venable. Był wściekły.
– Dlaczego?
– Nie spodobała mu się twoja ostatnia rozmowa z Eve i Joe. Mówił o pogwałceniu zasad bezpieczeństwa, ingerencji CIA i zagrożeniu interesów państwowych.
– Co? - Nagle dotarły do niej jego słowa. - Podsłuchiwał moją rozmowę?
– Tak, do diabła! Ma podsłuch na moim telefonie, bo mu na to pozwoliłem. Dzięki temu poczuł się bezpieczniejszy, a i tak zawsze istnieją pewne możliwości obejścia tego. - Skrzywił się.
– Mówiłem mu, że nie obchodzi mnie, co przekazujesz Eve i Joemu, ale najwyraźniej według niego przekroczyłaś granice. O co poprosiłaś Joego?
– Żeby poruszył wszystko i każdego, by pomóc nam w odnalezieniu Reilly'ego i Grozaka.
– No tak, to mogło go wkurzyć. Agencje rządowe są wyjątkowo drażliwe, kiedy wkracza się w ich kompetencje.
– Pech.
– No właśnie. - Wskazał ręką drzwi. - Czy możemy zatem zejść na dół i mu to powiedzieć? Zaraz powinien się tu zjawić.
– Bardzo się wkurzył, prawda? - Zmarszczyła czoło. - Ale, do diaska, nie podoba mi się, że mój telefon jest na podsłuchu.
– Powiedz to jemu, nie mnie.
– Dlaczego nawet mi o tym nie wspomniałeś?
– I tak niepewnie się czułaś. - Wyprzedził ją na schodach.
– A ja chciałem, żebyś tu została, bo to dla mnie bardzo ważne.

– Ale teraz mi o wszystkim mówisz.
– Myślę, że w tej chwili nawet bomba wodorowa by cię stąd nie wykurzyła. Zaangażowałaś się. - Spojrzał na nią przez ramię. - Mam rację?

Rzeczywiście miał rację. Tak jak powiedziała Joemu i Eve, w tym miejscu mogła się do czegoś przydać.

– Zaangażowałam się - powtórzyła - ale to nie znaczy, że będę tolerować tego rodzaju sytuacje.
– Wiem i dlatego pozwalam Venable'owi, żeby wyjaśnił, o co mu chodzi i żebyśmy wszyscy mieli jasność. A poza tym chcę cię przekonać, że Venable istnieje.
– Nie uważałam, że kłamiesz.
– Tylko tak mówisz, ale podświadomie możesz mi nie wierzyć. Wiesz, że jestem zdolny do bardzo skomplikowanych oszustw. Ale tym razem jestem i byłem z tobą zupełnie szczery.
– Odwrócił się i otworzył drzwi. - Możesz zapytać Venable'a, o co zechcesz - uśmiechnął się. - Oczywiście może nie odpowiedzieć na wszystkie pytania, ze względu na wymogi bezpieczeństwa.

Carl Venable nie wyglądał wcale na człowieka nerwowego, jak opisywał go Trevor, pomyślała Jane, kiedy zobaczyła go wysiadającego z helikoptera. Był duży, silny, miał siwiejące rude włosy i wzbudzał zaufanie i szacunek.

Ale kiedy zaczął iść w ich kierunku, wyraz jego twarzy i gwałtowność ruchów zaprzeczyły temu wrażeniu.

– Mówiłem ci, że nie trzeba było jej tu przywozić - powiedział oschle do Trevora. - Sabot jest wściekły. Zagroził, że odsunie mnie od sprawy.
– Nie zrobi tego. Quinn pewnie zmąci trochę wodę, ale o tobie będzie się dobrze wypowiadał. Sabot będzie bardziej zajęty odpowiadaniem na pytania i staraniem się, by jego pozycja była wiarygodna, niż wykopywaniem ciebie.

– To ty tak uważasz. Nawet nie wiesz, jak bardzo namiesza-łaś - zwrócił się do Jane. - Teraz będzie dwa razy trudniej coś zdziałać. Quinn na pewno wciągnie w sprawę służby bezpieczeństwa wewnętrznego, a to znaczy, że będziemy musieli się przed nimi tłumaczyć. Być może właśnie zaprzepaściłaś szansę schwytania Grozaka.
– Nie wydaje mi się, żebyście do tej pory dokonali czegoś w tej sprawie - burknęła Jane. -I nie obchodzi mnie, jak bardzo utrudniłam wam pracę, jeśli w ten sposób nie dojdzie do kolejnego „jedenastego września". Pieprzyć to! Będę robić to, na co mam ochotę.

  Venable poczerwieniał ze złości.
– Nie, jeśli cię aresztuję i wciągnę do programu ochrony świadków.
– Dosyć tego, Venable - wtrącił się Trevor. - Wiem, że jesteś zły, ale obaj zdajemy sobie sprawę, że tego nie zrobisz.
– A powinienem. Tak byłoby lepiej dla nas wszystkich. Do diabła, ona byłaby bezpieczniejsza. Nie zagrażałby jej Reilly. Sam mi mówiłeś, że ten skurczybyk zaproponował jakąś transakcję wymienną z Jane w roli głównej. A teraz ona doprowadza do takiego...
– Mówiłem ci też, żebyś trzymał gębę na kłódkę w sprawie tego, co powiedział Reilly - wybuchnął Trevor. - Teraz to ty wszystko spaprałeś.
– Chwileczkę - wtrąciła się Jane. - O czym mówicie? - Odwróciła się w stronę Trevora. - Jaką transakcję?

  Przez chwilę nie odpowiadał, a potem wzruszył ramionami i westchnął.
– Kiedy do mnie zadzwonił, przedstawił mi listę żądań, których spełnienie powstrzymałoby go przed współpracą z Grozakiem.
– I co było na tej liście?
– Złoto, mój posąg Ciry - przerwał na moment - i ty. Figurowałaś na bardzo wysokiej pozycji jego listy.
– Dlaczego?

– A jak myślisz? Mówiłem ci, że to fanatyk wszystkiego, co jest związane z Herkulanum, a szczególnie ze złotem Ciry. A co ma większy związek z Cirą od ciebie? Wszystko przez, to cholerne podobieństwo. Reilly uważa, że możesz wiedzieć więcej, niż ci się wydaje. Albo, że wiesz więcej i tylko udajesz, bo chcesz poczekać na właściwy moment, żeby wydostać złoto i je sobie przywłaszczyć.
– To absurd! Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób chciałby ze mnie wyciągnąć te informacje... - zastanowiła się i nagle zrozumiała. - Jock...
– Bingo. Kontrola nad umysłem. Zajrzałby do twojego umysłu i przekopałby się przez niego milimetr po milimetrze - powiedział Trevor. - Niewątpliwie przy okazji dokonałby w nim totalnego spustoszenia.

  Na samą myśl przeszedł ją dreszcz.
– Sukinsyn!
– Nie zgodziłem się na żadne transakcje z tobą w roli towaru. Zaproponowałem mu złoto, jeśli je znajdę, i mój posąg.
– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?
– Powinien był to zrobić - mruknął Venable. - Mówiłem mu, że moglibyśmy użyć tego jako...
– A ja ci powiedziałem, że na to me pozwolę. Jane próbowała przeanalizować słowa agenta.
– Venable ma rację - powiedziała. - Powinniśmy skorzystać z każdej...
– Pieprzyć to! - warknął Trevor. - Wiedziałem, że tak zareagujesz. Dlatego nic ci nie mówiłem. Już raz, cztery lata temu, naraziłem cię na ryzyko i nigdy więcej tego nie zrobię.
– Wtedy nie ty podejmowałeś decyzję. To był mój wybór. I teraz też sama go dokonam.
– Reilly wstępnie przyjął moją ofertę z posągiem i złotem. Tak naprawdę to on chce jedynie złota. Nie ma powodu, żebyś podejmowała jakieś decyzje.

– Ale wciąż nie mamy złota.
– Nadal mamy czas. - Spojrzał na Venable'a. - Niech cię szlag!
– Wygadałem się - przyznał Venable. - Ale może to i dobrze. Ona musi zdawać sobie sprawę z tego, że cokolwiek robi, może mieć wpływ na nas wszystkich. Nadal mam ochotę zabrać ją stąd i zamknąć... - urwał, a potem ciężko westchnął. - Nie zrobię tego, ale wszyscy bylibyśmy o wiele bezpieczniejsi, gdybym to zrobił. Łącznie z Joe Quinnem i Eve Duncan.
Jane zesztywniała.
– Co masz na myśli? - Przeniosła wzrok na Trevora. - Mówiłeś, że mają ochronę i są bezpieczni.
– Mają - odpowiedział Trevor. - Przestań ją straszyć, Venable!
– Właśnie o to ci chodzi? - spytała Jane.
– Mają ochronę. Nie pozwolimy, żeby cokolwiek im się stało. - Venable wzruszył ramionami. - Właśnie dostaliśmy raport od agentów będących tam na służbie o jakichś zakłóceniach w lasach nieopodal domu.
– Jakiego rodzaju zakłóceniach? Wzruszył ramionami.
– Nic konkretnego. - Odwrócił się w stronę helikoptera. - Muszę wracać do Aberdeen. Nie powinienem się tu pojawiać. Miałem zamiar być dyplomatą i postarać się ją przekonać, że robimy wszystko co w naszej mocy, oraz poprosić, żeby odwołała Quinna i Duncan. - Skrzywił się. - Nie wyszło mi tak, jak chciałem. Sabot nie będzie tolerował i nie zrozumie takiego błędu. Do diabła, może powinienem złożyć rezygnację... Odkąd się to wszystko zaczęło, nie byłem przesadnie posłuszny rozkazom z góry. Byłem zbyt wystraszony.
– Wystraszony? - powtórzyła Jane jak echo.
– Właśnie tak. Mam żonę, czworo dzieci, trzech braci, ojca w domu opieki i matkę, która się nami wszystkimi opiekuje. Nie wiemy, gdzie eksplodują te bomby. - Spojrzał na Jane.

– Ich celem może być twoja Atlanta. To duże miasto i jeden z ważniejszych węzłów lotniczych. Nie masz ochoty biec do domu i jak najszybciej zabrać wszystkich, których kochasz do bezpiecznego miejsca, do jakiejś jaskini w pobliskich górach? Bo ja mam.

Tak, miała na to ochotę. Od chwili, kiedy Trevor powiedział jej o planach Grozaka, starała się stłumić strach.

– Eve i Joe nie uciekliby - patrzyła mu prosto w oczy - a ty też nie pobiegłeś do domu. Zostałeś tutaj i próbujesz coś zmienić.
– Według Trevora niewiele zdziałałem. - Venable znowu wzruszył ramionami i odwrócił się. - Ale będę próbował, aż Sabot będzie miał mnie dosyć i wreszcie mi uwierzy. Proszę się nie przejmować, panno MacGuire, nic się nie stanie twoim bliskim. Obiecałem to Trevorowi. - Wsiadł z powrotem do helikoptera. - Zadzwonię do ciebie, Trevor.
– Dobrze. I nie przyjeżdżaj osobiście, tylko dlatego, że się zdenerwujesz. Staram się jak mogę, żeby Grozak się nie dowiedział, że CIA jest w to zaangażowana. Zakamuflowałeś jakoś swój przylot?
– Nie jestem amatorem. Helikopter jest wynajęty na Towarzystwo Historyczne Herkulanum. Być może nawet trochę zaniepokoiliśmy tym Grozaka i pomyślał, że zlokalizowałeś złoto i wysłałeś po kogoś, kto to potwierdzi. Z Aberdeen lecę prosto do Neapolu. Zadowolony?
– Nie. Cieszyłbym się, gdybyś trzymał język za zębami.
– Nie mogłem. - Venable przeniósł wzrok na Jane. -Wdepnąłeś w niezłe szambo. Nie masz nawet pojęcia, jak szybko działają służby bezpieczeństwa wewnętrznego, jeśli tylko zdecydują się na jakiś ruch. Być może zrobią tylko najazd ostrzegawczy, żeby sprawdzić, czy Grozak stanowi zagrożenie. Ale to wystarczy, żeby zniszczyć całą twoją ochronę. Prawdopodobnie przyjechałem już za późno, ale pomyślałem, że warto spróbować.

Drzwi helikoptera zamknęły się za nim. Trevor spojrzał na Jane.

– Nie zadałaś mu żadnego pytania na mój temat.
– Nie było okazji. - Odwróciła się do drzwi. - A poza tym nigdy nie mówiłam, że chcę mu zadać jakieś pytania. To był twój pomysł.
– Co o nim sądzisz?
– Pesymista - zamyśliła się - ale bardzo ludzki. Wierzę, że robi, co tylko może.
– Wszyscy robimy, co w naszej mocy. - Trevor otworzył przed nią drzwi i przepuścił ją przodem. - Mógłbym wykorzystać tę odrobinę wyrozumiałości, którą okazałaś Venable'owi.
– Powinieneś był mi powiedzieć o propozycji Reilly'ego.
– Nie masz racji. Ja po prostu nie mam w zwyczaju pchać się w najgorsze, kiedy mogę jeszcze skorzystać z innych możliwości. A w tym przypadku mam inne możliwości.
– Ale to ja bym ryzykowała, a nie ty. Ile razy dochodzę do wniosku, że pracujemy wspólnie, dowiaduję się, że znowu mi czegoś nie powiedziałeś. Do cholery, nawet nie wiem, co tak naprawdę w tobie siedzi.

  Uśmiechnął się.
– Więc może warto sprawdzić? Gwarantuję, że pod wierzchnią warstwą skrywam wiele pokładów, które warto eksplorować. Opłaci ci się to.

Poczuła znajomy przypływ gorąca, kiedy na niego patrzyła, lego uśmiech był intymny, bardzo zmysłowy i diabelnie uwodzicielski. Dlaczego mu na to pozwalała? Znowu pojawiło się to obezwładniające mrowienie. Jeszcze przed chwilą była na niego zła, prawie wściekła, a teraz ulegała tej fizycznej reakcji i czuła, że ją otumanił.

– Nie jestem odkrywcą. Nie wiem jak.
– Mogę cię nauczyć. Jestem w tym ekspertem. - Obserwował jej reakcję. - Nie teraz?

– To nie... to nie jest w mojej naturze. - Szybko ruszyła w stronę schodów. - Muszę sprawdzić, co u Maria, a potem, o piątej, mam spotkanie z Jockiem na dziedzińcu.
– Wyglądał na wściekłego, kiedy opuszczał cię dziś rano. Być może nie przyjdzie.
– Obserwowałeś nas?
– Brennera nie ma, ufam co prawda MacDuffowi, ale on zdaje się mieć własny sposób obserwacji. Oczywiście, że was widziałem. I po południu też was będę obserwował.
– Nie sądzę, żeby Jock mógł mnie skrzywdzić.
– A ja wolę mieć pewność. - Zamilkł. - Po kolacji wybieram się do Run. Chcę, żebyś tam przyszła. Przyjdziesz?
– Nie wiem... Nadal jestem na ciebie zła.
– Ale dzieje się coś jeszcze, prawda? - Jego spojrzenie było intensywne, a w głosie pobrzmiewały silne emocje.
– Bardzo tego chcę. Tak bardzo, że muszę się od ciebie odsunąć, bo inaczej udowodnię ci tu i teraz... Będę czekał.
– Odszedł w kierunku biblioteki i jeszcze przez ramię rzucił:
– Ja też jestem człowiekiem, Jane. Przyjdź i przekonaj się sama.

Było kwadrans po piątej, kiedy Jane zauważyła Jocka, idącego przez dziedziniec.

– Przyszedłeś. - Próbowała ukryć ulgę. Otworzyła szkicownik. - Cieszę się.
– Dziedzic powiedział mi, że powinienem. - Zmarszczył brwi. - Ale ja nie chciałem.
– Ponieważ cię zaniepokoiłam? - Zaczęła szkicować. - Nie chciałam... - Przerwała rysowanie. - Nie, kłamię. Tak naprawdę to chciałam, żebyś się zmartwił, Jock. Bo my wszyscy się martwimy, i dlaczego ciebie miałoby to

ominąć? Musimy powstrzymać tego człowieka, który cię skrzywdził. A twoim zadaniem jest nam pomóc.

Pokręcił głową.

– Myślisz, że to już się skończyło, Jock? Nieprawda, to nie koniec. Reilly skrzywdzi jeszcze wielu ludzi, ponieważ ty chowasz głowę w piasek. Jeśli mu się uda, to będzie tylko twój a wina.

– To nie moja wina!

– Właśnie że twoja! - Rozpaczliwie szukała sposobu dotarcia do chłopaka. - I nie tylko obcych tobie ludzi skrzywdzi. Będzie wściekły, że MacDuff próbuje go powstrzymać. Pozwolisz, żeby Reilly skrzywdził MacDuffa?

Odwrócił od niej wzrok.

– Zatroszczę się o bezpieczeństwo dziedzica. Nikt mu nie zrobi krzywdy.

– MacDuff ci na to nie pozwoli. On chce znaleźć i zabić Reilly'ego za to, co ci zrobił. MacDuff jest silny i zdecydowany. Nie uda ci się go powstrzymać i w głębi serca wiesz o tym. Jedynym sposobem, by go ochronić, jest uderzenie w Reilly'ego, zanim on zdąży uderzyć w nas. Ale musimy wiedzieć, gdzie on się ukrywa.

– Nie wiem gdzie.

– A ja myślę, że wiesz.

– Nie, nie wiem! - Jego głos stał się ostry i nieprzyjemny. - Przestań o tym mówić!

– Jeśli powiesz mi o Reillym.

– Mogę sprawić, że już nigdy nic nie powiesz. - Zrobił pół kroku w jej stronę i sięgnął ręką do kieszeni. - To łatwe. Wiem, jak to zrobić.

Zesztywniała. Garota. Wyciągał z kieszeni garotę. Zmusiła się, żeby się nie cofnąć.

– Jestem pewna, że znasz wiele sposobów na to, by uciszyć swoich wrogów, ale ja nie jestem twoim wrogiem, Jock.

– Nie chcesz się zamknąć i dręczysz mnie.
– I to ma być powód, żeby zabić? Tego nauczył cię Reilly? Nadal wykonujesz jego polecenia?
– Nie! Uciekłem od niego. Wiedziałem, że to było złe, ale nie potrafiłem przestać!
– Nadal nie przestałeś. Pozwalasz, żeby nad tobą panował. Przez to wkrótce może zginąć MacDuff.
– Nie! - Był blady, a od Jane dzielił go zaledwie jeden krok. - Nie dojdzie do tego!
– Dojdzie. Chyba że mu pomożesz. Ból przeszył mu twarz.
– Nie mogę... - wyszeptał. - On... tu zawsze jest i mówi do mnie. Nie mogę go uciszyć.
– Spróbuj! - Zrobiła krok do przodu i delikatnie położyła rękę na jego ramieniu. - Po prostu spróbuj, Jock.

Strząsnął w panice jej rękę.
– Zamknij się! - wybuchnął. - Nie mogę cię już słuchać!
– Ponieważ Reilly ci tego zabronił? Bo kazał ci zabić każdego, kto o niego spyta? - wołała za nim, gdy niemal biegiem rzucił się w kierunku stajni. - Czy nie widzisz, że źle robisz, pozwalając mu na to?

Nie odpowiedział i zniknął w stajni.

Może nie powinna była go tak naciskać. Nie miała takiego zamiaru, ale słowa same cisnęły się jej na usta. Wpadała w coraz większą panikę, tak bardzo chciała znaleźć sposób, żeby zapobiec temu horrorowi. I Jock był teraz jej jedyną szansą.

– Mój Boże, co ty wyprawiasz? Chciałaś, żeby cię zabił?

Odwróciła się i ujrzała Trevora, który szedł szybkim krokiem.
– Raczej nie miałam na to szansy. Czuwałeś, a jestem pewna, że MacDuff też wyleciałby ze stajni jak Superman, gdyby Jock mnie dotknął.

– Obaj moglibyśmy nie zdążyć - powiedział ponuro Trevor.
– Kiedy się tu sprowadziliśmy, widziałem Jocka w akcji z jednym z moich ludzi. Był szybki, i to bardzo.
– No cóż, całe szczęście nic się nie stało. - Minęła go i poszła do schodów. - Z naciskiem na „nic". Nie jestem pewna, czy on w ogóle będzie pamiętał naszą rozmowę. Reilly nadal ma go w ręku.
– Więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby już więcej z nim nie rozmawiać?
– Właśnie, że będę. Muszę w nim dalej drążyć. Zacisnął dłonie.
– Do cholery, Jane! Chętnie bym tobą potrząsnął, żebyś wreszcie zaczęła rozsądnie myśleć.
– Więc lepiej się powstrzymaj. Jeśli tkniesz mnie chociaż palcem, to cię znokautuję. Będę robić to, co uznam za słuszne!
– Zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie miała nastroju do kłótni. Nadal była roztrzęsiona po spotkaniu z Jockiem. Użyła całej swojej siły, żeby nie uciec przed chłopakiem. Trudno jej było uwierzyć w mordercze instynkty Jocka, kiedy usłyszała o nich od MacDuffa. Ale teraz mogła poczuć na własnej skórze, o czym mówił, i tych kilka ostatnich minut dowiodło, że MacDuff miał rację. Jock mógł być równie piękny jak Lucyfer przed upadkiem z nieba, i z pewnością był tak samo udręczony i niebezpieczny.

Nie miała wątpliwości, że spróbuje ponownie. Był rozchwiany i podatny na wpływy. No i do tej pory jej nie skrzywdził. Był blisko, ale nie wykonał ostatecznego ruchu. Kto wie, jak ciężko było mu się powstrzymać? Reilly wyrządził straszną krzywdę jego umysłowi i nie wiadomo, w jakim stopniu uda się ją odwrócić.

Gdy wchodziła na górę, strach zaczął ją powoli opuszczać i poczuła nagły przypływ optymizmu. Chociaż bała się Grozaka i Reilly'ego niemal tak bardzo jak Jock, czuła, że sytuacja może się jeszcze odmienić. Eve i Joe zamierzali

pomóc. Zrobiła niewielki postęp z Jockiem. Nie siedzieli bezczynnie i nie czekali, aż wydarzy się najgorsze.

Weźmie prysznic a potem popracuje nad tłem rysunku Jocka. Później może pójdzie sprawdzić, co u Maria.

„Wybieram się do Run. Chcę, żebyś tam przyszła..."

Odwróciła się od Trevora, kiedy poprosił ją, żeby przyszła. Dlaczego? Odkąd tu przyjechała, zachowywała się jak skończony tchórz. Najwyższy czas, żeby wzięła się w garść i zaczęła zachowywać normalnie. Ta decyzja sprawiła, że przeszedł ją dreszcz podniecenia. Wspomnienie Trevora stojącego w świetle księżyca, z rozwianymi włosami i lekkim uśmiechem, który upodabniał go do starożytnych Szkotów, przepełniało ją mieszaniną napięcia i oczekiwania.

„Chcę, żebyś tam przyszła..."

ROZDZIAŁ 14

– Zastanawiałem się, czy przyjdziesz. - Trevor wstał z głazu. -I obstawiałem, że raczej nie.
– Szanse były pół na pół. - Jane zbliżyła się do niego. Miał na sobie dżinsy i ciemny sweter, który wydawał się czarny w świetle księżyca. Wyglądał młodziej, mniej zasadniczo i dużo łagodniej. Czy kiedykolwiek wcześniej był taki łagodny?
– Nie spodobało mi się, że nie powiedziałeś mi o ofercie Reilly'ego. Miałam spory mętlik w głowie.
– A teraz już nie masz?
– Przejaśnia mi się. - Rozejrzała się po ostrych występach skalnych otaczających Run. - Dlaczego chciałeś, żebym tu dziś przyszła?

Uśmiechnął się.

– Nie dlatego, żebyś mnie uspokajała. Chcesz znać prawdę? To miejsce ma magiczny klimat. Prawie można zobaczyć Angusa, Fionę i ich szkockich przyjaciół. Jestem manipulatorem, a zauważyłem, że i na ciebie to miejsce wywarło podobne wrażenie. Muszę skorzystać z każdej możliwej pomocy, by cię zdobyć.
– Naprawdę chodzi ci o mnie?
– A nie?
– To do ciebie niepodobne, żebyś nie miał pewności... - Zbliżyła się do niego. - A kiedy rzecz dotyczy spraw zasadniczych, to klimat miejsca nie ma większego znaczenia.
– O jakie sprawy zasadnicze chodzi?
– O to, że życie może być bardzo krótkie. Że dokoła jest tyle śmierci, że nie wiemy... - Patrzyła mu prosto w oczy. - Nie pozwolę, żeby ominęła mnie jakakolwiek przyjemność tylko dlatego, że to niewłaściwy moment. Tak naprawdę nie ma właściwego momentu, jest tylko tu i teraz.
– Właściwy moment na co?
– Chcesz, żebym to powiedziała? - Zrobiła kolejny krok, i znalazła się kilka centymetrów przed nim. - Chciałam pójść z tobą do łóżka, kiedy miałam siedemnaście lat. Byłeś głupi i szlachetny i zostawiłeś mnie sfrustrowaną i niezaspokojoną na cztery lata. Tylko Bóg jeden wie, jak bardzo pragnę iść z tobą do łóżka teraz i wiem, że tak się stanie. - Położyła dłoń na jego piersi. Zadrżał. - Prawda?
– O tak. - Położył swoją dłoń na jej dłoni. - Powiedziałem ci, że jeśli mnie dotkniesz, tym razem cię nie odepchnę.

Czuła pod palcami bicie jego serca, które coraz bardziej przyspieszało i w końcu zaczęło walić jak oszalałe. Czuła, że i jej ciało drży. Wydawało się jakby już się ze sobą zespolili. Przysunęła się do niego tak blisko, że ich dłonie dotykały jej piersi. Dobry Boże, rozpływała się.

– Gdzie?

– Tutaj - wyszeptał. - Za głazami. Obojętne. - Czuła, jak jego ciepły język pieści wgłębienie na jej szyi. - Gdziekolwiek...

Płonęła. Chciała powalić go na twardą ziemię i połączyć się z nim, aż do osiągnięcia pełnej rozkoszy. Objęła go mocno.

– Tu - wyszeptała. - Masz rację, nie ma znaczenia gdzie. Nagle przerwał i odsunął ją od siebie.

– Nieprawda, to ma znaczenie. - Oddychał szybko, a oczy błyszczały mu dziko. - Nie chcę, żeby MacDuff albo jakiś ochroniarz nas podglądali. Czekałem na tę chwilę tak długo, że mogę poczekać jeszcze dziesięć minut. Wracaj do swojego pokoju, zaraz tam przyjdę.

Stała oszołomiona i wpatrywała się w niego.

– Co?

– Nie stój tak. Obiecuję, że to mój ostatni przejaw dobrego wychowania. Później już nie będę taki pruderyjny. - Zacisnął usta. -Ale ostrzegam, że jeśli się rozmyślisz i zamkniesz przede mną drzwi, to je wyważę.

Nie zrobiła kroku. Nie wiedziała, czy zdoła wytrzymać dziesięć minut, ale wiedziała, że teraz wystarczyłby jeden jej dotyk, a on by oszalał.

– Chcę to zrobić właściwie - powiedział gwałtownie. - Idź! Co u licha? Tylko poddaj się i ulegaj jego zachciankom.

Może i miał rację, ale jej umysł w tej chwili był zdominowany przez podniecone ciało i nie myślała jasno. Odwróciła się jednak i pobiegła w stronę ścieżki wiodącej wokół zamku.

Jock zauważył, że w pokoju Jane zapaliło się światło. Widział ją, jak wbiegała przez bramę zaledwie parę sekund temu i zastanawiał się, czy powinien za nią pójść.

Potem zobaczył Trevora biegnącego przez dziedziniec i wszystkie jego zmysły zostały zaalarmowane. Wyraz twarzy Trevora zdradzał wielkie napięcie. Czyżby chciał ją skrzywdzić? Jock wyjął garotę i ruszył przez dziedziniec.

– Jock, wracaj!

Odwrócił się i zobaczył MacDuffa stojącego w drzwiach stajni.

– On ją skrzywdzi.

– Nie. A jeśli tak, to dlatego, że ona tego chce - uśmiechnął się. - Nie sądzę, żeby miała coś przeciwko temu.

– Ale jego wyraz twarzy...

– Widziałem go. To nie to, co myślisz. Życie to nie tylko cierpienie i zabijanie. Już tego nie pamiętasz?

Jock zamyślił się, a potem skinął głową.

– Seks?

– Bez wątpienia seks.

Tak, Jock przypominał sobie tę dzikość i dające przyjemność złączenie się dwóch ciał. Megan z miasteczka, a potem inne dziewczyny, które spotykał w czasie swojej wędrówki po świecie.

A potem jeszcze Kim Chan u Reilly'ego.

Szybko odsunął od siebie te wspomnienia.

– I Jane tego chce?

– Trevor nie będzie jej zmuszał. - MacDuff zamilkł. - A ty, Jock, masz coś przeciwko temu?

– Nie, jeśli on jej nie skrzywdzi. - Przekrzywił głowę. - A myślałeś, że mógłbym mieć coś przeciwko?

– Zauroczyła cię. Tylko byłem ciekaw.

– Lubię ją... - zmarszczył brwi - ale czasami sprawia, że czuję się... że to mnie boli. Nie przestaje gadać i naciskać, a ja najchętniej bym ją zakneblował.

– A nie założył jej garotę na szyję? Jock pokręcił głową.

– Nie zrobiłbym tego. Ale nawet jak od niej uciekłem, jej słowa dźwięczały mi w głowie i nadal je słyszę.
– Więc może twój umysł mówi ci, że najwyższy czas zacząć słuchać?
– Ty też chcesz, żebym sobie przypomniał?
– A tak w głębi duszy, czy ty sam też tego nie chcesz? Cztery, osiem, dwa. Cztery, osiem, dwa.

Nie teraz. Powstrzymać to. Dziedzic zobaczy jego cierpienie i się rozzłości.

Nie zrozumie go, pomyślał Jock, odczuwając niewyobrażalny ból. On nie zrozumie jego cierpienia, z którym walczył każdej nocy. Jock nie chce, żeby MacDuff się o tym dowiedział.

– Powiedziała, że... nie będziesz czekał, że będziesz chciał dopaść Reilly'ego bez mojej pomocy.
– Jeśli będę musiał.
– Nie rób tego - wyszeptał Jock. - Proszę. MacDuff odwrócił się.
– Chodź, pomożesz mi pozmywać po kolacji. Mam jeszcze trochę pracy.
– Reilly będzie...
– Jock, dopóki nie powiesz mi tego, czego potrzebuję, nie chcę słyszeć ani słowa o Reillym.

Jock patrzył zrozpaczony, jak MacDuff wchodzi do stajni. Wspomnienia śmierci, winy i bólu wirowały mu w głowie, przebijając się przez skorupę zabliźnionych ran, która utworzyła się od czasu, gdy MacDuff znalazł go w Kolorado.

Cztery, osiem, dwa. Cztery, osiem, dwa.

Ból, ból, ból.

Trevor stał w drzwiach sypialni Jane.

– Zostawiłaś otwarte drzwi.

– Chciałam, żeby moje intencje były jasne. - Jane słyszała drżenie w swoim głosie i próbowała nad nim zapanować. - Żadnych zasuw, żadnych zamkniętych drzwi. A teraz zdejmuj ubranie i chodź tu do mnie. Nie chcę być jedyną nagą osobą w tym pokoju, bo czuję się bezbronna. - Gwałtownym ruchem odrzuciła kołdrę. - Ale, prawdę powiedziawszy, tak właśnie się czuję.
– Daj mi minutę - zamknął drzwi i ściągnął sweter - albo i mniej.

Jego ciało było tak piękne, jak sobie wyobrażała. Wąskie biodra, silne nogi i szerokie ramiona, w których najchętniej zatopiłaby paznokcie. Pomyślała, że chciałaby go rysować. Ale, do diabła, w tym momencie pragnęła czegoś innego.

– Jesteś za wolny.
– Powiedz mi to po tym, jak znajdę się w twoim łóżku - powiedział, podchodząc do niej. - Wtedy będę starał się być powolny, ale nie obiecuję, że mi się to uda.

Wyciągnęła do niego ręce i pociągnęła go ku sobie.

– Nie chcę obietnic. - Objęła go nogami, a jej ciało wygięło się w łuk, kiedy poczuła go w sobie. - Chcę ciebie...

Gwałtownymi ruchami bioder wprawiał ją w stan uniesienia, a ustami tłumił okrzyki rozkoszy

– Tak? Właśnie tego chcesz? - Oddychał coraz szybciej.
– Powiedz. Chcę, żeby było ci dobrze. Boże, jak bardzo pragnę, żeby ci było dobrze...

Przez chwilę muskała ustami jego ramię, a potem przytuliła się do niego.

– Jesteś zmęczony? Bo ja bym chciała to powtórzyć.
– Zmęczony? - zaśmiał się cicho. - Chcesz mnie sprawdzić? Zapewniam cię, że nadążę za tobą. - Delikatnie chwycił zębami jej sutek. - Teraz?
– W każdym razie za chwilę, kiedy złapię oddech. - Patrzyła w ciemność. - Dobrze było, prawda?

– Było świetnie. Dziko i ekstatycznie.
– Bałam się trochę, że mogę się rozczarować. Czasami oczekiwania przewyższają rzeczywistość.
– A ty czekałaś na to?
– Jasne. - Wsparła się na łokciu, żeby mu się przyjrzeć. - Próbowałam o tym nie myśleć, ale wiesz, kiedy odmawiasz sobie czekoladki, jedyną rzeczą, jaką masz ochotę zjeść, jest właśnie ona. A teraz mogę się tobą nasycić.
– Zapewniam cię, że jestem o wiele smaczniejszy niż czekoladka i nie tak szybko się mną nasycisz - uśmiechnął się. - A co sobie wyobrażałaś?
– Coś z „Radości seksu"* i Kamasutry.
– Dobry Boże, cóż za wyzwania!
– Podołasz?
– O tak. - Znów znalazł się nad nią, a jego oczy jaśniały blaskiem pożądania. - A ty?

–

–

–

–

* Radość seksu (oryg.) Joy of Sex - książka Alexa Comforta, opublikowana po raz pierwszy w 1979 roku, będąca przewodnikiem w sztuce kochania (przyp. tłum.).

–

–

–

–

Jane poderwała się w łóżku, ciężko dysząc.

– Nie!

– Spokojnie. - Dłoń Antoniusza dotykała uspokajająco jej ramienia. - Spokojnie.

To nie Antoniusz, to Trevor. Nie dwa tysiące lat temu, tylko tu i teraz.

– Już dobrze. - Trevor przyciągnął ją do siebie i przytulił do nagiego ciała. - Drżysz.

– Nic mi nie jest. - Zwilżyła usta. - Chyba powinnam była się spodziewać złych snów, kiedy powiedziałeś mi, co Reilly chciałby mi zrobić. Nie potrafię wyobrazić sobie niczego straszniejszego, niż ktoś kontrolujący mój umysł i wolę. Kiedy o tym myślę, budzi się we mnie agresja. Cira urodziła się jako niewolnica. Prawdopodobnie skojarzyłam...

– Spokojnie. Weź głęboki oddech. Nie jesteś Cirą, a Reilly'emu nie uda się tknąć cię nawet palcem.
– Wiem. - Przez chwilę milczała. - Przepraszam.
– Nie masz za co. Co to za koszmar?
– Myślałam, że wszystko z nią będzie dobrze, a tu nagle to drzewo...
– Cira?
– A któż by inny? Zdaje się, że zostałam nią opętana. - Skrzywiła się. - Cholera, to brzmi idiotycznie. Nadal jestem prawie pewna, że musiałam kiedyś coś o niej przeczytać i dlatego miewam te sny.
– Ale tylko prawie pewna.
– Nie wiem. - Wtuliła się w niego jeszcze bardziej. - One wydają się takie rzeczywiste i układają się w jeden ciąg. Tak, jakby ona próbowała mi coś powiedzieć. - Uniosła się na łokciu. - Nie śmiejesz się ze mnie?
– Nie odważyłbym się - uśmiechnął się. - Duch Ciry najprawdopodobniej cisnąłby we mnie piorunem. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Albo ty byś mnie opuściła. W obydwu przypadkach czekałaby mnie klęska.
– A teraz to już sobie żartujesz - powiedziała niepewnie. Twarz Trevora stała się dziwnie spięta i nie było na niej śladów rozbawienia.
– Doprawdy? Może i tak. - Znowu przyciągnął ją do siebie, a jego usta dotykały jej skroni. - W porządku, już nie będę cię niepokoić. Bóg jeden wie, jaki mam zamęt w głowie. Spodziewałem się tylko przyjemnego seksu z kobietą, której pragnąłem od lat. Nie myślałem, że... - urwał. - Zdaje się, że czas na zmianę tematu. Mogłabyś opowiedzieć mi ten ostatni sen o Cirze? Zawahała się.
– Zrozumiem, jeśli nie będziesz mi go chciała opowiedzieć - powiedział łagodnie. - Ale chciałbym też, żebyś wiedziała, że w cokolwiek ty wierzysz, i ja w to będę wierzył. Ufam twojej intuicji i ocenie. I pieprzyć całą resztę.

– Nie wiem już, w co wierzyć... - odparła Jane niepewnym głosem i zaczęła relacjonować sen. - Cira wydostaje się z tunelu. Jest z nią Antoniusz i Dominik. Chcą dostać się na statek przycumowany na nabrzeżu. Cira zapłaciła Demonidasowi za wywiezienie jej z Herkulanum.
– Demonidasowi?
– Jest chciwy. Cira wierzy, że będzie na nią czekał, mimo że... - Pokręciła głową. - Mimo że to koniec ich świata. Antoniusz nie ma pewności... - Wpatrywała się w ciemność. - Dokoła nich wszystko stoi w płomieniach. Przydrożne cyprysy płoną jak pochodnie. Jedno z drzew pada w poprzek drogi, tuż przed Cirą, a ona spada z konia. Woła o pomoc Antoniusza...
– Zamknęła oczy. - To brzmi jak odcinek serialu „Perils of Pauline"*, prawda? Całe szczęście w tamtych czasach nie było jeszcze torów kolejowych., bo inaczej w moich snach leżałaby na nich związana, a w jej kierunku zbliżałaby się rycząca lokomotywa.
– Wydaje się, że w podobnej sytuacji Cira poradziłaby sobie świetnie - powiedział Trevor. - Demonidas...

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– O czym myślisz?
– Nie mogłaś znaleźć żadnych informacji o Cirze, zanim nie zaczęłaś o niej śnić. Demonidas to nowa postać w tej historii. Być może był znanym kupcem z floty handlowej? Być może namierzymy Cirę właśnie przez niego?

My. Zrobiło jej się przyjemnie ciepło na myśl o tym, że mówił o nich jak o parze.

– Jeśli rzeczywiście istniał.
– Nie bądź pesymistką. Uznajemy, że istniał, dopóki nie znajdziemy dowodów świadczących inaczej. Jutro zobaczę, co się da zrobić, by znaleźć coś na jego temat.

---

* Perils of Pauline - niemy serial przygodowy z 1914 roku, którego główna bohaterka Pauline (Pearl White) w każdym odcinku cudem unika zamachów na swe życie, (przyp. tłum.).

– Nie mamy na to zbyt dużo czasu. Nie z Grozakiem i Reillym...
– Mamy trochę czasu. A to może okazać się istotnym tropem. Czy uciekając od Juliusza, Cira mogła mieć przy sobie złoto?

Jane zastanowiła się.

– Nie.
– Czy zatem nie byłoby logiczne, gdyby złoto było już na statku?
– Tak. Mówisz, jakby Demonidas naprawdę istniał - dodała.
– A ty mówiłaś, że prawie uwierzyłaś. Popracuję nad takim założeniem. Czy mogłaś kiedyś, gdzieś, natknąć się na imię Demonidasa, i teraz wpleść je w swoje fantazje? Możliwe, że tak było, ale co zaszkodzi sprawdzić? Nic złego się nie stanie.
– Ale to może być strata czasu, którego przecież nie mamy.
– Mówiłem ci, że będę wierzył w to co ty. Mam przeczucie, że wierzysz w Cirę, Antoniusza i Demonidasa, bardziej niż sama chcesz przyznać. Wciąż mi nie ufasz.
– Ja... ufam ci. Zaśmiał się.
– To była mało przekonująca odpowiedź. Ale w porządku. W innych dziedzinach twoje odpowiedzi są bardziej entuzjastyczne. Jest jednak wiele sposobów na to, by cię przekonać i właśnie teraz możemy spróbować jednego z nich - wyszeptał.

Patrzyła na niego, a gorąco ogarniało całe jej ciało. Nie zdawał sobie sprawy, że tej nocy już ją przekonał. I nie chodziło o seks, który wstrząsnął nią do głębi. Otworzyła przed nim część swojego umysłu, pozwoliła mu poznać to, czego przed nikim nigdy nie odkryła. Czuła, że są zespoleni, że ona jest jego częścią. Pod względem seksualnym pasowali do siebie fantastycznie i w porównaniu z rzeczywistością jej wyobrażenia wypadały blado.

A czego się spodziewała? W końcu Trevor musiał być doświadczony. A kochanie się z nim było wspaniałym doznaniem. Przyciągnęła go do siebie.

– Czekam z niecierpliwością. - Próbowała opanować drżenie głosu. - Pokaż mi...

– Co ty tu robisz? - Joe wyszedł na ganek i usiadł obok Eve na najwyższym schodku. - Jest już prawie trzecia w nocy. Martwisz się?
– Jasne, że się martwię. - Oparła się o niego, a on objął ją mocno. - Jestem wręcz przerażona. Wszyscy politycy nadal kłócą się o to, kto odpowiada za wydarzenia jedenastego września, a ja się boję, że tu szykuje się coś podobnego, a nam nie uda się powstrzymać tego szaleńca Grozaka.
– Robimy, co się da. John Logan zadzwonił do ciebie? Przytaknęła.
– Leci do Waszyngtonu, żeby porozmawiać z kimś ważnym ze służb bezpieczeństwa wewnętrznego. Ma spore wpływy w Kongresie z uwagi na udział w kampanii i powinni go wysłuchać. Mówi, że może obiecać, że jeśli nic nie zrobią, to przynajmniej wystosują ostrzeżenie. Ma się jutro odezwać.
– A ja skontaktowałem się z szefem FBI. Był sceptyczny, ale powiedziałem mu, że jeśli nie zainterweniuje w CIA, pójdę z całą sprawą do mediów. Więc przestań się już zamartwiać, Eve.
– Nie zamartwiam się - zaoponowała. - Staram się uniknąć podejmowania bolesnych decyzji. Ale wydaje się, że nie ma wyjścia i będę musiała to zrobić.
– O czym ty, u licha, mówisz?
– Mówię, że musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. Cały czas wmawiałam sobie, że to może nie mieć żadnego związku, ale nie mogę dłużej ryzykować. - Spojrzała na zegarek. - W Szkocji jest prawie ósma. Nie obudzę Jane, jeśli do niej teraz zadzwonię. - Wstała ze schodów. - Zaparzę kawę. Chodź ze mną, porozmawiamy.

– To była Eve. - Jane powoli odłożyła słuchawkę. - Chce się ze mną spotkać w Neapolu dziś po południu.
– Co? - Trevor oparł się w fotelu. - Nie ma mowy. Pokręciła głową.
– Muszę lecieć. Eve nigdy mnie o nic nie prosi. A o to poprosiła.
– Dlaczego?
– Nie wiem. Powiedziała, że to dla niej ważne. Mamy się spotkać na lotnisku. Odlatuje parę minut po szóstej. - Zmarszczyła brwi. - Martwię się. Eve nigdy nie... Jej głos brzmiał jakoś...
– Lecę z tobą.
– Nie - zaprotestowała. - Mówiła, żebym była sama.
– Nie ma mowy, nigdzie sama nie polecisz. Gdyby Eve wiedziała, co ci grozi, nie narażałaby cię na takie ryzyko. Quinn z nią będzie?
– Nie. - Jane podniosła rękę, żeby powstrzymać jego protesty. - Powiedziała, że jeśli chcesz przysłać ze mną kogoś do ochrony, to nie ma nic przeciwko. Po prostu nie chce, żeby ktoś nam przeszkadzał.
– Nie przeszkadzałbym wam. Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.
– No dobrze, postaram się nie przeszkadzać - poprawił. - Pozwoliłem ci pojechać do Lucerny beze mnie, ale tym razem się nie zgadzam. Będę się trzymał na uboczu. Będę szoferem i ochroniarzem. Możesz mnie ignorować.
– To będzie raczej trudne. A co z Brennerem?
– Niczego się nie dowiedział na temat ojca Maria, więc odesłałem go z powrotem do Kolorado. - Zacisnął usta. - Jane, jadę z tobą.

  Spojrzała na niego zrezygnowana.
– Ale Eve nie chce cię widzieć.
– Więc będzie musiała się kwaśno uśmiechać i znosić moją obecność. - Wyciągnął komórkę. - Zadzwonię, żeby umówić helikopter. A potem

zadzwonię do Venable'a - dodał - żeby wycofał swoich ludzi z lotniska w Neapolu, bo pewnie już się tam kręcą.

Jane całkiem zapomniała o Venable'u i o tym, że założył jej podsłuch na telefon. Lepszy Trevor niż CIA. I musiała przyznać, że czuła się bezpieczniej, wiedząc, że będzie przy niej.

– Dobrze, ale lepiej, żebyś na pewien czas stał się niewidoczny. Pójdę tylko do Maria powiedzieć, że wyjeżdżamy, i zaraz będę gotowa.

MacDuff stał na dziedzińcu kiedy, godzinę później, wylądował helikopter.

– Wyjeżdżacie?
– Do Neapolu - odparła Jane. - Ale wrócimy dziś wieczorem albo jutro. Jak tam Jock?
– Milczący. Nawet bardzo milczący. Prawie całkiem wycofany - MacDuff wyglądał na niezadowolonego. -I miał tej nocy koszmary. A już myślałem, że to się skończyło.
– Z mojej winy?
– Może. Albo przeze mnie. Kto wie? - Obserwował Trevora wychodzącego z zamku. - Ale zawsze przez Reilly'ego. Dlaczego do Neapolu?
– Eve chce się tam ze mną spotkać.
– Eve Duncan... - Zmarszczył czoło. - Dlaczego nie przyjedzie tutaj?
– Powiem, jak tylko się sama dowiem. - Ruszyła w stronę helikoptera. - Proszę powiedzieć Jockowi, że porozmawiam z nim, kiedy wrócę. I proszę mu przekazać, że... - Nie wiedziała, co chciała mu przekazać. Nie było jej przykro, że próbowała go nakłonić do mówienia i prawdopodobnie rozdrapała stare rany. Robiła to, co konieczne. Było jej jedynie przykro z powodu bólu, który mu sprawiła. - Do widzenia, MacDuff. Proszę się nim opiekować.

– Nie musisz mi tego mówić. Uśmiechnęła się.
– Wiem. On jest jednym z pańskich ludzi - powtórzyła zdanie, które usłyszała od niego.
– Tak. Moim.

Eve uściskała Jane, gdy tylko wyszła z odprawy celnej, a potem rzuciła chłodne spojrzenie Trevorowi.

– Co tu robisz? - spytała.
– A jak myślisz? Parę dni temu widziałem faceta, któremu obcięto głowę. Nie mam zamiaru ryzykować życie Jane -Wziął od niej podręczny bagaż. - Ale przyrzekłem jej, że nie będę wam wchodził w drogę i usunę się na bok, do chwili kiedy będziecie mnie potrzebować.
– To musi być dla ciebie bolesne - powiedziała sucho Eve.
– Trafiłaś w sedno. Więc uporajmy się z tym jak najszybciej. - Podał Eve kluczyki. - Samochód wynajęty dla was jest zaparkowany na zewnątrz. Będę jechał za wami innym autem. Chyba że chcecie odbyć rozmowę tu, na lotnisku?

  Eve zaprzeczyła ruchem głowy.
– Tak też pomyślałem. Inaczej nie ściągałabyś Jane do Włoch. Skoro w Neapolu mieści się lotnisko najbliższe Herkulanum, wnioskuję, że właśnie tam się udajecie.
– Domysły rzadko się sprawdzają - powiedziała Eve, idąc za nim. - To jeden z powodów, dla których nie chciałam, żebyś przyjeżdżał. Twój umysł ani na chwilę nie przestaje kombinować, a ja nie mam ochoty, żebyś mi się tu plątał i wchodził w drogę. A właśnie przed chwilą próbowałeś to zrobić. - Odwróciła się do Jane. - Jak się czujesz?

– A jak myślisz? Przerażona, skołowana. Nie lubię nie wiedzieć, o co chodzi. Możesz mi powiedzieć, Eve, dlaczego, u licha, tu jesteśmy?
– Ponieważ nie mogłam już dłużej milczeć. - Wepchnęła Jane do wynajętego samochodu, który wskazał im Trevor. - A zawsze lepiej wychodziło mi wyjaśnianie na przykładzie niż czcze gadanie.

ROZDZIAŁ 15

Museo di Storia Naturale di Napoli.

– Muzeum Historii naturalnej? - Jane spojrzała na skromny kamienny budynek usytuowany w głębi równie niepozornej uliczki. - Eve, co my tu, do diabła, robimy?
– Zastanów się. - Eve wyłączyła silnik. - Nigdy tu nie byłaś, ale cztery lata temu Trevor odwiedził ten budynek i przekonał kuratora, signora Torizę, żeby oddał mu przysługę.

Jane patrzyła na nią zaskoczona.

– Czaszka...
– Tak jest. Czaszka. Potrzebowaliśmy czaszki, żeby zastawić pułapkę na maniakalnego mordercę i Trevor wypożyczył jedną z tego muzeum. Ja miałam zrobić rekonstrukcję, tak by przypominała posąg Ciry. To było niezgodne z moimi przekonaniami, ale w końcu wykonałam tę pracę. Musieliśmy schwytać Aida, żeby nie zabił ciebie.
– I zrobiłaś to.

Eve odwróciła wzrok od Jane.

– Zrobiłam. Rekonstrukcję nazwaliśmy Giulia, bardzo przypominała Cirę. Kiedy już jej nie potrzebowaliśmy, zgodnie z obietnicą złożoną muzeum, wykonałam prawdziwą rekonstrukcję. - Wysiadła z samochodu. - Chodź, obejrzysz ją.
– Ale przecież ja już ją widziałam - powiedziała Jane, idąc za Eve po schodach prowadzących do głównego wejścia do muzeum. - Poza tym w gazetach były zdjęcia fałszywej i prawdziwej rekonstrukcji. Wykonałaś kawał świetnej roboty, żeby upodobnić tę czaszkę do Ciry.
– O tak, napracowałam się. Ale nigdy nie widziałaś rekonstrukcji w naturze - otworzyła drzwi - dlatego tu przyjechałyśmy. - Skinęła na niskiego, łysiejącego, eleganckiego mężczyznę, który wyszedł im na powitanie. - Dobry wieczór, signor Toriza. Jak to miło, że zechciał pan zostawić dla mnie muzeum jeszcze otwarte.
– Cała przyjemność po mojej stronie. Wie pani, że wystarczy do mnie zadzwonić, zrobię wszystko, by pani pomóc. Jesteśmy bardzo wdzięczni.
– Nie, to ja jestem wdzięczna. Czy jest już gotowa? Skinął głową.
– Mam paniom towarzyszyć?
– Nie trzeba. Postaramy się, by nie trwało to zbyt długo.
– Ruszyła korytarzem i skręciła do dużej sali wystawowej. Dokoła stały szklane gabloty, pełne antycznych eksponatów, mieczy, fragmentów skalnych. Jedna była w całości poświęcona rekonstrukcjom.

  Jane patrzyła z podziwem.
– Wielkie nieba! Nie miałam pojęcia, że takie małe muzeum stać na tak dużą kolekcję rekonstrukcji?! Ile ich tu jest?
– Jedenaście - powiedziała Eve. - Za pieniądze zarobione na turystach mogą kupić specjalnej konstrukcji gabloty do przechowywania szkieletów. Te hermetyczne gabloty są bardzo istotne. Egipt, przez nieodpowiednie przechowywanie, traci wiele ze swoich cennych dzieł sztuki i szkieletów. A

to muzeum ma w zbiorach kilka szkieletów odnalezionych w porcie Herkulanum. Ale jak zwykle, rekonstrukcje czaszek dają ludziom lepsze wyobrażenie. - Przeszła wzdłuż gabloty do jej końca.

– To jest Giulia.

– Jak z fotografii. - Jane wpatrywała się z zaciekawieniem w rekonstrukcję. Dziewczyna musiała mieć około piętnastu lat. Miała drobne, regularne rysy twarzy, oprócz delikatnie spłaszczonego nosa. Niebrzydka, ale z pewnością nie urodziwa. - Co powinnam zobaczyć?

– Poczucie winy. - Eve odwróciła się i poszła w kierunku drzwi znajdujących się na końcu sali. - Chodź. Chcę mieć to już za sobą.

Jane powoli ruszyła za nią. Poczucie winy? Eve otworzyła drzwi.

– Dobrze, że Toriza zostawił włączone światło. Wejdź i zobacz. To jest pracownia muzealna. Przez ostatnich kilka lat niemal zaprzyjaźniłam się z tym pomieszczeniem. - Wskazała rekonstrukcję stojącą na środku stołu w przezroczystym pojemniku. - Giulia.

– Ale Giulia jest przecież w sali wystawowej. Jakim cudem... O Boże! - Jane przeniosła wzrok na Eve. - Cira?

– Nie wiem. - Eve zamknęła drzwi i oparła się o nie, wpatrując się w rzeźbę. - Rzeczywiście wygląda jak ona. Ale jeśli to jest Cira, to nie była pięknością, za jaką ją wszyscy uważali. Ma grubsze rysy twarzy, nie tak gładko wyrzeźbione jak w posągu. A Toriza mówi, że jej szkielet wskazuje na wieloletnią ciężką pracę. Być może nawet dźwigała potężne ciężary.

– Cira urodziła się jako niewolnica. - Jane nie mogła oderwać wzroku od rekonstrukcji. - Podejrzewam, że mogło tak być ... - Pokręciła głową, odrzucając tę myśl. - To nie Cira.

– I to tylko zbieg okoliczności, że na pierwszy rzut oka jej rysy są tak podobne?

– Nie wiem. Nie pomyślałabym, że mogła być... - Opadła ciężko na krzesło stojące przy stole. - Ale to nie jest Cira, z którą żyłam przez ostatnie cztery lata. Kompletnie mnie zaskoczyłaś.
– I jaka jest twoja pierwsza reakcja?
– Zastanawiam się, dlaczego... Myślę, że muszę dowiedzieć się...
– Tego się właśnie spodziewałam - powiedziała zrezygnowanym głosem Eve. - Na początku myślałam, że jeśli zostawię rekonstrukcję taką, jaką ją zrobiłam w noc przed wyjazdem z Herkulanum, to może zakończy twoją obsesję na punkcie Ciry. Gdybyś uznała, że poszukiwania dobiegły końca i że Cira zginęła w tamtym porcie, być może zrezygnowałabyś z dalszego zbierania informacji o niej i o złocie, które dostała od Juliusza. - Przeniosła wzrok na rzeźbę. - Widać podobieństwo, ale tylko do pewnego stopnia, prawda? Wiedziałam, że skoro miałaś pytania, to ta rekonstrukcja tylko by cię pobudziła do dalszego zgłębiania historii, czyli byłaby taką marchewką na kiju, za którą weszłabyś do tego piekielnego tunelu Ciry.
– Więc... skłamałaś? - Jane nie mogła w to uwierzyć. - Jesteś najuczciwszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałam. Nigdy nie kłamiesz.
– Tamtej nocy skłamałam. Zatarłam wszelkie podobieństwa do Ciry i zrobiłam rekonstrukcję na nowo. Wysłałam taką oszukańczą wersję do muzeum.
– Dlaczego? - wyszeptała Jane. - Mój Boże, to było naruszenie etyki zawodowej.
– Ta czaszka miała dwa tysiące lat, do cholery. - Eve starała się opanować. - Ty miałaś siedemnaście i za rok miałaś pójść do college'u. Dopiero co skończył się horror z seryjnym mordercą, który chciał pozbawić cię twarzy. Miałaś koszmarne sny o Cirze, byłaś wyczerpana, skołowana i jedyne, czego potrzebowałaś, to wyjechać z Herkulanum, odpocząć i wyleczyć się z tego wszystkiego.
– Nie powinnaś była mnie oszukiwać.

– Może i nie. Pewnie masz rację. Ale dokonałam takiego wyboru. Chciałam dać ci szansę zapomnienia o Cirze i o wszystkim, co nam się przydarzyło w Herkulanum.
– Nie pytając mnie o zdanie. Eve, miałam siedemnaście lat, ale nie byłam już dzieckiem.
– Zawsze mówiłam sobie, że powiem ci o tym później, kiedy już uda ci się zapomnieć trochę o Cirze. Ale ty nie zapomniałaś. Wciąż jeździłaś na te wykopaliska, nawet kiedy poszłaś na studia.
– A dlaczego wtedy mi o tym nie powiedziałaś? Eve pokręciła głową.
– Długo tajone kłamstwo coraz trudniej wyjawić. A my zawsze byłyśmy wobec siebie szczere. Ufałaś mi i usilnie starałam się tego nie stracić. A wtedy na scenie pojawił się Grozak i powiedziałaś mi, że złoto Ciry może pomóc w powstrzymaniu jego szaleńczych planów.
– A co to ma z tym wspólnego? - zdziwiła się Jane.
– Nie obejrzałaś dokładnie eksponatów w gablotach w sali wystawowej.
– Obejrzałam rekonstrukcje.
– Tak, one przyciągają uwagę tak bardzo, że większość zwiedzających nie patrzy w ogóle na pozostałe gabloty. Znajduje się tam mała sakiewka ze złotymi monetami, znaleziona w porcie niedaleko szkieletu Giulii. Dokładne badania szkieletu wykazały, że należał on do robotnicy, więc uznano, że monety musiały być własnością innej ofiary z tłumu pędzącego w stronę morza.
– O Boże! - Jane ponownie przyjrzała się rekonstrukcji. - Więc to mogła być Cira. - Wszystko było nie tak. Nie, to nie była Cira. Jane czuła to.
– Albo Toriza ma rację i złoto nie należało do niej - dodała Eve. - Ale musiałam ci o tym powiedzieć, bo nie chcę, żebyś szukała złota w tunelu Juliusza albo w teatrze Ciry, kiedy może ono być pogrzebane gdzieś w porcie.

– Jak dowiedziałaś się o sakiewce?
– Och, signor Toriza i ja zaprzyjaźniliśmy się w ostatnich czterech latach. Można to nazwać obustronną wymianą uprzejmości. - Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech. - Nie mogłam znieść swojego kłamstwa. Musiałam być uczciwa przynajmniej wobec muzeum. I musiałam też być w porządku wobec niej - ruchem głowy wskazała na rekonstrukcję. - Zrobiłam z niej kogoś, kim nie była i to było wbrew moim zasadom. Musiałam postarać się zwrócić jej właściwe rysy twarzy. Więc następnego lata, gdy już opuściliśmy Herkulanum, wróciłam tu, żeby porozmawiać z Toriza. Zawarliśmy układ. On zgodził się, żebym przerobiła rekonstrukcję Giulii, i obiecał, że nigdy jej nie wystawi, dopóki nie wyrażę na to zgody.
– A ta rekonstrukcja, która znajduje się w gablocie na sali?
– Nie ma w niej czaszki. Podmieniliśmy ją. Po tym całym zamieszaniu z mediami nie można było pozwolić, by tak nagle zniknęła. Musiała stać na widoku.
– Dziwi mnie, że signor Toriza był skłonny odstąpić od swoich zasad i zezwolił na zatajenie prawdziwej rekonstrukcji.
– Pieniądze. Dobrze mu zapłaciłam. - Eve wzruszyła ramionami. - Co prawda nie w gotówce, a własnym potem. Powiedziałam ci, że zawarliśmy układ.
– Jaki?
– Co parę miesięcy przysyłał mi jedną ze swoich czaszek do rekonstrukcji. Przez tych parę lat dorobił się jednej z najlepszych na świecie kolekcji antycznych rekonstrukcji.
– Jak to zrobiłaś? Zawsze miałaś tyle pracy.
– Kłamałam. Udawałam, że pracuję tylko w dzień - spojrzała na Jane - i zrobiłabym to jeszcze raz, żeby nie rozpalić w tobie tej ciekawości. To była jedyna szansa na to, że zapomnisz o Cirze i zajmiesz się własnym życiem. To było warte tych kilku nocy spędzonych nad rekonstrukcjami dla Torizy.

– Więcej niż kilku. Jedenastu. Czy Joe o tym wiedział? Eve pokręciła głową.
– Moje kłamstwo, ja ponoszę konsekwencje. - Milczała chwilę. - Jesteś na mnie zła?

Jane nie wiedziała właściwie, co czuje. Była zbyt oszołomiona, by oceniać swoje emocje.

– Zła... nie. Ale nie powinnaś tego robić, Eve.
– Może gdybym nie była tak zmęczona i gdybym się tak nie martwiła, podjęłabym inną decyzję... Nie, nie będę się usprawiedliwiać. Dałam ci cztery lata na pozbycie się obsesji i normalne życie. Wiesz, jakie to cenne? Ja wiem, bo nigdy nie miałam normalnego życia, więc chociaż tobie chciałam sprawić taki prezent. Uświadomiłam sobie, że zawsze uważałaś, że jesteś dla mnie na drugim miejscu, po Bonnie - dodała po chwili.
– Mówiłam ci, że to dla mnie nie ma znaczenia.
– Ma znaczenie. Nigdy nie byłaś dla mnie tą drugą, ja tylko traktowałam cię inaczej. Dla ciebie skłamałam, pogwałciłam własną etykę zawodową i zapracowywałam się na śmierć. Może to ci uświadomi, jak bardzo mi na tobie zależy - wzruszyła ramionami - albo i nie. - Odwróciła się by otworzyć drzwi.
– Chodź. Toriza czeka, żeby zamknąć muzeum.
– Eve.

Odwróciła się i spojrzała na Jane.

– Nie powinnaś była tego robić - Jane zwilżyła wargi - ale to nie zmienia moich uczuć do ciebie. Nic nie może tego zmienić.
– Wstała i podeszła do niej. - Skąd mogę wiedzieć, co ja bym zrobiła, będąc w takiej sytuacji? - Próbowała się uśmiechnąć.
– Jesteśmy do siebie bardzo podobne.
– Niezupełnie - Eve wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała Jane po policzku - ale wystarczająco, bym była z ciebie bardzo dumna. Odkąd się pojawiłaś,

wniosłaś w życie moje i Joego pewnego rodzaju... światło. Nie mogłam znieść myśli, że to światło może przygasnąć.

Jane poczuła, że łzy napływają jej do oczu, i objęła Eve.

– Co ja mogę na to powiedzieć? - Uścisnęła ją mocno i cofnęła się o krok. - Już dobrze. Chodźmy stąd. Mogę powiedzieć o tym Trevorowi?
– Czemu nie? Pewnie teraz rozważa wszelkie możliwe scenariusze. Być może nawet domyśla się prawdziwego - Eve sięgnęła ręką, by zamknąć drzwi.
– Zaczekaj! - Jane chciała jeszcze raz spojrzeć na rekonstrukcję. - Jest podobna, prawda? Ale nie do końca. Tak wiele było wizerunków Ciry i żaden z nich nie miał takiej... surowości. Ona mogłaby... - Gwałtownie odwróciła się do Eve.
– W twojej pracy bardzo ważne są precyzyjne pomiary. Czy możliwe, że popełniłaś błąd?
– Myślisz, że nie chciałam, żeby była bardziej podobna do Ciry? Gdyby wyglądała jak posąg, to by wszystko wyjaśniało. Przekonałabyś się, że w końcu ją odnalazłaś, i skończyłaby się ta historia. Byłam bardzo dokładna. Robiłam tę rekonstrukcję trzy razy od początku i za każdym razem wychodziła w ten sposób. - Przerwała na chwilę. - Rozważałaś możliwość, że rzeźbiarze, którzy tworzyli na jej cześć posągi, mogli ją idealizować, żę prawdziwa Cira była mniej atrakcyjna? - dodała.
– Myślę, że to możliwe... - Jane potrząsnęła głową. - Nie, to niemożliwe... - Odwróciła się w stronę sali wystawowej i pozwoliła Eve zamknąć pracownię. - Nie sądzę, żeby tak było.
– Żyłaś z wyobrażeniem Ciry przez tyle lat, że każda różnica wydaje ci się nie do zaakceptowania, prawda?

Jane powoli skinęła głową.

– Ale teraz jestem zbyt oszołomiona, żeby rozróżnić, co jest prawdą, a co fantazją. - Ruszyła wzdłuż gablot sali wystawowej. - Może to wszystko jest

fantazją? Oprócz złota. Złoto jest prawdziwe i na tym muszę się skoncentrować.

– Dlatego poprosiłam, żebyś tu przyjechała - powiedziała łagodnie Eve.
– Mówisz, że w porcie nie znaleziono więcej złota?
– Nie przy tych szkieletach.
– Nie, mam na myśli, czy nie było żadnych skrzyń ukrytych w pobliskich domach?

Eve zaprzeczyła.

– W Herkulanum jest pewnie jeszcze mnóstwo rzeczy ukrytych pod warstwą kamieni - wyjaśniła. - Miałam nadzieję, że podsunę ci punkt zaczepienia, miejsce, od którego będziesz mogła zacząć poszukiwania.
– Dziękuję. Wiem, że tego chciałaś - westchnęła Jane. - Mam tylko nadzieję, że złoto nie zostało pogrzebane pod lawą.
– To też musisz wziąć pod uwagę, bo to bardzo prawdopodobne.
– Do diabła, nie podoba mi się taki scenariusz. Jeśli to była Cira, może próbowała wywieźć złoto z miasta? I może jej się udało? - Zacisnęła dłonie w pięści. - Ale to nie ona. Wiem to.
– Nie możesz tego wiedzieć. A złoto jest teraz najważniejsze, żeby powstrzymać tych sukinsynów, więc nie możesz w takiej chwili opierać się na przeczuciach. - Eve ruszyła w stronę wyjścia. - To by zatrzymało nas w martwym punkcie. Złoto nigdy nie było zbyt pewną rzeczą, chociaż życzyłabym sobie, żeby było inaczej. Więc lepiej, żebyśmy poszukali jakiegoś innego sposobu na uporanie się z tą sytuacją.

– W porcie - mruknął Trevor, kiedy obserwowali start samolotu Eve. - Nawet jeśli tam jest, to bardzo trudno będzie je znaleźć. Mielibyśmy znacznie więcej szczęścia, gdyby złoto było nadal w tunelu Juliusza.

– Ale wiemy, że próbowała je wydostać z tunelu. Być może jej się udało.
– I zabrała złoto do portu? Może to była tylko próba ucieczki? Może wzięła tylko jedną sakiewkę monet i uciekła w kierunku morza?
– Co ona robiła w porcie? Juliusz z pewnością ją obserwował. To nie byłoby dla niej bezpieczne...
– Mówisz tak, jakby to rzeczywiście była Cira. - Zamilkł na moment. - Musisz przyznać, że są spore szanse, że to ona. Eve ma rację, te wszystkie posągi mogły być wyidealizowane, by schlebiać Cirze lub gustowi Juliusza.
– Przyznaję - Jane zacisnęła usta - bo nie mam innego wyjścia. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku prywatnych lotów. - Dopóki Mario nie przetłumaczy rękopisu, nie dowiemy się, co Cira miała do powiedzenia. A co będzie, jeśli nie znajdziemy żadnej wskazówki, gdzie ukryła złoto lub gdzie chciała je ukryć? Eve ma rację, nie możemy liczyć na to złoto, i to mnie najbardziej przeraża. - Poczuła irytację. - Wracajmy do Run.
– Kontaktowałem się z Bartlettem. Powiedział, że sytuacja jest bez zmian. Nic naglącego.
– Teraz każda minuta jest nagląca, a każda szansa istotna.
– Spojrzała za siebie, na niebo, gdzie między chmurami zniknął samolot Eve. - Eve ma tego świadomość, inaczej nie przylatywałaby tu, żeby się ze mną spotkać. To nie było dla niej łatwe.
– Dziwię się, że nie jesteś na nią zła. W końcu cię okłamała.
– Zrobiła to, bo zależy jej na mnie. Jak mogę być na nią zła, kiedy sama się przyznała? A poza tym kocham ją - dodała po chwili. - I to jest podstawa. Cokolwiek zrobiła, wybaczę jej.
– To stwierdzenie tłumaczy wszystko. - Otworzył przed nią drzwi. - Ciekaw jestem, co można zrobić, żeby zasłużyć na taką wyrozumiałość z twojej strony?

– To zasługa całych lat zaufania, poświęceń i dawania z siebie. Wiedziałam, że cokolwiek by się działo, Eve będzie przy mnie. - Spojrzała na Trevora. - Miałeś kiedyś kogoś takiego w swoim życiu?

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Ojca. Byliśmy... przyjaciółmi. Kiedy byłem dzieckiem, niczego nie pragnąłem bardziej, niż mieszkać na naszej farmie, uprawiać ziemię i być taki jak on.
– Farmerem? Nie mogę sobie tego wyobrazić.
– Lubiłem uprawiać rośliny. Myślę, że wszystkie dzieci to lubią.
– A teraz już nie? Wzruszył ramionami.
– Wkładasz całe swoje serce i duszę w ziemię, a to wszystko może zostać zniszczone w ułamku sekundy.

Przyjrzała mu się. To zdanie wypowiedział prawie zwyczajnym tonem, ale jego twarz przybrała dziwny wyraz.

– Czy to się właśnie wydarzyło? - spytała, po czym szybko zmieniła zdanie. - Nie odpowiadaj. To nie moja sprawa.
– Mogę powiedzieć. To było dawno temu. - Przyspieszył kroku, kiedy przechodzili przez płytę lotniska. - Był taki rasistowski gang, który nienawidził ojca, bo traktował dobrze swoich pracowników. Pewnej nocy najechali na farmę i podpalili dom i wszystkie uprawy. Zabili szesnastu pracowników, którzy próbowali z nimi walczyć. A potem zgwałcili i zamordowali moją matkę, a ojca przybili widłami do drzewa. Umierał bardzo powoli.
– Mój Boże! I tylko tobie udało się przeżyć?
– Tak. Próbowałem ugodzić nożem szefa gangu i za karę związali mnie i kazali patrzeć na tę całą jatkę. Jestem przekonany, że mnie też zamierzali zabić, ale przeszkodzili im żołnierze. Nasz sąsiad zauważył dym i płomienie i ich wezwał. - Odsunął się i wpuścił ją przed siebie na schodki do samolotu. -

Powiedzieli mi, że miałem szczęście. Na zawsze zapamiętam te słowa. Nie czułem się szczęściarzem.

– Jezu! - Jane niemal czuła jego cierpienie i oczami duszy widziała koszmar tych wydarzeń i małego chłopca, związanego i oglądającego okrutną śmierć rodziców. - Złapali ich?
– Ukryli się w buszu, a władze im na to pozwoliły. Nie chcieli mieć złej prasy, którą wywołałby proces. To zrozumiałe.
– Nie sądzę, że to zrozumiałe.
– Wtedy też tak myślałem. Dlatego w pierwszym roku pobytu w sierocińcu byłem nieznośny, a przynajmniej tak uważano. Ale potem przystosowałem się i nauczyłem cierpliwości. Ojciec zawsze mówił, że cierpliwość popłaca.
– Nie, jeśli ci mordercy uniknęli kary.
– Nie powiedziałem, że uniknęli. Tuż przed moim wyjazdem do Kolumbii szefowi gangu przytrafił się paskudny wypadek. Ktoś go związał, wykastrował i pozwolił wykrwawić się na śmierć - uśmiechnął się. - Czy to nie piękne, kiedy sprawiedliwość dosięga złoczyńców?
– Piękne... - powtórzyła jak echo, patrząc na niego badawczo. Zdała sobie sprawę, jak niebezpieczny potrafi być Trevor. Pozornie był cywilizowanym, kulturalnym człowiekiem i to sprawiało, że zapominała o jego przeszłości. - I nigdy nie znaleziono sprawcy?
– Uznano, że to robota jakiegoś dawnego wroga. Nie szukali zbyt gorliwie. Biorąc pod uwagę ówczesną, niezbyt stabilną sytuację polityczną, nie chcieli ściągać na siebie większych kłopotów. - Zatrzasnął drzwi kabiny. - Lepiej już siądźmy i zapnijmy pasy. Zostawmy tamte wspomnienia.

Obserwowała go, jak szedł do kokpitu. W ciągu ostatnich paru minut dowiedziała się o Trevorze więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie miała pewności, czy to dobrze, czy źle. Bolało ją serce.

– O nie. - Trevor spojrzał na nią przez ramię i zobaczył wyraz jej twarzy. - Nie tego od ciebie oczekiwałem. Seksu, może przyjaźni, ale nie współczucia. Nie jestem Mikiem, o którego dbałaś i którego musiałaś chronić. Spytałaś, a ja odpowiedziałem, bo to nie w porządku, że wiem o tobie więcej niż ty o mnie. Teraz jesteśmy kwita. - Zniknął w kokpicie.

Niezupełnie kwita, pomyślała. On wiedział bardzo dużo na jej temat, ale Jane nigdy nie zwierzyła mu się z tak osobistej i bolesnej historii, jak ta, którą właśnie jej opowiedział.

MacDuff już na nich czekał.

– Udała się wycieczka? - spytał.

– I tak, i nie - odparła Jane. - Być może znaleźliśmy Cirę. Zesztywniał.

– Jak to?

– W muzeum w Neapolu znajduje się rekonstrukcja, która ją przypomina. Jej szkielet został odnaleziony w porcie, razem z sakiewką złotych monet.

– To ciekawe.

Lecz wyraz jego twarzy nie wyrażał więcej, niż tylko kurtuazyjne zainteresowanie, pomyślała Jane. Był dość czujny, skoncentrowany i niemal słyszała, jak jego umysł analizuje te informacje.

– Jak duże jest podobieństwo? - spytał.

– Wystarczające, żeby na pierwszy rzut oka wydawała się Urą - powiedział Trevor. - Tak twierdzi Jane, bo mnie nie dane było jej obejrzeć. Rekonstrukcja, którą cztery lata temu zrobiła Eve, była sfałszowana.

– Ale zgodnie z tym, co pisali w gazetach i ze zdjęciami tej rekonstrukcji, nie przypominała ona wcale... - przerwał. - Sfałszowała ją?

– Uważała, że to dla mojego dobra. - Jane stanęła w obronie Eve. - Ona nigdy by nie... A w zasadzie, to czemu ja się przed panem tłumaczę?

– Nie mam pojęcia - przyznał MacDuff. - Jestem pewien, że miała powód, żeby to zrobić. - Jak duże jest podobieństwo? zmienił temat.
– Tak jak powiedział Trevor, na pierwszy rzut oka... - umilkła i wzruszyła ramionami. - Ale rysy twarzy są mniej wyrafinowane, bardziej pospolite i widać drobne różnice. Jakoś cały czas nie mogę uwierzyć, że to Cira.
– Zawsze lepiej jest każdy nowy fakt przeanalizować dokładnie, wziąć pod mikroskop - powiedział MacDuff - niż przyjmować go bezkrytycznie, zanim się zbada wszelkie możliwości.
– A jeśli skrzynia ze złotem została ukryta gdzieś w porcie, to jej znalezienie będzie dużo trudniejsze - powiedział Trevor.
MacDuff przytaknął.
– Prawie niemożliwe, biorąc pod uwagę czynnik czasu. A ty wierzysz, że złoto może tam być? - zwrócił się do Jane.
– Nie wiem. Złote monety... Nie chcę w to wierzyć, ale boję się, że tak jest. Tak jak pan powiedział, czynnik czasu... - zamyśliła się na moment, po czym spytała: - A jak tam Jock?
– Bez zmian. Żadnej poprawy, ale też i żadnego pogorszenia. - Zawahał się. - Chociaż może i nie bez zmian. Mam przeczucie, że coś dziwnego dzieje się w jego głowie. - Odwrócił się i skierował do stajni. - W każdym razie, mam go na oku.
– MacDuff wydaje się dość sceptyczny - powiedziała Jane, kiedy ruszyli z Trevorem do zamku. - Przecież to pierwsza poważna wskazówka na temat Ciry. Dziwi mnie jego zachowanie.
– Bo pewnie ta wskazówka nie jest zbyt poważna, jak dla niego. On nie chce, żebyśmy tracili czas na tego typu rzeczy. Jemu zależy, żeby dopaść Reilly'ego.
– My też tego chcemy. - Otworzyła drzwi. - Pójdę na górę do Maria. Zobaczymy się później.

– Gdzie?

Przyjrzała mu się bez słowa.

– W twoim, czy moim łóżku? - spytał.

– Jesteś zbyt pewny siebie - mruknęła.

– Nauczyłem się już, by nigdy się nie wycofywać, jeśli zrobi się jakiś postęp. A miniona noc dla nas obydwojga była sporym krokiem naprzód i została uwieńczona sukcesem.

Sukces to nie było najlepsze słowo.

– Może powinniśmy trochę zwolnić? - zasugerowała. Pokręcił głową.

Czemu była taka niepewna? To niepodobne do niej. Zwykle postępowała odważnie i zdecydowanie.

Może dlatego, że było za dobrze i zdarzały się momenty, w których traciła kontrolę, a to ją przerażało? Dość tego. Przespała się z nim dlatego, że uświadomiła sobie, jak kruche jest życie, i nie chciała stracić ani jednej chwili. Zdecydowała się sięgnąć po złote góry i nie zawiodła się. Teraz też pragnęła go tak samo mocno jak ostatniej nocy. A nawet bardziej, bo już wiedziała, co ją czeka. I Bóg jeden wiedział, jak bardzo tej nocy potrzebowała, tego szaleństwa, które oferował jej Trevor.

– W twoim - powiedziała i ruszyła na górę. - Ale nie wiem, ile czasu spędzę u Maria.

– Poczekam. Ja też mam parę rzeczy do sprawdzenia.

– A co takiego?

– Brennera. Chcę sprawdzić, czy udało mu się dowiedzieć czegoś więcej - uśmiechnął się - no i jeszcze Demonidas. Nie mieliśmy możliwości poszperać w tej sprawie, bo rano zadzwoniła Eve.

– On pewnie nie istniał - powiedziała zrezygnowana. - To tylko sen. I najprawdopodobniej ta Giulia jest rzeczywiście Cirą.

Trevor pokręcił głową.

– Chyba jesteś zmęczona, bo inaczej nie byłabyś tak pesymistyczna. Musimy dać szansę temu Demonidasowi. - Zamknął za sobą drzwi do biblioteki.

Była zmęczona i zniechęcona. Nie chciała, żeby ta biedna dziewczyna z muzeum okazała się Cirą. Zbieg okoliczności był tu jednak zbyt duży i nie mogła negować możliwości, że jednak to była Cira.

Ale ta dziewczyna nie była jej Cirą. Nie tą, która żyła w jej myślach i wyobraźni przez ostatnie cztery lata.

Musi dowiedzieć się prawdy. Trzeba zapomnieć o snach i uzbroić się w cierpliwość, aż Mario odkryje rzeczywistość, którą chcieli poznać.

– Jakieś postępy? - spytał Mario, kiedy weszła do jego pracowni.
– Szkielet znaleziony w porcie wygląda tak, jakby należał do Ciry. - Przeszła przez pokój i zatrzymała się przy posągu, by mu się przyjrzeć. Zdecydowanie, poczucie humoru i siła cechowały wizerunek Ciry, jaką znała. - Podejrzewam, że to może być ona. Ale co by robiła w porcie, skoro pisząc te zwoje, była w tunelu w posiadłości Juliusza? - Odwróciła się do Maria. - Ile czasu zajmie ci dokończenie tłumaczenia?
– Już niewiele. - Opadł na oparcie fotela i potarł oczy. - Udało mi się połączyć w całość tekst, uzupełniając go o brakujące słowa. Części z nich musiałem się domyślać, ale mam już ogólny zarys.
– Kiedy? - nalegała.
– Nie naciskaj mnie, Jane. Już i tak przerwałem treningi z Trevorem i MacDuffem, żeby pracować nad zwojami.
– Przepraszam. - Spojrzała z powrotem na posąg. - Czy doszedłeś już na tyle daleko z tłumaczeniem, by powiedzieć, czy nam to w czymkolwiek pomoże?
– Mogę jedynie powiedzieć, że był spisywany w pośpiechu, i że zamierzała opuścić tunel tego samego dnia.

– W dniu erupcji?
– Tego nie wiemy. Na rękopisie nie ma daty. Mógł być spisany parę dni przed wybuchem. Mogła opuścić tunel i znaleźć się w porcie tamtego dnia.
– Pewnie masz rację. - Przecież to, że w jej śnie Cira była w tunelu podczas katastrofy, nie znaczy, że tak było w rzeczywistości. - A wskazówki na temat złota?
– Nic konkretnego.
– A coś o statku?

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Nic. Dlaczego pytasz?

Nie chciała zwierzać się ze swoich snów, które zresztą traciły na znaczeniu w obliczu ostatnich odkryć.

– Jeśli była w porcie, to chyba był ku temu jakiś powód?
– Przetrwanie, ucieczka przed lawą. Może była w teatrze i chciała ratować życie? - zastanowił się Mario.

Logiczna odpowiedź. Powinna ją zaakceptować, zamiast zmagać się w poszukiwaniach innych wyjaśnień. Pogodzić się, że kobieta z portu jest tą, której szukała, jak twierdzi Eve.

– Uda ci się skończyć do jutra?
– Jest tak szansa, jeśli nie pójdę spać - uśmiechnął się słabo. - Żadnych uprzejmych protestów wobec mojego poświęcenia?
– To twoja decyzja. Jestem egoistką, która chciałaby znać prawdę już teraz. Nic się nie stanie, jeśli odeśpisz to sobie później - dodała trzeźwo. - W głębi duszy zawsze myślałam, że znajdziemy złoto, a teraz czuję się, jakbym dryfowała po otwartym morzu i szukała deski ratunku. Nie wiem, jaką drogą iść, i czuję się bezradna. Mario, musimy to powstrzymać.
– Pracuję najszybciej, jak mogę.
– Wiem o tym. - Podniosła się. - Zajrzę do ciebie jutro.

– Tego jestem pewien. - Przeniósł wzrok na zwój. - Dobrej nocy, Jane. Spij dobrze.

Nie umknął jej uwagi lekki sarkazm w jego głosie. Nie mogła go za to winić, ale to nie było podobne do Maria, którego poznała, kiedy tu przyjechała. Zmienił się, zahartował w ogniu tragedii i okrutnej straty, a przy tym zatracił całą swoją chłopięcość i delikatność. I nie wiedziała, czy rozpozna tego Maria, który wyłoni się, kiedy to wszystko się skończy.

Czy ona też się zmieniła? Być może. Śmierć Mike'a i cały ten koszmar wiszący nad nimi wstrząsnął nią do głębi. Poza tym dotychczas nie przeżyła tak intensywnego doświadczenia seksualnego jak to, które dzieliła z Trevorem.
Trevor.

Na samą myśl o Trevorze, jej ciało natychmiast reagowało. Do diabła z zamartwianiem się tym, co ona czy ktoś inny mógł zmienić! Nie wiadomo, co się wydarzy jutro. Trzeba żyć każdą chwilą, kiedy jest na to szansa.
Jego sypialnia. Powiedział, że będzie na nią czekał.

Ale u Maria spędziła mniej niż dziesięć minut, a Trevor pewnie jeszcze nie skończył ze swoimi sprawami. Najlepiej będzie, jak pójdzie do swojego pokoju i weźmie prysznic.

Potem pójdzie do Trevora. Do jego łóżka. Serce przyspieszyło rytm, kiedy szła korytarzem. Elektryczne lampy oświetlały kamienne ściany, tworząc trójkątne cienie na drewnianym sklepieniu sufitu, oraz na kolejnym z wielu wyblakłych gobelinów, który zdobił korytarz. MacDuffowie najwyraźniej lubili swoje gobeliny...

Dziwnie będzie iść na schadzkę w scenerii tego starego zamku. Czuła się prawie jak kochanka starego Angusa MacDuf-fa. Jeśli oczywiście miał kochankę. Większość arystokratów miała, ale może Angus był wyjątkiem? Będzie musiała spytać o to MacDuffa.

W jej sypialni było ciemno. Położyła torbę na krześle przy drzwiach i sięgnęła do kontaktu.

– Nie zapalaj! - usłyszała czyjś głos Zamarła.

– Nie bój się. Nic ci nie zrobię.

Jock.

Serce waliło jej jak oszalałe, ale wzięła głęboki oddech i odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos. Światło księżyca wpadające do pokoju było bardzo słabe i chwilę trwało zanim dostrzegła zarys sylwetki Jocka. Siedział na podłodze, rękoma obejmując kolana.

– Co tu robisz, Jock?

– Chciałem z tobą porozmawiać. - Widziała, jak nerwowo zaciska dłonie. - Muszę z tobą porozmawiać.

– A nie możesz poczekać z tym do jutra?

– Nie - odparł i zamilkł na moment. - Byłem na ciebie zły. Nie podobało mi się to, co mówiłaś. Nawet przez chwilę miałem ochotę zrobić ci krzywdę. Nie powiedziałem o tym dziedzicowi. Rozgniewałby się na mnie, gdybym ci coś zrobił.

– Nie tak bardzo jak ja.

– Nie mogłabyś się gniewać, gdybyś była martwa. Czyjego słowa były przejawem czarnego humoru? Nie mogła tego ocenić, nie widziała bowiem jego twarzy.

– Czy krzywdzenie znaczy dla ciebie zabijanie?

– Tak bywa. To się dzieje tak szybko...

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

– O Rei... Reillym... - urwał i zaczął znowu. - O Reillym. Bardzo ciężko mi o nim mówić. On... nie chce..., żebym to robił.

– Ale mimo to robisz. A to sprawia, że stajesz się silniejszy od niego.

– Jeszcze nie teraz. Może kiedyś.

– Kiedy?
– Kiedy on będzie martwy. Kiedy go zabiję - wypowiedział te słowa z taką łatwością, jakby nie rozumiał ich znaczenia.
– Nie musisz go zabijać, Jock. Po prostu powiedz nam, gdzie on jest, a my przekażemy to odpowiednim władzom, które się nim zajmą.
– Ja muszę to zrobić - odparł z uporem. - To muszę być ja.
– Dlaczego?
– Jeśli ja tego nie zrobię, dziedzic będzie próbował zrobić to dla mnie. Nie będzie czekał na nikogo. On jest... wściekły na Reilly'ego.
– Bo to zły człowiek.
– Szatan. Jeśli szatan istnieje, to jest nim... Reilly.
– Po prostu powiedz nam, gdzie on jest.
– Aleja... nie wiem.
– Musisz to wiedzieć!
– Kiedy staram się o tym myśleć... moja głowa... tak strasznie mnie boli, że wydaje mi się, że zaraz rozleci się na kawałki.
– Postaraj się.
– Starałem się zeszłej nocy. - Milczał przez chwilę. - Przypominam sobie... jakieś obrazy. Jakieś przebłyski. Nic więcej.. - Urwał. - Ale może... jeśli bym tam pojechał, to mógłbym sobie przypomnieć?
– Z powrotem do Kolorado?
– Nie do Kolorado.
– Tam cię znaleźli.
– Nie Kolorado. Północ. Może... Idaho? Poczuła iskierkę nadziei.
– Pamiętasz tak dużo? Gdzie?
– Muszę tam wrócić. - Pokręcił głową. Zdecydowanie uczynili kolejny krok naprzód.
– Więc pojedziemy tam. Porozmawiam z Trevorem.

– Najlepiej od razu.
– Jeszcze tej nocy - przyrzekła. Podniósł się z podłogi.
– Musimy znaleźć Reilly'ego jak najszybciej albo dziedzic zacznie go szukać. On nie chce już dłużej czekać.
– Odlecimy tak szybko, jak się to da zorganizować. - Zmarszczyła czoło. - Ale nikt nie może wiedzieć, że lecisz z nami, bo Reilly może się domyślić, że coś mu zagrozi, i zniknie.
– Nie pomyśli tak.
– Dlaczego?
– On pewnie już wie, że tu jestem i że nie potrafię niczego powiedzieć dziedzicowi. Będzie uważał, że nic mu nie grozi.
– Ale dlaczego miałby tak myśleć?
– Ponieważ powiedział mi, że prędzej umrę, niż komukolwiek wyznam, gdzie on jest.
– Masz na myśli, że on cię zabije?
– Nie. Że po prostu umrę. Moje serce przestanie bić i umrę.
– To szaleństwo.
– Nie. Widziałem już coś takiego. Reilly mi pokazał. - Dotknął swojej klatki piersiowej. - Czułem, jak mi serce biło i biło, coraz szybciej, ale wiedziałem, że przestanie, jeśli on powie, żeby przestało.

  Boże, to brzmiało jak jakieś przeklęte voodoo.
– To się może stać tylko wtedy, kiedy w to uwierzysz. Tylko wtedy, kiedy pozwolisz mu wygrać. Jeśli będziesz silny, nic ci nie będzie.
– Mam nadzieję, że będę wystarczająco silny. Muszę zabić Reilly'ego zanim on zabije MacDuffa. - Ruszył w stronę drzwi. - Kiedyś jedyne, czego chciałem, to umrzeć, ale dziedzic mi na to nie pozwalał. Teraz bywa tak, że nie mam nic przeciwko życiu. Czasami nawet zapominam o... - Otworzył drzwi. - Przyjdę do ciebie jutro rano.

– Zaczekaj. Dlaczego nie poszedłeś z tym do MacDuff a, tylko do mnie?
– Ponieważ muszę wykonywać polecenia dziedzica, a on zdecydowałby się sam odszukać Reilly'ego. A gdybym to ja odnalazł Reilly'ego, MacDuff trzymałby mnie z daleka od niego, żeby mnie chronić. Jeśli ty i Trevor jesteście po mojej stronie, nie będziecie się tak zachowywać. Będę miał swoją szansę.
– Ja też będę cię chronić, Jock.

Stał w otwartych drzwiach i widziała tylko zarys jego sylwetki w świetle wpadającym z korytarza.

– Nie tak, jak on by to zrobił - odpowiedział i po chwili już go nie było.

Stała przez chwilę bez ruchu, a w głowie podekscytowanie mieszało się z nadzieją. Nie było żadnej gwarancji, że Jock przypomni sobie miejsce pobytu Reilly'ego, ale istniała taka możliwość. Zdawało się, że chłopak wracał do siebie, bo już pamiętał, że to na pewno nie było w Kolorado, tylko mogło być w Idaho.

A jego odpowiedź, gdy spytała, dlaczego nie poszedł z tym do MacDuffa, zaskoczyła ją i dowodziła, że jest dojrzały i spostrzegawczy. Przemyślał sobie konsekwencje i znalazł własne rozwiązanie. Skoro doszedł sam tak daleko, była nadzieja na więcej.

Powinni działać jak najszybciej, skoro dostali taki prezent od Jocka. Mieli szansę i musieli z niej skorzystać. Ale musieli też ominąć wiele pułapek. To nie takie proste zabrać Jocka z powrotem do Stanów, do miejsca, gdzie znalazł go MacDuff. Nie są na to przygotowani i będą potrzebować każdej możliwej pomocy.

Otworzyła drzwi i poszła do biblioteki poszukać Trevora.

ROZDZIAŁ 16

– Nie możemy tak po prostu włóczyć się po całych Stanach w nadziei, że Jock znajdzie Reilly'ego - powiedział Trevor. - Grozak obserwuje Run. Jak tylko wystartujemy, będziemy śledzeni. A skoro Grozak będzie nas śledzić, to z pewnością powie o nas Reilly'emu, a ten może zareagować, przyspieszając realizację ich umowy.
– Jock uważa, że Reilly nie będzie się nim przejmował - odparła Jane.
– Nie liczyłbym na to. Jock wyłamał się ze szkolenia, żeby uciec Reilly'emu. Reilly musiałby popaść w totalne samouwielbienie, żeby uważać, że Jock nie będzie próbował sprzeciwić się tym autodestrukcyjnym poleceniom.
– Czy to w ogóle możliwe? - Pokręciła głową. - Przecież to całkowite ubezwłasnowolnienie.
– Słyszałem o udanych eksperymentach samobójczych, które robili naziści w czasie drugiej wojny światowej. Umysł może być bardzo potężną bronią. W każdym razie Jock wierzy we władzę, jaką ma nad nim Reilly.
– Ale zamierza ryzykować życie, żeby ochronić MacDuffa. A my mamy mu w tym pomóc - dodała po chwili milczenia.
– Tylko że nam chodzi o uratowanie życia wielu tysięcy ludzi.
– Wiem. A jak myślisz, po co tu jestem, mimo że wcale mi się to nie podoba? - Zacisnęła dłonie na oparciach fotela.
– Więc co zrobimy? W jaki sposób opuścimy to miejsce, żeby Grozak nie dowiedział się, dokąd lecimy?
– Będzie ciężko.
– Ale jak?

– Muszę się zastanowić. Jest jeszcze Venable, który praktycznie siedzi nam na ogonie. Nie możemy go wtajemniczać, bo wtedy nasza wyprawa przestanie być sekretem. Nie możemy sobie pozwolić na żadne przecieki.
– To przecież CIA. Powinni umieć trzymać język za zębami. Spojrzał na nią, ale nie odpowiedział.
– Nie, lepiej odpuścić sobie CIA i nie próbować zrzucać odpowiedzialności na kogoś innego. Jock jej zaufał i nie chciała go zawieść. Obserwowała zamyślonego Trevora.
– Żadnych pomysłów?
– Coś mi świta w głowie. - Oparł się wygodniej w fotelu.
– Niech no pomyślę.
– Możemy jakoś wykorzystać MacDuffa? Uśmiechnął się.
– On by zaprzeczył, że to możliwe. Ale zdaje się, że prawie na pewno będziemy musieli wciągnąć go w intrygę. Moglibyśmy porwać Jocka, żeby MacDuff nie miał do niego dostępu.
– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Jock nie chce, żeby MacDuff zbliżył się do Reilly'ego.
– A myślisz, że MacDuff nie podniesie alarmu i nie będzie próbował nas wytropić, jeśli posłużymy się Jockiem bez jego wiedzy?
– No tak, pewnie tak zrobi.
– Tylko że ja zawarłem z MacDuffem układ w sprawie Reilly'ego.
– Że przyniesiesz mu głowę Reilly'ego na tacy?
– Powiedzmy, że obiecałem MacDuff owi, że jeśli znajdę Reilly'ego, dam mu możliwość rozprawienia się z nim osobiście. - Wzruszył ramionami. - To tylko transakcja i nie mam skrupułów co do Reilly'ego, biorąc pod uwagę jego podły charakter. - Sięgnął po telefon. - Bartlett, wybacz, że cię budzę, ale mamy problem. Przyjdziesz do biblioteki? - Rozłączył się.

– Jane, mam prośbę, żebyś na razie nie mówiła o niczym Eve ani Quinnowi, dobrze?
– Dlaczego?
– Kiedy zadzwoniłem dziś do Venable'a, powiedział, że wczoraj jego ekipa techniczna przechwyciła nieznany sygnał elektroniczny na naszym terenie. Być może Grozakowi udało się założyć podsłuch na naszej linii telefonicznej.
– Świetnie - stwierdziła Jane z niesmakiem. - Tylko tego brakowało.
– Damy sobie z tym radę, a może nawet wykorzystamy to. Jedziemy do Stanów Zjednoczonych - powiedział, gdy Bartlett wszedł do pokoju.
– Mam załatwić transport?
– Jeszcze nie teraz. Powiem ci kiedy. Nikt nie może zobaczyć, że wylatujemy, więc być może trzeba będzie umówić pilota gdzieś poza Run. Tym razem wynajmiemy innego. Może Kimbrough? On lata gdzieś w okolicach Paryża.
– Kiedy lecimy? - spytał Bartlett.
– Ty, niestety, nigdzie nie lecisz. Ktoś musi tu zostać. Bartlett rzucił mu niezadowolone spojrzenie.
– Czemu znowu ja? Nie mam tu nic do roboty, tylko snuję się z kąta w kąt.
– Mam pomysł, który cię rozrusza. - Trevor odwrócił się do Jane. - A ty lepiej idź do łóżka.

  Czyżby chciał się jej pozbyć?

  Gdy zobaczył wyraz jej twarzy, pokręcił głową.
– Jutro możemy mieć ciężki dzień. Zostań, jeśli chcesz, ale zamierzam przeprowadzić teraz rutynową kontrolę ochrony zamku i załatwić swoje sprawy z Bartlettem. - Na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech. - Obiecuję, że nigdzie bez ciebie nie pojadę.
– Tylko byś spróbował! - Wstała i podeszła do drzwi. - Chciałabym być obecna przy twojej rozmowie z MacDuffem.

– O ósmej?

Skinęła.

– O ósmej.

Następnego dnia, zaledwie parę minut po szóstej, Bartlett zapukał do jej drzwi.

– Wybacz, że cię budzę, - powiedział przepraszającym tonem - ale MacDuff właśnie wpadł do biblioteki jak huragan i Trevor przysłał mnie po ciebie.

– Zaraz tam będę. - Wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po ubranie. - Daj mi minutkę na umycie twarzy.

– Poczekam. - Obserwował, jak pędzi do łazienki. - MacDuff jest bardzo niecierpliwy i aż kipi ze złości. Podejrzewam, że Jock podzielił się z nim swoim pomysłem.

– Nie dziwi mnie to - powiedziała Jane, wycierając twarz ręcznikiem. - Nie wiem, jak nieprzewidywalny był Jock wcześniej, ale teraz przechodzi sam siebie. Nie wiadomo, czego się po nim spodziewać.

– Podobnie jak po MacDuffie - mruknął Bartlett.

Kiedy Jane weszła do biblioteki, zrozumiała, co miał na myśli. MacDuff stał nad Trevorem, jak uosobienie gniewu bożego. Obrzucił ją pełnym wściekłości spojrzeniem.

– Dlaczego dowiedziałem się o tym od Jocka? - wybuchnął.

– Próbujecie mnie wyrolować?

– Rozważaliśmy taką możliwość. Jock naprawdę nie chce, żeby pan się w to mieszał - powiedziała szorstko. - Ale Trevor mówi, że macie układ.

– Cóż za łaskawość - odparł MacDuff sarkastycznie. - Może jeszcze powinienem być wdzięczny? Nasz układ mówi, że wy znajdziecie Reilly'ego, a tu okazuje się, że to Jock ma go dla mnie znaleźć. Skoro tak, to nie jesteście mi do niczego potrzebni.

– Ale Jock nie chce tego robić dla pana - powiedziała Jane.

– On się o pana troszczy i sam chce dokonać zemsty. Poprosił nas, żebyśmy mu towarzyszyli.
– Tak też mi powiedział. - MacDuff spojrzał na nią gniewnie. - Ale mógłbym go zmusić do czegoś innego.
– I chcesz to zrobić? - spytał Trevor. - Ten chłopak naprawdę jest niezrównoważony. Może się załamać.

MacDuff milczał przez chwilę.

– Do cholery, nie życzę sobie, żebyście się wtrącali.
– To będzie trudne - odparła Jane. - Nie tylko pan chce policzyć się z tym nikczemnikiem. Jock poprosił nas o pomoc, więc z nim pojedziemy. - Spojrzała mu prosto w oczy. - I nie obchodzi mnie pański układ z Trevorem, bo najwyraźniej jest pan gotów go zlekceważyć i pozbyć się nas.
– No właśnie - mruknął Trevor.

MacDuff zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem i wycedził przez zęby:

– Bardzo dobrze. Zatem pojedziemy razem. Ale nie obiecuję, że będę grał fair. Jeśli Jock powie mi, gdzie znajdę Reilly'ego, zostawię was i załatwię to po swojemu.
– W takim razie byłoby uczciwie, gdybyśmy też mieli taką możliwość - powiedział Trevor. - Ale sądzę, że teraz powinniśmy raczej zająć się kwestią wyjazdu stąd tak, żeby nas nikt nie zauważył, a nie spieraniem się, co zrobimy, kiedy namierzymy Reilly'ego.
– Nie wciągajmy w to żadnej CIA - powiedział stanowczo MacDuff. - Niczego, co mogłoby zwrócić uwagę Reilly'ego i sprowokować go do działania przeciwko nam.
– To oczywiste - powiedział Trevor. - Grozak obserwuje zamek i istnieje duże prawdopodobieństwo, że podsłuchuje nasze rozmowy telefoniczne. Nie możemy zatem tak po prostu zadzwonić po helikopter.

– To prawda. - MacDuff odwrócił się na pięcie. - Spakujcie wszystko, co będzie wam potrzebne, i spotkajmy się u mnie w stajni, za godzinę.
– Co takiego? - zdziwił się Trevor.
– Słyszeliście. - MacDuff spojrzał przez ramię. - Jeśli mamy wyjechać, to wyjedziemy teraz.
– Mówiłem ci, że nie możemy...
– Wyjedziemy. To jest mój zamek i moja ziemia. Nie będę niczyim więźniem we własnym domu. Żadna CIA, Grozak ani nikt inny mnie nie powstrzymają.

Jane wzdrygnęła się, kiedy zatrzasnął z hukiem drzwi.

– Trochę się zdenerwował, prawda? Ale zdaje się, że nie ma problemów z logistyką. Myślisz, że rzeczywiście może nam załatwić wydostanie się stąd?
– Najwyraźniej tak uważa. Nie zaszkodzi spotkać się z nim za godzinę w stajni i zobaczyć, co będzie miał nam do powiedzenia, kiedy już ochłonie. - Trevor wstał z fotela. - Idź się pakować, spotkamy się w holu. Zajrzyj też do Maria i pożegnaj go ode mnie. Aha, i przekaż mu, że będziemy się z nim kontaktować.
– Jak zamierzasz to robić?
– Bartlett i ja przeprowadziliśmy małą dywersję - uśmiechnął się porozumiewawczo do Bartletta. - Powinno nam starczyć czasu, żeby dorobić jeszcze zakończenie.

Ruszyła w kierunku drzwi.

– Nie wiem, jak Mario to przyjmie. Nie jest zbyt szczęśliwy, że od czasu, jak zabito jego ojca, musi tkwić bez przerwy w tej pracowni.
– Trudno. Będziesz musiała wystąpić w roli negocjatora. - Skinął palcem na Bartletta, przywołując do siebie. - Przekonaj go jakoś.

Przekonać go, pomyślała z rezygnacją, idąc po schodach. Mario był zdeterminowany i czuł się w obowiązku pomścić śmierć ojca, a ona miała mu teraz powiedzieć, żeby o tym zapomniał i został na miejscu przy swoim biurku.

Jedyną rzeczą, która trzymała go przy tej pracy, była obietnica, że stanie się wystarczająco sprawny, by się zemścić. Teraz, kiedy prawie dokończył swoją pracę, oni zamierzali go zostawić...

Zatrzymała się przed drzwiami pracowni Maria i wzięła głęboki oddech.

– Nie - powiedział stanowczo Mario. - Do cholery! Nie zgadzam się! Jadę z wami.
– Mario, my nawet nie wiemy, dokąd jedziemy, ani czy znajdziemy Grozaka lub Reilly'ego.
– Macie trop. - Podniósł się. - A to dużo więcej, niż mieliście wcześniej.
– Nie możesz nam pomóc.
– Skąd wiesz? - Wziął do ręki kartkę, która leżała na wierzchu sterty papieru na biurku i wepchnął ją do kieszeni. - Jadę z wami - resztę kartek włożył do górnej szuflady biurka - bez gadania.
– Właśnie, że będę gadać. I ja, i Trevor jesteśmy temu przeciwni.
– Jak sobie życzycie - poklepał ręką kieszeń - ale zapomnijcie w takim razie o zwojach. Zaprzepaścicie swoją szansę na przeczytanie tłumaczenia, które właśnie skończyłem.
– Skończyłeś je?
– I okazało się bardzo interesujące. Jest w nim kilka niespodzianek.
– Czy ona wspomina o złocie?
– Oczywiście. Muszę tylko umyć zęby i wziąć prysznic. -Skierował się do sypialni. - Całą noc pracowałem. Spotkamy się w stajni.
– Mario, do cholery, co ona napisała?! - wybuchnęła Jane. Pokręcił głową.
– Jedno, czego nauczyłem się z tego koszmaru, to, że należy być zawsze uzbrojonym, nawet wobec ludzi, których uważasz za swoich przyjaciół. Porozmawiamy o Cirze po tym, jak znajdziemy sposób dotarcia do Grozaka albo Reilly'ego.

– Moglibyśmy negocjować z Reillym, jeśli powiesz nam, gdzie może być złoto.
– Nie chcę negocjować. Chcę ukręcić łeb temu bydlakowi, tak jak on to zrobił mojemu ojcu. - Zacisnął usta. - Nieprzyjemne, prawda? Księża teraz modliliby się za moją duszę. - Otworzył drzwi sypialni. - Ale nikt nie modlił się za duszę mojego ojca. Gdzie oni wtedy byli?
– Mario, daj spokój. Nie możemy cię zabrać. Trevor wydrze ci to tłumaczenie szybciej, niż zauważysz.
– Jeśli uda mu się je znaleźć. Gdy pójdziesz po niego, ukryję je tak, że nawet Sherlock Holmes będzie miał problem ze znalezieniem. Może nawet je zniszczę, a później odtworzę?

Popatrzyła za nim z żalem i wyszła. Mario już podjął decyzję i na razie nie miał zamiaru ujawniać treści rękopisu Ciry, lecz wykorzystać go jako kartę przetargową. W głębi duszy nie winiła go za to. Nie miała pewności, czy na jego miejscu nie postąpiłaby tak samo.

Kiedy po godzinie Jane i Trevor pojawili się w stajni, Jock już na nich czekał.

– Dziedzic kazał wam przekazać, że zaraz wróci.
– A dokąd poszedł?
– Musiał porozmawiać z ochroną. Powiedział, że to ważne. - Zwrócił się do Jane. - Okazało się, że nie jest zły na mnie, tak jak się tego spodziewałem, tylko na was. Przykro mi.
– To nie twoja wina. - Zauważyła zbliżającego się MacDuffa. - Jest tak samo sfrustrowany jak i my, i zależy mu na twoim bezpieczeństwie.
– Co za wielkoduszność - wymamrotał Trevor.

– To nie wielkoduszność, raczej zrozumienie. MacDuff może i jest surowy, ale robi to wszystko dla Jocka. W pewnym sensie jest to godne podziwu - odparła.
– Też będę go podziwiał, jeśli uda mu się nas stąd wydostać -powiedział Trevor. -Wiesz coś o tym, Jock? Są jakieś szanse?
– Oczywiście - odparł Jack.
– O czym rozmawiałeś z ochroniarzem? - spytał Trevor, gdy MacDuff wrócił.
– Kazałem im zachowywać się normalnie, jakbyśmy tu nadal byli.
– Można im zaufać?

MacDuff rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

– Naturalnie. To moi ludzie. Jeśli ktokolwiek zbliży się do zamku, mają bronić dostępu - zrobił pauzę - nawet jeśli będzie się podawać za CIA.
– Nie zgłaszam sprzeciwu. Zadzwoniłem rano do Venable'a i powiedziałem, że może nie mieć ode mnie żadnych wieści przez dzień lub dwa, zanim Mario nie skończy tłumaczenia rękopisu i nie będziemy mieli jasności, czy mamy się w ogóle zajmować szukaniem złota.
– A co będzie, jeśli to on do ciebie zadzwoni?
– Razem z Bartlettem opracowaliśmy zeszłej nocy sztuczkę z generatorem sztucznego głosu i to Bartlett będzie odbierał telefony.
– Co masz na myśli? - spytała Jane.
– To taki mały sprytny gadżet, który podłączasz do telefonu i który sprawia, że każdy mówiący przez ten aparat brzmi dokładnie jak ty. - Uśmiechnął się. - Zapewniam cię, że to działa. To nie pierwszy raz, kiedy Bartlett mnie kryje.
– To mnie akurat nie dziwi - odparła Jane. Wyprostowała się i zwróciła do MacDuff a. - Mario jedzie z nami.
– Co? Nie ma mowy - zaprotestował i spojrzał na Trevora. - Co ty, u diabła, wyprawiasz?

– Nie czepiaj się mnie. - Trevor uniósł ręce. - Tak samo zareagowałem, ale Jane mówi, że Mario skończył tłumaczyć zwoje i być może trafił na trop złota. I zagroził, że nic nam nie powie, jeśli go nie weźmiemy.
– Trafił na trop złota - powtórzył MacDuff. - Wierzysz w to? Jane skinęła głową.
– Chociaż nie ma pewności - dodała po chwili. - Mario się zmienił. Może nawet manipuluje nami, żeby osiągnąć to, czego chce.
– Dopaść zabójcę swojego ojca. - MacDuff zamilkł na moment, zastanawiając się nad czymś. - Złoto jest istotne. Jeśli Mario z nami jedzie, to ty, Trevor, musisz być za niego odpowiedzialny, żeby nie wchodził nam w drogę. Ja będę zbyt zajęty Jockiem i patrzeniem mu na ręce.
– Mario nie jest dzieckiem - powiedziała Jane. - Można go przekonać.
– Tak jak tobie się to udało? - stwierdził sarkastycznie MacDuff.
– To co innego. Myśmy chcieli trzymać go z dala od wszystkiego. Każdy z nas czułby się podobnie na jego miejscu. A Mario ma asa w rękawie w postaci rękopisu. Nie mogłam już nic zrobić. Jak pan sam mówił, złoto jest ważne. - Ich spojrzenia się spotkały. - A dla pana jak bardzo jest ono istotne? Zachowujecie się, jakbyście wszyscy nagle zamierzali z niego zrezygnować
– Nie jestem żadnym Galahadem*, i chociaż w pierwszej kolejności zamierzam policzyć się z Reillym - spojrzał na zamek - to na złocie też mi zależy. Trevor obiecał, że się ze mną podzieli. I dostanę je.
– Nie, jeśli zrealizujemy układ dotyczący Reilly'ego - powiedziała Jane. - Targować się w sprawie złota będziemy dopiero wtedy, kiedy nie uda nam się dotrzeć do tego sukinsyna. I nie dbam o pański śliczny zamek, MacDuff - dodała.
– Nie musisz - odparł. - Ja dbam wystarczająco o nas wszystkich. - Ruchem głowy wskazał schodzącego po schodach Maria. - Jest i nasz uczniak, który

* Galahad - historyczny Gwalchaved. Jeden z Rycerzy Okrągłego Stołu. Nieślubny syn Lancelota. Jako najczystszy spośród rycerzy zdobył świętego Grala (przyp. tłum.).

chce zostać super-bohaterem. Mam ochotę wydrzeć z niego informacje i zostawić go tu. I nie mów mi, Trevor, że nie myślisz podobnie.

– Przyszło mi to do głowy - powiedział Trevor. - Ale ten chłopak ma przed sobą misję i odpowiednie wstrząśnięcie nim zajęłoby trochę czasu...

– Nie - zaprotestowała Jane. MacDuff wzruszył ramionami.

– I na tym chyba musimy skończyć. Ale jeśli chłopak będzie robił problemy, z pewnością później nadarzy się jeszcze wiele sposobności, by to zrobić. - Odwrócił się i wszedł do stajni.

– Trevor, powiedz mu, żeby ruszył tyłek, jeśli chce z nami jechać. Jock, chodź ze mną.

Jane skinęła na Maria, żeby się pośpieszył i poszła za MacDuffem i Jockiem wzdłuż boksów.

– Dokąd idziemy? - spytała.

– Do kryjówki Angusa - odparł Jock. - Prawda?

– Tak jest - potwierdził MacDuff. - To bardzo milutkie i przytulne miejsce - wszedł do trzeciego od końca boksu - pod warunkiem, że lubicie błoto i smród stęchlizny. - Odsunął na bok żłób i trzy siodła, żeby otworzyć oblepioną brudem klapę w podłodze. - Chociaż w dawnych czasach smród musiał być zdecydowanie gorszy. Angus wolał się upewnić, że nikt nie będzie tu węszyć. Zwykle całą podłogę pokrywała warstwa końskiego łajna.

Trevor dogonił ich i zajrzał w dół.

– A dokąd prowadzą te schody?

– Do podnóża klifu, gdzie styka się on z morzem. - MacDuff otworzył skrzynię stojącą obok klapy w podłodze i wyjął z niej latarkę. - Niech każdy weźmie sobie latarkę. Wewnątrz nie ma światła, a schody są zbyt kręte, żeby tylko pierwsza osoba mogła oświetlać drogę. Zejdziecie parę stopni i już ogarnie was całkowita ciemność, a schody są mokre i śliskie jak diabli.

– MacDuff jednak bardzo sprawnie i szybko poruszał się po nich. - Uważajcie, bo może skończyć się to złamaniem karku. Mój pradziadek którejś nocy trochę się wstawił i zaliczył tu upadek, który przykuł go do łóżka na dwa lata. Ostatkiem sił doczołgał się tu na górę, do stajni.
– Nikogo z nim nie było?
– Jasne, że nie. Korytarz Angusa jest rodzinną tajemnicą, przekazywaną z ojca na syna. Angus zbudował go w tym samym czasie co zamek. Miał służyć jako droga ucieczki do morza. Jest tu jeszcze jeden korytarz, który prowadzi w przeciwnym kierunku, na wzgórze poza bramę, dzięki któremu Angus mógł znaleźć się na tyłach atakującej armii wroga. Mój przodek żył w niebezpiecznych czasach i chciał być zawsze przygotowany na każdą okoliczność.
– To było całe wieki temu. - Ależ śliskie te schody, pomyślała Jane, chwiejnie schodząc w dół i podpierając się o sklepioną ścianę. Zdawało się, że ciągną się w nieskończoność ... –I twierdzi pan, że nikt inny nie wiedział o tym przejściu?
– Istnieje coś takiego jak honor. Nie wolno nam było mówić o tym korytarzu nikomu spoza najbliższej rodziny. W późniejszych latach przestało to już być tak istotne, ale jesteśmy rodziną, która szanuje tradycję.
– A jednak Jock się o nim dowiedział.
– Dopiero, kiedy przywiozłem go z Kolorado. Jock prędzej by umarł, niż zdradził sekret, który mu powierzyłem. Za dwa metry korytarz nagle zmienia kierunek w lewo. I tam właśnie jest rozgałęzienie, gdzie zaczyna się tunel prowadzący do wzgórza.
– Daleko jeszcze? - spytała Jane.
– Nie tak daleko. Schody stają się tutaj jeszcze bardziej strome, bo sięga do nich woda, kiedy jest przypływ. Ostrożnie.
– Co zrobimy po dojściu do morza? - spytał Trevor - Popłyniemy wpław?

– Angus był na tyle silny, że przepływał cztery mile wokół przylądka, ale jego potomkowie nie mieli już takich spartańskich nawyków. Na samym dole schodów, przy ukrytym pomoście, jest zacumowana łódź motorowa. Ale my użyjemy wioseł, a nie silnika, żeby trzymać się jak najbliżej klifu. Mniej więcej dwadzieścia minut powinno nam zająć odpłynięcie na bezpieczną odległość.
– A co potem? - ponownie spytał Trevor.
– Nie powinienem was we wszystkim wyręczać - zauważył kąśliwie MacDuff. - Umówiłem Colina, człowieka z miasteczka, który będzie na nas czekał z samochodem i zawiezie nas do Aberdeen. Ufam, że tam już uda ci się załatwić transport do Stanów.
– Zadzwonię do Kimbrougha do Paryża, jak będziemy w drodze. Nie korzystałem z jego usług przez kilka lat i Grozak nie ma o nim pojęcia.
– Ile czasu zajmie mu przylot tutaj?
– Jeśli nie będzie miał innej pracy, to myślę, że kilka godzin. Jeśli będzie zajęty, zadzwonię po kogoś innego.

Jane usłyszała za sobą krzyk Maria, a potem siarczyste przekleństwa.

– Do cholery! Daleko jeszcze? O mało nie złamałem sobie nogi w kostce.
– Wielka szkoda - powiedział MacDuff. - Niezaproszeni nie mają prawa narzekać.

Ona i Trevor nie zostali zaproszeni. Zastanawiała się, co MacDuff by...

Nagle usłyszała przed sobą chlupot wody.

– Co to takiego?
– Kiedy jest przypływ, najniższe schody są zalane wodą - zawołał MacDuff zza zakrętu schodów. - Trzeba będzie trochę pobrodzić, żeby dostać się do łodzi. Ale bez obaw - po czym dodał przebiegle - no chyba, że trafi się jakiś węgorz albo krab, któremu udało się dostać tu wraz z przypływem. Ale nic wam nie będzie, bo przecież nie jesteście boso.

– Też mi pocieszenie! - Skręciła i zobaczyła przed sobą MacDuff a i Jocka, jak brodzili w wodzie po uda, schodząc po ostatnich schodach prowadzących do kremowo-czarnej motorówki przycumowanej do stalowego słupka. Trochę dalej, w głębi, zauważyła wąski otwór prowadzący do morza.
– Wszystko w porządku? - Trevor był kilka kroków za nią. Nie zauważyła, że się zatrzymała.

Skinęła głową i ruszyła dalej w dół.

Trzy stopnie niżej była już po pas w zimnej i słonej wodzie, co sprawiło, że poczuła dreszcze. Opanowała się i ruszyła dalej. Po chwili dogoniła już MacDuffa i Jocka, którzy wchodzili do łodzi. Jock odwrócił się i wyciągnął do niej rękę.

– Daj mi torbę, pomogę ci wejść.
– Dzięki. - Podała mu bagaż i pozwoliła się wciągnąć na pokład. MacDuff w tym czasie otwierał schowek znajdujący się pod kołem steru i wyciągał z niego wiosła.
– Jock, wiesz którędy płynąć?
– Dziedzic chciał, żebym z nim wszędzie chodził, kiedy wróciliśmy ze Stanów. Miał sporo pracy i nie chciał, żebym zostawał sam.

MacDuff bał się go zostawiać z powodu jego samobójczych skłonności, pomyślała Jane.

– Jestem pewna, że byłeś bardzo pomocny - powiedziała.
– Starałem się - odparł poważnie chłopiec. - Robiłem, co mi kazał, ale nie wiedziałem wszystkiego, co wiedzieli Angus i MacDuff. To przestrzeń Angusa, jego pomieszczenia.
– Pomieszczenia?
– Te wszystkie schody i ciemność... Zgubiłem się. Coś mi się w głowie pokręciło i dziedzic musiał mnie raz wyciągać z wody.

Zgubił się? O czym on mówił? Psychicznie czy...

– Jock, chodź mi pomóc! - zawołał MacDuff.
– Jesteś cała przemoczona. - Trevor wchodził do łodzi. - Są tu jakieś ręczniki, MacDuff?
– W pojemniku pod sterem. - Wręczył Jockowi wiosło.
– Ona może się wytrzeć później. Lepiej się stąd wydostańmy.
– Ja mogę wiosłować - powiedział Mario, wsiadając do łodzi. - Pływałem na uniwersytecie.
– Oczywiście. Przydasz się do czegoś. - MacDuff podał mu wiosło. - Ale to wiosłowanie będzie się trochę różnić od uniwersyteckiego.
– Miejmy nadzieję, że to wszystko skończy się szczęśliwie.
– Trevor odwiązał łódź. - No, MacDuff, wydostań nas stąd.

Kimbrough czekał na nich na lotnisku pod Aberdeen, gdzie Trevor lądował, kiedy przylecieli z Harvardu. Był to niski mężczyzna około czterdziestki i zachowywał się bardzo oficjalnie.

– Gotowy do startu - powiedział Trevorowi. - Zgłosiłem fałszywy plan lotu do Nowego Orleanu. Będziemy musieli zatankować w Chicago, ale do Denver dotrzemy za jakieś dziewięć godzin.
– Dobrze. - Trevor odwrócił się do MacDuffa. - Mówiłeś, że masz dom na obrzeżach Denver, w którym mieszkałeś, kiedy pojechałeś po Jocka. Myślisz, że jeśli chłopak znajdzie się w znajomym otoczeniu, to pomni sobie coś więcej?
– Nie mam pojęcia. Ale nie wykluczam, że tak. Musimy od czegoś zacząć. Jak tylko wsiądę na pokład, zadzwonię do firmy wynajmującej nieruchomości.
– Nie możesz tego zrobić, bo rozpoznają twoje nazwisko. Nie możemy zostawiać żadnego śladu...
– Rozpoznają mnie jako Daniela Piltona. Myślisz, że mierzyłbym się z Reillym, pozwalając, żeby dowiedział się, gdzie jest Jock? - Skinął na Jocka i Maria. - Wsiadajcie. Zaraz do was dołączę. Niestety obawiam się, że Jock

może zamknąć się w sobie, kiedy znajdzie się w zasięgu Reilly'ego - powiedział, gdy Jock i Mario zniknęli w samolocie.

– Czy to nie strata czasu? - włączyła się Jane. - Jock mówił, że Reilly'ego nie ma w Kolorado. Wspominał coś raczej o Idaho.
– Ale nie wiemy, od czego mielibyśmy zacząć tam poszukiwania. Jock nie ma pewności w tej sprawie - MacDuff zacisnął wargi. - Zapewniam cię, że także w sprawie Kolorado Jock nie jest pewny. Gdybyś mogła obserwować go przez miesiąc po tym, jak go znalazłem, wiedziałabyś, o czym mówię.
– Ale mówił pan, że Jock nie miał w ogóle pojęcia, co tam robił.
– Nie chciałem wywierać na nim presji. Cokolwiek się wydarzyło, było to tak silne przeżycie, że niewiele brakowało, by się całkiem załamał. -MacDuff zaczął wchodzić po schodkach.
– Miał wystarczająco duży uraz psychiczny, z którym musiał sobie poradzić, a ja nie chciałem dokładać mu stresów, grzebiąc w jego wspomnieniach.
– A może powinien był pan to zrobić - powiedziała Jane, podążając za nim. - Skoro nie pamięta tego, to jakim cudem przypomni sobie coś, co było wcześniej?
– Boże, jaka ty jesteś bezwzględna. A myślałem, że to ja jestem gruboskórny - powiedział MacDuff, znikając w samolocie.

Czy rzeczywiście była bezwzględna? Wypowiedziała te słowa bez zastanowienia. Chciała dla Jocka jak najlepiej. Pomogłaby mu, gdyby potrafiła, ale odnalezienie Reilly'ego było teraz ^ rzeczą najważniejszą. Więc może rzeczywiście MacDuff miał rację, że była bezwzględna?

– To dupek, zrobił ci przykrość - rzucił Trevor. - Zignoruj go-
– Nie - próbowała się uśmiechnąć. - On pewnie ma rację. Nigdy nie byłam specjalnie delikatna. Nie jestem ani urocza, ani tolerancyjna. Nawet wobec Mike'a byłam surowa, kiedy nie zachowywał się tak, jak uważałam, że powinien.

– Świetnie, teraz ty masz poczucie winy i wpadasz w pesymizm. - Położył jej rękę na ramieniu, zatrzymując ją przed wejściem do samolotu. - Nie jesteś urocza, to prawda. Jesteś nietolerancyjna jak cholera. Bywasz czasami delikatna, ale najczęściej jest to zarezerwowane dla psów oraz Quinna i Eve.
– Patrzył jej prosto w oczy. - Ale jesteś szczera i bystra i za każdym razem, kiedy widzę twój uśmiech, czuję się, jakbym patrzył na wschód słońca.
– Och! - Nie wiedziała, co powiedzieć. - Jakie to... poetyckie. I zupełnie nie w twoim stylu.
– Zgadzam się - odrzekł z uśmiechem. - Więc może złagodzę to, mówiąc, że prawdopodobnie jesteś także najlepszą kochanką, jaką kiedykolwiek miałem, i że jestem takim egoistą, by żałować, że Jock pojawił się ze swoimi rewelacjami akurat w noc, którą zamierzałem spędzić z tobą. Jak ci się podoba taka szczerość? - Popchnął ją lekko do środka. - Wrócimy do tego. Teraz muszę porozmawiać z Kimbroughem. Usiądź i zapnij pasy.
– Muszę zadzwonić do Eve.
– Spodziewałem się tego. Właściwie to lepiej, żebyś ty się do nich odezwała. Nie wiadomo co zrobią, jeśli nie będą mieli od ciebie wiadomości, albo nie będą mogli się do ciebie dodzwonić. Ale nie mów im, gdzie jesteśmy, ani dokąd się wybieramy. Po prostu powiedz, że jesteś bezpieczna i skontaktujesz się później. W porządku?

Jane zastanowiła się chwilę.

– Na razie tak. Będą na mnie źli, ale w sumie i tak nie mamy za wiele do powiedzenia. Nie zamierzam jednak długo utrzymywać ich w niewiedzy.
– A ja mam nadzieję, że nie będziesz musiała tego robić zbyt długo. Albo dowiemy się czegoś od Jocka, albo nie. Ale poczekaj z dzwonieniem, aż wylądujemy w Chicago.

Obserwowała go chwilę, jak szedł przejściem wzdłuż siedzeń, po czym usiadła w fotelu obok Maria. Trevor był dla niej miły i dodawał jej otuchy, a to

ją zaskoczyło, zwłaszcza że atmosfera nie sprzyjała takim odruchom. Znaczna część ich relacji była oparta na tym, że czuli do siebie pociąg fizyczny, który zdominował ich myśli na całe lata. Nawet teraz, kiedy na niego patrzyła, jej ciało reagowało przyspieszonym tętnem. Ale oprócz obezwładniającego gorąca, czuła teraz także kojące ciepło. Zmusiła się, żeby oderwać wzrok od Trevora i zwróciła się do Maria.

– Nic nie mówisz, odkąd wyjechaliśmy.

– Uznałem, że lepiej nie wtrącać się do rozmów, kiedy nikt nie chce mnie słuchać - odparł, krzywiąc się. - Udało mi się wymóc udział w tej wyprawie, ale nie jestem mile widzianym gościem. Więc będę obserwował i słuchał, aż znajdę jakiś sposób na to, żeby mieć swój wkład w całą tę operację.

– Mieć wkład? - powtórzyła Jane. - Do tej pory nie zrobiłeś wrażenia, jakbyś miał ochotę na jakąkolwiek współpracę.

– Nie jestem głupcem. Znam swoje ograniczenia. - Spojrzał na Jocka. - Ale on ma ich więcej niż ja. Ryzykujemy bardzo dużo, pokładając nadzieje w tym, że nie rozsypie się psychicznie.

– Nie mamy innego wyboru - Jane zawiesiła głos - chyba że ty dasz nam coś, dzięki czemu będziemy mogli negocjować.

Pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Nie jestem okrutny i nie chcę spowodować katastrofy podobnej do tej z jedenastego września. Ale muszę zdobyć możliwość policzenia się z tymi sukinsynami. - Oparł się w fotelu i zamknął oczy. - Zdrzemnę się teraz, więc przestań suszyć mi głowę, bo to nic nie da.

– A właśnie że będę suszyć ci głowę - powiedziała. - Może w momencie jakiegoś olśnienia dotrze do ciebie, że możliwość rozliczenia się z zabójcami nie jest warta takiej ceny.

Nie odpowiedział i nie otworzył oczu. Ewidentnie zamierzał ją ignorować.

Nie ma wyjścia, musi mu na to pozwolić, pomyślała. Kiedy znajdą się w Kolorado, znowu spróbuje go przekonać. Uśmiechnęła się smutno. MacDuff

oskarżył ją o bezwzględne wywieranie presji na Jocka, a teraz robiła dokładnie to samo z tym chłopakiem. Najwyraźniej lekcja pokory, którą dostała, już zdążyła ulecieć, wraz ze słowami Trevora.

To, co powiedział Trevor, dodało jej otuchy, ale szybko o tym zapomniała, bo taka już jej natura. Przez całe życie uważała, że niezdecydowanie to jej największy wróg. Stale szła naprzód, nie rozpamiętywała przeszłości i nie znosiła stagnacji. Po prostu nie umiała inaczej funkcjonować.

Więc do diabła z nimi! Będzie postępowała tak, jak to zawsze robiła. Będzie dopasowywać świat do siebie. To jedyny sposób, żeby...

– Chodź ze mną. - Trevor stał obok niej. - Musimy porozmawiać.
– Po co... - urwała, kiedy zobaczyła jego wyraz twarzy. Wstała i poszła za nim do kokpitu. - Jakiś problem?
– Może. - Był spięty. - Właśnie dostałem telefon od Venable'a. Powiedział tylko jedno zdanie: „Przepraszam, ale ostrzegałem ją", i rozłączył się.
– Co to miało znaczyć?
– Zadzwoń do Eve - powiedział. - I to teraz. Zorientuj się, czy ona coś wie.

Wykręciła numer.

– Eve, tu Jane. Coś dziwnego...
– Jak najszybciej się rozłącz - powiedziała szybko Eve. - I uciekaj stamtąd! Joe właśnie się dowiedział, że służby bezpieczeństwa wewnętrznego przejmują sprawę od CIA. Zamierzają zgarnąć wszystkich w MacDuff s Run, przesłuchać i rozpocząć własne dochodzenie.
– Cholera, nie mogą tego zrobić! To tylko spłoszy Grozaka, a nam zwiąże ręce.
– Ale, niestety, tak będzie. John Logan próbował ich od tego odwieść, ale wywołał jeszcze większe zamieszanie. Wpadli w panikę i uważają, że nie mogą czekać bezczynnie i muszą podjąć jakieś działania. Rozłącz się zaraz, nasza linia jest na podsłuchu i namierzą cię.

– Dobrze, wtedy zorientują się, że nie jesteśmy już w MacDuff s Run. Więc nie będzie sensu, żeby robili nalot na zamek i próbowali nas aresztować.
– Nie aresztować, tylko przesłuchiwać...
– Na jedno wychodzi, bo i tak związaliby nam ręce. A my teraz nie możemy sobie na to pozwolić. Mamy szansę, Eve. - Spojrzała na Trevora. - Zaraz się rozłączę, a za chwilę zadzwoni do ciebie Trevor. Wtedy namierzą i jego i zorientują się, że jego też nie ma w Run. Postaraj się dodzwonić do kogoś w służbach bezpieczeństwa wewnętrznego i powiedz im, że niczego nie uzyskają, a tylko mogą zniweczyć nasze plany.
– Zdaje się, że już cię usłyszeli - powiedziała Eve. - Poproszę Johna, żeby wytłumaczył im to w sposób, który trafi do nich najlepiej. Popełniają olbrzymi błąd, który odbije się na ich tyłkach i mogą polecieć polityczne posadki. Może taka groźba jakoś utrzyma ich z dala od Run, ale lepiej nie liczcie na to, że nie będą starali się was znaleźć. Trzymajcie się! - Odłożyła słuchawkę.
– Zadzwoń do niej - powiedziała Jane do Trevora. — Służby bezpieczeństwa wewnętrznego przejęły sprawę i podsłuchują jej telefon. Musimy spróbować trzymać ich z dala od MacDuff s Run.

  Trevor skinął i wystukał numer. Jego rozmowa z Eve trwała kilka minut.
– To powinno załatwić sprawę - powiedział. — Zaraz wracam.
– Dokąd idziesz?
– Powiem MacDuffowi, żeby zadzwonił do swoich rządowych przyjaciół w Londynie z prośbą, żeby zablokowali wszystkie dojazdy do Run tak, by amerykańskie służby nie miały tam dostępu. Będą musieli okazać specjalne pozwolenie na działanie na obcej ziemi, a nie mają żadnego dowodu przestępstwa, żeby wkraczać. Rząd nie uwierzy w nic złego na temat MacDuffa.
– Racja, mówiłeś, że MacDuff jest swego rodzaju bohaterem narodowym.

– I to może się teraz okazać bardzo przydatne. MacDuff skinął głową, wyciągnął telefon i zaczął wystukiwać numer.

Chwilę później Trevor znów był przy Jane i otwierał drzwi do kokpitu.

– Czas, żebyśmy się stąd wynieśli. Daj mi swoją komórkę. Poproszę Kimbrougha, żeby zwolnił lot nad Atlantykiem, i wyrzucimy aparaty do morza. Brenner załatwi nam inne, kiedy znajdziemy się w Kolorado.

– Potrafią tak precyzyjnie namierzyć nasze telefony? - zdziwiła się, podając mu swoją komórkę.

– Żyjemy w świecie zdominowanym przez elektronikę. Wszystkie agencje rządowe korzystają z usług satelitów szpiegowskich. Mogą namierzyć w zasadzie wszystko. Prawdopodobnie już nas namierzyli. - Zwrócił się do Kimbrougha. - Musimy się pośpieszyć. Zorientuj się, czy można pogonić kogoś w wieży odlotów. - Zamknął drzwi do kokpitu. - Usiądź i zapnij pasy - polecił Jane.

– Czy możemy poprosić Venable'a, żeby im wszystko wytłumaczył i powiedział, żeby się od nas odczepili?

– Prawdopodobnie rozmawiał z nimi, dopóki go nie zirytowali. Służby bezpieczeństwa mają teraz dużą władzę i czasami nie obchodzą się dobrze z innymi agencjami. - Odparł. -I tak jak powiedział Venable, ostrzegał cię.

– Czyli nie możemy liczyć na pomoc CIA - stwierdziła Jane. - I nie znamy nikogo ze służb bezpieczeństwa wewnętrznego, więc nie możemy oczekiwać, że nam uwierzą albo pozwolą na działanie, raczej będą chcieli coś na nas wymusić. Jednym słowem, jesteśmy zdani tylko na siebie.

– Tak, tyle zostało z naszych kontaktów. Ale w gruncie rzeczy, wcześniej też byliśmy zdani na siebie.

– Tylko że mieliśmy w odwodzie Venable'a. Czułam się bezpieczniejsza.

– Niewykluczone, że jeszcze spróbujemy ich wciągnąć do współpracy, kiedy namierzymy Reilly'ego - powiedział Trevor. - Oczywiście moglibyśmy

zadzwonić do służb bezpieczeństwa i poinformować ich, dokąd lecimy, jeśli chcesz zapomnieć o Jocku i oddać się w ich kompetentne ręce.

– Nie!

– Tak też myślałem. - Otworzył drzwi do kokpitu. – Więc wracaj na miejsce, zapnij pasy i postaraj się trochę przespać. Powiadomię Kimbrougha o zmianie planu lotu. Zatankujemy w Detroit. Zadzwonię do Bartletta i postaram się też dowiedzieć, czy Eve udało się powstrzymać służby bezpieczeństwa od najazdu na MacDuff s Run.

ROZDZIAŁ 17

Tuż przed odlotem z Detroit Trevor zadzwonił do MacDuff s Run.

– Żadnych śladów obcych w Run. Minęło już parę godzin, więc prawdopodobnie jesteśmy bezpieczni - powiedział, wychodząc z budki telefonicznej.

– Dzięki Bogu.

– Dziękować trzeba Eve i jej przyjacielowi, Johnowi Loganowi - powiedział, wracając do samolotu. - Ale to nie znaczy, że nie będą próbowali nas dopaść, jeśli tylko uda im się nas namierzyć. Jesteśmy na ich terenie i działamy bez ich zgody, więc podejrzewam, że nie będą tak skłonni do współpracy jak Venable. - Wzruszył ramionami. - Nigdy bym nie przypuszczał, że będę żałował, że straciłem Venable'a.

– Miałeś nad nim kontrolę - powiedziała Jane.

– Nie tylko. Wierz mi albo nie, szanowałem tego gościa.

– Uśmiechnął się słabo, wchodząc za nią do samolotu. - Ale to prawda, mogłem go kontrolować i to dzięki temu czułem się spokojniejszy. Mam nadzieję, że Venable nie ma kłopotów z Sabotem.

*

Domek był mały, wciśnięty między dwie góry i składał się z czterech pokoi. Był jednym z kilku podobnych domków letniskowych, rozrzuconych wokół skutego lodem jeziora.

Jock wysiadł z wynajętego samochodu i wpatrywał się w drzwi.

– Pamiętam to miejsce.
– Powinieneś - powiedział MacDuff - to nie było tak dawno.
– Wszedł po schodach i otworzył drzwi.
– Przypominasz sobie, gdzie byłeś, kiedy znalazł cię MacDuff? - spytała Jane.
– Lekarze... - Jock powoli wchodził po schodach. - Oni nie rozumieli. Nie pozwolili mi... Krew... Przywiązali mnie do łóżka i nie pozwolili mi zrobić tego, co musiałem.
– Bo nie wolno tego robić - powiedziała Jane. - Nie wolno odbierać sobie życia.

Jock pokręcił głową.

– Zostaw go - poradził Trevor, kiedy on i Mario wysiedli z samochodu. - Niech sam się z tym upora.
– Nie naciskam na niego. - Obruszyła się. - W każdym razie nie chciałam tego robić. Samo tak wyszło.
– Jock i ja będziemy spali w sypialni przy salonie - zapowiedział MacDuff. - Na końcu korytarza jest biuro z rozkładanym fotelem dla jednej osoby.

Sąsiaduje z nim sypialnia z podwójnym łóżkiem. Sami między sobą uzgodnijcie, kto gdzie będzie spał.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy tu w ogóle przyjeżdżać powiedział Mario. - Nie możemy się gościć w tym milutkim miejscu. Kiedy wreszcie zaczniemy działać?
– Wieczorem. - MacDuff rzucił mu lodowate spojrzenie. - Jock musi odpocząć i zjeść kolację. Potem stąd wyjdziemy.
– Przepraszam - mruknął Mario. - Trochę jestem zdenerwowany. - Minął MacDuffa i Jocka, i wszedł do domku.
– Wybieram łóżko w biurze. Zobaczymy się później.
– Rozpal w kominku, Jock. - Kiedy chłopiec wszedł do środka, MacDuff przeniósł wzrok na Jane i Trevora. - Nic z tego nie będzie, jeśli on zamierza tak się zachowywać. Mówi, że jest zdenerwowany? A co powiedzieć o Jocku? Ten chłopak trzęsie się jak osika, a musi się uporać z całym komitetem zainteresowanych i naciskających na niego ludzi. Lepiej wszyscy wracajcie do Run i zostawcie go mnie.
– Nie tego chciał Jock - odparła Jane. Ale wiedziała, dlaczego MacDuff ma pretensje. Przez chwilę też przeżyła wstrząs. Było jasne, że Jock przypomniał sobie próby samobójcze i to wywołało zamęt w jego głowie. - Co pan zaplanował na dzisiejszy wieczór?
– Jock został znaleziony przez policję na drodze pod Boulder. Zamierzam go tam zawieźć i zostawić samego.
– Nie będzie pana przy nim?
– Będę wystarczająco blisko. Ale chciałbym, żeby poczuł się tam sam.
– I to mnie pan oskarżał o bezduszność?
– To co innego. Jock jest jednym z...
– Twoich ludzi - Trevor dokończył za niego. - Czyli tobie może wszystko wybaczyć?

– Spytaj jego - powiedział MacDuff. - Uważam, że powinniśmy być tu tylko ja i on. Wy wszyscy jesteście dla niego obcy.
– Tylko że Jock właśnie nas chciał mieć przy sobie. - Trevor wskazał na Jane. - Ponieważ to na razie pierwsze próby wyciągnięcia czegoś z Jocka, proponuję, żebyś wziął ze sobą Jane, a ja zostanę tu z Mariem, żeby wam nie przeszkadzał.

  MacDuff milczał przez chwilę.
– Jestem zaskoczony. Myślałem, że będziesz się ze mną wykłócał.
– Po co? To nie jest zły plan. Chcesz wstrząsnąć Jockiem, a zbyt wielu widzów może mu tylko przeszkodzić w koncentracji. Mario stwarza pewien problem. Trzeba ograniczyć zagrożenia do minimum. Jedynym zagrożeniem w tej sytuacji będzie Jock, ale jeśli ty będziesz w pobliżu, to Jane powinna być bezpieczna. - Spojrzał MacDuffowi prosto w oczy. - Warunek jest tylko jeden. Nie próbuj się mnie pozbyć, kiedy zbliżymy się do Reilly'ego.

  MacDuff wzruszył ramionami i wszedł do domku.
– Ja też jestem zaskoczona - powiedziała szeptem Jane. - Nie jesteś z tych, co to chętnie zostają, żeby bawić się w niańki.
– Robię to, żeby ci udowodnić, że potrafię kierować się rozsądkiem i poświęcać się.

  Spojrzała na niego sceptycznie.
– Chcesz znać prawdę? - uśmiechnął się blado. - Odkąd wsiedliśmy na pokład samolotu w Aberdeen, mam złe przeczucia. Cały nasz scenariusz może szlag trafić.
– Ale robimy jakieś postępy, coś się dzieje.
– Wiem. Dlatego ustępuję teraz MacDuffowi, żeby zapewnić sobie jego współpracę później. Kiedy nie będzie was tego wieczoru, spróbuję wyciągnąć coś z Maria, przekonać go, żeby powiedział nam, co kryje rękopis Ciry. Może zastosuję metodę z wpychaniem drzazg pod paznokcie? To tylko

żart, oczywiście - dodał rozbawiony, widząc jej przerażone spojrzenie i pocałował ją krótko, ale namiętnie. - Bądź ostrożna z Jockiem. On pewnie uważa, że jest już gotowy, żeby nam pomóc, ale tak naprawdę w każdej chwili może eksplodować.

– Rozpoznajesz coś, Jock? - Jane widziała narastające w nim napięcie, kiedy obserwowała go siedzącego przed nią obok MacDuffa. Już ponad dwie godziny jeździli w kółko i dopiero w ciągu ostatnich paru minut zauważyła jakieś zmiany w reakcjach Jocka. Wyjrzała przez okno. Przejeżdżali przez zwyczajne zasiedlone przedmieście Boulder. Mijali domy, które były podobne jeden do drugiego, jak pudełka. - Byłeś tu już wcześniej?
Gwałtownie zaprzeczył ruchem głowy, patrzył przed siebie.
– Jak daleko jesteśmy od miejsca, w którym znalazła go policja? - spytała MacDuffa.
– Sześć, osiem mil. Wystarczająco blisko, żeby dojść tam na piechotę. - Przyjrzał się badawczo Jockowi. - Zdaje się, że wyraźnie reaguje na te okolice, ale chowa się w sobie jak ślimak. - Nagle zjechał na pobocze. - Zobaczmy, czy uda nam się go otworzyć. Jock, wysiadaj!
Jock pokręcił głową.
– On jest przerażony - wyszeptała Jane.
– Jock, wysiadaj! - powtórzył MacDuff. Jego głos był ostry, jak smagnięcie batem. - Natychmiast!
Jock zaczął niemrawo otwierać drzwi.
– Proszę...
– Wychodź! Wiesz, po co tu przyjechałeś. Jock wysiadł z samochodu.
– Nie zmuszaj mnie do tego! - poprosił błagalnym głosem. MacDuff nacisnął pedał gazu i odjechał.

Jane odwróciła się, żeby spojrzeć na Jocka, i serce jej się ścisnęło .

– On tam stoi bez ruchu. Nie rozumie...
– Rozumie - powiedział sucho MacDuff. - A jeśli nie, to lepiej, żeby do niego wreszcie dotarło. Czas z tym skończyć. Chcesz, żeby Jock uratował świat, a ja chcę, żeby uratował siebie! Nie uda mu się to, jeśli będzie stale chował głowę w piasek. To jego szansa, i na Boga, musi z niej skorzystać!
– Nie spieram się. - Jane zmusiła się, żeby oderwać wzrok od niknącego w dali Jocka. - Jak długo zamierzamy zostawić go samemu sobie?
– Przez pół godziny. Pojedziemy do następnego rozjazdu dróg i zawrócimy.
– Pół godziny to dosyć długo.
– Ale co to jest w porównaniu z całym życiem? Jego życiem - docisnął jeszcze mocniej pedał gazu - albo jego zdrowiem psychicznym.

– Nie widzę go. - Jane gorączkowo przeszukiwała wzrokiem obie strony jezdni. Już trzeci raz MacDuff wolno przejeżdżał tym samym odcinkiem drogi, na którym zostawili Jocka. Po chłopaku nie było śladu. - Gdzie on jest?
– Mógł pójść w kierunku jednego z domów. Na tym odcinku mijaliśmy osiedla Timberlake i Mountain Streams. Przejedziemy jeszcze raz, a potem zaczniemy przeszukiwać poszczególne...
– Tam jest! - Jane zauważyła w mroku zarys postaci siedzącej w rowie przy drodze. - O mój Boże! Może potrącił go samochód albo... - Wyskoczyła z samochodu, gdy tylko MacDuff zahamował z piskiem opon. - Jock, co z...
– Cztery, osiem, dwa. - Nie patrzył na nią. Wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. - Cztery, osiem, dwa.
– Jest ranny? - MacDuff podszedł do nich, ukląkł i skierował światło latarki na chłopaka. - Jock, co się stało?

Jock patrzył na niego niewidzącym wzrokiem.

- Cztery, osiem, dwa.

MacDuff obejrzał jego ręce i nogi.

– Nie wydaje się, żeby potrącił go samochód. Nie ma żadnych wyraźnych obrażeń.
– A ja myślę, że jego obrażenia są oczywiste. - Jane próbowała opanować drżenie głosu. - Mój Boże, cośmy najlepszego zrobili?
– To, co musieliśmy. - MacDuff złapał Jocka za ramiona i potrząsnął nim. - Już tu jesteśmy. Wróciliśmy po ciebie. Nic ci się nie stanie. Nie musisz się niczego bać.
– Cztery, osiem, dwa. - Jock nagle zwinął się jakby pod wpływem straszliwego bólu i zamknął oczy. - Nie. Nie mogę tego zrobić. Jest mała. Za mała. Cztery, osiem, dwa.
– Jezu - szepnęła przerażona Jane. MacDuff podał jej latarkę.
– Musimy zabrać go z powrotem do domku. - Wziął Jocka na ręce. - Ty prowadzisz. Ja będę siedział z nim na tylnym siedzeniu. Nie wiem, co może teraz zrobić.
– Nie boję się. Na Boga, to on cierpi.
– Ty prowadzisz! - powtórzył stanowczo i wyprostował się, trzymając chłopaka na rękach. - Jeśli jest jakieś ryzyko, wolę sam je ponieść.

Rozumiała go, w końcu Jock był jednym z jego ludzi. Nie było sensu się z nim sprzeczać. Jane sama też chciała, żeby chłopak jak najszybciej znalazł się z powrotem w domku.

482.

Snop światła latarki, którą podał jej MacDuff, prześlizgnął się po miejscu, w którym siedział Jock.

482. W ziemi widoczne były głęboko wyryte cyfry. Cyfry, które w kółko powtarzał. 482, 482.

– Jane!

Usłyszawszy głos MacDuffa, pospieszyła do samochodu.

– Co z nim? - spytał Mario, kiedy wyszła z pokoju Jocka.
– Nie wiem. - Spojrzała z powrotem na drzwi. - Wygląda, jakby popadł w katatonię. Biedny dzieciak.
– Być może to przez moje katolickie wychowanie, ale jakoś ciężko mi litować się nad mordercą - Zacisnął usta. - I jeśli się nad tym zastanowisz, to przyznasz mi rację, że skoro pracował dla Reilly'ego, to jest jednym z nich. - Uniósł do góry ręce.
– Wiem, wiem. Jestem tutaj w mniejszości. Ale po prostu nie potrafię okazać mu ani zrozumienia, ani przebaczenia.
– Więc lepiej trzymaj się z daleka od MacDuffa - powiedział Trevor. - Teraz jest szczególnie wrażliwy.
– Nie mam ochoty nastawiać go wrogo do siebie - zapewnił Mario. - Nadal jest szansa, że wyciągnie coś z Jocka.
– Zaparzę kawę.
– Cztery, osiem, dwa - powtórzył Trevor ze wzrokiem utkwionym w drzwi sypialni. - Cały czas to powtarza?

Skinęła głową.

– Jak jakąś mantrę.
– Ale wcześniej, zanim nie znalazł się na tym konkretnym odcinku drogi, nie powtarzał tego? Czy MacDuff próbował zadawać mu jakieś pytania? - drążył Trevor.
– Jeszcze nie. A ty byś próbował?
– Chyba nie. Nie chcemy, żeby chłopak się całkiem rozpadł.

– To dość przykre, że martwimy się o to, czego my teraz chcemy, a nie o to, czego chciałby Jock - Powstrzymała go, kiedy otwierał usta, żeby odpowiedzieć. - Wiem, to konieczne. I to ja byłam tą, która go najbardziej naciskała, żeby wyciągnąć coś z niego. Ale serce mi pęka, kiedy patrzę, jak cierpi.
– W tej sytuacji najkorzystniejsze dla niego byłoby, gdybyśmy przeczekali, aż sam się ż tego otrząśnie. Możemy też zupełnie zrezygnować z Jocka i pozwolić mu powrócić do swojej skorupy. Być może za parę lat poczuje się lepiej, albo i nie... Tylko czy będziemy potrafili usprawiedliwić konsekwencje naszego bezczynnego oczekiwania?
– Nie.
– Też tak myślę. - Odwrócił się. - Dlatego lepiej będzie przygotować się i wiedzieć, z czym on się boryka. Popracuję nad tym.
– Cztery osiem dwa? Przytaknął.
– Nie jestem najlepszy w pocieszaniu i uspokajaniu, ale jak dostanę jakiś abstrakcyjny problem do rozwiązania, to jestem w swoim żywiole. Zapisałem sobie dokładnie, co mi powiedziałaś. Postaram się znaleźć jakieś powiązanie między tymi cyframi a jego obsesją. To nie będzie łatwe. Cztery, osiem, dwa może być kombinacją zamka, częścią numeru jakiegoś dokumentu, cyframi szybkiego wybierania w telefonie, fragmentem adresu, szczęśliwymi cyframi w loterii, kodem systemu bezpieczeństwa, hasłem dostępu do kompute...
– Wiem, co masz na myśli - przerwała mu Jane. - Jeśli będziesz ciągnął tę wyliczankę wszystkich możliwości, popadnę w jeszcze większe przygnębienie. Po prostu zajmij się tym.

  Skinął głową.
– Zacznę od rozpracowania najłatwiejszych możliwości... - urwał i delikatnie położył dłoń na ramieniu Jane. - Idź, napij się tej kawy z Mariem. Wyglądasz na zmęczoną.

– Może i tak zrobię. - Jego dotyk był ciepły i przyjemny i nie chciała, żeby zabrał rękę. Dała sobie chwilę, zanim wzięła się w garść i odeszła. - Zaniosę też kawę MacDuffowi. On nie zamierza odstępować Jocka ani na moment. Trzęsie się nad nim jak matka nad dzieckiem. To dziwne, kiedy widzisz tak silnego mężczyznę jak MacDuff, zachowującego się tak troskliwie.
– Pewnie myślał, że robi dobrze, zostawiając chłopaka samego, ale w sytuacjach takich jak ta zwykle pojawia się poczucie winy. Wrócę do ciebie, jak tylko opracuję listę możliwości.
– Obudź się.

Jane otworzyła zaspane oczy i zobaczyła Trevora klęczącego przy jej fotelu i dotykającego dłonią jej policzka.

– Co...?
– Obudź się - uśmiechnął się. - Chyba coś znalazłem. Nie ma gwarancji, ale warto spróbować.

Wyprostowała się i potrząsnęła głową, żeby odpędzić resztki snu.

– Co warto spróbować?
– Cztery, osiem, dwa. Na początku kombinowałem z szybkim wybieraniem w telefonie, a potem wziąłem pod uwagę adresy. Mówiłaś, że Jock nie wariował, dopóki nie dojechaliście do drogi, biegnącej na styku dwóch osiedli. Sprawdziłem plan miasta w internecie. Żadnego cztery, osiem, dwa na osiedlu Timberlake, ale na Mountain Streams jest numer czterysta osiemdziesiąt dwa. - Podał jej wydruk. - Ulica Bzowa czterysta osiemdziesiąt dwa.

Zadrżała z podniecenia, ale starała się chłodno kalkulować.

– To może być tylko zbieg okoliczności - zauważyła.
– Owszem - zgodził się.

Do diabła z chłodną kalkulacją! Nie mogła pozbawiać się nadziei.

– Czy to może być adres Reilly'ego?

Pokręcił głową.

– Zgodnie z informacjami z sieci aktualnymi mieszkańcami są Matthew Falgow, jego żona Nora i ich córka Jenny. Falgow jest liderem lokalnych związków i ma nieskalaną oponie. - Podał Jane kolejną kartkę. - Tu są ich zdjęcia z ostatnich wyborów związkowych, w których uczestniczył Falgow. Mili ludzie.

Przytaknęła odruchowo i wpatrzyła się w zdjęcie. Atrakcyjna para, około czterdziestki, z uroczą blondwłosą małą dziewczynką, która wyglądała na cztery, może pięć lat. Życiorys Falgowa był tak nieskazitelny, jak mówił Trevor i zdecydowanie nie było w nim żadnych wzmianek o wywrotowych poglądach. - Żadnego związku z Reillym...

– Może tak, może nie. - Przysiadł na piętach. - Przypomnij sobie wszystko, co mówił tam przy drodze Jock. A teraz spójrz na to z innej strony.

Spojrzała mu w oczy i oblał ją zimny pot, kiedy zrozumiała, do czego zmierzał.

Odpędzić strach. Trzeba stawić temu czoło. Wiedziała, że to nie będzie przyjemne. Wszystko związane z Reillym było odrażające i nikczemne.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała z powrotem na zdjęcie rodziny Falgow.

*

– Obudził się? - spytała Jane MacDuffa, nie spuszczając wzroku z Jocka. Chłopak miał zamknięte oczy, ale napięcie na jego twarzy wskazywało na jego stan.

– Nie śpi - odparł MacDuff. - Nie odpowiada, kiedy do niego mówię, ale to nie katatonia i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że do niego mówię.

– Mogę spróbować?

– Proszę.

– A zostawi pan nas samych? MacDuff przyjrzał jej się uważniej.
– Nie spodobałoby się to Trevorowi.
– Na miłość boską, przecież ten chłopak jest bezbronny.
– To może się zmienić w mgnieniu oka. - Spojrzał na kartkę, którą trzymała w ręku. - Czemu chcesz zostać z nim sam na sam?
– Trevor natrafił na prawdopodobne wyjaśnienie tych cyfr - osiem, cztery, dwa. Jock ma do pana stosunek emocjonalny i jest przez to rozdarty wewnętrznie. Ale ze mną nie łączy go nic i może dzięki temu uda mi się do niego dotrzeć.

  MacDuff cały czas przyglądał się kartce.
– Chcę to zobaczyć.
– Potem.

  Milczał przez chwilę.
– Czy Trevor wie, co robisz? - spytał wreszcie.
– Nie, nie wie. Bardzo pana proszę, żeby pan wyszedł. Trevor jest teraz na ganku, razem z Mariem.
– I nie chcesz, żebym do nich dołączył? - Powoli wstał. - Będę za drzwiami. Jeśli zobaczysz jakiś sygnał agresji, nie czekaj, tylko mnie zawołaj. Trzydzieści sekund i może być po tobie.
– Z tego, co zauważyłam, to jedynie dla ochrony pana Jock jest skłonny stosować przemoc. Będę ostrożna i postaram się, żeby nie pomyślał, że mogę być dla pana zagrożeniem.
– Sami wykopaliśmy pod nim dołek, do którego wpadł. Być może nawet wrócił myślami do czasów, zanim znalazłem go w szpitalu.
– Spokojnie.
– Nie chcę, żebyś poczuła się zbyt bezpiecznie. To może być fatalne w skutkach. - Otworzył drzwi. - Wołaj, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Nie czuła się bezpiecznie. Kiedy tak stała i przyglądała się temu pięknemu chłopcu, ogarnął ją smutek, złość i przerażenie.

– Jock, słyszysz mnie? Żadnej odpowiedzi.

– Możesz mi odpowiedzieć. Wiem, że prawdopodobnie słyszałeś i zrozumiałeś to, co powiedziałam MacDuffowi.

Milczał.

Usiadła na skraju łóżka.

– Cztery, osiem, dwa... - zaczęła. Jego mięśnie stężały jeszcze bardziej.

– Ulica Bzowa. Kiedyś powiedziałeś mi, że nie lubisz bzów, a to takie ładne kwiaty. Nie rozumiałam dlaczego.

Jego dłonie na kocu zacisnęły się w pięści.

– Ulica Bzowa czterysta osiemdziesiąt dwa. Oddychał coraz szybciej.

– Cztery, osiem, dwa, Jock.

Zaczął dyszeć i zobaczyła, jak gwałtownie przyspieszyło mu tętno na szyi. Ale nie otwierał oczu. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby wyrwać go z tego stanu.

– Powtarzałeś „mała", „za mała". W tym domu na ulicy Bzowej mieszka mała dziewczynka. Jest śliczna, ma różowe policzki i jasne włosy. Ma na imię Jenny i ma cztery lata.

Jock gwałtownie rzucał głową na boki.

– Nie, trzy... - wymamrotał.

– Z pewnością wiesz lepiej ode mnie. - umilkła. Nadal był w tym stanie, więc musiała bardziej się postarać, posłużyć się silniejszym bodźcem. - Zabiłeś ją.

– Nie! - otworzył oczy. - Mała. Za mała.

– Poszedłeś tam, żeby ją zabić.

– Cztery, osiem, dwa. Cztery, osiem, dwa.

– Reilly podał ci adres i powiedział, co masz zrobić. Udało ci się dostać do domu i poszedłeś do jej pokoju. To nie było takie trudne, w końcu byłeś dobrze przeszkolony. A potem zrobiłeś to, co ci kazał Reilly.
– Nie zrobiłem! - Oczy mu błyszczały, twarz stężała. - Nie mów tak! Miałem to zrobić, ale nie mogłem. Była za mała. Próbowałem, ale nie byłem w stanie... jej dotknąć.
– Ale przecież zawsze robisz to, co ci każe Reilly. Więc chyba jednak kłamiesz.
– Zamknij się! - Zerwał się gwałtownie i zacisnął dłonie na jej szyi. - Nie zrobiłem tego! Nie zrobiłem! Źle! Źle! Reilly mi kazał, ale nie mogłem.
Czuła, jak z każdym słowem jego dłonie zaciskają się coraz bardziej.
– Puść mnie Jock.
– Zamknij się! Zamknij się!
– Co było źle, Jock? Źle, że nie zabiłeś małej dziewczynki? Czy może źle, że Reilly kazał ci to zrobić? - Co też ona wyprawia? Powinna już dawno zawołać MacDuffa. Miała tak zaciśnięte gardło, że ledwie mogła wydobyć z siebie głos. Ale nie, była zbyt blisko celu. - Znasz odpowiedź. Powiedz mi.
– Reilly... ma zawsze... rację.
– Gówno prawda! - wycharczała. - Gdyby miał rację, to tamtej nocy zabiłbyś to dziecko. Tamtej nocy uświadomiłeś sobie, jaki z niego potwór i do ilu straszliwych rzeczy cię zmusił. Ale kiedy odchodziłeś z tamtego domu, to wszystko się skończyło. Być może nadal miałeś w pamięci rozkazy Reilly'ego i czułeś chaos w głowie, ale już nie byłeś jego własnością.
Łzy zaczęły mu spływać po policzkach.
– Nie skończyło się. To się nigdy nie skończy.
– W porządku, może się i nie skończyło. - Tak bardzo pragnęła, żeby zdjął ręce z jej szyi. Nie wiedziała jednak, czy kolejnym słowem nie sprowokuje go do dokończenia dzieła. - Ale kiedy tamtej nocy wyszedłeś z domu przy ulicy

Bzowej, zacząłeś wracać do siebie. Relly nie może cię już kontrolować. Teraz to tylko kwestia czasu.

– Nie.

– Jock, taka jest prawda. MacDuff i ja zauważyliśmy, że się zmieniasz, stajesz się coraz silniejszy.

– Dziedzic? - Patrzył jej prosto w oczy. - Powiedział to? Czy mnie okłamujesz? Skłamałaś, że zabiłem małą dziewczynkę.

– Tylko w ten sposób mogłam tobą wstrząsnąć i przywrócić cię do rzeczywistości. Musiałeś stawić czoło temu, co zrobiłeś. Albo raczej temu, czego nie zrobiłeś. Kiedy wydostałeś się spod rozkazów Reilly'ego, czułeś się prawie tak samo winny, jak gdybyś zabił to dziecko.

– Nie, nie mogłem tego zrobić.

– Wiem, że nie mogłeś. Ale musiałam zmusić cię do mówienia. I udało mi się, prawda?

– Tak.

– I zdajesz sobie sprawę z tego, że zrobiłam to dla twojego dobra, prawda?

– Tak... mi się zdaje.

– Zatem byłbyś tak dobry i zabrał ręce z mojej szyi? Mac-Duff i Trevor nie byliby zachwyceni, gdyby któryś z nich teraz wszedł i zobaczył, jak mnie dusisz.

Spojrzał na swoje dłonie zaciśnięte na jej szyi tak, jakby nie należały do niego. Powoli rozluźnił uścisk i opuścił ręce.

– Myślę, że... byliby bardziej źli na mnie.

Czyżby słaby cień poczucia humoru w jego tonie? Jego twarz tego nie zdradzała. Był smutny, a łzy nadal wypełniały jego oczy, ale przynajmniej przestał być śmiertelnie niebezpieczny. Jane wzięła głęboki oddech i potarła szyję.

– Powinni. Jest coś takiego jak odpowiedzialność - przesiad-ła się na krzesło obok łóżka. - Ale nie dotyczy to tylko ciebie. Mam raczej na myśli Reilly'ego, który ma na swoim koncie wiele złego i ktoś musi go za to rozliczyć.
– Nie... tylko nie dziedzic. To moja wina. To wszystko moja wina.
– Najważniejsze, żeby udało nam się go dopaść.
– Tylko nie dziedzic.
– Wszystko zależy od ciebie. Musisz sobie przypomnieć, gdzie przebywa Reilly, żebyśmy mogli go odnaleźć.
– Spróbuj...
– Nie, ty to masz zrobić, Jock. Dlatego cię tutaj przywieźliśmy. Dlatego kazaliśmy ci przejść przez to piekło. Uważasz, że robilibyśmy to, gdybyśmy mogli inaczej sprawić, żebyś sobie przypomniał? Potrząsnął głową.
– Jestem zmęczony. Chcę spać.
– Próbujesz uniknąć rozmowy ze mną
– Może. - Zamknął oczy. - Nie wiem. Nie sądzę. Muszę być z nim sam.
Przeraziła się.
– Z nim?
– Z Reillym - wyszeptał. - Wiesz, że on jest zawsze ze mną. Próbuję od niego uciec, ale on stale tam jest. Boję się na niego patrzeć i go słuchać, ale muszę.
– Nie, nie musisz.
– Ty nic nie rozumiesz...
– Rozumiem, że kontrolował cię w najokrutniejszy sposób. Ale teraz już go nie ma.
– Gdyby go nie było, nie próbowałabyś obudzić moich wspomnień. Dopóki on żyje, nigdy mnie nie zostawi w spokoju. - Odwrócił głowę. - Odejdź, Jane. Wiem, czego ode mnie chcesz, i postaram ci się to dać. Ale nie możesz mi teraz pomóc. Albo sam to zrobię, albo nikt mi nie pomoże.

Podniosła się.

– Chcesz, żebym przysłała do ciebie MacDuffa?
– Nie chcę, żeby mnie teraz oglądał. Przez Reilly'ego robię się słaby. Wstyd mi...
– Nie masz się czego wstydzić.
– Właśnie, że mam. Zawsze będę miał. Zbrukana dusza nigdy się nie oczyści. Ale MacDuff nie pozwoli mi umrzeć. Próbowałem odebrać sobie życie, ale on mnie zawrócił z tej drogi. Więc jeśli nie mogę umrzeć, muszę... być silny. - Jego głos stał się chrapliwy. - Słodki Jezu, jakie to trudne.

Zawahała się.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym została i... - Pokręcił głową. - W porządku, pozwolę ci wypocząć. - Podeszła do drzwi. - Jeśli będziesz mnie potrzebował, przyjdę. Po prostu zawołaj.
– Nie zabawiłaś tam zbyt długo. - MacDuff podniósł się z krzesła, kiedy zamknęła za sobą drzwi do sypialni Jocka.
– Naprawdę? - Zdawało jej się, jakby spędziła tam całą wieczność. - Wystarczająco długo.
– Potrzebuje mnie?
– Prawdopodobnie. Ale nie chce teraz pana widzieć. Na razie nie chce widzieć nikogo. Wydaje mi się, że już mu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Rzucił okiem na kartkę, którą nadal trzymała w ręku.

– Jakaś reakcja?
– O tak. Ale czy wystarczy, żeby przywołać w jego pamięci Reilly'ego, tego nie wiem. Od tego momentu to już musi wyjść tylko od niego. Zdaje się, że jest... odmieniony.
– Jak to?

Zmarszczyła brwi, próbując to ująć w słowa.

– Jock przypomina mi ten rękopis, nad którym pracował Mario. Było w nim wiele brakujących zdań i wyrazów, które Mario musiał wydedukować, żeby cały dokument nabrał sensu. Sądzę, że Jock jest teraz właśnie w takim punkcie swojego życia.
– Zdaje się, że musiałaś sporo z niego wyciągnąć. - MacDuff zacisnął usta. - Chcę obejrzeć tę kartkę.
– A ja chętnie ją panu pokażę. - Skierowała się do kuchni. - Opowiem panu o tym przy kawie. Naprawdę potrzebuję teraz mocnej kawy.
– Bez wątpienia. I zapnij wyżej bluzkę.
– Co takiego?
– Postaraj się ukryć te siniaki na szyi. Nie chcę, żeby Trevor rozzłościł się na Jocka.

  Dotknęła szyi.
– On mi nic nie zrobił. Naprawdę. I nie miał zamiaru...
– Powiedz to Trevorowi. Najważniejsze, że przeżyłaś. I jeśli byłaś na tyle głupia, żeby nie zrobić tego, o co cię prosiłem, to zasługujesz na parę siniaków. - Usiadł przy stole. - A teraz opowiedz mi o cztery, osiem, dwa.

  Cztery, osiem, dwa. Za mała. Za mała.

Dziecko. Dziecko. To dziecko. Jock czuł jak to słowo go rozdziera, rozrywa go na strzępy.

Ból. Samotność. Ciemność.

I Reilly czekający w ciemności. Jock nie widział go, ale czuł jego obecność, która przynosiła strach i ból.

– Nie! - Jock otworzył gwałtownie oczy. Serce biło mu z ogromną szybkością, boleśnie. Umierał. Reilly powiedział mu, że umrze, jeśli kiedykolwiek go zdradzi lub nie wykona jego polecenia, i teraz miało to nastąpić. - Nie umarłem, kiedy nie zabiłem tej dziewczynki! Nie możesz mi nic zrobić!

Jego serce powiększało się, puchło, nie mógł oddychać.

Czuł, że się zapada, stygnie, umiera...
Słabość. Wstyd. Nie warto, żeby żył.

Jeśli umrze, jeśli podda się wstydowi, dziedzic też umrze. Podąży za Reillym, odnajdzie go, a Jocka nie będzie przy nim, żeby mu pomóc.

Nie umrę!

Teraz widział Reilly'ego wyraźniej. Skrywał się w cieniach. To nie duch. To nie duch. To człowiek.

To Reilly chciał, żeby przestało bić. Ale Jock nie chce robić niczego na rozkaz Reilly'ego. Ta droga prowadzi do wstydu.
Nie panikuj. Pomyśl o powstrzymaniu bólu. Spowolnij bicie serca.

Niech cię szlag, Reilly!
– Jock! - MacDuff potrząsał jego ramionami. - Odpowiedz mi. Do cholery! Jane mówiła, że będzie z tobą dobrze. Nie powinienem był...
Jock powoli otworzył oczy.
– Ja nie... Ja nie umrę.
MacDuff odetchnął z ulgą.

– Wszyscy umrzemy. - Dotknął jasnych włosów chłopca.
– Ale przed tobą jeszcze kawał życia.
– Nie sądziłem. Reilly nie chciał... - Na jego twarzy malowało się zdziwienie. - Ale to przecież nie ma znaczenia, co on chce, prawda? Mogę robić, co zechcę.
– Nie możesz pokonać przepaści dwoma krokami - MacDuff odchrząknął - ale wszystko inne, co jest w zasięgu twoich możliwości, to oczywiście możesz.
– On tam nadal jest. Czeka na mnie. Ale już nie może mnie zranić, bo mu na to nie pozwolę.
– To właśnie starałem ci się powiedzieć.
– Tak... - Jock odwrócił głowę na poduszce. - Chcę znowu zasnąć. Jestem zmęczony... On nie przestanie, aleja się mu nie poddam.
– To dobrze. Potrafisz powiedzieć mi, gdzie go znaleźć? - spytał MacDuff.
– Jeszcze nie. Widzę obrazy, ale nie ma między nimi powiązania. I może wcale nie ma go tam, gdzie myślę. On się sporo przemieszcza.
– W Idaho? Jock skinął głową.
– Stale myślę, że to może być w Idaho.
– Gdzie?

Milczał przez chwilę.

– W Near Boise.
– Jesteś pewien?
– Nie. Reilly mógł mi zaszczepić wspomnienia rzeczy, które się nigdy nie wydarzyły. Ale wydaje mi się, że pracowałem w sklepie sportowym w kurorcie narciarskim, kiedy go po raz pierwszy spotkałem. Zaoferował mi pracę i poszliśmy na drinka do baru. Po trzecim drinku spasowałem. A przynajmniej tak mi się wydawało. Od tamtego czasu pamiętam tylko Reilly'ego.
– Jaki to był kurort? Jock milczał przez chwilę.

– Powder Mountain - powiedział wreszcie.
– A nazwa baru?
– Harrigan' s. - Chłopak zmarszczył brwi. - Ale mówiłem ci, że czasami nie jestem pewien, co było prawdą, a co...
– Sprawdzę to - MacDuff wstał - i ci powiem. A ty staraj się dalej sobie coś przypominać.
– Nie potrafię niczego innego robić. - Jock uśmiechnął się smutno. - Nie potrafię tego wyłączyć. Stale wirują mi w głowie jakieś obrazy, a w centrum wszystkiego jest Reilly.
– Musimy wiedzieć wszystko, co się da, na jego temat.
– Postaram się. Ale tyle rzeczy mi się miesza. Mam jakieś blokady...
– Przeskakuj je - poradził MacDuff. - Potrafisz to zrobić.
– Wiem - cicho odparł Jock. - Ale może nie zdążę? Tydzień temu MacDuff nie uwierzyłby, że to wszystko się wydarzy. A teraz miał nadzieję, bo w końcu Jock zaczął wracać do swoich wspomnień, myśleć rozsądnie i przewidywać konsekwencje, czyli był normalny, a takiego MacDuff pamiętał go jedynie z dzieciństwa.
– Nonsens. Wierzę w ciebie.
– Naprawdę?
– Czy robiłbym to wszystko, gdybym w ciebie nie wierzył? - MacDuff uśmiechnął się do niego przez ramię. - Rób swoje. Chcę byż z ciebie dumny, chłopcze.
– Na to już za późno. Ale zrobię, co będę mógł. - Jock zamknął oczy. - To może trochę potrwać.
– Damy ci czas.
– Dobrze. Stale zasłania mi pewne rzeczy, wchodzi w moje myśli. Nie widzę...
– Zobaczysz wszystko. Tylko pozwól temu spokojnie przyjść.

ROZDZIAŁ 18

– No i? - spytał Trevor, kiedy MacDuff wyszedł z sypialni Jocka. - Mamy jakiś namiar na Reillyego?
– Być może. Nadal upiera się przy Idaho. Gdzie jest Jane?
– W kuchni. Gdzie konkretnie w Idaho?
– Nie jest pewien, ale mówi o Near Boise. Nie chcę przechodzić znowu przez to samo. Chcę się upewnić, że wszyscy macie świadomość, że nie zamierzam dręczyć Jocka.
– Czy mogę zauważyć, że to ty zostawiłeś go na pastwę losu na jakimś zakręcie?
– Z pomocą Jane.
– Ona chyba trochę za bardzo ci pomaga. Widziałem ślady na jej szyi.
– Mówiła coś?
– Powiedziała, że to było warte ryzyka. Ale ja jestem innego zadania.
– Zgodziłbyś się, gdybyś zobaczył teraz Jocka. On wyłania się z mgły.
– To bardzo dobrze. Ale nadal uważam, że nie warto było ryzykować. - Weszli razem do kuchni, gdzie przy stole siedzieli Jane i Mario. - MacDuff twierdzi, że Jock wymienił Boise.
– Naprawdę? - Mario wyprostował się zaciekawiony.
– Gdzie dokładnie?
– Nie ma pewności. Nie można oczekiwać, że nagle wszystkie wspomnienia ożyją - odparł MacDuff.
– Nie można z nim porozmawiać, jakoś go pospieszyć? - drążył Mario.
– Nie. Chłopak robi, co może. Nie chcę, żeby się cofnął.
– A jak on się czuje? - spytała Jane.

– Niepewny. Jak dziecko stawiające pierwsze kroki - uśmiechnął się MacDuff. -I jest tak bliski normalności, że to prawie niewiarygodne.
– Czyli niedługo będzie mógł nam powiedzieć coś więcej - stwierdził Mario.
– Musi wrócić myślami do przeszłości. Na to wszyscy czekamy - powiedział Trevor.
– Jak długo to potrwa? - spytała Jane. MacDuff wzruszył ramionami.
– Tak długo, jak będzie trzeba.
– Nie możemy czekać. - Mario zmarszczył brwi. - Co będzie, jeśli Grozak i Reilly dowiedzą się, co planujemy? A nawet jeśli się nie dowiedzą, został nam tylko tydzień. Grozak prawdopodobnie już dopina ostatnie...
– Nie zamierzam go naciskać - oświadczył stanowczo MacDuff. - I wam też zabraniam.
– Nie chcę go krzywdzić, ale musisz... - Mario machnął ręką w geście rezygnacji, kiedy zobaczył spojrzenie MacDuffa. - Nieważne - dodał i wyszedł z kuchni.
– On ma rację - powiedział Trevor. - Nie możemy bezczynnie czekać, aż Jock dojdzie do siebie.
– Zobaczymy. Musi być jakiś kompromis. - MacDuff podszedł do stołu i nalał sobie kawy. - Nie zamierzam zniszczyć Jocka tylko dlatego, że Mario chce już dokonać swojej zemsty. Możemy sobie pozwolić na parę dni oczekiwania.
– Nie chcemy też prowokować Maria żeby wyrwał się na samodzielne poszukiwania, bo w ten sposób zniszczy nasz kamuflaż - powiedział Trevor.
– Nie zrobi tego. - Jane wstała z miejsca. – Porozmawiam z nim.
– Oczywiście - powiedział MacDuff. - Lepiej trzymać rękę na pulsie. Ale ja nie będę się tym zajmował - spojrzał na Trevora - i zdaje się, że Trevor też nie ma na to ochoty.

– W przypadku Maria przynajmniej nie muszę się obawiać, że mógłby ją udusić. - Spojrzał na Jane. - Jeśli nie chcesz, ja mogę się tym zająć.
– Żaden z was nie pamięta już, że Mario tez cierpi. – Jane ruszyła do drzwi. - On chciałby tylko wiedzieć, kiedy się to wszystko skończy.
Trevor uniósł brwi.
– Wszyscy tego chcemy.

– Przysłali cię z misją dyplomatyczną czy jako nauczycielkę, która ma dać mi po łapach? - spytał Mario. - Nie jest mi przykro. Powiedziałem prawdę.
– Nikt mnie nie przysłał - odparła Jane. - Wolno ci mówić co myślisz ale powinieneś się najpierw dobrze zastanowić, mój pierwszy odruch był taki sam jak twój. Dzięki Jockowi mamy szansę powstrzymać ten horror. Wystarczyłoby kilka jego słów i moglibyśmy ich namierzyć.
– Więc powiedz to Trevorowi i MacDuffowi.
– Powiem. Ale najpierw musimy dać szansę Jockowi. Nie jesteśmy barbarzyńcami. Nie chcemy zniszczyć jego umysłu, jeśli możemy go uratować, pozwalając mu znaleźć własną drogę z powrotem, prawda, Mario?
Przyglądał się jej, a na jego twarzy walczyły różne emocje.
– Nie do cholery - powiedział w końcu szorstko – musi być przecież jakiś sposób, żeby go...
– Żadnego nacisku.
– Dobrze, już dobrze. Zrozumiałem. A gdybym tak spędził z nim trochę czasu, zaprzyjaźnił się? Tylko przez parę dni. Może skłoniłbym go do mówienia, trochę go popytał?
– Żadnego nacisku - powtórzyła.
– Nawet nie wspomniałbym o Reillym. Chyba że on pierwszy by zaczął. Nie jestem głupkiem, potrafię być subtelny.
– Przecież sam masz za sobą ciężkie przeżycia.

– Obiecuję, Jane, że nie będę okrutny. Nie chcę wyrządzić mu krzywdy. Żal mi Jocka. Po prostu pozwól mi pomóc. Pozwól, żebym się czymś zajął.

Spojrzała na niego w zamyśleniu. Widziała desperację na jego twarzy.

– To może być niezły pomysł. Byłbyś nowym głosem w całym tym zamieszaniu. Trevor, MacDuff i ja naciskaliśmy na Jocka i za każdym razem, gdy nas widzi, przypomina to sobie. A ty jesteś mniej więcej w jego wieku. Mógłbyś go jakoś zrelaksować, pozwolić mu odpocząć od niektórych myśli, zmieniając temat...

– No właśnie! - zawołał Mario z zapałem. - To ma sens, prawda?

– Być może - zamyśliła się - pod warunkiem, że mogę ci zaufać.

– Przyrzekam. Ja nie łamię obietnic - zapewnił z gorzkim uśmiechem. - Już moi księża postarali się, żebym uwierzył w wieczne potępienie, jeśli złamię któreś przykazanie.

– Przypomnę ci, że zamierzasz złamać jedno z większych przykazań, zabijając Grozaka i Reilly'ego.

– Niektóre rzeczy są warte ryzyka wiecznego potępienia. Wierzę, że Kościół wybaczyłby mi grzech, gdyby położyć go na szali z grzechem, który oni zamierzają popełnić. Nie złamię obietnicy, Jane, przyrzekam.

– Lepiej, żebyś jej nie złamał. Jeśli rozzłościsz Jocka, MacDuff wyśle cię na to wieczne potępienie bez chwili namysłu.

– Czyli zgadzasz się?

– Pod jednym warunkiem. Zawrzyjmy układ. Ty dostaniesz swoje dwa dni z Jockiem, jeśli po tym czasie dasz mi tłumaczenie zwoju Ciry.

– Nie wziąłem go ze sobą, ale mogę ci powiedzieć, co jest w nim napisane - dodał szybko.

– Więc powiedz mi.

– Po tym jak spędzę jakiś czas z Jockiem. Tylko wtedy to będzie sprawiedliwy układ. Kiedy mogę się z nim zobaczyć?

– Kiedy się obudzi. Nie bądź zaskoczony, jeśli nie będzie chciał z tobą rozmawiać. Nie jest szczególnie towarzyski. Potraktujmy to jako rodzaj eksperymentu.
– Rozumiem. Przyjmę rolę słuchacza. Jeśli będzie chciał rozmawiać, będę przy nim.
– Zaufałam ci, Mario.
– W pewnych granicach - uśmiechnął się - i z zachowaniem rezerwy, na wypadek gdyby mi się nie udało. Ale to nieistotne, jeśli tylko mogę jakoś pomóc.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej podróży Mario wydawał się zadowolony, nawet rozpromieniony. Gorycz i przygnębienie gdzieś uleciały. Najwyraźniej istnienie celu zdziałało cuda. Być może zbliżenie tych dwóch młodych mężczyzn do siebie przyniesie skutki?

– Jeśli nawalisz, być może MacDuff wcale nie będzie potrzebny - mruknęła. - Jock jest doskonale wyszkolony w radzeniu sobie z ludźmi, którzy go rozzłoszczą.

– Cześć, Jock. Wiesz, kim jestem?

Jock potrząsnął głową, pozbywając się resztek snu, a potem przyjrzał się młodemu mężczyźnie siedzącemu na krześle obok jego łóżka.

– Ty jesteś tym gościem, który mieszka w pokoju z Cirą. Mario...
– Donato - uśmiechnął się. -I nie zupełnie mieszkam z Cirą, chociaż czasami mogę się tak czuć. Zajmuję się rozszyfrowywaniem jej rękopisów.
– W twoim pokoju jest jej posąg, który należy do Trevora. MacDuff pozwolił mi wejść na górę i obejrzeć go, zanim przyjechałeś do Run.
– Bez zgody Trevora?

– Ten zamek jest własnością MacDuffa, a on wiedział, że bardzo chciałem zobaczyć posąg. Pokazał mi jego zdjęcie w internecie.
– I tak po prostu sobie wszedłeś?
– Nie. Potrafię dostać się w każde miejsce - powiedział ponuro. - To było proste.
– Jestem pewien, że nie musiałeś posługiwać się swoimi umiejętnościami włamywacza, żeby obejrzeć posąg. Trevor nigdy nie miał nic przeciwko temu, żeby jego posąg stał w mojej pracowni.

  Jock wzruszył ramionami.
– Dziedzic zabronił mi zawracać mu głowę.
– Ale nie zabronił ci włamania się.
– To nie było włamanie. Miał prawo zezwolić mi na jej obejrzenie.
– Obawiam się, że Trevor chyba by się z tym nie zgodził - uśmiechnął się Mario. - Zamek jest wynajęty, a posąg Ciry należy do Trevora.

  Jock pokręcił głową.
– Dziedzic miał do tego prawo.
– Cóż, myślę, że nie warto się na ten temat spierać - powiedział Mario. - Cieszę się, że obaj podzielamy zafascynowanie Cirą. Jest piękna, prawda?

  Jock skinął głową.
– Czuję, że jest mi... bliska.
– I ja to samo odczuwam. Miałbyś ochotę przeczytać jej listy?
– Tak. - Jock zastanowił się chwilę. - Chcesz tego samego co cała reszta. Chcesz dowiedzieć się o Reillym.
– Dlaczego miałbym... - zaczął Mario. - Masz rację, nie będę cię okłamywał - dodał.
– Nie mogę ci powiedzieć tego, czego sam jeszcze nie wiem odparł Jock znużonym głosem.

– Przypomnisz sobie. Chciałbym po prostu przy tym być. Jock potrząsnął głową.
– Spójrz na to z innej strony - powiedział Mario. - Obiecuję, że nie będę zadawał ci żadnych pytań. Będziesz mógł się przy mnie odprężyć. Jeśli zechcesz rozmawiać o Reillym, chętnie posłucham. Ba, nawet z wielką ciekawością wysłucham o nim wszystkiego.

Jock przyjrzał się badawczo jego twarzy.

– Dlaczego?
– Grozak i Reilly zabili mojego ojca. Odcięto mu głowę. Racja, Jock przypomniał sobie jak Jane mówiła coś o śmierci ojca Maria.
– Przykro mi. Ja tego nie zrobiłem. Nigdy nie dostałem rozkazu obcięcia komukolwiek głowy.
– Wiemy, kto to zrobił - Mario był zaszokowany. - Nie myślałem, że to ty...
– To dobrze. To by skomplikowało sprawy.
– To było niedopowiedzenie z mojej strony. - Mario ochłonął na tyle, by się uśmiechnąć. - Nie jesteś taki, jak się spodziewałem. Ale to nie znaczy, że nie dojdziemy do porozumienia. Myślę, że możemy sobie nawzajem pomóc.

Jock przyglądał się przez chwilę twarzy Maria. Ten młody mężczyzna chciał go wykorzystać i uważał, że jest na tyle naiwny, że mu na to pozwoli. Nie mógł go za to winić. Kiedy jego umysł znalazł się we mgle, nie był w stanie funkcjonować nawet na najniższym poziomie. Ale teraz były momenty, kiedy mgła opadała, i czuł, że jego umysł jest bystry i ostry jak brzytwa.

– Nie chcesz wiedzieć, co jest w zwojach? - spytał Mario. - Właśnie skończyłem tłumaczenie jednego, którego jeszcze nikomu nie dałem do przeczytania. Mógłbym ci o nim opowiedzieć. Byłbyś pierwszym.

Próbował go przekupić. Jock wyczuwał desperację w głosie Maria. A razem z nią skrywaną chęć zemsty, nienawiść i niecierpliwość. To było dziwne

uczucie, wiedzieć, jak się czują inni. Przez tyle czasu był zwrócony do wewnątrz, że nie zastanawiał się nad innymi.

Trzeba się zgodzić. Był nadal słaby, a wszyscy dokoła niego byli silniejsi. Musi odbudować swoją siłę. Wziąć, cokolwiek Mario mu oferował, i pozwolić mu się wykorzystać. Do czasu, aż mgła całkiem opadnie.

Siedem dni

– Nie przypuszczałem, że to odniesie jakiś skutek - powiedział Trevor, patrząc na Maria i Jocka spacerujących po molo.
– Sądziłem, że dałaś się wykorzystać przez Maria. A tu proszę, minęły dwa dni, a oni wyglądają jak najlepsi kumple.
– Wykorzystał mnie, to prawda, bo zrobiło mi się go żal. Ale z pewnością wkroczę, jeśli zobaczę, że Mario przeszkadza Jockowi. Musiałam się sporo namęczyć, żeby przekonać MacDuffa, by pozwolił mu rozmawiać z Jockiem. To był jedyny sposób na zawarcie układu, dzięki któremu poznamy treść rękopisu Ciry. Jeśli tylko zdenerwuje Jocka, bez chwili namysłu odsunę go od niego. - Jane pokręciła głową z zaciekawieniem.
– Mario wydaje się taki delikatny wobec Jocka. Przypomina mi się, jaki był, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do zamku. Jock mówi, że Mario z nim żartuje, opowiada dowcipy i historie ze swojego życia we Włoszech. Sądzę, że nie zadawał żadnych pytań Jockowi, że go nie naciskał.
– Jak na razie.
– Jak na razie - powtórzyła, zaciskając dłonie. - Ale chyba sami będziemy musieli wkrótce zacząć zadawać pytania. Doprowadza mnie do szału takie bezczynne siedzenie i czekanie, aż Jock zacznie sobie przypominać coś, co pomogłoby nam powstrzymać ten horror. Nie możemy już dłużej czekać, aż wyzdrowieje. Miałeś jakieś wieści od Brennera?

– Jedynie to, że sprawdził region, w którym pracował Jock. Rzeczywiście zatrudnił się jako sprzedawca w sklepie narciarskim, a po trzech miesiącach nagle zniknął. Właściciel sklepu był mocno zdenerwowany. Nie przypuszczał, że Jock okaże się tak niesolidny. Nawet myślał, żeby wysłać za nim list gończy.
– Ale nie zrobił tego? Trevor pokręcił głową.
– Przez takie kurorty przewija się wielu pracowników sezonowych. Zatrzymują się, żeby zarobić parę dolców i skorzystać z jazdy na nartach, a potem wyjeżdżają.
– Nic o Reillym?
– Jak dotychczas nic. Brenner sprawdza dwa źródła, ale musi być bardzo ostrożny, żeby nikt się nie domyślił, że szukamy Reilly'ego. Przeciek w tym momencie byłby bardzo niebezpieczny.

Wszystko teraz było niebezpieczne. Łącznie z tym oczekiwaniem na Jocka. Dobry Boże, żałowała, że nie mają nic do roboty.

– A rozmawiałeś ostatnio z Bartlettem?
– Zeszłej nocy. - Trevor uśmiechnął się. - Służby bezpieczeństwa wewnętrznego nie przeprowadziły inwazji na fortecę MacDuffa. Najwyraźniej czekają i obserwują.
– Tak jak my. Czy istnieje możliwość wyposażenia mojego telefonu w jakieś urządzenie, dzięki któremu mogłabym bezpiecznie porozmawiać z Eve i Joem? - spytała się po chwili milczenia.
– To zbyt ryzykowne. Wiesz o tym.

Powinna przewidzieć jego odpowiedź. Miał, niestety, rację. Bardzo chciała się zwierzyć Eve i Joemu, ale to by było z jej strony głupotą i niepotrzebnym ściąganiem na nich niebezpieczeństwa.

– Dobrze.

– Widzę, że jesteś w rozterce. Przyjazd tutaj był twoją decyzją i wszyscy na to przystaliśmy. Okazało się, że miałaś rację i teraz trzeba dać Jockowi szansę, czekając, aż się otworzy. Jeśli jednak masz jakieś przeczucia, to powiedz mi, a ja już z nim porozmawiam.
– Masz na myśli użycie siły?
– Uważam, że to jedyna możliwość. On jest naszą ostatnią szansą i główną przeszkodą. Nie chcę, żebyś do końca życia żałowała, że byłaś zbyt delikatna wtedy, kiedy trzeba było zacząć działać radykalnie.
– Nie będę zbyt delikatna. - To była prawda. Znała siebie. Wiedziała, że potrafi wyrządzić krzywdę i sprawić ból oraz, że jeśli podejmie taką decyzję, to się przed nią nie cofnie. Ale Bóg jeden wie, jak bardzo chciała, żeby istniała inna możliwość wyjścia z tej sytuacji. Spojrzała z powrotem na Maria i Jocka. - Lepiej, żeby Mario wyciągnął coś z Jocka, i to szybko. Jeśli mu się nie uda, wtedy my zrobimy to, co do nas należy. Łącznie ze ściągnięciem służb bezpieczeństwa, CIA i kogokolwiek, kto może pomóc. A oni nie będą zbyt wyrozumiali ani delikatni wobec Jocka. Wyciągną z niego wszystko, co się da, nawet jeśli miałoby to zniszczyć jego psychikę.
– Nie będę się sprzeciwiał. Ale miejmy nadzieję, że to nie będzie konieczne. Mam kolejną interesującą informację, którą pewnie chciałabyś znać, na temat Demonidasa - zmienił temat.
– Co? - Przeniosła na niego wzrok.
– Musiałem się czymś zająć i poszukałem wzmianek o Demonidasie w internecie. On rzeczywiście żył w tym samym czasie co Cira.
– To wszystko?
– Niewiele więcej. Zrobiło się o nim głośno, kiedy dwa lata temu w Neapolu znaleziono dziennik z jego statku. Musiał być w niezłym stanie, bo został wystawiony przez rząd na aukcji charytatywnej dla lokalnych muzeów. Sporo się o tym mówiło. Kolekcjonerzy ustawiali się w długich kolejkach.

– Można go gdzieś zobaczyć? Pokręcił głową.
– Zaginął miesiąc przez aukcją.
– Skradziono go?
– Chyba że sam wyszedł z sejfu w Neapolu.
– Cholera.
– Ale przynajmniej wiemy, że istnieje i że Demonidas też był realną postacią. Nie czujesz się lepiej, wiedząc o tym?
– O tak. Wszystko w tym zamieszaniu, co jest oparte na faktach, uspokaja mnie.
– Będę dalej szukał, ale pomyślałem, że ta wiadomość trochę cię pokrzepi. Ostatnie dni są dla nas wszystkich frustrujące.
– To prawda. Dziękuję ci, Trevor - uśmiechnęła się.
– Nie ma za co. Warto było. Po raz pierwszy od paru dni uśmiechnęłaś się do mnie. - Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. - Brakowało mi tego.

Spojrzała na ich splecione dłonie. Odczuwała przyjemność, ciepło...

– Byłam trochę podenerwowana.
– Balansujemy na krawędzi od dnia, w którym się spotkaliśmy. Nie wyobrażam sobie, jakby to było pójść z tobą na kolację, do teatru albo usiąść przed telewizorem. Wiesz, takie zwyczajne rzeczy.

Miał rację. O zwyczajnym życiu tak naprawdę nic nie wiedzieli. Nie mieli czasu ani możliwości podyskutować, dowiedzieć się o sobie więcej. Wszystko między nimi opierało się na pociągu seksualnym, na delikatnym balansowaniu między zaufaniem a podejrzeniem i na dosłownym zmaganiu się z przemocą.

– A chciałbyś tego?
– O tak. Chcę tego wszystkiego. Chcę ciebie poznać. Odwróciła od niego wzrok.
– A co będzie, jeśli się rozczarujesz?
– Zamierzasz się wycofać?

Miał rację. Dotyk jego dłoni był tak przyjemny, a ona potrzebowała ukojenia, kogoś przy swym boku. Chciała się do niego przytulić, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Czuła, że jeśli nie będzie silna i niezależna, będzie nikim.

– A czego się spodziewasz? To zbyt świeże. Nie oczekiwałam... Kiedy byłam dzieckiem i żyłam na ulicy, obserwowałam relacje między kobietą a mężczyzną, którym daleko było do piękna. Przypuszczam, że... to mnie wystraszyło. Boję się tego, co mogę do ciebie odczuwać. Nie jesteś jak inni, których znałam, i nie jestem pewna, czy będziesz przy mnie, kiedy to wszystko się skończy.
– Będę przy tobie - zapewnił. Cofnęła dłoń i wstała.
– Więc wtedy będziemy się martwić chodzeniem na kolacje i wspólnym oglądaniem telewizji. Zejdę na dół i naszkicuję Jocka i Maria razem. Stanowią bardzo ciekawy kontrast, prawda?
– Jane.
– Dobrze, już dobrze. Wiem, że unikam mówienia o tym.
– Spojrzała mu głęboko w oczy. - Chcesz seksu? Dobrze, ja też lubię to z tobą. Ja po prostu nie mogę... Potrzebuję więcej czasu, żeby zbliżyć się do kogoś. I jeśli nie możesz tego zaakceptować, będziesz musiał coś z tym zrobić.
– Mogę to zaakceptować. - Zacisnął usta. - I oczywiście zadowolę się teraz samym seksem. - Odszedł w stronę domu.
– Zajrzę do komputera i poszukam więcej informacji na temat Demonidasa - rzucił jeszcze przez ramię.

– Najwyraźniej siedzą bezczynnie - powiedział Wickman, kiedy Grozak odebrał jego telefon. - Żadnych oznak działania. Może wziąłbym paru ludzi i przeszedł się tam, żeby zrobić trochę zamieszania?

– To byłoby niemądre - odparł Grozak. - Dziwię się, że wpadłeś na coś takiego. Mówiłem ci, że chcę dostać kobietę. W chwili, kiedy użyjesz siły, oni zrobią wszystko, żeby ją chronić. A jeśli ci się nie uda, Reilly dowie się, jacy jesteśmy niezdolni. Ten sukinsyn szanuje tylko siłę.
– Nie jestem niezdolny.
– Wiem - odpowiedział szybko Grozak. - Ale zrobiłoby to takie wrażenie.
– Sześć dni, Grozak.
– Nie musisz mi przypominać. Teraz jestem w Chicago i załatwiam dostawę ładunków wybuchowych do Los Angeles. A potem pojadę do Los Angeles upewnić się, czy pieniądze na łapówki są gotowe.
– Cały twój misterny plan nie wypali, jeśli nie zdobędziemy tego, czego chciał Reilly - powiedział Wickman i rozłączył się.

Grozak zacisnął usta i odłożył słuchawkę. Z rozmowy na rozmowę Wickman robił się coraz bardziej arogancki. Zaczynał już żałować dnia, w którym wynajął tego sukinsyna. Wickman może i był bystry i sprawny, ale momentami Grozakowi zdawało się, że facet traci samokontrolę.

Zlecić jego zabicie?

Jeszcze nie.

Rzucił spojrzenie na kalendarz stojący na biurku i poczuł, jak zaciska mu się żołądek.

Zostało sześć dni.

Pięć dni

– Cześć, Jock. - Jane usiadła na schodkach ganku obok niego, spojrzała przed siebie na zachodzące słońce i otworzyła szkicownik. - Ależ tu spokojnie. Przypomina mi się domek Joego nad jeziorem.
– Macie tam góry?
– Nie, tylko wzgórza. Ale spokój i cisza są podobne.

– Podoba mi się tutaj. Czuję się oczyszczony. I wolny.
– Jesteś wolny.
– Teraz tak. Ale stale zastanawiam się, czy tak zostanie na zawsze.
– Wiem, co czujesz. - Uniosła dłoń, gdy pokręcił głową. - Dobrze, masz rację. Nikt nie może wiedzieć, co czujesz, dopóki nie przejdzie przez to samo. Ale potrafię sobie wyobrazić. Uważam, że nie ma niczego gorszego niż bycie przez kogoś kontrolowanym, jak niewolnik. To dla mnie najgorszy koszmar.
– Naprawdę? Skinęła głową.
– Trevor powiedział mi, że Reilly z wielką przyjemnością chciałby mnie kontrolować. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

  Jock zmarszczył brwi.
– Ale u Reilly'ego nie było żadnych kobiet, oprócz Kim, ale ona pracowała dla niego.
– Najwyraźniej zamierza zrobić dla mnie wyjątek.
– Może dlatego, że wyglądasz tak jak Cira. On ją lubi. Bez przerwy pytał mnie o nią i o to, czy dziedzic dowiedział się czegoś o jej złocie albo...
– Naprawdę pytał o to? - Spojrzała mu w twarz. - Przypominasz to sobie?
– Tak. Pewne rzeczy przypomniały mi się w ciągu tych ostatnich dni.
– Co jeszcze?
– Cztery, osiem, dwa.
– Ach, tak.
– Nie to chciałaś ode mnie usłyszeć?
– Myślałam, że już się z tym uporałeś i zaakceptowałeś.
– Teraz tak. Przypomniałem sobie, że zrobiłem, co mogłem.
– Chcesz mi opowiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy? - zachęciła.
– Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Reilly dał mi adres i wskazał ofiarę, a ja poszedłem wykonać to, co mi kazał.
– Dlaczego dziecko?

– Żeby zranić Falgowa. To miało coś wspólnego z mafią. Sądzę, że zapłacili Reilly'emu, żeby ukarał Falgowa za odmowę współpracy.
– Ale to mała dziewczynka...
– To by go zabolało. To zabolało mnie. Nie mogłem tego zrobić. Ale gdybym tego nie zrobił, Reilly wysłałby kogoś innego. Wiedziałem o tym i musiałem coś zrobić...
– Cokolwiek. Myśleli, że była bezpieczna, a tak nie było. Nigdy nie byłaby bezpieczna, gdyby nie zaczęli jej chronić. Przewróciłem stół, wybiłem szybę i uciekłem przez okno. W ten sposób wiedzieli, że ktoś się włamał i że dziecko nie było bezpieczne.
– To podziałało - powiedziała łagodnie Jane. - Ona nadała żyje, Jock.
Przytaknął.
– Ale nikt nie może czuć się bezpieczny. Reilly może i się poddał na jakiś czas, ale bardziej prawdopodobne jest, że czeka. On jest bardzo cierpliwy.
– Przypominasz sobie coś jeszcze?
– Tak.
Wzięła głęboki oddech.
– Musimy porozmawiać, Jock. Daliśmy ci tyle czasu, ile mogliśmy, żebyś uporał się z tym sam. Nadszedł już czas.
Jock uśmiechnął się.
– Nie całkiem sam. Przysłaliście do mnie Maria, żeby mi przypominał, jaki jest mój obowiązek.
– Powiedziałem mu, żeby na ciebie nie naciskał.
– Nie robił tego. On jest bardzo miły. Polubiłem go- przyznał.
– Ja też.
– Ale czasem nie musisz nic mówić, a wiadomo, o co ci chodzi. Wiem, czego on chce i czego wy wszyscy chcecie.
– I zamierzasz nam to dać? Milczał chwilę.

– Mogę dać to... tobie - odparł wreszcie.
– Pamiętasz gdzie jest Reilly?
– Wspomnienia wracają do mnie w kawałkach, częściowo.
– W Idaho? Potwierdził gestem.
– Gdzie?

Nie odpowiedział.

– Jock.

Pokręcił głową.

– Powiesz zaraz dziedzicowi, albo Trevorowi lub...
– Oni wszyscy chcą pomóc - przerwała mu.
– Tej nocy, kiedy przyszedłem do ciebie, powiedziałem ci, że dziedzic nie może się dowiedzieć, że muszę to załatwić sam.
– Tak, ale nie powiedziałeś, że zamierzasz nas wszystkich z tego wykluczyć.
– Musiałem się tu dostać i jestem ci bardzo wdzięczny za to, że udało ci się do tego doprowadzić.
– Wielkie dzięki. Więc nam pomóż. Wiesz, jakie straszne rzeczy mogą się wydarzyć, jeśli nie znajdziemy Reilly'ego albo Grozaka.
– Tak.
– Więc powiedz mi.
– Powiem. - Patrzył na nią zaniepokojony. - Ale tylko tobie, Jane. I nie teraz.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Co masz na myśli?- spytała.
– Nie powiem ci gdzie, tylko zabiorę cię tam. I jak będziemy już prawie na miejscu, pozwolę ci zadzwonić po policję albo kogokolwiek, oprócz MacDuffa.
– Jock...
– Tylko ty.
– A poczekasz na policję, zanim spróbujesz rozprawić się z Reillym?

Nie odpowiedział.

– Jock, nie możesz się sam z nim zmierzyć - spojrzała na niego zrozpaczona.

– Dlaczego nie? Wiem, jak to zrobić. On sam mnie tego nauczył.

– Nie wiemy, ilu jego ludzi tam będzie. Grozak też może tam być.

– Wiem, jak to się robi.

Wypowiedział to zwyczajnie, ale z dużą pewnością siebie, a Jane poczuła na plecach zimny dreszcz. Miał pogodny wyraz twarzy, a jego oczy były jasne i szczere, jak oczy dziecka.

– Posłuchaj, jeśli nie zrobisz tego skutecznie, Reilly może ostrzec Grozaka i wtedy go nie dostaniemy.

– Nie obchodzi mnie Grozak.

– Ale mnie tak.

– To samo mówił Mario. Ale bez Reillyego Grozak nie może nic zrobić. Możecie złapać go później.

– A co będzie, jeśli nie będziemy mogli? Jock pokręcił głową.

Dobry Boże, jakiż on był uparty! Nie potrafiła go przekonać, bo on widział tylko jedną drogę i jeden cel.

– Co byś zrobił, gdybym się nie zgodziła i poszła poinformować Trevora i MacDuffa, że już sobie przypomniałeś?

– Jeśli to zrobisz, to już mnie tu nie zobaczysz. - Jock spojrzał w dal, na ośnieżone szczyty gór. -Wiem, jak ukrywać się w górach. Może MacDuff potrafiłby mnie znaleźć, ale byłoby już za późno.

– Jock, nie rób tego.

– Tylko ty.

Naprawdę chciał to zrobić. Był zdecydowany.

– Dobrze. - poddała się.

– Kiedy?

– Dziś w nocy. Ubierz się ciepło. Być może będziemy musieli długo przebywać na dworze. Możesz zdobyć kluczyki do samochodu?
– Postaram się. - Wstała ze schodów. - O pierwszej w nocy.
– Tak będzie dobrze. I weź ze sobą kartę kredytową. Będziemy musieli zatankować i kupić parę rzeczy.. -Przyglądał jej się z zakłopotaniem. - Jesteś na mnie zła?
– Tak. Nie chcę tego robić. Boję się o ciebie i do diabła, boję się o siebie - dodała.
– Nic ci się nie stanie. Obiecuję.
– Nie możesz mi tego obiecać. Nie wiemy, co się wydarzy.
– Myślałem, że chcesz jechać. Jeśli nie, mogę to zrobić sam.
– Nie, nie możesz. Muszę spróbować go dopaść. - Skierowała się w stronę domku. - Ale zamierzam zostawić wiadomość.
– Zatrzymała się i przerwała mu, kiedy zaczął protestować.
– Nie zabraniaj mi. Nie zamierzam ich tak po prostu porzucić bez słowa, żeby się o nas martwili. Nic ci się od tego nie stanie. Nie powiedziałeś mi niczego istotnego.
– Może i masz rację - odparł z namysłem i wstał, by pójść w kierunku mola. - Nie chcę nikogo martwić.

Mówi, że nie chce nikogo martwić, a zamierza wykręcić taki numer, pomyślała Jane w drodze do domku.

Musi ukryć obawy i zdenerwowanie. Lepiej zostać tu chwilę dłużej, żeby ochłonąć, a potem pójść prosto do łóżka. Rzuciła okiem na samochód zaparkowany obok domku. Ktoś może ich usłyszeć, jak będą odjeżdżać. Ale miejmy nadzieję, że nie zdążą ich zatrzymać. Musiała opanować ogarniającą ją panikę. Przynajmniej zrobią coś, co przybliży ich do odnalezienia Reil-ly'ego. Jock obiecał jej, że będzie mogła wezwać pomoc, gdy tylko dojadą do celu.

Tak, obiecał też, że będzie bezpieczna. To mało prawdopodobne. Będzie skupiony na dopadnięciu Reilly'ego, a nie na chronieniu jej.

Czyli będzie musiała sama o siebie zadbać. Nic się w tej kwestii nie zmieniło. Całe życie tak było. Prawdopodobnie Jock i tak nie byłby specjalnie pomocny. On był jak dzwon, który czasem wydawał piękny, czysty dźwięk, a innym razem eksplodował kakofonią.

Musiał zrobić wszystko, żeby ta kakofonia nie była dla niej śmiercionośna.

Lakewood, Illinois

Na horyzoncie rysowały się cztery kominy elektrowni jądrowej.

Grozak zjechał na pobocze.

– Możemy zatrzymać się tu tylko na moment. Co trzy minuty przejeżdża tędy patrol policyjny, sprawdzający cały teren wokół elektrowni.
– Nie musiałem tego oglądać - powiedział Carl Johnson. - Powiedz mi tylko, co mam zrobić.
– Pomyślałem, że to nie zaszkodzi. - Grozak chciał zobaczyć, jak Johnson zareaguje na widok miejsca, w którym miał się spotkać ze śmiercią. Kiedy odebrał go z lotniska, był w szoku. Mężczyzna okazał się młody, schludny, przystojny i mówił ze środkowozachodnim akcentem. Oczywiście ten prawdziwie amerykański wygląd był dobry , ale zaniepokoił trochę Grozaka. Nie wyobrażał sobie Johnsona w roli kierowcy ciężarówki przejeżdżającej przez bramę elektrowni.
– Ciężarówka to wóz dostawczy, który przyjeżdża do elektrowni codziennie o północy. Ochrona go nie sprawdza, ale jak tylko dojedzie do punktu kontrolnego, przeszukują go.
– Czy punk kontrolny jest wystarczająco blisko?

Siła wybuchu będzie tak duża, że runą dwa pierwsze kominy. Potem c$_{ała}$ elektrownia eksploduje.

– Jesteś pewien? - Spytał Johnson
– Jestem - odparł krótko Grozak.

Johnson wpatrywał się zamyślony w kominy.

– Reilly powiedział mi, że promieniowanie jądrowe ogarnie całe Illinois i Missouri. Czy to prawda?
– Tak. Prawdopodobnie nawet więcej.
– To musi być warte zachodu , wiesz o tym.
– Zapewniam cię, że będzie...
– Jeśli tak nie będzie, Reilly mi o tym powie. Obiecał, że do mnie zadzwoni.
– Jestem pewien, że to potwierdzi.

Mogę teraz jechać do motelu? Reilly kazał mi tam zaczekać.

Grozak uruchomił silnik

– Pomyślałem sobie, że powinieneś zobaczyć...
– Chciałeś zobaczyć, czy się wystraszę. - Johnson patrzył na niego oczami bez wyrazu. - Nie boję się. Reilly nauczył mnie kontrolować strach. Nie można wygrać, odczuwając strach. A ja wygram, za to ta cała reszta skurczybyków przegra. - Oparł się wygodniej w fotelu i zamknął oczy. - Tylko upewnij się, że ta eksplozja załatwi sprawę.

Trzy dni

– Nie włączaj silnika - powiedział szeptem Jock, kiedy Jane wsiadła do samochodu. - Odblokuj hamulec ręczny, a ja zepchnę samochód na drogę. Odjedziemy w ten sposób na taką odległość, żeby nas nie usłyszeli.

– Małe szanse - noc była cicha i tak mroźna, że z każdym jej słowem z ust wydobywał się obłączek pary - ale możemy spróbować. - Zwolniła hamulec. - No, dalej!

Nie musiała mu dwa razy mówić. Poczuła, jak samochód powoli rusza i toczy się po oblodzonym podjeździe w kierunku drogi.

Żadnych oznak poruszenia w domku.

Miała nieśmiałą nadzieję, że jednak ktoś ich usłyszy. Może gdyby tak się stało, Jock by się poddał...

Dotoczyli się do żwirowej drogi.

Jock sapał, kiedy wskoczył na siedzenie obok niej.

– Nie dodawaj dużo gazu. Powoli, bardzo powoli.

Żwir zgrzytał pod kołami jak szklane kulki rozsypane na podłodze.

Żadnych śladów alarmu w domku. A może jednak i coś tam się działo? Tak, w jednym oknie zapaliło się światło.

– Jedź! - polecił Jock. - Do autostrady, ale zjedź z niej na pierwszym zjeździe. Będą się spodziewali, że pojedziemy właśnie autostradą. Wrócimy na nią później innym wjazdem.

Zadzwonił jej telefon.

Spojrzała na Jocka, a potem wcisnęła przycisk połączenia.

– Co ty, do diabła, robisz? - spytał Trevor. - I gdzie jest Jock?

– Siedzi obok mnie. - Dojeżdżali właśnie do autostrady. - Zostawiłam ci wiadomość.

– Wracaj!

– Przeczytaj wiadomość. - Wjechała na autostradę. - Przykro mi, Trevor. - Rozłączyła się.

– Mnie też jest przykro - powiedział łagodnie Jock i wyciągnął do niej rękę po komórkę. - Chcę ci ufać, Jane. Obiecuję, że oddam ci aparat, kiedy tylko dojedziemy do Reilly'ego.

Jane powoli położyła telefon na jego dłoni. Ta kapitulacja sprawiła, że poczuła się bezbronna.

- Dziękuję. - Jock wyłączył dzwonki i włożył aparat do kieszeni kurtki.
- A niech ją szlag trafi! - Mina Maria była tak samo groźna, jak i jego ton. - Oszukała mnie.
- Uważaj, co mówisz! - ostrzegał Trevor. - Czytałeś wiadomość. Jock nie zostawił jej wielkiego wyboru. Napisała, że poinformuje nas, jak tylko ustali miejsce pobytu Reilly'ego.
- Zawsze jest jakiś wybór- powiedział MacDuff. Sięgnął po swój telefon. - Powinna była przyjść do mnie. Już ja bym wydusił z Jocka wszystko, co wiedział.
- Co robisz? - spytał Trevor.
- Załatwiam wynajem samochodu, który zawiezie nas na lotnisko. Ona mówiła o Idaho. Więc zamierzam tam pojechać.
- Jedziemy do Idaho - zdecydował Trevor.
- Dlaczego nie pojedziemy za nimi? - rzucił niecierpliwie Mario. - Moglibyśmy ich dogonić, zanim dotrą do Reilly'ego. A może Jock ją okłamał i zamierza zmienić kierunek jazdy, jak tylko znajdą się na autostradzie?
- Jock zawarł z nią układ - powiedział MacDuff- i sądzę, że w tej chwili nie jest zdolny do tak skomplikowanego podstępu.
- A może jest? Ty spędzałeś z nim dużo czasu - zwrócił się Trevor do Maria.

  Mario zastanowił się chwilę, a potem wolno pokręcił głową.
- Jock raz myślał trzeźwo, a raz był nieobecny. Czasami zachowywał się zupełnie normalnie, a innym razem był jakby nieprzytomny.
- Zatem to Idaho. - Trevor wyjął torbę i zaczął do niej pakować ubrania. - Zabierajmy się stąd.

ROZDZIAŁ 19

Dwa dni

– Powinniśmy się zatrzymać i zatankować - powiedziała Jane. - Niedaleko jest postój dla ciężarówek. W takich miejscach zwykle mają dobre jedzenie.
– Tak - Jock spojrzał na rozświetloną stację benzynową - i bardzo dobrą kawę. - Uśmiechnął się. - To dziwne, z jaką łatwością przypominam sobie drobne rzeczy, a mam problemy z dużymi. Musiały mi się splątać różne połączenia mózgowe.
– Jak długo byłeś u Reilly'ego?
– Trudno powiedzieć. Dni zlewały się jeden z drugim.
– Zmarszczył czoło w zamyśleniu. - Może rok, półtora...
– To dość długo. - Jane zjechała na stację benzynową.
– Byłeś bardzo młody.
– Wtedy tak nie uważałem. Sądziłem, że jestem wystarczająco dorosły, by robić, co zechcę, i być, kim zechcę. Głupie. Ba, nawet bardzo głupie. Dlatego nie miałem żadnych problemów z przyjęciem pracy, jaką zaoferował mi Reilly. Nie wyobrażałem sobie, że mogę popełniać błąd. - Skrzywił się.
– Ale Reilly mi to udowodnił. Niestety.
– Najwyraźniej Reilly jest rzeczywiście dobry w tym, co robi. - Jane wysiadła z samochodu. - Ja zatankuję, a ty idź do środka i kup nam kawę. Czeka nas długa droga.
– Nie tankuj zbyt dużo. - Jock wysiadł z samochodu. - Tylko tyle, żebyśmy mogli dojechać do następnego dużego miasta.
– Dlaczego? - zdziwiła się.

– Będziemy musieli porzucić ten samochód i wynająć następny. Dziedzic z pewnością będzie próbował nas namierzyć.
– To bardzo sprytne z twojej strony. Pokręcił głową.
– Trening. Nigdy nie korzystaj zbyt długo z jednego wynajętego wozu - uśmiechnął się gorzko. - Gdybym zrobił coś niezgodnie ze szkoleniem, naraziłbym się na gniew Reilly'ego, a to oznaczało karę.
– Jaką karę?
– Nie pamiętam.
– A ja myślę, że pamiętasz. Zdaje mi się, że pamiętasz dużo więcej, niż mi mówisz. Kiedy nie chcesz mi odpowiedzieć, wtedy nagle, wygodnie dla siebie, tracisz pamięć.

  Jock spojrzał na nią zakłopotany.
– Przykro mi. Nie pamiętam - powtórzył. - Przyniosę kawę. Jane nie odzywała się do czasu, aż znaleźli się z powrotem na autostradzie.
– Nie chciałam, żebyś poczuł się niezręcznie. Zdaje się, że im bliżej jesteśmy celu, tym bardziej robię się nerwowa. Jesteś pewien, że wiesz gdzie przebywa Reilly?
– Na tyle, na ile mogę być pewny swojej pamięci. - Jock podniósł do ust kubek z kawą. - Pojedziemy do miejsca, w którym przechodziłem szkolenie. On jest tak przekonany, że nie dam rady złamać blokad, które mi założył podczas szkolenia podstawowego, że założę się, że stamtąd nie wyjechał. Inaczej przyznałby się do porażki, a przecież Reilly uważa, że jest nieomylny.
– A co będzie, jeśli się mylisz?
– Jest jeszcze kilka innych miejsc do przeszukania, o których on nie wie, że ja wiem.
– A jakim cudem udało ci się o nich dowiedzieć?

– To nie mnie się udało. W tamtym czasie nie było takiej szansy. Dziewczyna, która zajmuje się domem, Kim Chan, napomknęła o tych miejscach podczas treningów, które ze mną prowadziła.
– Jakich treningów?
– Seksualnych. Seks jest siłą napędową, której Reilly używał po to, żeby utrzymywać kontrolę nad innymi. A Kim była bardzo dobra w tej roli i umiała zadawać w seksie ból każdego rodzaju. Bardzo to lubiła.
– Dziwi mnie, że Reilly tolerował w swoim otoczeniu kogokolwiek, kto mógł coś wygadać.
– Kim nie pozwoliłaby, żeby dowiedział się, że to wyszło od niej. Prawdopodobnie nawet o tym nie pamiętała. Była całkowicie przekonana, że szkolenie przeprowadzone przez Reilly'ego uniemożliwi mi zrozumienie czegokolwiek, i że nie musi przy mnie uważać na to, co mówi. Ona jest z Reillym od ponad dziesięciu lat.
– W związku?
– Tylko się nawzajem wspierają. On daje jej pewną ograniczoną władzę, a ona wykonuje wszystkie jego polecenia.
– Wygląda na to, że dobrze ją pamiętasz - stwierdziła sucho Jane. - Żadnych luk w pamięci...
– Kim wolała, żebym był przytomny i wolny od narkotyków, kiedy mnie szkoliła.
– Czyli teraz zamierzasz spłacić dług?
– Tak.
– Nie słyszę entuzjazmu? Mówiłeś mi, że nienawidzisz Reilly'ego.
– Nienawidzę, ale nie mogę teraz o tym myśleć.
– Dlaczego?
– Bo to mnie rozprasza. Kiedy myślę o Reillym, ciężko mi myśleć o czymkolwiek innym. Muszę go odnaleźć i upewnić się, że nie skrzywdzi

dziedzica. Zgodnie z mapą, kolejnym miastem jest Salt Lakę - zmienił temat. - Jeśli zostawimy samochód na lotnisku, pewnie nie znajdą go nawet przez parę dni. Weźmiemy inny samochód i to samo zrobimy w...

– Wszystko zaplanowałeś. - W głosie Jane zabrzmiała nutka sarkazmu. - Czuję się jak szofer.

Jock spojrzał niepewnie na nią.

– Uważasz, że to zły pomysł?

– Skądże. Po prostu jestem trochę zdenerwowana. To dobry pomysł. Zatrzymamy się w Salt Lakę. Jestem znacznie optymistyczniej nastawiona, chociaż nie mogę ci darować tego szantażu. Nawet jeśli działasz trochę jak na autopilocie, to i tak w tych sprawach jesteś bardziej doświadczony ode mnie. Nie sądzisz, że to trochę tak, jakbyśmy obracali przeciwko Reilly'emu jego własną broń?

Jock uśmiechnął się zadowolony.

– Bo tak jest. Od razu robi mi się lepiej, kiedy o tym pomyślę. - Znowu spojrzał na mapę. - Następny nasz samochód powinien mieć napęd na cztery koła, jakiś wóz terenowy. W radiu zapowiadają zamiecie śnieżne na północnym zachodzie. Tam gdzie jedziemy, drogi będą słabo przejezdne.

Jeden dzień

– Daleko jeszcze? - Jane wytężała wzrok, żeby zobaczyć coś przez przednią szybę. - Nawet nie widzę pasów na jezdni.

– Płatki śniegu wirowały przed dżipem jak derwisze w szalonym tańcu.

– Już niedaleko. - Jock spojrzał na mapę leżącą na kolanach.

– Tylko kilka mil.

– To jakieś straszne odludzie. Przez ostatnie dwadzieścia mil nie widziałam żadnej stacji benzynowej.

– Dlatego Reilly tak lubi to miejsce. Żadnych sąsiadów. Nikt o nic nie pyta.
– Trevor mówił to samo o MacDuff s Run. - Zerknęła na Jocka. - Tylko z drugiej strony, w tak odizolowanych miejscach jak to bardzo trudno uzyskać pomoc. Obiecałeś, że pozwolisz mi zadzwonić po policję lub kogokolwiek, kiedy dotrzemy do Reilly'ego. Ale nie mówiłeś, że pomoc będzie musiała przedzierać się przez burzę śnieżną i dzikie pustkowie.
– Jesteś niesprawiedliwa. Nie wiedziałem, że będzie burza śnieżna. Na razie i tak to nie jest porządna zamieć, bo wiatr zrywa się tylko na chwilę i zaraz ustaje. Poczekaj jeszcze parę godzin - uśmiechnął się. - Reilly jest sprytny, ale nie sądzę, żeby potrafił wywoływać zamieć śnieżną. Po prostu mamy pecha.
– Nie wyglądasz na specjalnie zmartwionego tym faktem. - Przyjrzała mu się w świetle wpadającym przez szybę w dachu samochodu. Był spięty, gotowy i... podniecony. Dobry Boże, oczy mu błyszczały z podekscytowania i z przerażeniem zauważyła, że wyglądał jak chłopiec wyruszający na wielką przygodę.
– Dlaczego miałbym się martwić? Nie przeszkadza mi śnieg. Reilly nauczył mnie funkcjonować w każdych warunkach pogodowych. Zawsze powtarzał, że nikt nie spodziewa się ataku ze strony wroga, kiedy jest już atakowany przez naturę.
– Ale to znaczy, że Reilly może się tego spodziewać.
– Możliwe. Ale on myśli, że my nadal jesteśmy w Run. Przed nami będzie rozgałęzienie dróg. - Pochylił się do przodu, żeby dojrzeć coś w zamieci. - Skręć tu w prawo. Za jakąś milę zobaczysz drewnianą chatę.
Zadrżała.
– I będzie tam Reilly?
– Nie, to taka stara chata myśliwska. Kompletna ruina, ale jest grzejnik gazowy i będziesz mogła się ogrzać, zanim przyjedzie ktoś, kogo wezwiesz. Jest tam

też kominek, ale lepiej żebyś go nie rozpalała. Nie sądzę, żeby ktoś dostrzegł dym z komina w czasie burzy, ale lepiej nie ryzykować.

Już zauważyła chatę. Rzeczywiście robiła wrażenie rozpadającej się, tak jak powiedział Jock. Zabite deskami okna i ganek bez balustrady.

– I to jest miejsce, w którym mnie porzucasz?
– To najbezpieczniejsze miejsce, jakie znam, pod warunkiem, że będziesz ostrożna.

Podjechała pod chatę i zatrzymała samochód.

– Jak blisko stąd do Reilly'ego? Nie odpowiedział.
– Jock, obiecałeś mi. Muszę jakoś określić Trevorowi miejsce jego pobytu. Ja dotrzymałam warunków układu. Teraz ty musisz mi dać informacje, których potrzebuję.
– Masz rację. - Jock wysiadł z samochodu i skierował się do drzwi chaty. - Chodź do środka. Muszę stamtąd coś wziąć, a nie mam za dużo czasu - uśmiechnął się blado.

Domek myśliwski był bardzo skromnie wyposażony. Drewniany stół, dwa krzesła, grzejnik gazowy, i wyjedzony przez mole, skotłowany śpiwór. Jock zapalił piecyk i rozłożył mapę stanową na stole. Wskazał palcem punkt w północno-zachodniej części stanu.

– Tu się teraz znajdujemy. - Zdjął rękawiczki i przesunął palcem do punktu w pobliżu granicy z Montana. - Tu mieści się kwatera Reilly'ego. Kiedyś był to stary magazyn, ale Reilly go wykupił i przebudował, powiększając o kolejne dwieście metrów kwadratowych. Ta nowo dobudowana część znajduje się pod ziemią i tam właśnie Reilly ma swoją kwaterę. Ma tam sypialnię i biuro ze specjalnym pomieszczeniem na akta i dokumenty, oraz sąsiadujący z nim, jego ulubiony pokój z antycznymi eksponatami.
– Antyki?

– Ma tam całe regały pełne różnego rodzaju eksponatów z Herkulanum i z Pompei. Jakieś starożytne dokumenty, książki, monety. Całe mnóstwo starych ksiąg i monet. - Wskazał palcem inne miejsce na mapie. - Tu znajdują się tylne drzwi z jego biura prowadzące do lądowiska dla helikoptera.
– Ilu jego ludzi tam przebywa?
– Zwykle jeden albo dwóch strażników. Główny obóz treningowy znajduje się po drugiej stronie granicy Montany. Jedynymi ludźmi mieszkającymi w tym domu są Reilly, Kim Chan i człowiek, w którym Reilly w danym momencie pokłada największe nadzieje. - Usta Jocka wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. - Jego ulubieniec.
– Taki jak ty?
– Taki jak ja. - Wskazał na teren obozu szkoleniowego na mapie. - Jeśli Reilly'emu uda się powiadomić obóz, wtedy zlecą się stamtąd jak rój morderczych pszczół. Powiedz Trevorowi, że nie może mu pozwolić zadzwonić do tego obozu.
– Czyli trzeba go będzie jakoś zaskoczyć?
– Ciężko będzie go zaskoczyć, bo ma zainstalowane kamery wideo na drzewach w całym lesie otaczającym jego kwaterę, oraz pola minowe rozrzucone w regularnych odstępach. W domu znajduje się pomieszczenie ochrony, gdzie monitorowane są kamery i skąd można detonować miny przeciwpiechotne. Każdy obcy, który się tam zbliży, będzie łatwym celem.
– A w czasie tej burzy śnieżnej też jest w stanie kogoś zobaczyć?
– Nie za dobrze, ale może.
– I tylko dwóch strażników?
– Kiedy ja tam byłem, nawet jeden. Jak się ma kamery wideo, to strażnicy nie są potrzebni. - Jock podszedł do ściany, przyłożył do niej ręce i nacisnął. Jedna deska, metrowej długości, dała się wysunąć, ukazując otwór, w którym

znajdowała się drewniana prostokątna skrzynia. - O to mi chodziło. Życz im ode mnie powodzenia.

– Mieliby pewnie większe szanse, gdybyś na nich zaczekał i doprowadził ich do Reilly'ego.

Pokręcił głową.

– Zaoferowałem ci wszystko, co mogłem. - Podniósł wieko skrzyni. - Chodź tu.

Podeszła i zajrzała do środka.

– Jezu, masz tu tyle broni, że mógłbyś rozpętać wojnę.

– W skrzyni znajdowały się karabiny maszynowe, granaty ręczne, noże, pistolety...

– Reilly chciał, żebym był zawsze przygotowany. Ma takie schowki z bronią w całym stanie. Ten jest najbliższy jego kwatery. Przy każdej misji przysyłał mnie tutaj, żebym wybrał sobie broń. Nie miałem pewności, że skrzynia nadal tu będzie - uśmiechnął się smutno. - Ale w sumie po co miał się tego pozbywać, skoro był pewien, że nie będę w stanie normalnie myśleć i funkcjonować? Pewnie używał tego miejsca, szkoląc swojego kolejnego ulubieńca. - Jock wyjął ze skrzyni pistolet, karabin, drut, dynamit i plastik do wykonania ładunku wybuchowego. - Umiesz posługiwać się bronią? - Kiedy przytaknęła, oddał jej pistolet i sięgnął do skrzynki po drugi dla siebie. - Miej go przy sobie. Nie odkładaj go nawet na chwilę.

– Nie obawiaj się.

Oddał jej telefon komórkowy.

– Teraz jesteś zdana na siebie.

– Tak jak ty. Ale wiesz, że wcale nie musi tak być.

– Owszem, musi. Ja tak zdecydowałem. I mówię ci, że cudownie jest mieć nareszcie wolną wolę, móc dokonywać własnych wyborów. - Ruszył w

stronę drzwi. - Zostań tu i siedź cicho, a nic ci nie będzie. - Otworzył drzwi, do środka wpadło mroźne powietrze. Po chwili zniknął.

Poszedł dopaść Reilly'ego. Boże dopomóż mu. Włączyła telefon i wystukała numer Trevora.

– Zostań, gdzie jesteś - powiedział Trevor. - My jesteśmy w Lewinston. Przyjedziemy do ciebie tak szybko, jak tylko się da.
– Nigdzie się stąd sama nie ruszę - zapewniła. - Gdybym wyszła, pewnie zbłądziłabym w śnieżycy i mogłabym wpaść na jakąś minę albo złapałyby mnie kamery Reilly'ego. Wystarczające niebezpieczeństwo ściągnie na siebie Jock, kiedy dowie się o nim ten sukinsyn. - Spojrzała na śnieg, który sypał teraz jeszcze intensywniej. - Może zadzwoniłbyś do Venable'a, żeby zawiadomił CIA albo służby bezpieczeństwa, które mogłyby otoczyć cały ten teren?
– Nie, dopóki nie będę pewien, że ty jesteś bezpieczna.
– Jestem bezpieczna.
– Nieprawda. Siedzisz niemal na progu Reilly'ego. Poza tym nie uda im się w mgnieniu oka przygotować operacji na tak dużą skalę. Szczególnie że obie agencje są ze sobą w konflikcie. Mogliby go tylko wypłoszyć i spowodować, że zadzwoni do tego obozu szkoleniowego w Montanie. I jeżeli Reilly ma rzeczywiście tyle różnych kryjówek w całym stanie, jak twierdzi Jock, to z łatwością uda mu się wymknąć. - Usłyszała, jak mówi coś do kogoś, zasłaniając słuchawkę. - MacDuff właśnie ogląda mapę i mówi, że załatwi heplikoter, jak tylko ta cholerna pogoda się poprawi. - Usłyszała, że znowu rozmawiają. - Mario wynajął dżipa z zimowymi oponami i zaraz do ciebie przyjedzie. Tak czy inaczej, znajdziemy cię - zapewnił i rozłączył się.

Uspokoiła się trochę i poczuła bezpieczniej. Nie była zupełnie sama. Zawsze mogła wybrać numer Trevora i usłyszeć jego głos.

Kogo ona oszukiwała? Nigdy w życiu nie czuła się bardziej samotna niż teraz w tej drewnianej chacie oddalonej zaledwie parę mil od kryjówki Reilly'ego.

W porządku, przynajmniej była uzbrojona. Zacisnęła mocniej dłoń na rękojeści pistoletu Magnum 357.

Podstawiła krzesło pod klamkę drzwi wejściowych i usiadła w przeciwległym rogu chaty przy piecyku, obejmując kolana, by utrzymać ciepło. Ten piecyk gazowy mógł ją uratować przed zamarznięciem, ale z pewnością nie wystarczał, żeby ją rozgrzać.

No dalej, szybciej, Trevor! Dopadnijmy tego łotra.

Ktoś był w pobliżu.

Jock zamarł w bezruchu i nasłuchiwał.

Odszedł zaledwie kilkaset metrów od chaty, kiedy wyczuł... coś!

Teraz nawet mógł to usłyszeć. Skrzypienie śniegu pod czyimś butem.

Skąd dobiegał ten dźwięk?

Z drogi, z której sam przed chwilą zszedł.

Kto to? Wartownicy stacjonowali zawsze w okolicach domu, a nie tak daleko od niego. Ale może Reilly stal się bardziej ostrożny, odkąd zaczął współpracować z Grozakiem?

Ale jeśli to ktoś z ochrony, to Jock nie powinien go słyszeć. Cisza była najważniejszą rzeczą w szkoleniu Reilly'ego. Hałas był niepożądany i Reilly nie pozwalał na hałasowanie.

Kolejny krok po skrzypiącym śniegu.

Ktoś szedł w kierunku chaty, w której zostawił Jane. Cholera, nie miał na to czasu. Ale jednak musi go znaleźć.

Odwrócił się i ruszył bezszelestnie po śniegu. Padający śnieg nie pozwalał mu niczego zobaczyć, dopóki nie znalazł się parę metrów od chaty.

Jakaś ciemna sylwetka przed nim. Ktoś wysoki, bardzo wysoki z długimi nogami... Zachować dystans i ciszę. Pamiętać o ciszy.

Gdzie oni są? Z pewnością minęła już godzina od czasu, jak dzwoniła do Trevora. Jane spojrzała na zegarek. Godzina i piętnaście minut. Zaczęła wpadać w panikę. Drogi były nieprzejezdne, a w ciągu ostatnich trzydziestu minut opady śniegu jeszcze przybrały na sile. Zdaje się, że ocena sytuacji przez Trevora była zbyt optymistyczna.

Pukanie do drzwi i wołanie.

– Jane!

Zerwała się na równe nogi. Znała ten głos. Dzięki Bogu, już tu byli. Przebiegła przez pokój i odblokowała klamkę, zabierając spod niej krzesło.

– Co was zatrzymało? Już się bałam...

Otrzymała cios w nadgarstek i wypuściła z omdlałej dłoni pistolet.

– Przepraszam cię, Jane. - Głos Maria był pełen żalu. - Nie chciałem tego, ale życie potrafi być okrutne. - Odwrócił się do mężczyzny stojącego obok. - Dostarczona zgodnie z obietnicą, Grozak.

Grozak. Jane wpatrywała się w mężczyznę, nic nie rozumiejąc. Ale nagle rozpoznała rysy twarzy ze zdjęcia, które jakiś czas temu Trevor pokazał jej w bibliotece w Run.

– Mario? - zwróciła się do chłopca. Wzruszył ramionami.

– To było konieczne, Jane. Ty i złoto Ciry to dwie rzeczy, na których zależy Grozakowi, a ja musiałem...

– Przestań się tłumaczyć - przerwał Grozak. - Nie przyjechałem tutaj, żebyś marnował mój czas. - Podniósł rękę i wymierzył pistolet w skroń Jane. - Wychodź. Musimy złożyć wizytę Reilly'emu. Wprost nie mogę sobie wyobrazić, jak niecierpliwie na ciebie czeka.

– Pieprz się!

– Mam cię dostarczyć żywą, ale nie będę miał nic przeciwko temu, jeśli trochę uszkodzoną. Możesz pójść ze mną dobrowolnie albo przestrzelę ci rzepkę. Jestem pewien, że w tym, co planuje dla ciebie Reilly, nie przeszkodzi, że będziesz trochę kulawa.

Jane patrzyła na Maria, nadal nie wierząc własnym uszom. Mario zdrajcą?

– Mario, ty to zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

– Jane, rób to, co on ci każe. Nie mamy zbyt wiele czasu. Obawiałem się, że Trevor przyjedzie tu przede mną, ale wylądowali prywatnym samolotem na lotnisku setki mil stąd i teraz przedzierają się przez zamieć wynajętym wozem.

– Jestem zawiedziony - powiedział Grozak. - Liczyłem na to, że dostarczę ich oboje do Reilly'ego. Wtedy miałbym gwarancję...

– Kiedy Trevor tu się pojawi, a mnie nie zastanie, zawiadomi władze!

– Jeśli Trevor się tu pojawi, spotka się z Wickmanem, a Wickman będzie zachwycony, mogąc się nim zająć tak, że Trevor nie zdąży nawet wyjąć telefonu z kieszeni.

– Wickman też tu jest?

– Zaraz będzie. Miał się ze mną spotkać dziesięć minut temu. Widocznie spóźnia się z powodu śniegu. - Grozak uśmiechnął się. - Nie zatrzymuj mnie dłużej. Mam dziś jeszcze dużo do zrobienia. Jutro jest wielki dzień.

– Nie uda ci się, Grozak! Dopadną cię! Grozak stłumił śmiech.

– Słyszałeś ją, Mario? Mierzę do niej z broni, a ona mi mówi, że to ja przegram.

– Słyszałem ją. - Wycelował do Grozaka z broni, którą odebrał Jane. - Właściwie to ona ma rację... Przegrałeś... Grozak.

Strzelił mu między oczy.

– Mój Boże! - Jane patrzyła, jak Grozak osuwa się na podłogę. - Zabiłeś go...

– Tak. - Mario spojrzał na twarz Grozaka. - Czy to nie dziwne? Myślałem, że poczuję jakąś satysfakcję, ale nic z tego. Nie powinien był mordować mojego ojca. Powiedziałem Grozakowi, że nie darzyłem uczuciami ojca, i że mógł z nim zrobić, co mu się żywnie podobało. Ale nie powinien był robić tego w taki sposób. To zrobiło z tej sprawy rzecz bardzo... osobistą.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Zabicie ojca to jest bardzo osobista sprawa.

– Nigdy nie uważałem go za ojca. Może kiedy byłem małym dzieckiem. Ale on odszedł i zostawił matkę i mnie w tej cuchnącej wiosce, w której obydwoje musieliśmy harować od świtu do nocy, żeby przeżyć.

– Ucieczki nie powinno karać się śmiercią. Wzruszył ramionami.

– Nie rozegrałem tego w ten sposób. Grozak nie miał pewności, czy będzie musiał to zrobić. Tylko wtedy, jeśli moja pozycja zaczęłaby wymagać wzmocnienia. Ale nie mógł dosięgnąć nikogo w zamku, a ja nie robiłem postępów w tłumaczeniu zwojów, których bardzo potrzebował, żeby znaleźć złoto. Byłem jedyną osobą w zamku, która mogła zrobić to, czego chciał. Więc musiałem być całkowicie wolny od podejrzeń. Jane pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Ale przecież widziałam, że byłeś w szoku, kiedy to się stało. Nikt nie mógłby być tak wytrawnym aktorem.

– Byłem zaszokowany. Miałem nakazane, że nie wolno mi się kontaktować z Grozakiem, chyba że wiedziałbym już, gdzie znaleźć złoto. Nie chciał, żebym zniszczył swoją przykrywkę. Bardzo sprytny plan, dzięki któremu moja reakcja na śmierć ojca wypadła bardziej realistycznie.

– Pracowałeś dla Grozaka przez cały ten czas?

– Od dnia, w którym Trevor mnie zatrudnił. W noc przed moim wyjazdem do Run odwiedził mnie Grozak i złożył mi ofertę, której nie mogłem odrzucić.

– Złoto?

Skinął głową.

– Ale dość szybko zorientowałem się, że to kłamstwo. Dlaczego miałby się ze mną dzielić złotem, skoro mógł go użyć jako przynęty?
– No właśnie, czemu?
– Tamtej nocy, przed wyjazdem do Run, stałem się bardzo popularny. Zadzwonił do mnie także Reilly i powiedział, że da mi pewien bonus, jeśli powiadomię go, kiedy Jock opuści zamek. Najwyraźniej nie ufał Grozakowi. Ja też nie ufałem temu sukinsynowi, więc musiałem opracować własny plan.
– Gra na dwa fronty?
– To było oczywiste. Kiedy wyjechaliśmy z Run, zadzwoniłem do Grozaka i powiedziałem mu, że lecicie do Stanów. Zadzwoniłem też do Reilly'ego, żeby ugrać coś dla siebie. Reilly chciał się upewnić, że Jock nie zacznie mówić, i zależało mu na tobie lub złocie. Albo na tym i na tym.
– I dlatego chciałeś spędzić trochę czasu z Jockiem. Miałeś zamiar go zabić?
– Nie, jeśli upewniłbym się, że sobie nie przypomni. Nie jestem jak Grozak czy Reilly, nie morduję dla przyjemności. A gdyby Jock sobie przypomniał, mógłbym wezwać Wickmana, który obserwował domek z pobliskich wzgórz, żeby się nim zajął.
– Ale Jock cię oszukał. Nie powiedział ci, że sobie przypomniał. Czy Grozak był na ciebie zły z tego powodu?
– Tak, ale Wickman was śledził. Powiedziałem Grozakowi, że powinien pozwolić Jockowi, żeby zawiózł cię do paszczy lwa, a ja go poinformuję, gdzie i kiedy będzie można cię dopaść.
– I właśnie to zrobiłeś. Pokręcił ze smutkiem głową.
– Nie zrozumiesz tego. Nie chcę tego robić, ale nie jestem taki jak ty. Potrzebuję ładnych rzeczy, wygodnego domu, pięknych starych ksiąg, obrazów. To taki głód.
– To korupcja.

– Być może - dał znak bronią - ale w porównaniu z Reillym, wydam ci się niewinny jak niemowlę. To bardzo nieprzyjemny typ.
– Naprawdę chcesz mnie do niego zaprowadzić? - spytała z niedowierzaniem.
– Oczywiście. I to jak najszybciej. - Spojrzał na zegarek. - Trevor i MacDuff nie tracą czasu. Zaraz będą deptać mi po piętach.
– Dlaczego to robisz? Nie uda ci się z tego wyplątać.
– Ależ uda mi się. Oddam cię Reilly'emu i powiem mu o złocie i o tym, gdzie znaleźć w Run tłumaczenie ostatniego rękopisu Ciry. On da mi obiecane pieniądze i się ulotnię. Jeśli przez przypadek wpadnę na Trevora i MacDuff a, powiem im, że Reilly ma ciebie, i że właśnie jestem w drodze, żeby zawiadomić policję.
– A ja opowiem im dokładnie, co naprawdę zrobiłeś.
– Wątpię, żebyś miała taką szansę. Reilly z pewnością wyjedzie i zabierze cię ze sobą. Pół swojego życia spędził na przygotowywaniu kryjówek i CIA nie była w stanie go znaleźć przez ostatnie dziesięć lat. Nie ma powodu sądzić, że teraz im się uda. - Znowu wykonał gest pistoletem. - Nie ma czasu na gadanie. Musimy już iść.
– Jeśli nie zechcę, będziesz mnie straszył przestrzeleniem rzepki?
– Wolałbym tego uniknąć. Bardzo cię lubię, Jane.

Ale zrobiłby to, była tego pewna. Człowiek, który pozwolił, żeby ucięli głowę jego ojcu, nie będzie miał skrupułów. Może nawet miałaby większe szanse z Reillym? W każdym razie czekanie tutaj, kiedy mierzył do niej z broni, nie prowadziło do niczego. Ruszyła do drzwi.

– Chodźmy. Przecież nie chcemy, żeby Reilly na nas czekał. Śnieg sypał obficie. Mario poprowadził ją przed sobą, mijając trzy samochody, zaparkowane obok chaty.
– Nie podjedziemy samochodem? Pokręcił głową.

– Reilly powiedział, że samochód wyzwoli eksplozje ładunków wybuchowych podłożonych na drodze dojazdowej, chyba że znasz kod dezaktywujący. Ale nie ma takiej możliwości, żeby Reilly zdradził ten kod, więc musimy iść przez las. Mam do niego zadzwonić, jak tylko dojdziemy do linii drzew, a on wyłączy miny.

Śnieg sypał tak intensywnie, że Jane z trudem widziała na odległość metra przed sobą. Jakim cudem Reilly zobaczy cokolwiek przez te kamery?

– Mario, może jednak zmienisz zdanie? - rzuciła przez ramię. - Jak do tej pory, jedyne przestępstwo, jakie popełniłeś, to zabicie mordercy.
– Tak, i jeszcze zostałem wspólnikiem terrorysty. Za to albo mnie zastrzelą, albo zamkną. Dokonałem wyboru tamtej nocy, kiedy zatrudnił mnie Grozak. Chciałem stać się bogaty. Nadal mam na to szansę. - Zatrzymał się nagle. - Stój! Już prawie doszliśmy do linii drzew. - Wyciągnął telefon i wystukał numer. - Reilly, tu Mario Donato. Mam ją. Wchodzimy. – Słuchał przez chwilę w milczeniu. - Dobrze. - Rozłączył się. - Kiedy dojdziemy do domu, będzie na nas czekał komitet powitalny, złożony z Kim Chan i Chada Nortona, ostatniego protegowanego Reilly'ego - powiedział z cynicznym uśmiechem. - Następny Jock. Kolejny słabeusz.
– Jock nie jest słabeuszem! On jest ofiarą.
– Musi mieć słaby charakter i skłonność do tego, by nim manipulować.
– Uważasz, że tobie by się to nie przydarzyło?
– Nie ma takiej możliwości. - Machnął pistoletem, żeby szła dalej. - Wątpię też, żeby tobie mogło się to przytrafić.
– Ale chcesz, żeby Reilly mógł spróbować?
– Jeśli się okaże, że jesteś zbudowana z tak samo słabego materiału jak Jock, to znaczy, że zasłużyłaś sobie na to - uśmiechnął się. - Może będziesz miała szczęście i ten półgłówek Jock cię uratuje? - Ruchem głowy wskazał las przed sobą. - Ruszaj się!

Zawahała się. Kiedy przekroczy tę linię drzew, zostanie namierzona przez kamery Reilly'ego i już mu się nie wywinie.

– Jane...

– Już idę, idę. - Poszła w stronę drzew. - Wiem, że masz w ręku broń, i nie zamierzam dopuścić, żebyś strzelił...

Nagle odwinęła się z półobrotu i kopnęła Maria, wytrącając mu pistolet z ręki, a potem wykonała jeszcze jedno kopnięcie, precyzyjnie mierząc w jego szyję.

– Słabeusz? Ty skurwysynu! Zacharczał i opadł na kolana. Uderzyła go w kark i przydusiła do ziemi.

– Ty pieprzony dupku...

Chryste, upadł trochę za blisko pistoletu i teraz po niego sięgał!

Rzuciła się w śnieg za pistoletem. Zacisnęła dłonie na zimnej i śliskiej rękojeści.

Stał nad nią, sięgając, by wyrwać jej pistolet.

– Dziwka! Żałosna dziwka. Reilly będzie... Nacisnęła spust.

Szarpnęło nim jak marionetką. Patrzył na nią niedowierzając.

– Postrzeliłaś... mnie... - Cienka strużka krwi spłynęła mu z kącika ust. - To boli... - Upadł wprost na nią. - Zimno... zimno mi. Dlaczego mi... - Szarpnęły nim konwulsje i znieruchomiał.

Zepchnęła go z siebie i podniosła się. Miał szeroko otwarte oczy, w których malowało się niedowierzanie i... śmierć. Zadrżała i usiadła w śniegu. Nie mogła się ruszyć. Powinna stąd uciekać. Była zaledwie kilka mil od kwatery Reilly'ego. Mogli usłyszeć ten strzał.

Za chwilę. Zabiła człowieka i świadomość tego ją porażała. Zaczęła przypominać sobie Maria takiego, jakim go poznała, jakim sądziła, że był naprawdę. Po śmierci rysy jego twarzy stały się delikatniejsze, bardziej chłopięce.

Wszystko to pozory i podstęp.

Weź się w garść i uciekaj.

Podniosła się.

– Co się, do diabła, stało...? - Usłyszała głos za plecami. Instynktownie odwróciła się, mierząc z broni.

– Nie strzelaj!

To był MacDuff. Opuściła rękę z pistoletem.

– Dziękuję - powiedział i zbliżył się, żeby spojrzeć na Maria. - Grozak czy Reilly?

– Ja. Spojrzał na nią.

– Dlaczego?

– Był na usługach Grozaka, a z drugiej strony zawarł układ z Reillym. Miał zamiar oddać mnie Reilly'emu.

MacDuff uśmiechnął się blado.

– A ty wolałaś do niego nie iść? A co z Jockiem?

– Nie widziałam go od czasu jak zostawił mnie w tej chacie. Gdzie jest Trevor?

– Tutaj. - Zobaczyła, jak Trevor do nich podchodzi. – Byłem dalej niż MacDuff. A poza tym natrafiłem na pewną przeszkodę. - Spojrzał na Mario i zacisnął usta. - Żałuję, że skurwysyn nie żyje, bo sam bym go z chęcią załatwił. Na pewno nic ci nie zrobił?

– Jaką przeszkodę?

– Wickman. Znalazłem jego ciało pod stertą śniegu w pobliżu chaty. - Spojrzał na Jane. - Znaleźliśmy też wewnątrz Grozaka. To robota Maria?

Przytaknęła.

– A Wickman?

– Nie wiem. Nie sądzę. Grozak miał się z nim spotkać. Może Mario go zabił? - Zastanowiła się chwilę. - Ale nie wiem. Musimy stąd uciekać. Ktoś mógł usłyszeć strzał.

MacDuff pokręcił głową.

– Ja ledwie go usłyszałem, a byłem blisko. Śnieg tłumi dźwięki. - Spojrzał na Trevora. - Jak sądzisz?
– Ja go też słyszałem, ale był bardzo stłumiony. - Przeniósł wzrok na Jane. - Chodźmy, w drodze do samochodu opowiesz nam, co się wydarzyło.
– Do samochodu... - Zamarła, wpatrując się w linię drzew. -Nie wracam! - Gwałtownie odwróciła się do Trevora. - Mario miał mnie przeprowadzić przez las do kwatery Reilly'ego, a Reilly miał zdeaktywować miny przeciwpiechotne, które są podłożone w lesie, kiedy tylko zobaczy nas przez kamery umieszczone na drzewach. Nadal możemy to zrobić. - Uniosła ręce do góry, kiedy Trevor otworzył usta, by zaprotestować. - W takiej śnieżycy przez kamery nie będzie mógł rozpoznać, czy to ty, czy Mario. Obaj jesteście tego samego wzrostu i podobnej wagi. Możesz zakryć i pochylić głowę, i będziesz trzymał broń tak, żeby ją było widać, a ja będę szła przodem i to mnie pierwszą zobaczą kamery.
– A co zrobicie, jak dojdziecie do jego domu? - spytał MacDuff.
– Coś zaimprowizujemy. Mieli na nas czekać przy drzwiach Kim Chan i kolejny protegowany Reilly'ego, Norton. Jeśli uda nam się przez nich przedostać, wątpię żebyśmy natrafili wewnątrz domu na jakieś pułapki z ładunkiem wybuchowym. Więc może dostaniemy się bezpośrednio do samego Reilly'ego? - Ruszyła w kierunku linii drzew. - Chodźmy.
– Nie ma mowy - powiedział stanowczo Trevor. - Wracajmy do samochodu i wynośmy się stąd.
– To dobry plan, biorąc pod uwagę okoliczności - Jane obstawała przy swoim. - Możemy dopaść Reilly'ego i wydrzeć z niego informacje, które pozwolą nam powstrzymać atak zaplanowany przez Grozaka.
– To kiepski plan - mruknął Trevor. Odwróciła się do MacDuffa.
– To może pan ze mną pójdzie? Nie pasuje pan tak bardzo pod względem budowy fizycznej, ale to i tak może się udać. Jock prawdopodobnie siedzi

gdzieś w pobliżu. Będzie się pan mógł z nim skontaktować. A na tym panu najbardziej zależy, prawda?

Uśmiechnął się.

– Tak, na tym najbardziej mi teraz zależy. Prowadź.

– Nie! - zaprotestował Trevor, po czym wziął głęboki oddech. - Dobrze, pójdę z tobą. - Naciągnął na głowę kaptur. - Idź. Pewnie po około stu metrach zorientujemy się, czy zauważyli różnicę między mną a Mariem.

– Wygląda na to, że zostałem bez zajęcia - obruszył się MacDuff. - Zatem chyba będę musiał na własną rękę poszukać Jocka.

– Jak?

– Mam doświadczenie z minami. Miałem z nimi do czynienia na wojnie w Afganistanie. Sporo czasu zajmie mi zablokowanie kamer i dezaktywacja min, ale w końcu się tam dostanę.

– Jeśli wcześniej nie wyleci pan w powietrze - powiedziała Jane.

Wzruszył ramionami.

– Ale wtedy myślcie tylko o tym, że odwrócę w ten sposób uwagę od was. - Ruszył w stronę drzew, kierując się bardziej w lewo. - Poczekam pięć minut, zanim wejdę w las. Jeśli będę miał szczęście, oni skupią się wyłącznie na was.

– Mógłbym pójść z nim - powiedział Trevor, obserwując, jak MacDuff odchodzi na skraj lasu. - Do cholery, powinnaś wrócić do samochodu i pozwolić nam się tym zająć!

Pokręciła głową.

– Spodziewają się mnie i Maria. Jeśli nas nie zobaczą, przyjdą szukać. - Ruszyła między drzewa. - Wolę sama ich szukać, niż próbować ukryć się przed nimi w lasach w czasie śnieżycy.

ROZDZIAŁ 20

Następna kamera. MacDuff przyglądał się punktowi, w który wycelowany był obiektyw, i usunął się w lewo, żeby uniknąć wejścia w jej zasięg.

Ostrożnie.

Powoli.

Trzymać się blisko pni drzew. Najczęściej miny były umieszczane w miejscach, najwygodniejszych do przejścia.

Najczęściej.

Pocił się jak mysz, chociaż temperatura była bardzo niska. Nie znosił min przeciwpiechotnych. Zbyt wielu ludzi stracił w ten sposób na wojnie. Nie można ich dostrzec, bo są zakamuflowane, nie można z nimi walczyć. Trzeba tylko starać się je ominąć i mieć nadzieję. Albo się modlić.

Nie przeszedł więcej niż dwadzieścia metrów od czasu, jak zniknęli mu z oczu Jane i Trevor. I ta powolna, mozolna marszruta nie wprawiała go w najlepszy humor.

Lepiej być cierpliwym niż nieżywym.

Kolejna kamera w górze. Ledwie je mógł zauważyć przez ten sypiący śnieg i fakt, że Reilly nieźle je zamaskował.

Przyjrzał się, jaki obszar obejmuje, i wywnioskował, że była wymierzona na ścieżkę po jego lewej stronie.

Ale to nie oznaczało, że nie kryła się gdzieś kolejna, przytwierdzona do pnia sosny...

– Nie ruszaj się!

MacDuff odwrócił głowę i ujrzał Jocka stojącego parę metrów od niego.

– Są trzy. - Jock ostrożnie stąpał po śniegu.- Reilly zawsze rozmieszczał trzy miny w jednym rzędzie w poprzek ścieżki. Żeby nie było szansy uniknięcia

pułapki. - Po chwili znalazł się obok MacDuffa. - Nie powinieneś tu przychodzić. Mogło ci się coś stać.

– Mów do mnie jeszcze - mruknął ponuro MacDuff. - To samo mógłbym powiedzieć tobie.
– Ja znam te lasy. Wiem, gdzie każda z tych min została zakopana. Nawet nie potrafię zliczyć, ile razy przechodziłem tędy w kompletnych ciemnościach. - Odwrócił się. - Chodź. Wyprowadzę cię stąd.
– Nie, wolę, żebyś mnie zaprowadził do Reilly'ego. Jock zaprotestował ruchem głowy.
– Nie odmawiaj. - MacDuff był nieustępliwy. - Jock, ja się muszę z nim policzyć. Zaprowadź mnie do niego albo sam pójdę.
– Nie ma powodu, żebyś tam szedł. Już ja się wszystkim zająłem.

MacDuff zesztywniał.

– Zabiłeś go? Potrząsnął głową.
– Wkrótce.
– Nie mogę czekać. To się musi raz skończyć.
– Wkrótce.
– Posłuchaj, jesteś zupełnie jak Jane. Ona i Trevor są właśnie w drodze do kwatery Reilly'ego. Nie wiedzą, jak rozegrać sytuację, ani co się wydarzy, kiedy dotrą na miejsce, ale z pewnością nie będzie im łatwo.

Jock zamarł.

– Jak dawno poszli?
– W każdej chwili mogą być na miejscu. - MacDuff spojrzał badawczo na Jocka. - A dlaczego pytasz?
– Nie powinni tam iść. Kazałem jej czekać w chacie. - Jock odwrócił się i zaczął iść w kierunku kwatery Reilly'ego. - Idź za mną, i to szybko. Stawiaj nogi na moich śladach.

– Wierz mi, że będę. - MacDuff ostrożnie stawiał stopę w miejscu, gdzie przed chwilą odcisnął się but Jocka.
– Zdjąłem dwóch wartowników, ale to nie uchroni jej przed... - Jock posuwał się szybko po śniegu. - Ona zginie. A mówiłem jej. Nie powinna się nigdzie ruszać...

Chyba są już blisko kwatery, pomyślała Jane. Czuła się, jakby całe wieki przedzierali się przez ten las. Podniosła wzrok na gałęzie drzewa naprzeciwko. Kamery były tak dobrze zamaskowane, że zauważyła po drodze tylko dwie. Jak MacDuff zamierzał ich uniknąć, skoro ona nie mogła ich nawet wypatrzeć?

Niech się martwi sam o siebie. Ona i Trevor mają własne problemy.

– Jest - usłyszała stłumiony głos Trevora za plecami. - Na wprost.

Jane też zauważyła światła, około stu metrów przed nimi.

– Śnieg pada coraz słabiej. Trzymaj głowę nisko.
– Trzymam ją już tak nisko, że zaraz będę miał nos w śniegu - powiedział Trevor. - Już bardziej nie mogę... Na ziemię! Strzał.
– Jezu! - Jane opadła na ziemię. - Kamery wideo... oni wiedzą. Zobaczyli...

Kolejny strzał.

Trevor jęknął z bólu.

Spojrzała na niego. Krew. Wysoko na klatce piersiowej.

– Trevor? - spytała w panice.
– Dostałem - powiedział z trudem. - Cholera jasna, uciekaj stąd. W każdej chwili mogą wyskoczyć z tego domu.

Chryste!

– Uciekaj stąd!
– Możesz iść?
– Tak, do diabła! Dostałem w ramię. - Oparł się o drzewo.
– Biegnij!

– Ty biegnij! Oni mnie nie zastrzelą. Mierzą w ciebie. Reilly chce mieć mnie żywą. - Uklękła. - Pobiegnę do nich z podniesionymi rękami w górze i dam ci czas na ucieczkę. I nie kłóć się ze mną! Znajdź MacDuff a! Zadzwoń po CIA! Zrób coś! Chcę, żeby ktoś tu po mnie przyjechał, kiedy już znajdę się z Reillym.

Kolejny strzał.

Usłyszała świst kuli przelatującej obok głowy Trevora.

Serce podskoczyło jej do gardła.

Nie ma czasu.

Podniosła się na równe nogi, uniosła ręce nad głowę i zaczęła biec w kierunku domu.

– Nie!

– Przestań się kłócić i rusz tyłek, Trevor! Nie chcę tego robić na próżno. - Spojrzała przez ramię i z ulgą dostrzegła, że podniósł się i zwinięty w pół, zaczął biec za drzewa.

Ulga? Może i uda mu się uniknąć kuli, ale co z tymi cholernymi minami?

O Boże, żeby tylko był ostrożny!

Ktoś stał na podjeździe. Mężczyzna?

Nie, to kobieta. Nieduża, robiąca jednak wrażenie silnej, o delikatnych rysach twarzy i szczupłej, zgrabnej sylwetce.

W ręku trzymała pistolet wymierzony prosto w nią.

– Nie będę stawiać oporu - powiedziała Jane. - Nie mam broni i nie mogę ci...

Eksplozja wstrząsnęła ziemią!

Spojrzała za siebie w miejsce, gdzie zniknął Trevor...

Dym wznosił się do nieba.

Wysokie drzewa cedrowe stały w płomieniach.

– Nie - szepnęła w rozpaczy. - Trevor... Miny przeciwpiechotne.

Nie żyje. Musiał zginąć. Nikt nie wyszedłby cały z takiego piekła.

Ale nie mogła tego zaakceptować i poddać się. Może jednak przeżył? Musiał być jakiś sposób, żeby mu pomóc. Cofnął się o krok w stronę drzew. Wybuch mógł go odrzucić gdzieś w bok i...

Ból.

Ciemność.

Kamienne ściany w kolorze beżu, popękane i wyglądające na bardzo, bardzo stare.

– Naprawdę nie powinnaś była uciekać. Rozczarowałaś mnie.

Jane przeniosła wzrok na mężczyznę, który to powiedział. Pięćdziesięciolatek z ciemnymi włosami siwiejącymi na skroniach. Nagle zdała sobie sprawę, że mówił z irlandzkim akcentem.

– Reilly? - wyszeptała. Skinął głową.

– I to ostatni raz, kiedy zwróciłaś się do mnie bez należnego mi respektu. Zaczniemy od tego, że będziesz do mnie mówić „sir", a potem rozpoczniemy dalsze szkolenie.

Potrząsnęła głową, żeby trochę oprzytomnieć i poczuła przenikliwy ból.

– Uderzyłeś... mnie.

– Nie, to Kim cię uderzyła. Miałaś szczęście, że nie pozwoliła Nortonowi cię zastrzelić. Ona nie podziela mojego zainteresowania przeprogramowaniem twojego umysłu i z wielką przyjemnością pozbyłaby się ciebie. - Odwrócił się w stronę najdalszego kąta pomieszczenia. - Czyż nie mam racji, Kim?

– To wyłącznie oddawanie się przyjemności.

Jane spojrzała na niewysoką kobietę siedzącą w fotelu przy oknie. To była ta Azjatka, którą spotkała na podjeździe. Z bliska wyglądała nawet na jeszcze bardziej delikatną, a jej głos był miękki i łagodny.

– A ona jest zbyt kosztowna. Może nigdy nie zobaczysz na oczy tego złota, a do tego zapłaciłeś za nią Grozakowi, wysyłając dwóch najlepiej wyszkolonych ludzi.
– Mogę sobie pozwolić na sprawianie przyjemności. - W głosie Reilly'ego zabrzmiał nieprzyjemny ton. – I to ja będę decydował, jak i czym płacę. Powinnaś o tym pamiętać, Kim. Ostatnio robisz się coraz bardziej arogancka. Toleruję to, ponieważ jesteś...
– Trevor! - Jane usiadła gwałtownie, gdy przypomniała sobie, co się wydarzyło.

  Eksplozja, która wstrząsnęła ziemią.

  Płonące drzewa.

  Trevor. Musiała do niego iść.

  Postawiła nogi na podłodze i próbowała stanąć.
– Nie. - Reilly popchnął ją z powrotem na łóżko. - Prawdopodobnie masz wstrząs mózgu i nie chcę, żebyś się bardziej poturbowała.
– Trevor. Jest ranny. Muszę sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy.
– Nie żyje. A nawet jeśli przeżył, to wkrótce umrze. Jest bardzo mroźno. Nawet dla zdrowego człowieka hipotermia jest bardzo niebezpieczna, a ranny nie ma z nią najmniejszych szans.
– Pozwól mi pójść i sprawdzić. Pokręcił głową.
– Musimy stąd wyjechać. Kiedy pojawiłaś się tu z Trevorem, wysłałem Nortona, żeby sprawdził, gdzie się podział Mario Donato. I rozglądał się, aż wreszcie znalazł jego ciało. Kto go zabił? Trevor?
– Nie, ja to zrobiłam.
– Naprawdę? To ciekawe. Popieram. To dowodzi twoich zalet, które są rzadkością u kobiet. Było tam też inne ciało. To także twoja robota?

  Pokręciła głową, po czym dodała.
– To Wickman. Prawdopodobnie zrobił to Mario.

– Miał złamany kark. Nie sądzę, żeby Donato był w stanie w ten sposób zabić. Ale za to mój Jock był bardzo dobrze przeszkolony w tej dziedzinie. Przyjechał tu z tobą?
– A co powiedział Donato?
– Nic na temat Jocka. Donato usilnie starał się grac na wiele frontów. Wiedział, że nie będę zachwycony, jeśli się dowiem, że pozwolił Jockowi zbliżyć się do mnie, zamiast go tu dostarczyć.
– Jestem pewna, że zdradziłby każdego, gdyby mógł.
– Też tak myślę. Czy Jock jest tu teraz? Nie odpowiedziała.
– Milczenie potraktuję jako potwierdzenie. To rzuca nowe światło na naszą sytuację.
– Pozwól mi iść i zobaczyć, czy Trevor żyje - powtórzyła. - On nic ci nie zrobi, jeśli jest ranny.
– Ale też w niczym mi nie pomoże. Wybacz, nie mogę teraz zaspokoić twojej ciekawości. Niebawem moja sytuacja może się skomplikować. Nawet jeśli Trevor jest martwy, to Mario Donato, dzwoniąc z lotniska, powiedział mi, że MacDuff też może tu zmierzać.
– Boisz się MacDuffa?
– Nie bądź głupia. Nie boję się. Po prostu wolę być ostrożny. Nawet jeśli to nie jest całkiem w jego interesie, MacDuff mógł wezwać władze, jeśli uznał, że Jock znalazł się w niebezpieczeństwie. On jest wyjątkowo opiekuńczy wobec tego chłopaka.
– Ktoś musi. Prawie zniszczyłeś jego umysł.
– Sam sobie to zrobił. Mógł całe lata egzystować, wykonując te funkcje, które mu zakodowałem. To przeciwstawienie się mojej woli go zniszczyło. - Wzruszył ramionami. - W zasadzie bardziej martwię się Jockiem niż MacDuffem. Jock jest moim dziełem i wiem, na co go stać. Oczywiście, gdybym stanął z nim twarzą w twarz, miałbym nad nim władzę, ale taka

konfrontacja może być niemożliwa. A ja jestem człowiekiem, który nie liczy na łut szczęścia.

– Zdaje się, że wchodząc w układ z Grozakiem, liczyłeś na szczęście. Rząd Stanów Zjednoczonych nie zaprzestałby polowania na ciebie, gdybyś włączył się w ten szalony plan zniszczenia.

Uniósł brwi.

– Ależ, ja się w niego włączyłem. Wszyscy ludzie są już na stanowiskach i czekają na mój telefon, żeby wykonać powierzone im zadania.

Jane spojrzała na niego przerażona.

– To przecież nie ma sensu, skoro Grozak nie żyje. Układ już cię nie obowiązuje.

– Mimo to zamierzam to zrobić. Kiedy Grozak zaczął wymigiwać się od płacenia, a Mario zaoferował swoje usługi, skontaktowałem się z kilkoma ekstremistycznymi islamskimi przyjaciółmi. To bez sensu, żeby zmarnował się taki lukratywny projekt, kiedy postanowiłem wyeliminować z niego Grozaka. Środkowowschodni kontyngent przejmie operację i wesprze mnie, udzielając każdej pomocy, jakiej będę potrzebował.

– Powinniśmy już iść - powiedziała Kim, wstając z fotela. - Masz ją, więc chodźmy.

– Kim jest trochę niecierpliwa - wyjaśnił Reilly. - Zrobiła się nerwowa, odkąd Jock od nas odszedł. Mówiłem jej, że mogę go nadal kontrolować, ale mi nie wierzy.

– I miałam rację - odparła Kim. - W końcu się uwolnił. Zawsze wiedziałam, że jest silniejszy niż pozostali.

– To nie kwestia siły. - Spojrzał na nią urażony. - Ile razy mam ci to powtarzać? Potrafię kontrolować każdego przy odrobinie wysiłku i po przebadaniu jego psychiki. Nie miałem wystarczająco dużo czasu, żeby doszukać się tej małej fobii, którą miał Jock. Inaczej by się nie złamał.

– Małej fobii? - Jane spoglądała na niego ze zgrozą. - Opór przed zamordowaniem dziecka nazywasz małą fobią?
– Wszystko zależy od tego, jak na to spojrzeć - uśmiechnął się. - Cały świat kształtuje się różnie, w zależności od tego, w jaki sposób postrzegamy wydarzenia, które dzieją się wokół nas. Gdybym miał więcej czasu, zdołałbym przekonać Jocka, że zabicie tamtego dziecka zrobiłoby z niego bohatera.
– Dobry Boże, to chore - szepnęła Jane.
– Cira prawdopodobnie podziwiałaby mnie za to, że potrafię kontrolować wszystko wokół siebie. Sama była manipulatorką.
– Cira rozpoznałaby w tobie nikczemnika i wdeptały cię w ziemię.

Uśmiech zniknął mu z twarzy.

– To prawda, że pewnie nie obyłoby się bez kilku potyczek, ale to ja bym je wygrał. Zawsze wygrywam. - Odwrócił się do Kim. - Zadzwoń po helikopter i zacznij pakować akta personelu. A potem zadzwoń do obozu i powiedz wszystkim, żeby się natychmiast rozproszyli i czekali, aż do nich zadzwonię. Nie stresuj ich. Powiedz im, że to tylko środki ostrożności.
– Dokąd lecimy?
– Najpierw do Kanady, a potem do Korei Północnej. Mam tam kontakty. Potem coś zaimprowizuję. Ci fanatycy religijni są dość zmienni. Wolałbym się od nich trzymać z daleka.
– Nigdy nie uda ci się uniknąć kary - powiedziała Jane.
– Ależ uniknę. Ty niczego nie rozumiesz. To inny świat i wojny też są inne. Człowiek, który potrafi kontrolować umysł i wolę, potrafi zrobić wszystko. Żołnierze w Iraku nie boją się walki, bezpośrednich starć z wrogiem, ale są przerażeni, kiedy ich kolega wraca do swojego namiotu i odstrzeliwuje sobie głowę. Samobójstwo popełnione przez zdrowego i normalnego człowieka

jest ich najgorszym koszmarem. - Poklepał się w pierś. - To ja jestem ich najgorszym koszmarem.

- CIA cię dopadnie, zanim zdążysz wyjechać z kraju. Reilly pokręcił głową.
- Nie wydaje mi się.
- Helikopter będzie tu za parę minut. - Kim wróciła do pokoju z wielką walizką. - Mam wszystkie akta psychologiczne. Chcesz, żebym też spakowała te antyczne dokumenty?
- Nie, sam to zrobię. Chcę pokazać swoją kolekcję naszej damie.
- Wiesz, że nie będziemy mieli czasu na spakowanie tych wszystkich eksponatów. Będziesz je musiał zostawić.
- Nie, wezmę monety, a ty powiedz Nortonowi, żeby spakował resztę i wywiózł ciężarówką za granicę stanu. Potem je zabiorę. - Wyciągnął rękę do Jane. - Chodź ze mną. Chcę, żebyś obejrzała moją kolekcję.
- Nie jestem zainteresowana.
- Będziesz. Będziesz bardzo zainteresowana,, zanim z tobą skończę.
- Nie, nie będę. Nie możesz mnie do niczego zmusić. - Patrzyła mu prosto w oczy. - I nie możesz mnie zmusić do tego, żebym pamiętała coś, czego nie znałam. Jesteś stuknięty, jeśli w to wierzysz.
- Przekonamy się jeszcze. Im dłużej z tobą przebywam, tym bardziej nabieram ochoty, żeby z tobą zacząć. - Otworzył drzwi i wskazał jej gestem, żeby weszła do pokoju obok. - Rzeczywiście jesteś bardzo interesująca. Ilu kobietom udałoby się zabić Maria? Przyjrzyj się swojemu zachowaniu przez ostatnie lata. Jesteś kompletnie zafascynowana Cirą i jej złotem. Te wszystkie

Ja mogę to jednak zmienić, jeśli będę miał wystarczająco dużo czasu. Mogę zrobić prawie wszystko. - Oczy mu zabłysły. - I wtedy dopiero zacznie się zabawa.

Poczuła lodowaty dreszcz. Prawie ją przekonał, że może to zrobić. A najbardziej przerażającą rzeczą było to, że sam nie zdawał sobie sprawy, jak blisko był w tych domysłach o Cirze. Ale przecież nie mógł wiedzieć ojej snach...

– Twoje rozumowanie, Reilly, jest bardzo ułomne. Zdaje się, że zawarłeś układ z Mariem na przywiezienie mnie tutaj, nie mając żadnych dowodów na to, że ja cokolwiek wiem.
– Wierz mi, są dowody. Chodź przyjrzeć się światu Ciry.
– Wskazał ręką półki oświetlone łagodnym światłem, które rzucało blask na całe pomieszczenie. - Zbierałem te eksponaty z Herkulanum i Pompei przez ostatnie dwadzieścia lat.

I rzeczywiście kolekcja jest imponująca, pomyślała Jane, kiedy zobaczyła te wszystkie przedmioty. Misy, sztylety, rękopisy, kamienne rzeźby przedstawiające nadnaturalnej wielkości akty seksualne.

– Miałbyś sporo przyjemności z czytania zwojów Juliusza Precebiusza - stwierdziła sucho. - On też gustował w porno.
– Wolno mu było. Pan zawsze ustala reguły. I rzeczywiście mogę się z nim utożsamiać. Mamy wiele wspólnego. - Poprowadził ją w głąb pokoju. - Ale ominęłaś najbardziej interesujący eksponat. - Wskazał gablotę tuż przed nią. - Twój osobisty wkład w historię Ciry.
– Co, u diabła, sugerujesz... - Nagle się zorientowała.
– Mój Boże.

To był jej szkicownik. Ten, który Trevor ukradł jej dwa lata temu. Martwiła się tylko o szkice Trevora, które mogła w nim mieć, a które mogły zdemaskować jej uczucia wobec niego. Nie pamiętała tego rysunku, który Reilly wybrał, żeby umieścić go na swojej wystawie.

– Nadzwyczajne, prawda? - mruknął Reilly. - Detale są tak wierne, że trudno uwierzyć, że ten szkic nie był robiony z natury.

To był rysunek Ciry. Jeden z wielu, jakie zrobiła od czasu, kiedy cztery lata temu wróciła z Herkulanum. Cira stała bokiem w drzwiach pomieszczenia z kamiennymi ścianami i półkami, na których stały wazy, misy i biżuteria. Na półce w głębi widoczna była otwarta skrzynia, z której wysypywały się złote monety.

Zwilżyła usta.

– Z natury? Wybacz, ale nie widziałam się z nią od dwóch tysięcy lat.

– Ale może udało ci się odnaleźć miejsce, w którym ukryła złoto, i to właśnie naszkicowałaś?

– To idiotyczne. Rysunek jest całkowicie wymyślony.

– Być może, ale studiowałem go przez parę tygodni. Przeprowadziłem też pewne badania i tego typu porysowanie skał jest typowe dla formacji skalnych we Włoszech nieopodal Herkulanum. Tak jak powiedziałem, szczegóły są niewiarygodne.

– Skąd wziąłeś mój szkicownik?

– Grozak ukradł go Trevorowi i przysłał go mnie. Pomyślał, że może mnie zainteresować - uśmiechnął się - i tak się stało. Ten szkicownik podsunął mi wiele różnych ciekawych możliwości.

– Posłuchaj, nic nie wiem na temat złota.

– To się okaże. Za parę tygodni będę wiedział wszystko, co ty wiesz.

Wskazał ręką szklane pudełko na środku półki.

– Niektóre z tych monet są warte fortunę, ale do tej pory nie znalazłem tej jednej, której cały świat będzie mi zazdrościł. To moje marzenie od lat. Ty właśnie możesz sprawić, że się ziści.

– Co?

– Moneta z sakiewki, którą dostał Judasz za zdradzenie Chrystusa, może znajdować się w tej złotej skrzyni.
– To jakaś bzdura.

  Skierował jej uwagę na księgę leżącą w gablocie.
– Nie, jeśli uwzględnić pogłoski, które krążą już od stuleci. Jakież by to było szczęście - uśmiechnął się - gdybym miał to wszystko. Złoto, sławę, posąg Ciry, który ukradł mi Trevor...
– Musiałeś się nieźle wysilić, żeby ukraść tę księgę w Korei Północnej.
– Niezupełnie. Na całym świecie mam ludzi, którzy pragną jedynie robić to, co im każę.
– Musisz się liczyć z tym, że MacDuff zabierze posąg Ciry. On jest tak samo opętany obsesją na jej punkcie jak wy wszyscy.
– Wiem. Parę lat temu omal się nie spotkaliśmy, kiedy obaj poszukiwaliśmy tego samego dokumentu.
– Jakiego dokumentu?

  Wskazał jej pudełko na akta stojące w rogu na górnej półce.
– Oryginał przechowuję w specjalnej kasetce próżniowej, ale tłumaczenie mam tutaj. To otworzyło mi oczy i pozwoliło zupełnie inaczej spojrzeć na kwestię Ciry i złota - uśmiechnął się. - Jeśli będziesz grzeczna, może pozwolę ci obejrzeć tłumaczenie w trakcie jednego z ostatnich etapów twojego szkolenia.
– Nie będę grzeczna, ty skurwysynu! Nie zrobię niczego, co mi każesz!

  Zachichotał.
– Jaki brak szacunku! Gdybym był Grozakiem, już bym cię spoliczkował. Ale nie jestem taki jak on. - Odwrócił się do Kim, która weszła do pomieszczenia. - Powiedz Nortonowi, żeby poszedł na dwór i sprawdził miejsce, gdzie eksplodowała mina. Jeśli znajdzie Trevora żywego, niech go zabije.

– Nie! - krzyknęła Jane w panice. - Nie możesz tego zrobić!
– Ależ mogę. Mogę zrobić, co tylko zechcę. Tego właśnie musisz się nauczyć. Idź już, Kim, i przekaż mu to, co powiedziałem.

Kim odwróciła się do wyjścia.

– Nie! - wrzasnęła Jane.
– Ponieważ jesteś nowicjuszką, mogę zrobić wyjątek, i jeśli grzecznie mnie poprosisz, być może powiem Kim, żeby zapomniała o Trevorze - znowu uśmiechnął się przebiegle. - Ale będziesz musiała powiedzieć „proszę".

Przyglądał jej się z perfidną satysfakcją, czekając, aż się podda. Uległość. Miała ochotę skręcić mu kark. Ale w tej chwili duma nie była warta ceny życia Trevora. Musiała zgodzić się na tę pierwszą lekcję posłuszeństwa.

– Proszę - wycedziła przez zaciśnięte zęby.
– Mało uprzejmie, ale uznam, że pierwsza lekcja zaliczona. - Gestem ręki zezwolił Kim na odejście. - Przypuszczam, że

Cira prędzej pozwoliłaby mi na zabicie Trevora, niż dała mi satysfakcję.

– Nie, nie zrobiłaby tego. Poddałaby się, a potem poczekałaby na odpowiedni moment, żeby się zemścić.
– Jesteś bardzo pewna siebie. - Przechylił głowę. - To obiecujące. Bardzo obiecujące.

Kolejny dreszcz strachu przeszył jej ciało. Boże, jaki on był przebiegły. W ciągu paru minut zdołał ją zmusić, by spełniła jego wolę, podczas gdy jej się wydawało, że to nigdy nie będzie możliwe.

– Boisz się - powiedział łagodnie. - Taki jest zawsze pierwszy krok. Muszę znaleźć do ciebie klucz, a potem go przekręcić. Nie boisz się o siebie, ale o Trevora. Wielka szkoda, że prawdopodobnie jest już martwy. Mógłby być bardzo cennym narzędziem. - Odwrócił się i położył na stole walizkę. - Ale zawsze jeszcze zostają nam Joe Quinn i Eve Duncan. - Ostrożnie włożył do

walizki pudełka z monetami, a potem dodał wyciągnięte z gabloty tłumaczenie. - Jedno narzędzie może być tak samo skuteczne jak inne.

– W ten sposób trenowałeś Jocka? Zastraszałeś ludzi, których kochał?
– Częściowo. Chciałem wyciągnąć z niego pewne informacje, więc musiałem zastosować kombinację narkotyków i treningu psychologicznego. Z tobą też będę postępował podobnie, chociaż każdy przypadek jest inny.
– Każdy przypadek..., to jakaś historia z horroru. Ty jesteś jak z horroru.
– Czyż historie z elementami horroru nie są w literaturze najciekawszymi? Frankenstein, Lestat, Dorian Gray... - Zamknął walizkę. - Chodź ze mną. Może powinienem zabrać oryginały rękopisów, zamiast pozwalać...

Zadzwonił telefon.

– Nie mogę tego zrobić - powiedział Jock - Już za późno.
– Ty podłożyłeś ten ładunek wybuchowy - odparł Trevor - to teraz to załatw.
– Nie da rady - powiedział MacDuff, kończąc prowizoryczny opatrunek na ramieniu Trevora. - Już to aktywował miał zamiaru tu dłużej przebywać. Jeśli zbliży się do lądowiska eksplozja wyśle go w zaświaty.
– - Dlaczego właśnie na lądowisku? - Trevor przeniósł wzrok na betonowe lądowisko w połowie przysypane śniegiem -Dla czego nie podłożyłeś ładunków bliżej domu?

- Nie mogłem podejść na tyle blisko do domu. Wokół całego domu są zakopane miny - wyjaśnił Jock. - Musiałem i tak poczekać aż śnieg zacznie gęściej padać, żeby zbliżyć się i podłożyć ładunek pod lądowisko i jak najszybciej uciekać - Spojrzał na Trevora. - Miałeś jechać za Jane, a nie dobierać się do Reillyego. A w każdym razie nie tak szybko. Ani ciebie, Jane nie powinno tu być. Gdybyście dali mi jeszcze pół godziny już by było po wszystkim.

– Trudno nie zawsze sprawy układają się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. A jakim cudem helikopter nie wywoła eksplozji podczas lądowania?

- Rozciągnąłem przewód kilkadziesiąt centymetrów od lądowiska i przykryłem go śniegiem. Wibracje go nie detonują, ale zrobi to bezpośrednie nadepnięcie stopą
- Jesteś pewien? - spytał sceptycznie Trevor. Jock wpatrywał się w niego z irytacją.
- Oczywiście, że jestem. Nie popełniam błędów
- A co będzie, jeśli Reilly nie skorzysta z lądowiska?
- Zrobi to. I to za mniej niż dziesięć minut-powiedział Jock
- Reilly to bardzo ostrożny człowiek. Pomyślałem że nasza obecność go tak nie zaalarmuje, więc wywarłem na niego, pewien nacisk.
- Jakiego rodzaju?
- Zadzwoniłem na policję i powiedziałem im o obozie szkoleniowym, który mieści się za granicą stanu, w Montanie
- Spojrzał na zegarek, a potem przeniósł wzrok na tylne drzwi budynku. - Jakieś czterdzieści minut temu. Jeśli Reilly do tej pory nie otrzymał telefonu z obozu, to niebawem do niego zadzwonią. Będzie się bardzo śpieszył. Będzie chciał tu mieć swój helikopter jak najszybciej.
- Chryste! Mówiłeś, że znasz się na minach - zwrócił się Trevor do MacDuffa. - Jane z pewnością będzie z Reillym. On może ją nawet zmusić, żeby szła przed nim, jako pierwsza. Nie możesz zrobić czegoś z tym ładunkiem?
- Nie w ciągu pięciu minut. Dobiegłbym tam akurat na czas żeby się spotkać z Reillym i jego ekipą.
- Cholera! Więc musimy spróbować dostać się do środka
- Nie. - Jock pokręcił głową. - Mówiłem ci. Nie możemy ryzykować...
- Nie możemy ryzykować, że Jane wyleci w powietrze! przerwał mu Trevor. - Więc wymyśl dla nas jakiś sposób na dotarcie tam, zanim przyleci ten cholerny helikopter.

– Właśnie się zastanawiam. - Jock zmarszczył czoło po czym wyciągnął karabin. - Odległość jest za duża, żeby bezpiecznie strzelać. Do diabła, mogło być tak dobrze| Nie powinniście byli tu przyjeżdżać. Teraz będę musiał... A niech to!
– Co jest nie tak?
– Wiatr się wzmógł i zwiewa śnieg z przewodu.
Trevor też to zauważył.
– To dobrze.
– Nie. Jeśli Reilly go zobaczy, wtedy wszystko szlag t_{ra}f-Nie mogę pozwolić mu wsiąść do tego helikoptera. To może być nasza ostatnia szansa. - Jock ruszył przed siebie. - Może jeśli będę ostrożny, uda mi się znowu przykryć przewód śniegiem. - Uniósł głowę do góry i spojrzał na niebo. - Za późno
Trevor też usłyszał dźwięk nadlatującego helikoptera.
– Jak dzwony piekielne. - Spojrzał ponownie na budynek. Tylne drzwi właśnie się otworzyły.

– Szybko! Wynośmy się stąd. - Reilly wypchnął Jane przez drzwi i odwrócił się do Kim. - Zostań tu i upewnij się, że Norton spakuje wszystko na ciężarówkę, a potem jedź z nim.
– Nie bierzesz mnie ze sobą? Nie taki mieliśmy plan. - Kim patrzyła na niego zaskoczona. - Zostawiasz mnie?
– Skoro policja jest w obozie, to wkrótce zjawi się i tutaj. Skonfiskują moją kolekcję. Muszę mieć pewność, że... - przerwał, kiedy zobaczył jej minę. - No dobrze. Po prostu powiedz Nortonowi, żeby wszystko dobrze zapakował i sama uciekaj w ciągu pół godziny.
– Powiem mu - podała mu akta personelu - ale zaczekasz na mnie.

– Arogancka suka! - mruknął Reilly i popchnął do przodu Jane. - Gdybym się nie obawiał, że zniszczy kolekcję, zostawiłbym ją tutaj, żeby zgniła. Nie jest i nie będzie mi już do niczego potrzebna.
– Prawdziwa lojalność - powiedziała kpiąco Jane, obserwując lądujący biało-niebieski helikopter. - Nie widzisz, że wszystko ci się wali? Policja już cię namierzyła. Zapomnij o układzie, jaki zawarłeś z muzułmanami. Zerwij go!
– Gdybyś mogła zobaczyć, co jest w tych aktach, nawet byś tego nie sugerowała. Oni nie będą się z nikim układać. - Przyspieszył kroku. - Jak tylko znajdę się w powietrzu, zadzwonię do moich ludzi w Chicago i Los Angeles i w ciągu dwóch godzin zdobędę nowego przyjaciela, który będzie z radością na nas czekał w Kanadzie, a potem pomoże nam przedostać się do Korei Północnej.

Nie mogła mu pozwolić, żeby wsiadł do tego helikoptera. Nie wolno mu wykonać tych telefonów. Co mogła zrobić, żeby go powstrzymać? Opóźnić jego działanie. Zatrzymała się.

– Nie lecę. Wycelował w nią broń.
– Dosyć tych bzdur. Mam już i tak sporo kłopotów i nie zamierzam cię teraz stracić. To nie jest...

Strzał.

Ból.

Upadła na ziemię.

ROZDZIAŁ 21

– Coś ty najlepszego zrobił? - zawołał Trevor. - Idioto, postrzeliłeś ją!
– To tylko powierzchowna rana ręki. - Jock znowu załadował magazynek. - Była na linii strzału. Nie mogłem wycelować w Reilly'ego.
– Nadal nie będziesz mógł oddać celnego strzału. Spójrz, pędzi jak sprinter do tego helikoptera. - MacDuff wybuchnął śmiechem. - No i zostawił Jane. Jock, ty skurczybyku, o to właśnie ci chodziło.
– Wydało mi się to bardzo prawdopodobne. Jeśli nie mogę trafić jego, to przynajmniej tak odwrócę jego uwagę, żeby wpakował się prosto na mój ładunek wybuchowy. Reilly zawsze uczył mnie, żeby przygotowywać sobie zaplecze. - Wycelował w tył głowy Reilly'ego. - To jest jak ruletka - mruknął. - Czy teraz ruszy się w lewo, czy w prawo? Obstawiam, że ... w... lewo. - Nacisnął spust.

Jane patrzyła przerażona, jak głowa Reilly'ego eksplodowała.

– Sukinsyn! - Kim Chan stała kilka metrów dalej i przyglądała się monstrum, które przed chwilą było Reillym. - Mówiłam mu... - Trzęsła się z wściekłości, kiedy odwróciła się do Jane. - Ty! Nie powinien był ciebie... Dureń jeden! - Uniosła dłoń z pistoletem. - To wszystko twoja wina! Ty i ta idiotyczna Cira. Obie jesteście...

Jane postanowiła działać. W mgnieniu oka przeturlała się po śniegu i przewróciła Kim, uderzając ją w kolana.

Wyrwać jej pistolet!

Miała go!

Ale Kim już była z powrotem na nogach i zaczęła biec w stronę helikoptera. Boże, czy ona zna te numery telefonów do samobójców? Czy ci ludzie zechcą jej słuchać, jeśli do nich zadzwoni? Była bliską współpracownicą Reillyego,

istniało duże prawdopodobieństwo, że będzie chciała przejąć wszystkie jego sprawy. Jane podniosła się na kolana.

– Zatrzymaj się! - zawołała. - Nie możesz...

Ziemia zadrżała, kiedy Kim nadepnęła na ukryty pod śniegiem drut, okalający lądowisko.

Huk.

Płomienie.

Kim zniknęła.

A potem eksplodował helikopter.

Kawałki metalu i śmigła fruwały na wszystkie strony.

Jane ukryła twarz w śniegu i przywarła całym ciałem do ziemi.

Kiedy po chwili uniosła głowę, ujrzała płonące szczątki helikoptera.

– Nic ci nie jest? - Obok niej klęczał Trevor. Zaczął rozpinać jej kurtkę, żeby sprawdzić ranę na ramieniu.

Ocalał! Dzięki Bogu!

– Myślałam, że zginąłeś - powiedziała trzęsącym się głosem. - Tamta mina w lesie...

– Jock ją zdetonował, żeby wszyscy myśleli, że zginąłem. MacDuff i on obserwowali dom i zauważyli, jak zacząłem uciekać. Byłem mu wdzięczny - zacisnął usta - do momentu, kiedy cię postrzelił. Ten szalony chłopak strzelił do ciebie, bo znalazłaś się na linii strzału do Reilly'ego.

– Chyba nie jestem poważnie ranna - spojrzała na płonące szczątki helikoptera - i wydaje mi się, że warto było zaryzykować i w ten sposób powstrzymać Reilly'ego przed wejściem na pokład.

– Jestem innego zdania. - Przyglądał się jej ranie. - Nie krwawi mocno. Jock powiedział, że celował w tkanki miękkie.

– Gdzie on jest? - spytała i po chwili zobaczyła jego i MacDuffa kierujących się w stronę domu. Bądźcie ostrożni! - zawołała. - W środku został Norton i będzie...

– Nie martw się - odparł MacDuff. - Będziemy uważać. Ale Jock nie chce, żeby policja dorwała Nortona. Sam chce się z nim najpierw zobaczyć. Zdaje się, że to jakiś przejaw empatii.
– Czy taką samą empatię czuje względem tych morderców samobójców z obozu szkoleniowego? - wyszeptała Jane, kiedy MacDuff i Jock zniknęli w budynku. - Co zrobicie z tymi ludźmi?
– Zostaw to już rządowi. Prawdopodobnie umieszczą ich w szpitalu i spróbują jakoś odprogramować.
– Jeśli ich znajdą. Reilly zadzwonił do obozu i kazał im wszystkim uciekać i „rozproszyć się". - Jane podniosła się ze śniegu. - Ale wziął ze sobą ich akta. - Powoli ruszyła w stronę ciała Reilly' ego. - W aktach muszą być dane tych ludzi. - Kiedy wyciągała aktówkę z ręki Reilly'ego, starała się nie patrzeć na jego zmasakrowaną głowę. - Miał jeszcze walizkę z tłumaczeniami dokumentów z Herkulanum. Nie widzę jej... O, tam jest.
– Eksplozja odrzuciła walizkę na kilka metrów.
– Przyniosę. - Trevor poszedł po walizkę. - A teraz jedźmy do jakiegoś szpitala, żeby opatrzyli twoją ranę - uśmiechnął się.
– Sam też nie miałbym nic przeciwko pierwszej pomocy. Opatrunek MacDuffa to piękna prowizorka.
– Słyszę tylko narzekanie i zrzędzenie. - MacDuff szedł w ich kierunku. - Miałeś szczęście, że byliśmy w pobliżu i uratowaliśmy twój tyłek. Nie możesz od nas więcej wymagać.
– Spojrzał na aktówkę w ręku Jane. - Co to takiego?
– Akta pracowników Reilly'ego z obozu.
Zamarł.
– I co chcesz z nimi zrobić?
– Oddać je Venable' owi. Pokręcił głową.
– Ale nie akta Jocka. - MacDuff wyciągnął rękę po teczkę.

– Z resztą rób co chcesz, ale daj mi dokumenty Jocka.

Zawahała się.

– Zajmę się nim - powiedział łagodnie MacDuff. - Wiesz, że to zrobię. Niebawem wróci do normalności. Nie chcę tego zmarnować. I ty też tego nie chcesz.

Nie, rzeczywiście nie chciała. Otworzyła aktówkę i przejrzała jej zawartość. Powoli wyciągnęła z niej plik akt.

– Ale tylko te należące do Jocka.

MacDuff wziął od niej dokumenty, przejrzał je i wyciągnął z nich jeden folder.

– Tylko to mnie interesuje. - Spojrzał na walizkę, którą trzymał Trevor. - A to co?

– Kopie tłumaczeń dokumentów z Herkulanum, które należały do Reilly'ego - powiedział Trevor.

– Doprawdy? - zainteresował się MacDuff. - Chętnie bym je obejrzał.

– Ja również - powiedziała Jane. -I chyba zasłużyłam sobie na pierwszeństwo?

– Dlaczego nie pozwolisz mi...

– Niech pan da spokój, MacDuff.

Sądziła, że będzie się dalej wykłócał, ale tylko się uśmiechnął.

– Dam sobie spokój, na razie... - Oddał jej aktówkę z dokumentami. - Ale pamiętaj, że chcę być drugi w kolejności. Lepiej, żebyś zabrała stąd te dokumenty, bo mogą zostać zarekwirowane, jako dowód w sprawie i przez wiele lat nie będziemy mogli do nich zajrzeć. A żadne z nas by tego nie chciało. Możesz prowadzić?

Skinęła głową.

– W garażu jest ciężarówka. Jedź do szpitala, żeby opatrzyli wasze rany.

– Ja mogę poprowadzić - wtrącił się Trevor.

– Straciłeś więcej krwi niż ja - zauważyła Jane. - Jock starał się wyrządzić mi jak najmniejszą krzywdę. - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - Jezu, nie wierzę, że kłócimy się o to, kto odniósł poważniejsze rany.
– Dobrze, wygrałaś. Kto zaczeka tu na policję?
– Ja - odparł MacDuff. - Zadzwoń do Venable'a i poproś, żeby poinformował władze lokalne, że tu jesteśmy. Nie chciałbym skończyć w więzieniu. - Spojrzał na Jane. - Czy Mario wspomniał coś na temat treści ostatniego rękopisu Ciry?
– Tylko tyle, że jest w nim mowa o złocie. Zamierzał sprzedać tłumaczenie Reilly'emu. - Zastanowiła się przez chwilę, wspominając swoją rozmowę z Mariem. - Nie, nieprawda. Zamierzał powiedzieć mu, gdzie znaleźć to tłumaczenie. - Spojrzała na Trevora. - Musimy wrócić do Run.
– Tam jest tłumaczenie?
– Tak mówił Mario. - Przeniosła wzrok na MacDuffa. - Wygląda więc na to, że jeszcze przez jakiś czas będziemy pańskimi gośćmi.
– Jeśli pozwolę wam wrócić. Trevor zesztywniał.
– Mam umowę wynajmu, MacDuff. Nie wciskaj mi kitu! - warknął.
– Ale przyznacie, że zamknięcie wam bramy przed nosem i odszukanie samemu tego tłumaczenia to bardzo kusząca perspektywa. Dom jest mój i według prawa cała posiadłość i wszystko co się w niej znajduje, należy do mnie. Zostawiłeś u mnie nawet posąg Ciry - dodał MacDuff łagodnie. - I jak tu się oprzeć pokusie?
– Niech się pan wysili - powiedziała lodowatym głosem Jane. - Nie jest pan starym Angusem i nie zmyli nas pan udawaniem księcia złodziei.

MacDuff zaśmiał się.
– Tak tylko pomyślałem. Właściwie, to się cieszę, że będę miał w was pewne wsparcie. Zabieram ze sobą Jocka i być może będziemy potrzebowali pomocy, jeśli Venable dowie się, że to on jest sprawcą tej masakry.

– Venable powinien mu być wdzięczny - odparła Jane.
– Ale agencje rządowe będą zadawać pytania, grzebać w jego przeszłości i mogą zapomnieć o wdzięczności – zauważył MacDuff. - Spotkamy się na lotnisku i polecimy razem, tak? Zadzwonię do was, jak tylko się stąd uwolnię. Wierzcie mi, że znacznie łatwiej będzie wam minąć ochronę zamku, kiedy będę z wami.

  Trevor wzruszył ramionami.
– Rób, jak uważasz, ale nie dzwoń do swoich ludzi w Run, żeby przeszukali pracownię Maria, zanim się tam nie pojawimy.
– Jaki ty jesteś podejrzliwy. Nawet przez myśl mi to nie przeszło. - MacDuff odwrócił się. - Poczekam na policję. Zanim odjedziecie, przyślijcie do mnie Jocka. Muszę go poinstruować, co ma mówić policji.
– Nie sądzę, żeby chciał pana słuchać - powiedziała Jane. - W ostatnich dniach Jock zdaje się działać według własnego zamysłu.

  MacDuff zacisnął usta.
– Zmuszę go, żeby mnie posłuchał.

Kiedy weszli do garażu, Jock stał nad ciałem Nortona. Widać było, że czuje się winny.

– Nie zabiłem go. Wkrótce się obudzi. Trevor przyklęknął i sprawdził puls Nortona.
– Co się stało?
– On jest przeszkolony, żeby bronić Reilly'ego. Wiedziałem, że nie dam rady go przekonać, żeby się poddał. - Wzruszył ramionami. - Więc zablokowałem mu dopływ krwi do mózgu przez zaciśnięcie tętnicy szyjnej i w ten sposób go obezwładniłem. - Odwrócił się do Jane. - Przepraszam, że cię postrzeliłem. Starałem się być bardzo ostrożny.

– Jestem pewna, że byłeś. Zrobiłeś to, co uważałeś za najsłuszniejsze w tej sytuacji. No i udało ci się powstrzymać Reilly'ego. - Jak dziwnie się czuła, pocieszając kogoś, kto przed chwilą do niej strzelał. - Musimy stąd wyjechać i dostać się do szpitala. MacDuff powiedział, żebyśmy wzięli tę ciężarówkę i prosił, żeby ci przekazać, że chce cię teraz widzieć. Policja będzie zadawać pytania, a on chce ustalić z tobą właściwe odpowiedzi.
– W tej sytuacji nie ma właściwych odpowiedzi - powiedział Jock. - MacDuff chce mnie chronić, ale przez to sam się wpędzi w kłopoty.
– To już jego sprawa-powiedział Trevor. -MacDuff potrafi o siebie zadbać. To właśnie próbował ci powiedzieć. - Odwrócił się i wsiadł do ciężarówki. - Pomijając fakt, że postrzeliłeś Jane, to osobiście jestem ci wdzięczny, Jock, że tu byłeś. Jane, wsiadaj!
– Za chwilkę. - Zawahała się, patrząc na Jocka. - Nie przejmuj się moją raną. Dobrze zrobiłeś. Nie mogłeś ryzykować i zostawić Reilly'ego samemu sobie. On był zbyt dużym zagrożeniem dla wielu ludzi.
– Wiem. Początkowo chodziło mi tylko o MacDuffa, a potem także o mnie samego. A później zacząłem też myśleć o tobie i wszystkich innych ludziach, których krzywdził Reilly. To było, jakbym wrzucił kamień do jeziora i obserwował kręgi, które powstawały na jego powierzchni, coraz dalej i dalej. To było dziwne... - Jock uśmiechnął się do niej w taki sam promienny sposób, jak wtedy, gdy po raz pierwszy go zobaczyła. - Dziękuję, że nie jesteś na mnie zła. Nie skrzywdziłbym cię, gdybym tylko mógł to inaczej rozegrać.
– To miłe. - Delikatnie dotknęła jego policzka, zanim się cofnęła. - Jeszcze milej byłoby, gdybyś rozbroił te wszystkie miny na podjeździe i drodze dojazdowej.

  Zaśmiał się.
– Już to zrobiłem. Poszedłem do pomieszczenia dla ochrony, jak MacDuff mnie zostawił. - Nacisnął przycisk w ścianie i drzwi garażu otworzyły się.

Uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy wyjrzał na zewnątrz. - Jedyne, czego powinniście się obawiać, to ta burza śnieżna. Zdaje się, że właśnie przyszła zamieć, którą zapowiadali.

Miał rację. Wiatr był tak silny, że porywał całe tumany śniegu i tworzył z nich zwartą białą zasłonę.

– Jeśli chcecie jechać, to lepiej się pospieszcie. - Nadal wpatrywał się w śnieżycę.

Jane wsiadła już do kabiny ciężarówki i uruchomiła silnik. Przejechała kilka metrów i zatrzymała samochód, wyjrzała przez okno.

– Jedź z nami, Jock! - zawołała.

– Po co?

– Nie wiem. Po prostu nie chcę cię tu zostawiać. Wygląda na to, że przez cały czas wszyscy mówimy ci, co masz robić, a może moglibyśmy porozmawiać o tym, co ty chcesz robić?

Pokręcił głową.

– Jesteś pewien?

Uśmiechnął się i odwrócił do garażu.

– MacDuff chce, żebym do niego dołączył. A ja zawsze robię to, co mi każe - rzucił przez ramię i zniknął w wirujących płatkach śniegu.

– A niech to! Co będzie, jeśli Jock się wystraszy, a policja pomyśli, że zamierza skrzywdzić...

– Przestań już przewidywać najgorsze scenariusze - powiedział Trevor. - MacDuff zajmie się Jockiem. A poza tym, to raczej jego powinni się bać, niż on kogokolwiek.

W milczeniu dojechała do drogi. Starała się koncentrować na prowadzeniu i na tym, żeby nie zjechać z ośnieżonej nawierzchni. Wreszcie dotarła do takiego odcinka drogi, na którym przydrożne drzewa osłaniały jezdnię, dzięki czemu nie było tam tak grubej warstwy śniegu.

– Jock się zmienił. On już nie chce zabijać. Tak naprawdę nigdy nie chciał. Ktoś musi się nim zająć i pomóc mu.
– MacDuff to zrobi. Słyszałaś, co powiedział Jock, że zawsze robi to, co mu każe dziedzic.

  Nagle coś sobie przypomniała.
– Nie nazwał go dziedzicem, tylko powiedział MacDuff. Nigdy tak o nim nie mówił.
– Doszukujesz się czegoś. Przecież to nie ma znaczenia, jak nazywa MacDuffa. Ważne, żeby wykonywał jego polecenia

– Nie zawsze - szepnęła. - Nie zawsze, Trevor.
– Cóż to za krwawą jatkę urządziłeś, Trevor. - Brenner wszedł do pokoju zabiegowego, gdzie Trevor i Jane siedzieli, już opatrzeni przez lekarza. - Z naciskiem na „krwawą".
– Dzięki za zrozumienie - powiedział Trevor, starając się włożyć koszulę. - Ale nie masz prawa niczego krytykować, bo nie brałeś w tym udziału.
– Ależ ja nie krytykuję. Bardzo mi przykro, Jane, że musiałaś się zmagać z jego niekompetencją - zwrócił się do dziewczyny. - Dobrze się czujesz?
– W porządku. To tylko lekkie draśnięcie.
– Świetnie. - Odwrócił się z powrotem do Trevora. - I nie mów, że nie brałem udziału w akcji. Jak sądzisz, kto sprowadził te oddziały policji do obozu szkoleniowego?
– Jock.
– Zastanów się, jakie były realne szanse na to, że jakakolwiek jednostka policji z małego miasteczka zareaguje na anonimowe zgłoszenie telefoniczne i pośle swoich ludzi w czasie burzy śnieżnej? Kiedy jechałem do kwatery Reilly'ego,

nastawiłem radio na pasmo policyjne i podsłuchałem, jak debatowali, co zrobić z tym zgłoszeniem. Postanowiłem ich przekonać do działania, obiecując, że czeka ich wielka chwała i awanse, jeśli rozbiją ten obóz.

– Jak ci się to udało?
– Cóż, pożyczyłem sobie nazwisko Venable'a i powiedziałem, że CIA planuje ten nalot i ma on być dokonany wspólnym wysiłkiem.
– I kupili to? - spytała Jane.
– Jestem wyjątkowo przekonującym gościem - uśmiechnął się - mimo że mój australijski akcent przysporzył mi trochę kłopotów. Tutaj nie ufają cudzoziemcom, ale to tylko potwierdza fakt, że jestem naprawdę niezły. A zatem, co dalej?
– Zadzwonię do Eve i Joego i opowiem im, co się wydarzyło - powiedziała Jane. - Potem wychodzimy ze szpitala i jedziemy prosto na lotnisko, żeby złapać pierwszy możliwy samolot. Musimy wrócić do MacDuffs Run.

Brenner wyjrzał przez okno.

– Pada jak diabli. Ja bym się tam za bardzo nie spieszył na lotnisko. - Uniósł ręce, kiedy zobaczył, że Jane już otworzyła usta, żeby protestować. - Wiem, chcecie jak najszybciej się stąd wydostać. Zorientuję się, kiedy będzie jakiś czarter. Ale żaden pilot przy zdrowych zmysłach nie wystartuje, zanim nie będzie wystarczająco bezpiecznie. - Wyjął telefon i zaczął wystukiwać numer.
– Bezpiecznie - mruknęła Jane. - Czy udało nam się ich powstrzymać? Czy jesteśmy już bezpieczni, Trevor? Jakoś boję sie w to uwierzyć.
– Nie wiem. Nadal jest sporo niewyjaśnionych spraw, które mnie martwią. - Trevor ujął ją za rękę i pogłaskał. - Musimy zaczekać na wieści od MacDuffa.

Przez dwadzieścia cztery godziny MacDuff się nie odzywał, ale kiedy wreszcie zadzwonił, miał oschły ton.

– Już skończyłem. Venable trochę pomógł, ale nie chcieli mnie puścić do czasu jego przyjazdu, sześć godzin temu. Chce się z tobą widzieć, ale trochę go od tego odwodziłem. Powiedziałem mu, że zadzwonisz i złożysz zeznanie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Nie spodobało mu się to, ale się zgodził.
– A co z terrorystami samobójcami? - spytała Jane.
– Nie podjęli żadnego działania. Najwyraźniej bez Reilly'ego cała ta akcja była jak wąż bez głowy. W dokumentach znaleziono parę informacji, które mogą naprowadzić CIA na tych samobójców, których wysłał Reilly. Odnaleźliśmy też informacje o celach ataków i już postawiliśmy tam wszystkich w stan gotowości.
– Dzięki Bogu.
– Będę na lotnisku za dwie godziny, jeśli oczywiście uda mi się przedrzeć przez tę piekielną śnieżycę. Kiedyś chyba wreszcie przestanie padać.
– Nie ma pośpiechu. I tak na razie odwołali wszystkie loty.
– Do diabła, rzeczywiście. Więc przyjadę, kiedy otworzą lotnisko.
– Ja? A nie my? – Zacisnęła dłoń na słuchawce. –Jock nie jedzie?
– Nie teraz.
– Venable? Zatrzymał Jocka?
– Nie chociaż bardzo mu na tym zależy. Jock uciekł zeszłej nocy, jeszcze zanim pojawiła się policja.
– Uciekł? Dokąd?
– Do lasu. Tropiłem go przez sześć godzin, ale potem go zgubiłem.
– Może tam zginąć! - przeraziła się Jane

– Nie zginie. Ten sukinsyn Reilly nauczył go przetrwania w każdych warunkach. Musimy go jednak odnaleźć. W tej chwili połowa lokalnej policji szuka go po całej okolicy. Wrócę tu, kiedy już nie będę im zawadzał.
– Jock uciekł – poinformowała Jane Trevora, kiedy skończyła rozmawiać z MacDuffem.
– Słyszałem – mruknął. – MacDuff jest zaniepokojony?
– Nawet jeśli jest, nie przyzna się do tego. – Zmarszczyła brwi. – Ja się martwię. Nieważne, jak dobry jest Jock w kwestii przetrwania w każdych warunkach. On może wcale nie chcieć przetrwać, może nie chcieć żyć. Już próbował popełnić samobójstwo. MacDuff jest teraz bezpieczny i Reilly mu nie zagraża, a przez to Jock może mieć jeden powód mniej by żyć.
– Może wrócił już do siebie na tyle, żeby nie przejawiać skłonności samobójczych?
– Może... - Spojrzała przez wielkie okno na samoloty stojące na płycie lotniska. - Musimy zaczekać i się przekonać.
– Jane, Jockowi teraz nie pomożesz. Skup się na tym, co możesz zrobić.
– Odnaleźć tłumaczenie Maria...

Miał rację. Skoro MacDuff zrezygnował z szukania Jocka, żeby go uchronić przed policją i agencjami rządowymi, to tym bardziej ona nie była w stanie mu pomóc. Zerknęła na siedzenie obok, na którym leżała aktówka Reilly'ego, zawierająca kopie jego dokumentów z Herkulanum.

– Przejrzę później te papiery i dowiem się tego, co wiedział Reilly o Herkulanum. Wspomniał coś, że jeden z tych dokumentów sprawił, że całkiem inaczej spojrzał na Cirę...

MacDuff miał rację. Ochrona przy bramie pozwoliła im wjechać na teren zamku dopiero kiedy MacDuff wysiadł z samochodu.

– Jesteśmy na miejscu - powiedział Trevor. - Byłem ciekaw, czy będziemy mieli problemy z MacDuffem, czy wywiąże się z obietnicy.
– On tylko z nami pogrywał - stwierdziła Jane. - Nie jest głupi. To miejsce i jego nazwisko rodowe znaczą dla niego zbyt wiele, żeby ryzykował posądzenie o niedotrzymanie umowy.
– Wydajesz się bardzo pewna. - Zatrzymał samochód przed zamkiem. - Ale w końcu mogłaś go nieźle poznać za pośrednictwem Jocka.

Rzeczywiście miała wrażenie, jakby znała MacDuffa. Był twardy i trudny w kontaktach i nigdy nie okazywał jej wyrozumiałości. Ale, do diabła, przecież nie zależało jej na tym. Jeśli ktoś okazywał jej wyrozumiałość, czuła się w pewnym sensie lekceważona i nie kryła irytacji. Zawsze chciała być akceptowana ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami.

– On jest jak enigma. - Wysiadła z samochodu. - Tak jak i my wszyscy. Robi to, co musi, żeby osiągnąć to, co chce.
– Zastanowiła się chwilę. - A zależy mu na odzyskaniu tego zamku - dodała.
– Wiesz już, gdzie będziesz szukać tłumaczenia? - Trevor zmienił temat. - Czy Mario dał ci jakieś wskazówki?
– Nie za wiele. Będę musiała się zastanowić.
– Chętnie ci pomogę, jak tylko dowiem się od Venable'a, co z poszukiwaniem Jocka. Podobno ściągnął do tego tropicieli z oddziałów specjalnych, którym prawdopodobnie uda się go w końcu znaleźć.
– Tak myślisz? Ktoś go kiedyś porównał do Rambo.
– Nie chcesz, żeby go znaleźli.

Zatrzymała się i spojrzała na niego przenikliwie.

– A ty?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nawet jeśli MacDuff zniszczył wszystkie akta Jocka w zbiorach Reilly'ego, to nadal istnieje zagrożenie, że natrafią kiedyś na jego ślad. Jock dowiódł, że

może być bardzo niebezpieczny. Dlatego wydaje mi się, że byłoby dobrym pomysłem oddać go pod obserwację psychiatryczną.

– Chcesz, żeby znowu próbował popełnić samobójstwo? - oburzyła się Jane.

– Może jest już na tyle zdrowy, żeby tego nie zrobić...

– Wzruszył ramionami. - Dobrze, masz rację, to byłoby zbyt ryzykowne. Ale nie chciałbym też, żeby zginął gdzieś w tej zamieci.

Jane też się tym martwiła.

– Ja wierzę, że nic mu nie będzie. - Naprawdę miała taką nadzieję. - Jest silny i może, choć paradoksalnie to zabrzmi, treningi Reilly'ego uratują mu teraz życie. Bóg jeden wie, że należy mu się rekompensata od tego sukinsyna. Jeśli tylko ludzie Venable'a go nie dopadną i nie zmuszą do reagowania, zamiast myślenia.

Trevor wszedł już do biblioteki i nie odpowiedział.

Otworzyła drzwi do pracowni Maria i stała przez chwilę, oglądając się po znajomym pokoju. Na biurku piętrzyły się papiery. Posąg Ciry stał przy oknie, w rogu fotel, na którym spędziła tyle godzin. Wszystko było takie samo, ale jednocześnie tak odmienione. Już nic nie będzie takie jak kiedyś.

Dość już tych rozmyślań.

Na krześle obok drzwi położyła aktówkę Reilly'ego, wyprostowała plecy i nabrała powietrza, po czym podeszła do biurka. Odnalezienie tłumaczenia rękopisu Ciry było na pierwszym miejscu jej listy spraw do załatwienia. Zaczęła ostrożnie przeglądać papiery leżące na biurku Maria. Po dziesięciu minutach poddała się i poszła do jego sypialni.

Tam też niczego nie znalazła.

Do diabła! Nie miał przecież tak dużo czasu na ukrycie tłumaczenia. Może je zniszczył?

Nie, zbyt wiele dla niego znaczyło. Nawet gdyby nie zamierzał wykorzystać go jako karty przetargowej, to z pewnością był dumny ze swojej pracy i chciał

przyczynić się do rozsławienia legendy Ciry. Nawet mówił, żeby Trevor dał sobie spokój z szukaniem...

Zadrżała.

– Chryste!

Wyszła z sypialni Maria i podeszła do posągu Ciry stojącego przy oknie.

– Oddal ci tłumaczenie? - szepnęła.

Cira patrzyła na nią dumna i niewzruszona.

– Może... - Jane ostrożnie podniosła popiersie i postawiła na podłodze.

Na cokole leżało kilka złożonych kartek.

– Tak! - Wzięła je, postawiła posąg z powrotem i rozsiadła się wygodnie w fotelu. Ręce jej drżały, kiedy rozkładała kartki przetłumaczone przez Maria.

ROZDZIAŁ 22

– Dokąd idziesz? - spytał Bartlett, gdy zobaczył Jane pędzącą po schodach. - Wszystko w porządku? - Tak. Powiedz Trevorowi, że wkrótce wrócę. Muszę zobaczyć się z MacDuffem... - zawołała. Nie, nie z MacDuffem. Jeszcze nie teraz. Przebiegła przez dziedziniec i wpadła do stajni. Chwilę później podnosiła już klapę w podłodze. Chwyciła latarkę i zaczęła schodzić schodami prowadzącymi do morza.

Zimno. Mokro. Ślisko.

Przestrzeń Angusa, tak nazwał to miejsce Jock. A potem jeszcze powiedział o pomieszczeniu Angusa. Wydało jej się to dziwne, skoro nie było tu żadnego pomieszczenia. Nie było tam, którędy szli.

Doszła do przewężenia, które rozgałęziało się i skąd można było dojść na wzgórze zamiast do klifu. Weszła w poprzeczny korytarz.

Ciemność. Dusząca ciasnota. Pod stopami śliskie kamienie. A około sto metrów dalej dębowe drzwi w korytarzu. Zamknięte?

Nie, otworzyły się łatwo bez zgrzytnięcia. Czyli ktoś naoliwił zawiasy.

Stała w drzwiach, a światło jej latarki prześlizgiwało się po ścianach pomieszczenia.

– Czemu się wahasz? - Za plecami usłyszała głos MacDuffa. - Czemu nie wtargniesz jak zwykle? Kolejna ingerencja w czyjąś prywatność?

Odwróciła się do niego zaskoczona.

– Niech pan nie myśli, że się zawstydzę. Może mam prawo wiedzieć, dlaczego Jock mówił, że spędzał pan tutaj tyle czasu?

Jego twarz nie zmieniła wyrazu.

– Trevor nie wynajmuje tej części posiadłości. Nie masz prawa tu przebywać.

– Trevor dużo zainwestował w poszukiwanie złota Ciry.

– Myślisz, że tu je znajdziesz?

– Myślę, że jest taka szansa. Uniósł brwi.
– Czyżbym był podejrzany o to, że znalazłem złoto Ciry na jednej z wypraw do Herkulanum i ukryłem je tutaj?
– Możliwe - skinęła głową - ale nie to podejrzewam. Uśmiechnął się blado.
– Będę zaszczycony, mogąc usłyszeć, co podejrzewasz. -Wykonał zapraszający gest. - Wejdźmy do królestwa Angusa i o wszystkim mi opowiesz. - Uśmiechnął się szerzej, kiedy zobaczył jej minę. - Uważasz, że pozwolę sobie na jakieś nieuczciwe zagrania? Mógłbym. Złoto Ciry jest dość silnym bodźcem.
– Nie jest pan głupcem. Trevor rozniósłby to miejsce w pył, gdybym zniknęła. - Odwróciła się i weszła do pomieszczenia. - Przyszłam zobaczyć, co jest w tym pomieszczeniu, a teraz nawet dostałam zaproszenie.

  MacDuff zaśmiał się.
– Raczej wymuszone zaproszenie. Pozwól, że zapalę lampy, żebyś mogła się lepiej przyjrzeć. - Podszedł do stołu pod przeciwległą ścianą i zapalił dwie lampy, które rozświetliły pokój. Pomieszczenie było małe i znajdowało się w nim biurko, na którym stał otwarty laptop, krzesło, łóżko polowe i jakieś przedmioty przykryte zwałami materiału. - Nie ma skrzyni wypełnionej złotem Ciry - oparł się leniwie o ścianę i skrzyżował ręce na piersi - ale nie o złoto ci chodzi, prawda?
– Interesuje mnie wszystko, co wiąże się z Cirą. Chcę wiedzieć wszystko.
– I myślisz, że mogę ci w czymś pomóc?
– Miał pan ogromną ochotę zabrać mi dokumenty Reilly'ego z Herkulanum. Nie spodobało się panu, kiedy nie chciałam ich udostępnić.
– To prawda. Oczywiście byłem ciekaw, czy nie ma tam jakichś wskazówek, gdzie może być ukryte złoto.

  Pokręciła głową.

– A mnie się zdaje, że ciekawiło pana, czy nie ma tam dziennika pokładowego, który spisywał na swoim statku kupiec Demonidas.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Naprawdę? A niby dlaczego?

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ważny może być ten dziennik pokładowy, dopóki nie przeczytałam tłumaczenia ostatniego listu Ciry - odparła po chwili milczenia.

– Znalazłaś je?

Skinęła głową i sięgnęła do kieszeni.

– Ma pan ochotę przeczytać?

– Ogromną. - Odszedł od ściany i wyciągnął rękę. - Wiesz, że tak.

Obserwowała go, jak rozkładał kartki i starała się rozszyfrować jego wyraz twarzy, kiedy zaczął czytać słowa, które już zapadły jej w pamięć.

MacDuff złożył list na pół i oddał go Jane.

– A zatem Cirze udało się wydostać złoto z tunelu.
– I załadowała je na ten statek, którym dowodził Demonidas i który popłynął do Galii.
– Być może. Często plany zawodzą, a ona nawet nie miała pewności, czy przeżyje tę noc.
– Wierzę, że przeżyła. Sądzę, że napisała ten list w noc wybuchu wulkanu.
– A jakie masz dowody?
– Żadnych - sięgnęła do kieszeni - ale mam od Reilly'ego tłumaczenie dziennika pokładowego Demonidasa. Pisze w nim o pani Pii, która dobrze mu zapłaciła za przewiezienie jej, jej syna Leo i służących do Galii, a potem do północnej Brytanii. Wypłynęli w noc erupcji i Demonidas przechwala się swoją odwagą w obliczu klęski żywiołowej. Chcieli, by zawiózł ich do Kaledonii, krainy, którą obecnie zwiemy Szkocją, ale odmówił. Armia rzymska walczyła wtedy z plemionami kaledońskimi, a dowódca rzymski Juliusz Agrykola wysłał statki, by zaatakowały północno-wschodnie wybrzeże. Demonidas nie chciał brać w tym udziału. Zostawił Pię i jej towarzyszy w Kent i wrócił do Herkulanum. Lub do tego, co zostało po Herkulanum.

– Ciekawe. Ale to wszystko ma związek z kobietą o imieniu Pia, a nie z Cirą.
– Tak jak pan przeczytał, Pia była siostrą Ciry. Prawdopodobnie jako dzieci zostały rozdzielone, a Cira była zbyt zajęta walką o przetrwanie, żeby odnaleźć siostrę. I kiedy wreszcie to zrobiła, nie chciała wplątywać jej w swoją potyczkę z Juliuszem i narażać na niebezpieczeństwo.
– A potem Cira zginęła, a Pia odpłynęła ze złotem.
– Albo Pia zginęła w mieście, a Cira przybrała jej imię i tożsamość, by uciec przed Juliuszem. Mogłaby coś takiego zrobić. To w jej stylu.
– Są jakieś wzmianki na temat imion sług, którzy towarzyszyli jej w tej ucieczce?
– Dominik... i Antoniusz. Cira miała sługę Dominika i kochanka o imieniu Antoniusz. Adoptowała też dziecko, chłopca Leo.
– Ale czy jej siostra nie zaopiekowałaby się bliskimi Ciry, gdyby to właśnie Pia przeżyła?
– Oczywiście, ale Cira nie zginęła! Uśmiechnął się.
– Ponieważ nie chcesz, żeby tak to się skończyło.
– Antoniusz był kochankiem Ciry. Nie zostawiłby jej i nie odpłynąłby z jej siostrą.
– Ho ho, ależ jesteś pewna siebie. Mężczyźni porzucają kobiety, a kobiety opuszczają mężczyzn. Takie jest życie. - Zamyślił się chwilę. - A dlaczego przybiegłaś tutaj po przeczytaniu tych dokumentów i włamałaś się do pokoju Angusa?
– Nie włamałam... cóż, w każdym razie nie faktycznie. Ale byłam na to przygotowana.

  Zaśmiał się pod nosem.
– Uwielbiam twoją szczerość. Od pierwszej chwili, gdy cię poznałem, wiedziałem, że będę...

– To proszę być ze mną szczerym i skończyć z tymi gierkami słownymi. - Wzięła głęboki oddech. - Pan wiedział, co Demonidas napisał w tym dzienniku - wyrzuciła z siebie.
– A skąd mógłbym to wiedzieć?
– Nie wiem. Ale Reilly powiedział, że mało brakowało, a ukradłby mu pan jakiś dokument. To musiał być ten dziennik, ponieważ z tego powodu wytropił i porwał Jocka. Sam pan mówił, że Reilly prawdopodobnie myślał, że odkrył pan coś na temat złota w czasie jednej ze swoich wypraw do Herkulanum. A że Jock pomieszkiwał w pańskim zamku i mógł coś wiedzieć, stał się pożądanym celem.
– No właśnie. Czy to nie logiczne?
– Jak najbardziej. Dlatego nie pytałam o to, zanim nie przeczytałam ostatniego zwoju Ciry i dziennika Demonidasa. Zanim Reilly nie powiedział mi, że po jego lekturze doszedł do nowych i zupełnie innych wniosków na temat Ciry.

MacDuff spoglądał na nią z uwagą.

– Proszę ze mną nie igrać. Pan wiedział, że Reilly miał ten dziennik.
– Skąd mógłbym to wiedzieć? - powtórzył.
– Ponieważ poszukiwał pan tego dziennika w tym samym czasie co on. Ale to Reilly pierwszy położył na nim łapę. A kiedy już go przetłumaczył, przypomniał sobie, że i pan pragnął tego dokumentu. I to bardzo. Dlatego go to zaciekawiło. A że Jock nie był w stanie mu nic powiedzieć, więc chwilowo odłożył ten temat na później. Był zajęty zdobyciem zwojów Ciry i manipulowaniem Grozakiem.
– Niezupełnie na później - powiedział MacDuff. - Zlecił, żeby mnie śledzić i któregoś razu nasłał na mnie jednego ze swoich podopiecznych, a ten mnie ogłuszył i porwał.

Zesztywniała.

– Zatem przyznaje pan, że to prawda?

– Przed tobą tak. Przed Trevorem albo Venablem, czy kimkolwiek innym - nie.
– Dlaczego?
– Ponieważ to sprawa między nami. Nadal mam zamiar zdobyć to złoto i nie chcę, żeby ktoś mi w tym przeszkodził.
– Jeszcze go pan nie ma? Pokręcił głową.
– Ale jest tu gdzieś i znajdę je.
– Skąd pan wie, że ono tu jest? Uśmiechnął się.
– Ty mi powiedz. Widzę, że już masz własną teorię. Milczała przez chwilę.
– Cira i Antoniusz opuścili Kent i przybyli tu, do Szkocji. To był kraj barbarzyński i w stanie wojny, ale Cira musiała nadal uciekać przed Juliuszem. Zdecydowali się ruszyć w głąb lądu, na wyżynę Highlands. Tam mogli się ukryć i przeczekać pewien czas, zanim byli na tyle bezpieczni, żeby wyjść z ukrycia i zacząć wieść normalne życie, jakiego zawsze pragnęła Cira.
– I udało jej się?
– Jestem pewna, że tak. Ale musiała być ostrożna. Niewielka ilość złota wystarczała, żeby przetrwać w tak prymitywnym miejscu. Z pewnością nie wydała zbyt wiele ze swego bogactwa, żeby urządzić się z Antoniuszem wygodnie, a może nawet luksusowo, jak na standardy ówczesnych dzikich Szkotów. Nieprawdaż, MacDuff?

  Uniósł brwi.
– Brzmi całkiem rozsądnie. Pomyślałbym, że możesz mieć rację.
– Nie wie pan tego?

  Przez chwilę nie odpowiadał, a potem powoli skinął głową i uśmiechnął się.
– Wystarczyły im marne grosze, a do tego Cira była bardzo przebiegła i zaradna.
– Tak, to prawda - uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi. - I została tu, osiedliła się i razem z Antoniuszem zmienili imiona i założyli rodzinę. Ich

potomkom musiało się tu podobać, skoro nigdy się stąd nie wyprowadzili, nawet kiedy już było bezpiecznie. Aż wreszcie, w 1350 roku, Angus zdecydował się wznieść tu swój zamek. Dlaczego on to zrobił?

– Zawsze był szalony. Chciał zacząć żyć na swoim i mieć swoje miejsce na świecie. Dla mnie to zrozumiałe.
– Tak. Kiedy dowiedział się pan o przeszłości związanej z Cirą? Czy to kolejny sekret rodzinny?
– Nie. Kiedy Cira osiedliła się tu, musiała wymazać całą swoją przeszłość związaną z Herkulanum. Nie ma żadnych śladów jej rzymskich korzeni. Żadnych opowieści o Włoszech, przekazywanych z ojca na syna. Wyglądało to tak, jakby wyrośli tu spod ziemi. Angus i Torra byli szaleni i wolni, i od czasu do czasu równie barbarzyńscy jak ludność, która ich otaczała.
– Torra?
– To znaczy „z zamku". Dobre imię dla Ciry i dobrze odzwierciedlało jej intencje.
– A Angus?
– Był pierwszym Angusem. To nie takie dalekie od Antoniusza.
– Skoro nie było żadnych historii rodzinnych, to skąd pan wiedział o Cirze?
– Wy mi powiedzieliście.
– Co? - spytała z niedowierzaniem.
– Ty, Eve Duncan i Trevor. Przeczytałem tę historię w gazecie.

Jane patrzyła na niego zdumiona. Zaśmiał się pod nosem.

– Nie wierzysz mi? To prawda. Mam to udowodnić? - Wziął jedną z lamp i podszedł do ściany, gdzie stały przykryte przedmioty. - Życie jest dziwne, ale to było dla mnie zbyt dziwne.
– Zdjął materiał i jej oczom ukazał się obraz. Nie, to był portret, zauważyła, kiedy odwrócił go w jej stronę. - Fiona.
– Mój Boże.

Pokiwał głową.

– Lustrzane odbicie.

Cofnął się o krok i uniósł wyżej lampę.

Kobieta z portretu była młoda, może dwudziestoletnia, ubrana w zieloną suknię pod samą szyję. Nie uśmiechała się, tylko patrzyła w dal z niecierpliwością. Z jej urodziwej twarzy biła witalność.

– Cira.

– I ty. - Zaczął odkrywać kolejne płótna. - Nie ma więcej takiego podobieństwa jak u Fiony, ale są jego ślady, fragmenty.

– Wskazał jej mężczyznę ubranego w strój Tudorów. - On ma usta takiego samego kształtu jak Cira - a potem starszą kobietę z binokularem i włosami upiętymi w kok. - A te kości policzkowe dziedziczone były niemal we wszystkich pokoleniach. Cira ewidentnie pozostawiła swój ślad w potomnych. Zdjąłem te portrety i ukryłem je tutaj, kiedy Trevor wynajął mój zamek.

– To dlatego wszędzie wisi tyle gobelinów - mruknęła Jane.

– Ale pan nie jest do niej podobny.

– Może odziedziczyłem rysy po Antoniuszu?

– Może. - Przenosiła wzrok z jednego portretu na drugi.

– Niesamowite...

– To samo pomyślałem. Początkowo byłem tylko ciekawy. Zacząłem od drobnych badań, aż zrobiło się z tego całkiem spore dochodzenie dziejów rodziny.

– I czego się pan dowiedział?

– Niczego konkretnego. Cira i Antoniusz zatarli bardzo dokładnie swoje ślady. Oprócz jednego starego, poszarpanego listu, który znalazłem wśród dokumentów, przywiezionych przez Angusa z gór. To był zwój w mosiężnej tubie.

– Od Ciry?
– Nie, od Demonidasa.
– Niemożliwe.
– To był bardzo interesujący list. Ucieszy cię, że był zaadresowany do Ciry, a nie do Pii. Był napisany w bardzo kwiecistym stylu, ale zasadniczo chodziło w nim o szantaż. Najwyraźniej, kiedy Demonidas wrócił do Herkulanum, dowiedział się, że Juliusz poszukuje Ciry i próbował wydostać więcej pieniędzy od niej, niż otrzymałby od Juliusza za zdradzenie mu miejsca jej pobytu. Godził się w tym liście na spotkanie z Cirą i Antoniuszem w celu odebrania swojej należności - uśmiechnął się. - To był jego wielki błąd. Potem nie ma już żadnej wzmianki o Demonidasie.
– Oprócz dziennika pokładowego.
– Ten został spisany trzy lata wcześniej. Prawdopodobnie Demonidas zostawił dziennik w swoim domu w Neapolu. Kiedy dowiedziałem się o jego istnieniu, postanowiłem go zdobyć. Nie wiedziałem, co w nim było, ale wolałem uniknąć ryzyka powiązania Ciry z moją rodziną.
– Dlaczego?
– Z powodu złota. Jest moje i tak powinno zostać. Nie mogłem pozwolić, żeby ktokolwiek dowiedział się, że złoto może być gdzie indziej niż w Herkulanum. Gdyby jego poszukiwacze zorientowali się, że jest choćby cień szansy, że złoto znajduje się tutaj, znaleźliby sposób na to, żeby przeryć cały ten teren.
– Znaleźliby je?
– Możliwe. Mnie się jeszcze nie udało.
– A skąd pan wie, czy któryś z potomków Ciry nie znalazł złota i go nie roztrwonił?
– Nie mogę być tego pewien, ale w rodzinie zawsze powtarzano historię o zaginionym skarbie. To była mglista opowieść i brzmiała jak bajka, więc nie

przywiązywałem do niej zbyt wielkiej wagi. Byłem za bardzo zajęty zmaganiem się ze światem realnym.

– Ludźmi takimi jak Grozak i Reilly. - Jane spojrzała na portret Fiony. Protoplastka MacDuffa z pewnością zmagała się z różnymi doświadczeniami i problemami, ale Jane wątpiła, żeby zetknęła się z takimi potworami, dla których nic nie znaczy godność i ludzkie życie.

– Drżysz - powiedział MacDuff karcącym tonem. - Zimno tu. Skoro zamierzałaś wtargnąć do królestwa Angusa, czemu, u licha, nie włożyłaś jakiejś kurtki?

– Nie zastanawiałam się. Po prostu chciałam działać.

– Jak zwykle. - Podszedł do biurka i odsunął szufladę. - Ale tym razem mogę ci pomóc. - Wyciągnął butelkę brandy i napełnił dwa kieliszki. - Lubiłem sobie łyknąć kropelkę, kiedy pracowałem tu po nocach.

– Dziwi mnie pańskie wyznanie.

– Zawsze przyznaję się do słabości - uśmiechnął się szeroko, podając jej kieliszek. - W ten sposób nie onieśmielam nikogo swoimi rozlicznymi talentami i zaletami.

– I niezwykłą skromnością. - Przełknęła łyk brandy i skrzywiła się, gdy alkohol zapiekł ją w gardle. Za chwilę poczuła, że robi jej się cieplej i drżenie ustępuje. - Dziękuję.

– Dolać?

Pokręciła głową. Sama nie wiedziała, dlaczego zgodziła się na pierwszy kieliszek alkoholu. Nie ufała MacDuffowi, a przed chwilą powiedział jej, że nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o powiązaniach jego rodziny z Cirą. Był twardym, bezwzględnym sukinsynem, a to mogło oznaczać, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Tymczasem popijała z nim brandy i czuła się doskonale.

– Nie chodziło wcale o to, że jest zimno.

– Wiem. - Wychylił swój kieliszek do dna. - To był ciężki czas dla ciebie, a brandy jest lekarstwem na wszystko, nie tylko chłód. - Wziął od niej kieliszek i włożył go z powrotem do szuflady. - Może dzięki temu będziesz mnie traktować trochę łagodniej.
– Nie ma mowy.
– Tylko żartowałem. - Oczy mu błyszczały. - Nigdy bym cię nie nazwał łagodną. - Odstawił butelkę na miejsce. — A zatem, zamierzasz powiedzieć Trevorowi, że prawdopodobnie siedzę na kupie złota?
– Pan uważa to za swoją kupę złota.
– Ale Trevor wierzy w szczęście i zasadę kto pierwszy ten lepszy. Podobnie jak większość ludzi, którzy mogą tu przyjechać w poszukiwaniu złota, jeśli o tym rozpowiesz.
– Potrafi pan utrzymać obcych z dala od zamku.
– A co będzie, jeśli złota nie ma w obrębie zamku? Zresztą nie wydaje mi się, żeby tu było. Długi czas przeszukiwałem wszystkie kąty i zakamarki i nie znalazłem żadnej wskazówki potwierdzającej, że mogłoby tu być. Oczywiście może jest gdzieś zakopane, nawet w górach, gdzie Angus mieszkał, zanim się tu sprowadził.
– Albo wcale nie istnieje.
– Może. Ale nie przyjmuję tego do wiadomości. Cira nie chciałaby, żebym się poddał.
– Cira zmarła dwa tysiące lat temu. Pokręcił głową.
– Ona tu jest. Nie czujesz tego? Tak długo, jak będzie istniała jej rodzina, jak długo utrzyma się Run, ona też będzie żyła. - Spojrzał jej w oczy. - Wiem, że ty też w to wierzysz. Odwróciła wzrok.
– Muszę wracać do zamku. Trevor będzie się zastanawiał, gdzie jestem. Nie powiedziałam mu, dokąd idę.

– I pewnie nie pytał cię, ponieważ nie chce ograniczać twojej niezależności. Nadal nie jest ciebie pewien. Chociaż bardzo by tego pragnął.
– Nie mam ochoty rozmawiać z panem na temat Trevora.
– Ponieważ i ty nie jesteś jego pewna. Seks to nie wszystko zaśmiał się. - Chociaż, z drugiej strony, to całkiem sporo. Jest między wami więź, Jane? Czy dzięki niemu czujesz to, czego życzyła Cira swojej siostrze? Jak ona to napisała? Aksamitne noce i srebrzyste poranki? Czy czujesz, że jesteś najważniejszą osobą w jego życiu? Potrzebujesz tego.
– Pan nie wie, czego ja potrzebuję.
– Więc dlaczego czuję, jakbym wiedział?
– Zwykła arogancja? - odwróciła się od niego. - Proszę się trzymać z dala od moich spraw, panie MacDuff!
– Nie mogę. - Chwilę milczał. - Zapytaj mnie dlaczego, Jane.
– Nie interesuje mnie to.
– Nie. Ty boisz się usłyszeć to, co chcę powiedzieć. Ale i tak powiem. Nie mogę trzymać się z dala od twoich spraw, ponieważ to sprzeczne z moją naturą i tym, z czego wyrosłem.
– Jak to?
– Nie domyśliłaś się jeszcze? Jesteś jedną z nas. Zatrzymała się gwałtownie, zaskoczona i zaszokowana.
– Co?
– Należysz do rodziny. Spójrz jeszcze raz na Fionę. Odwróciła się powoli i zamiast na portret, spojrzała na niego.
– Fionę?
– Fiona poślubiła Ewana MacGuire'a, kiedy miała dwadzieścia pięć lat i razem z nim przeniosła się na niziny. Urodziła mu pięcioro dzieci i jej rodzina żyła szczęśliwie i zamożnie do końca dziewiętnastego wieku, kiedy to jej potomkowie wpadli w tarapaty finansowe. Dwóch młodszych synów

opuściło dom rodzinny w poszukiwaniu szczęścia i fortuny. Jeden z nich, Colin MacGuire, w 1876 roku wsiadł na statek do Ameryki. Więcej o nim nie słyszano.

Wpatrywała się w niego oszołomiona.

– To zbieg okoliczności.
– Spójrz na jej portret, Jane.
– Nie muszę patrzeć na jej portret. Pan jest szalony. W Stanach Zjednoczonych są tysiące ludzi o nazwisku MacGuire. A ja nawet nie znam swojego ojca. I jestem pewna, że nie był jednym z pańskich krewnych.
– Ale to ty jesteś dowodem. Domyślam się, że przeklinasz dom MacDuffów - powiedział. - Wolałabyś być bękartem niż członkiem mojej rodziny.
– A spodziewał się pan, że będę zaszczycona?
– Nie, ale chociaż wyrozumiała. Nie jesteśmy takimi złymi ludźmi, jesteśmy przywiązani do ziemi i rodziny.
– Nie potrzebuję nikogo, żeby się do mnie przywiązywał. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. - I niech się pan. wypcha, MacDuff!

Usłyszała, jak wybuchnął śmiechem. Była oszołomiona, zmieszana i... zła. Zaskoczył ją fakt, że się rozzłościła, bo nie widziała żadnego powodu, dla którego miałaby...

Był powód. Przez całe życie była sama i dumna ze swojej niezależności i izolacji, w jakiej wyrosła. Nagłe rewelacje MacDuffa nie sprawiły, że poczuła się cieplej i swojsko, one raczej zabrały jej coś, z czym dotychczas żyła.

A niech go diabli! Pewnie wymyślił pokrewieństwo, żeby zachować to piekielne złoto w rodzinie, żeby powstrzymać ją przed wyznaniem wszystkiego Trevorowi.

A co zamierzała zrobić? Co powiedzieć Trevorowi?

I dlaczego zastanawiała się nad tym, na ile ograniczyć informacje, którymi podzieli się z Trevorem?

Oczywiście, że powie mu o wszystkim. Oprócz tej bzdury o pokrewieństwie z MacDuffem. Co zdecyduje Trevor w sprawie poszukiwania złota Ciry, to już jego sprawa. I nie zamierzała wpływać na niego w żaden sposób, żeby się nie zaczął wahać i obawiać, że może ingerować w sprawy jej skarbu rodzinnego.
Nie miała żadnej innej rodziny oprócz Eve i Joego. I z pewnością nie potrzebowała zapraszać do swojego życia aroganckiego i despotycznego MacDuffa.

Kiedy wyszła na dziedziniec, zobaczyła Trevora na schodach przed drzwiami.

Aksamitne noce i srebrzyste poranki.

Pieprz się, MacDuff!

Seks był wspaniały, a Trevor był wyjątkowym facetem, który pobudzał jej umysł tak samo, jak i ciało. To było wszystko, czego chciała i potrzebowała.

Przyspieszyła kroku.

– Muszę ci coś powiedzieć. Znalazłam list Ciry i nic dziwnego, że Mario nie chciał powiedzieć nam o...

– Co chcesz, żebym z tym zrobił? - spytał łagodnie Trevor, kiedy skończyła opowiadać mu całą historię.
– Ze złotem? Co zechcesz - odparła. - Szukałeś go bardzo długo. Twój przyjaciel Piętro zginął przez to w tunelu we Włoszech.
– Niektórzy powiedzieliby, że MacDuffowi należy się złoto, bo praktycznie to fortuna jego rodziny.
– Tak. A co ty o tym sądzisz?
– Należy mu się, jeśli zdoła je znaleźć i utrzymać.
– Powiedział, że wygłosisz coś w tym stylu.

– Bo to spostrzegawczy człowiek - przerwał. - Nie będę szukał tego złota, jeśli nie chcesz. To tylko pieniądze.
– Ja ich nie chcę. To ogromna fortuna. I będziesz musiał sam podjąć decyzję. Nie zamierzam brać na siebie odpowiedzialności i wpływać na ciebie. Jestem już zmęczona odpowiedzialnością.
– A ja jestem już zmęczony byciem nieodpowiedzialnym. Nie uważasz, że stanowimy dobraną parę?

Poczuła przypływ szczęścia, ale natychmiast obudziła się w niej czujność.

– Co masz na myśli?
– Wiesz dobrze. Boisz się do tego przyznać. Ja już zrobiłem ten krok, a ty będziesz musiała mnie dogonić. Co czułaś, kiedy myślałaś, że mina rozerwała mnie na strzępy?
– Przerażenie. Strach. Pustkę - odpowiedziała powoli i z namysłem.
– Dobrze. To już jakiś postęp. - Podszedł do niej, wziął ją za rękę i pocałował jej dłoń. - Wiem, że cię poganiam, ale nie mogę inaczej. Całe lata myślałem o tobie i wiem, czego chcę. Teraz ty musisz się na coś zdecydować. Nie wiesz, czy możesz zaufać temu, co jest między nami - uśmiechnął się. - I moja w tym głowa, żeby ci dowieść, że to uczucie nigdy się nie wypali. W każdym razie nie dla mnie i ufam, że dla ciebie też nie. Zamierzam paść ci do stóp i kusić cię przy każdej sposobności, aż wreszcie uznasz, że nie możesz beze mnie żyć. - Znowu pocałował jej dłoń. - Co zamierzasz robić, kiedy stąd wyjedziesz?
– Chcę wrócić do domu i pobyć z Eve i Joem. Zamierzam szkicować i zapomnieć o wszystkim, co wiąże się z MacDuff s Run.
– Czy jestem zaproszony?

Stała tam, patrząc na niego i znowu czuła przypływ fali szczęścia. Nachyliła się do niego i pocałowała go gorąco, a potem uśmiechnęła się.

– Daj mi tydzień. A potem... Do diabła! Tak, jesteś zaproszony.

Dwie godziny później, kiedy w posiadłości wylądował helikopter, spotkali się z MacDuffem na dziedzińcu.

– Wyjeżdżacie? Czy mam uznać, że już nie wynajmujesz zamku? - spytał MacDuff.
– Jeszcze nie zdecydowałem - odparł Trevor. - Nie wstrzymuj oddechu. Być może będę potrzebował bazy, kiedy zdecyduję się na poszukiwanie złota. MacDuff s Run może mi bardzo odpowiadać.
– Albo i nie. - MacDuff uśmiechnął się słabo. - To moje miejsce i moi ludzie. Tym razem nie będę rozwijał czerwonych dywanów na powitanie, więc zamek może okazać się mało przyjaznym miejscem. Do zobaczenia - zwrócił się do Jane. - Trzymaj się. Mam nadzieję, że się niebawem spotkamy.
– Raczej nie. Jadę do domu, do Eve i Joego.
– Świetnie. Potrzebujesz tego. Ja też wyjeżdżam. Muszę wrócić do Idaho i odnaleźć Jocka.
– Być może Venable cię uprzedzi - powiedział Trevor, wchodząc na pierwsze stopnie drabinki helikoptera.

MacDuff pokręcił głową.

– Wystarczy, żebym zbliżył się do Jocka na odległość głosu, a jestem pewien, że przyjdzie do mnie. Wróciłem do Run tylko po to, żeby zabrać ze sobą Roberta Camerona. Służył w moim oddziale i jest najlepszym tropicielem, jakiego znam.
– Następny z pańskich ludzi? - spytała oschle Jane. - Zdaje się, że czasem to bardzo przydatne.
– Jeszcze sama się o tym przekonasz.
– Wątpię. Ale życzę powodzenia z Jockiem. - Ruszyła za Trevorem.
– Powiadomię cię, kiedy go znajdę - zawołał MacDuff.